




Ὅτι ἀφῆκεν ἑαυτὴν, ἕως ἥνεγκεν αὐτὴν σκλήρη βασιλεία,  
 ἡ Θεουσία τυραννοῦντων αὐτῆς. Ψευδὲς δὲ εἶδεν οὗτω  
 μισομύχοις αὐτῆς, ἢ ἔδωκεν αὐτῇ δόξαν αἰώνιον. 69

*Admiratione uirtutis, quam Deus in luce populorum posuit,  
 Scalpsit Lucas Kikiamus Augustae Vind. An. MDCVI.*

Aleksander Hirschberg.

---


# DYMITR SAMOZWANIEC.



---

Z ilustracyami.

---



WE LWOWIE.

NAKŁADEM KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.

Z Drukarni Ludowej pod zarządem St. Baylego.

1898.

**Biblioteka**  
**Sejmu Śląskiego**



61-

13940

II.

x-43910
13940 II



Jedną z najbardziej zagadkowych postaci w dziejach powszechnych, był niewątpliwie pierwszy Dymitr Samozwaniec. Jeżeli już sama tajemniczość jego pochodzenia zwracała nań uwagę historyków i poetów, jeszcze więcej pociągały ich jego zdolności niepospolite, śmiałość i daleko sięgające plany, zrazu powodzenie zdumiewające, a w końcu śmierć tragiczna. To też nie masz prawie literatury europejskiej, w której nie byłoby większej, lub mniejszej ilości dzieł mu poświęconych, w której w powieściach, lub dramatach nie opiewanoby jego losów niezwykłych.

Pomimo tak wielkiego zajęcia, jakie oddawna wzbudzała postać pierwszego samozwańca, dotychczas nie mamy jeszcze jego historyi. I nie w tem dziwnego. Jakkolwiek bowiem zajmowali się nim i znakomici historycy, to jednak oprócz aktów i korespondencyi, ogłoszonych w wydawnictwach rosyjskich, jako też kilku pamiętników, skreślonych przez cudzoziemców, bawiących wówczas w Moskwie, pisarze ci przeważnie opierali się na źródłach ruskich, współczesnych lub późniejszych letopiscach i chronografach, albo też opowiadaniach, wyłącznie poświęconych wypadkom ówczesnym<sup>1)</sup>. Tymcza-

---

<sup>1)</sup> Prawie jedyny wyjątek pod tym względem stanowią pisma Kostomarowa, którego sumienne badania, oparte także poniekąd na rękopiśmiennych źródłach polskich, bardzo znacznie też przyczyniły się do bliższego poznania tych czasów.



sem zbiory te listów i dokumentów i opisy owych cudzoziemców, chociaż są pomiędzy nimi i świadectwa niepospolitej wartości, nie wystarczają jeszcze do rozwiązania tej zagadki; źródła ruskie zaś, jak to bardzo trafnie wykazał Prof. Płatonow<sup>1)</sup>, albo są zbyt pobieżne, albo też pisane były w sposób tendencyjny, „w duchu urzędowym“, a więc nie dla wyjaśnienia, lecz dla zatarcia prawdy — albo wreszcie są to opowiadania osób, wcale z nią nie obeznanych, powtarzających tylko wieści, a nawet legendy obiegające. Ci Rosyanie, którzy znali właściwy stan rzeczy, prawdopodobnie z obawy przed Szujskimi, nie śmieli go wyjawić, a jeżeli nawet pozostawili po sobie jakie zapiski, to zapewne musiały one zaginąć, wśród kilkoletniej zawieruchy ówczesnej.

Dla rozjaśnienia więc tego arcyciekawego okresu w dziejach rosyjskich, należy koniecznie sięgnąć do archiwów i bibliotek zagranicznych, a przede wszystkim do rękopiśmiennych źródeł polskich. Polacy bowiem byli nie tylko świadkami naoczными tych wypadków, ale nadto niektórzy z nich pierwszorzędą odegrali w nich rolę. To też w opisach ich możemy znaleźć bardzo wiele nader cennych szczegółów, a w korespondencji i poufnej, może nawet klucz do rozwiązania tej zagadki...

Z tą myślą przewodniąabrałem się do pracy niniejszej. W ciągu kilkoletnich poszukiwań, istotnie też udało mi się znaleźć wiele materyałów, dotąd zupełnie nieznanych, a pomiędzy innymi i cały szereg świadectw

---

Ks. Pierling ogłosił wprawdzie bardzo cenne materyały z Archiwum Watykańskiego, ale również nie napisał historyi Dymitra, choćby z tego powodu, że głównie zależało mu na przedstawieniu jego stosunku do Stolicy apostolskiej.

<sup>1)</sup> W bardzo gruntownym rozbiorze ich p. t. „Древнерусскія Сказанія и повѣсти о смутномъ времени XVII вѣка“ (С.-Петербургъ, 1888).

niepospolitej doniosłości. Na tem miejscu ograniczę się tylko na krótkiej ich charakterystyce.

Ze źródeł obszerniejszych, przedewszystkiem zasługuje na uwagę „Dyaryusz“ Stanisława Niemojewskiego, dotąd oprócz małego ustępu, ogłoszonego w jednym z pism krakowskich <sup>1)</sup>, zupełnie nieznany, którego rękopis współczesny, a tem cenniejszy, że przez samego autora poprawiony, niedawno od rodziny Mniszechów nabył Zakład n. im. Ossolińskich.

Niemojewski udał się w r. 1606, razem z Maryną Mniszechówną do Moskwy. Podróż tę przedsięwziął z polecenia królowej szwedzkiej Anny, siostry Zygmunta III-go, która, dowiedziawszy się o zamięłowaniu samozwańca w zbieraniu różnego rodzaju kosztowności, powierzyła mu część swoich klejnotów, z poleceniem sprzedania ich carowi. Jakkolwiek nie był on ani krewnym, ani jednym z bliskich przyjaciół Mniszechów, to jednak jako podstoli koronny, na dworze moskiewskim jak najlepszego doznał przyjęcia. Miał więc udział nie tylko we wszystkich uroczystościach weselnych, ale nadto z samym Dymitrem nieraz, nawet bardzo poufale rozmawiał.

Po śmierci jego razem z innymi wysłany został na wygnanie, naprzód do Rostowa, a następnie nad Białe Jezioro. Tutaj też zaczął opracowywać swój „Dyaryusz“, który zachował się dotąd w dwóch, co do objętości znacznie różniących się redakcyach <sup>2)</sup>. W ostatniej z nich skorzystał z opowiadań z nim razem bawiącego tamże Stanisława Słońskiego, jednego z najzaufańszych sekre-

---

<sup>1)</sup> „Wieniec“, dwutygodnik literacki. Kraków 1862. — Wyjątek ten znał także Kostomarow i przytoczył go w spisie źródeł, umieszczonym na czele IV-go tomu swych „Monografij“.

<sup>2)</sup> „Dyaryusz“ ten w pierwszej redakcyi przechował się w jednej z prywatnych bibliotek wileńskich. Odpis jej zawdzięczaam łaskawej uprzejmości Prof. Stan. Ptaszyckiego.

tarzy samozwańca, wreszcie podał także wcale dokładny opis miast i okolic, przez które przejeżdżał, jako też zwyczajów i wewnętrznych urządzeń ówczesnych w Moskwie.

Pamiętnik ten jest źródłem tem cenniejszem, że skreślił go człowiek wykształcony, odznaczający się sądem wytrawnym i niezwykłą bystrością umysłu.

Drugi z tych dyaryuszów, dotąd również nieznany, znajduje się w Bibliotece ś. p. Wiktora hr. Baworowskiego. Autorem jego był Marcin Stadnicki, który, jak wiadomo, jako ochmistrz dworu Maryny, z nią razem bawił w Moskwie. Wprawdzie pamiętnik ten, napisany w sposób nader zwięzły, nie obfituje w nowe szczegóły i przeważnie opiera się na dyaryuszu Dyamentowskiego, z którego obszerny fragment już Turgeniew ogłosił w swoich „Monumentach“ (t. II. str. 155—199 <sup>1)</sup>) — jednak w ustępach, skreślonych przez samego Stadnickiego, zawiera wiadomości, tem bardziej na szczególną zasługującą uwagę, że podał je człowiek, tak blisko spokrewniony z wojewodą sandomierskim i niewątpliwie w plany jego dokładnie wtajemniczony.

Nierównie obfitszy zbiór listów i dokumentów udało mi się zebrać w rękopisach Muzeum XX. Czartoryskich i Biblioteki Ossolińskich. Szczególnie pierwsza z tych instytucyj, jak pod każdym innym, tak i pod tym względem, niezwykłym odznacza się bogactwem.

Na podstawie tych materyałów, nierównie dokładniej niż dotąd, można przedstawić historję pierwszego Dymitra, a mianowicie opinie o nim wszystkich wybitniejszych osobistości w Polsce, usposobienie szlachty, obja-

---

<sup>1)</sup> W całości znajduje się ten dyaryusz, wraz z nazwiskiem jego autora, w jednym z rękopisów Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie.



wiające się w laudach sejmikowych, udział w tej sprawie Jerzego Mniszcha i pobudki nim kierujące, w końcu stosunki dyplomatyczne Zygmunta III-go z samozwańcem.

Za pośrednictwem krakowskiej Akademii umiejętności, skorzystałem także z kilku bardzo ciekawych relacji, przechowanych w Archiwum Watykańskiem, a dotąd przez nikogo jeszcze nie zużytkowanych.

Wreszcie w Archiwum Głównem w Warszawie, w Imperatorskiej Bibliotece Publicznej w Petersburgu, w Bibliotece Jagiellońskiej i Raczyńskich w Poznaniu i innych, również znalazło się nieco nowych materyałów, które pozwalały mi daleko wierniej, niż dotąd skreślić tak postać samego Dymitra, jak wypadki ówczesne. O ile mi się to w istocie udało, o tem oczywiście pozostawiam sąd czytelnikowi.

W końcu z przyjemnością dopełniam miłego obowiązku, składając najserdeczniejsze dzięki wszystkim osobom i instytucyom, które raczyły mi ułatwiać moje poszukiwania.

Pisałem we Lwowie, w kwietniu r. 1898,



## I.

Śmierć Fiedora. — Borys Godunow carem. — Bogdan Bielski. — Jego zamach nieudały z r. 1584. — Niezadowolenie z rządów Borysa. — Z jakich żywiołów składało się stronnictwo mu przeciwne? — Pomysł podstawienia samozwańca. — Poplecznicy tej sprawy w Polsce.

Dnia 19go stycznia r. 1598 umierał w Kremle ostatni potomek Monomacha.

Przy łożu konającego zebrali się dumni bojarowie, a patriarcha moskiewski zapytał go, komu powierza państwo osierocone. Ale „bezumny“ Fiedor umierał, jak żył; odpowiedział więc tylko: „Całym światem rządzi Bóg, jak jemu się spodoba, tak będzie“.

W kilka dni później znowu zebrali się bojarowie i postanowili rządy państwa zatrzymać w swym ręku. Jednak lud głośno domagał się, aby Borys Godunow został carem.

Niezwykły ten człowiek przez lat kilkanaście z godną podziwu konsekwencyą dążył do korony. Już za życia Iwana Groźnego był jedną z najbardziej wpływowych osobistości, od wstąpienia zaś na tron nieudolnego Fiedora, jako szwagier jego, wywierał nań wpływ nieograniczony i prawie samowładnie rządził państwem. Umiał on nader zręcznie usuwać wszelkie przeszkody do swojego celu: carewicza Dymitra, jako też innych członków rodziny carskiej kazał zamordować, najznakomitszych bojarów zgładził, lub pod różnymi pozorami wysłał na wygnanie. Równocześnie korzystał z każdej sposobności aby nieustannie powiększać swój olbrzymi majątek, a zarazem ujmować sobie niższą szlachtę, lud i duchowieństwo. Kiedy więc po śmierci Fiedora zwołano ziemski sobór, pod wpływem grózb i namowy jego zwolenników, wszyscy niemal jednomyślnie oświadczyli się za Borysem.

Podczas tych wypadków przebywał on w Nowodiewiczym monasterze, udając zupełnie zatopionego w modłach za duszę swego dobroczyńcy, zmarłego cara. Przez długi czas wzbraniał się przyjąć ofiarowanej sobie korony, w końcu jakby ustępując błaganiom ludu i patriarchy, oświadczył, że poddaje się objawionej w ten sposób woli bożej.

Zdawało się, że Godunow był u celu swych długoletnich usiłowań; wkrótce jednak przekonał się, że zwycięstwo jego było tylko chwilowe.

Według mniemania, powszechnie prawie przyjętego przez historyków rosyjskich, w kilka lat po wstąpieniu na tron Borysa rozpoczęło się t. zw. „Smutnoje wremia“, t. j. okres zaburzeń w dziejach państwa moskiewskiego. Zdaje nam się jednak, że jeżeli nie sam początek, to przynajmniej pierwsze objawy t. zw. „Smuty“ zaczęły się już nierównie wcześniej, a mianowicie podczas małoletności Iwana Groźnego.

Wówczas, jak wiadomo, zrazu sprawowała rządy opiekuńcze matka jego Helena, a właściwie kochanek jej książę Telepniew-Obolenski, który w srogi sposób prześladował swoich współzawodników, przez pięć lat utrzymywał się przy władzy. Atoli już w roku 1538 wtrącili go Szujscy do więzienia i głodem kazali zamorzyć. Odtąd naprzód Wasili Szujski, a następnie brat jego Iwan prawie samowładnie zarządzili państwem. Niebawem jednak książę Iwan Bielski przy pomocy metropolity moskiewskiego opanował władzę najwyższą. W trzy lata później szala zwycięstwa znowu przechyliła się na stronę Iwana Szujskiego: Bielski zginął w więzieniu, a metropolita w monasterze musiał odpokutować udział swój w jego planach ambitnych. Ale Szujscy wkrótce tak wielkich dopuszczali się nadużyć, iż młody car kazał jednego z nich zamordować i sam objął rządy.

Po śmierci Iwana, w obec nieudolności syna jego Fiedora, rywalizacya ta znakomitych rodów bojarskich znowu objawia się w całej swej potęgze. Już nawet bezpośrednio po śmierci Groźnego usiłował Bogdan Bielski pochwycić władzę najwyższą.

Był on również jednym z jego ulubieńców <sup>1)</sup>, a żyjąc przez czas dłuższy na dworze carskim, charakterem swym

<sup>1)</sup> Müller „Sammlung russischer Geschichte“, t. V. str. 23.



wcale nie wyróżniał się wśród ówczesnej generacji bojarów moskiewskich: był chytry, obłudny i wyłącznie swe własne korzyści miał na oku. Prócz tego odznaczał się niezwykłą chciwością i najzupełniej nie przebiegał w środkach. Nad wszystkim zaś i u niego, podobnie jak u Borysa, górowała ambicja szalona.

Po wstąpieniu na tron Fiedora, zamierzał skorzystać z swojego stanowiska wpływowego, zgładzić kilku najznakomitszych bojarów i sam objąć rządy. Zamach ten wywoła krwawe rozruchy w Moskwie, lecz zakończył się stanowczym zwycięstwem przeciwników.

O wypadkach tych tylko bardzo niedokładne, a poniekąd nawet sprzeczne znajdujemy wiadomości tak u latopisców moskiewskich, jak cudzoziemców, bawiących wtedy w stolicy carskiej. Na szczęście przechowała się wcale dokładna i zupełnie autentyczna relacja Lwa Sapiehy, który właśnie wówczas jako poseł polski bawił w Moskwie. W liście z dnia 26go kwietnia r. 1584 przedstawił on je w sposób następujący:

Dnia 12go kwietnia odbyło się w Kremlu uroczyste posłuchanie posła polskiego. Bielski skorzystał z tej sposobności i nakłonił Fiedora, aby — jak to w takich wypadkach za ojca jego było zwyczajem — kazał strzelcom zgromadzić się na zamku. Kiedy się zebrali, przyrzekł Bielski hojnie ich wynagrodzić i zupełną zostawić im wolność, jaką mieli za Iwana Groźnego, byle tylko ślepo spełniali jego rozkazy. Przy pomocy ich zamierzał zamordować Iwana Mścisławskiego, Nikitę Romanowa i Piotra Szujskiego, jako też innych bojarów przedniejszych. Strzelcy chętnie zgodzili się na jego żądanie, a skoro tylko Sapieha wyjechał z Kremlu, a za nim rozjechali się także dumni bojarowie, kazał Bielski zamknąć bramy zamkowe, udał się do Fiedora i namawiał go, aby dwór i „opieczninę“<sup>1)</sup> zachował tak, jak były za życia ojca jego Iwana.

<sup>1)</sup> „Opieczniną“ nazywano za Iwana Groźnego tak część państwa, z której dochody wyłącznie przeznaczone były na utrzymanie cara, jak jego urzędników nadwornych i straż przyboczną. Ponieważ ci „opieczniki“ najokropniejszych dopuszczali się nadużyć, przeto słowo to wkrótce stało się równoznaczącem z nazwą rozbójników i ządł też pochodzi polski wyraz „opryszek“.

„Bezumny“ Fiedor byłby niewątpliwie na to zezwolił, gdyby się o tem bezzwłocznie nie byli dowiedzieli inni bojarowie. Czem prędzej więc pośpieszyli do zamku. Tutaj zrazu wcale wpuścić ich nie chciano i tylko z trudnością weszli dwaj najznakomitsi, a mianowicie Mściśławski i Romanow. Domowników ich odpędzono, bijąc i siekąc, a gdy lud, podburzony przez nich, tłumnie się zgromadził i usiłował przemocą dostać się do Kremlu, zaczęli strzelcy z rusznic razić nacierających, około dwudziestu zabili i bardzo wielu poranili. Wówczas lud zatoczył wielkie działo przed jedną z bram zamkowych i do dalszej przygotowywał się walki. Tymczasem jednak udało się bojarom przeciągnąć Fiedora na swą stronę, poczem Mściśławski, Romanow i Szczelkałow uspokoili pospólstwo wzburzone i nakłonili je do rozejścia się, Bielskiego zaś za karę natychmiast wysłano na wygnanie do Niżnego Nowogrodu <sup>1)</sup>.

Atoli zwycięstwo to bojarów wyszło tylko na korzyść Godunowa, który zwolna, zrazu wcale nie używając środków gwałtownych, stał się wszechwładną osobistością w Moskwie, a następnie coraz śmielej zdążał do opanowania tronu. W kilka lat później powrócił wprowadzić Bielski z wygnania, a po śmierci Fiedora starał się przeszkodzić wyborowi Borysa <sup>2)</sup>, lecz i wówczas uległ w nierównej walce. Ale chociaż ponownie pokonany, nie wyrzekł się swych ambitnych planów. Niepowodzenia nauczyły go cierpliwości; czekał więc stosownej chwili, aby w szczęśliwszych warunkach podjąć je na nowo.

Chwila ta wkrótce nadeszła.

Dla bojarów moskiewskich wybór Godunowa był strasznem upokorzeniem. Przodkowie jego tatarskiego pochodzenia, jakkolwiek oddawna odznaczali się zamożnością, nigdy jednak nie piastowali wyższych godności. Dopiero kiedy Fiedor ożenił się z siostrą Borysa, zdołał on pozyskać sobie względy Iwana Groźnego i został jednym z jego ulubieńców. Jeżeli już to wpływowe stanowisko jego było solą w oku dla członków sta-

---

<sup>1)</sup> Ciekawa ta relacya, na którą dotąd nie zwrócili uwagi historycy rosyjscy, znajduje się w „Archiwum domu Radziwiłłów“ („Scriptores Rerum Polon.“ T. VIII. str. 174–175).

<sup>2)</sup> „Archiwnm domu Sapiechów“, t. I. str. 176 i 187–188.

rych rodów bojarskich, z jakąż niechęcią musieli nań spoglądać od chwili, kiedy skronie swe uwieńczył koroną!

Niebawem nie brakło także innych powodów do niezadowolenia, obejmującego nierównie szersze warstwy społeczne.

Do czasów Fiedora wolno było włościanom opuszczać swe grunty i przenosić się według swojego upodobania. Wielu z nich korzystało z tej swobody i osiedlało się w dobrach klasztornych lub dostojników duchownych, wolnych od podatków. Ruch ten coraz większe przybierał rozmiary od czasu, kiedy granice państwa moskiewskiego znacznie rozszerzyły się na południe i ku wschodowi, a ubytek ten ludności był tak wielki, iż jak opowiadają podróżni współcześni, w środkowych prowincjach nawet całe okolice stały pustką.

Kłęska ta nierównie mniej dotykała bogatych bojarów, gdyż chłopci nie byli u nich tak przeciążeni, groziła jednak zupełną ruiną uboższej szlachcie, która z braku sił roboczych z dóbr swych coraz mniejsze miewała dochody. Borys, chcąc sobie pozyskać tę liczną klasę społeczną, wydał rozporządzenie, zabraniające włościanom opuszczania swych gruntów. Ale środek ten nie odniósł skutku zamierzonego. Chłopi, podobnie jak przedtem, dowolnie zmieniali swych panów. Wynikały stąd rozliczne procesy i zatargi, jako też skargi na sądy, w najwyższym stopniu przekupne. Śmielsi z zbiegłych poddanych przystawali do kozaków, lub tworzyli bandy zbójckie, które rozbijały nie tylko po drogach, ale nawet w samej stolicy po nocach niepokoiły przechodniów. Na ulicach Moskwy codziennie prawie znajdowano trupy osób, przez tych złoczyńców pomordowanych.

Stosunki te, obok licznych i nader uciążliwych podatków, musiały wpływać na coraz bardziej wzrastające zubożenie ludności. To też Moskwa ówczesna dziwny przedstawiała widok. Cudzoziemców, przybywających do stolicy, uderzał szalony kontrast między złoconymi kopułami cerkwi i pałaców carskich, a kurnymi chatami jej mieszkańców. Niemniej odrażającym był widok ludności. Nawet zamożniejsi starali się uchodzić za ubogich, aby w ten sposób uniknąć denuncyacji ludzi zawistnych, które pozbawiając ich wszelkiego mienia na rzecz skarbu carskiego, do ostatecznej doprowadzały nędzy. Ukrywali więc pieniądze, wszelkie przedmioty ze złota i srebra, jako też



szaty kosztowniejsze, a ubierali się w zwykłe kożuchy, w ogóle odzież brudną, starą i zużytą. Nie o wiele lepsze było ich pożywienie: jadali tylko najprostsze potrawy na misach drewnianych.

Oczywiście stan tego rodzaju musiał coraz więcej wytwarzać niezadowolonych i bardzo dogodnym był dla zabiegów partyi przeciwniej Borysowi. Nieprzyjaciele jego tem łatwiejsze zaś mieli pole do działania, że zbrodnie, popełnione przez Godunowa, budziły ku niemu wstręt mimowolny i wielu taką napełniały niechęcią, iż uważano go nawet za sprawcę wszelkich klęsk, jakie w owych czasach spadały na Moskwę.

Z jakichże żywiołów składało się to stronnictwo? Według relacyi Michała Ratomskiego, starosty osterskiego, najwięcej jego zwolenników było w zachodnich okolicach państwa moskiewskiego, a mianowicie w księstwie smoleńskim i siewierskiem <sup>1)</sup>. W ogóle członkowie tej partyi głęboką otaczali się tajemnicą, jednak w miarę, jak główne ognisko ich działań przenosiło się do Polski, na dwory Wiśniowieckich, a następnie Mniszcha, wojewody sandomierskiego, coraz bardziej odsłaniają się wprawdzie nie główni jego kierownicy, lecz przynajmniej drugorzędni aktorowie i ajenci.

I tak nuncyusz papieski Rangoni już w liście z dnia 1go listopada r. 1603 donosi, że kiedy Dymitr pojawił się u księcia Adama Wiśniowieckiego, niebawem przybyło do niego „wielu znakomitych Moskali“, którzy uznali go za syna Iwana Groźnego <sup>2)</sup>. Później przybywało ich do Polski coraz więcej, a w końcu ilość ich wynosiła około dwóchset ludzi, pochodzących z różnych stron państwa moskiewskiego. Utrzymywali

<sup>1)</sup> „Copia literarum Michaelis Ratomski, Capitanei in Ostro et Bobrowniki, ad Demetrium“. Arch. Watykańs, Borgh. III., 90 b f. 165. — Inny odpis tego listu w zbiorach Akademii umiejętności w Krakowie.

W relacyi tej wyraża się o tem Ratomski w sposób następujący: „... Severiensis et Smolenscensis ducatus conjurarunt, ut quam primum appropinquare Celsitudinem Tuam intellexerint, praesto adsint et suam subjectionem et obedientiam Celsitudini Tuae reddent et assiduus me precibus fatigant, ut illos de Celsitudine Tua certior faciam“.

<sup>2)</sup> Pierling, „Rome et Démétrius“, Pièces justificatives, cz. II., str. 175.

oni ożywioną korespondencję z innymi członkami swojego stronnictwa i listy te Polakom pokazywali. Oprócz „synów bojarских“, przychodzili także czerńcy, którzy mogąc z łatwością przenosić się z monasteru do monasteru, głównie pełnili obowiązki pośredników i agitatorów <sup>1)</sup>). Wreszcie w kwietniu r. 1604, gdy samозwaniec bawił w Krakowie, stanęło przed nim poselstwo, przysłane przez kozaków dońskich, ofiarujących mu swe usługi. Nadto, jak w parę lat później twierdził Wasili Szujski, agitacye te wcześniej już objęły także okolice nadwołżańskie, a mianowicie kozaków tamtejszych, których również usiłowano pozyskać dla tego stronnictwa <sup>2)</sup>).

Oto główne żywioły, z jakich składała się partya, przeciwna Borysowi. Widzimy w niej wcale liczny zastęp pomniejszych bojarów, czerńców, jako też tak ważny czynnik, jakim w razie walki otwartej byli kozacy. Na czele zaś stało kilku znakomitszych bojarów, podczas gdy w ogóle członkowie starych rodów szlacheckich, chociaż zachowywali się biernie, jednak z nienawiści do Godunowa niewątpliwie sprzyjali tym usiłowaniom.

Głową stronnictwa był Bogdan Bielski. Przemawiają za tem tak jego wybitne zdolności i cała przeszłość dotycheza-

<sup>1)</sup> „Supplementum ad hist. Russiae Monumenta“, str. 411—417.

<sup>2)</sup> Русские Акты копенгагенскаго государственнаго Архива (Русс. Историю. Библиотека, t. XVI. str. 401). — „Warhafftige Copia des Schreibens, welches an den k. schwed. Stadthalter zu Revel von dem reuss. Woiwoden auf Iwangorodt von wegen ihres umgebrachten vermeinten Grossfürsten Demetri in reuss. Sprache ergangen und darnach in die teutsche transferiret und versetzt ist im Jhare 1606. Gedruckt zu Stockholm“.

Książeczka ta niemałą jest rzadkością bibliograficzną. Jedyne znany mi jej egzemplarz znajduje się w Bibliotece uniwersyteckiej w Upsali.

Krótkim wyciągiem z tej książeczki, zawierającym mnóstwo błędów i cały szereg dodatków tendencyjnych jest wydana współcześnie broszurka p. t. „Newe Zeitung aus der Moscau von den wunderbaren Practicken der Jesuiten und ihrem auffgeworffenen vermeinten Groszfürsten Demetrio“ etc. Pisemko to przedrukował Hr Andrzej Rastopczin w dziełku p. t. „Три Записки времяъ Лже-Дмитрія“ (str. 53—59), mylnie jednak uważa je za „list iwangorodzkiego wojewody do szwedzkiego gubernatora Estonii Samuela Nilsona“ (str. 8).

sowa tego człowieka, jak nader ważna rola, jaką odegrał w pierwszych chwilach po zwycięstwie Dymitra <sup>1)</sup>. Wreszcie wyraźnie donoszą o tem Konrad Bussow <sup>2)</sup> i Hieronim Horsey <sup>3)</sup>, którzy przez lat kilkanaście bawiąc w Moskwie, dokładnie obznajomieni byli z stosunkami tamtejszymi.

Do wybitniejszych członków tej partyi należeli Wasili Szecekałow i rodzina Romanowych — jak to wykazał już Kostomarow <sup>4)</sup> — a nadto zapewne także książę Wasili Masalski <sup>5)</sup>, Gabryel Puszkina i Naum Pleszczejew <sup>6)</sup>, może nawet

<sup>1)</sup> Konrad Bussow, „Relatio, d. i. summarische Erzählung“ etc („Rerum rossicarum scriptores exteri“, t. I. str. 34).

<sup>2)</sup> Tamże, str. 18.

<sup>3)</sup> „Beschreibung des Grossfürstenthumbs Moscau und Reussen etlicher Geschichten, so in denen Landen sich begeben. Beschreibung der Reiss, so von Herrn Joachimo (mylnie zamiast Hieronymo — ob. tamże str. 166) Horseys, einem engl. Capitän in das Grossfürstenthumb Moscau und Reussen verrichtet worden“, str. 167.

Opis ten podróży i pobytu w Moskwie Horsey'a którego nie znał ani Adelung, ani też nie wymienił go J. Hamel w monografii swej: „Англичане въ Россіи“ (Записки Императ. Академіи наук. t. 8. i 15.), umieszczony jest jako dodatek (II. Supplementum) w dziele: „Extract der orientalischen Indien, d. i. ausführliche hist. u. geograph. Beschreibung aller Schiffahrten u. Reisen, welche... in Königreiche, Inseln u Provinzen der orientalischen Indien vorgenommen wurden“ etc. — wydanem w Frankfurcie nad Menem w r 1629 (str. 153—168). Z opowiadania autora wynika, że przez lat siedmnaście (1580—1597) bawił w Moskwie i że wypadki, które się wydarzyły po jego wyjeździe, opisywał: „wie ich von etlichen guten Freunden durch Brieff und hernach von zween Gesandten und einem München, welcher die Sachen wol erfahren, verstanden“ (tamże, str. 166). Z tego też powodu nie moglibyśmy zgodzić się z zdaniem P. S. Seredonina, który tej części jego opowiadania zupełnie odmawia „znaczenia źródła historycznego“ („Английскія Извѣстія о Россіи во второй половинѣ XVI. вѣка“, Журналъ Министерства народн. просвѣщенія, cz. ССXLII., str. 151).

<sup>4)</sup> „Кто былъ первый Лжедимитрій?“ (С.-Петербургъ 1864), str. 48.

<sup>5)</sup> J. Massa, „Histoire des guerres de la Moscovie (1601—1610)“, Bruxelles 1866, t. I str. 94, 96 i 139; t. II. str. 103, 105, 151.

<sup>6)</sup> Tamże, t. I. str. 119, t. II. str. 130.



Atanazy Własiew, dumny dyak, czyli kanclerz państwa moskiewskiego <sup>1)</sup>.

Stronnictwo to postanowiło choćby za jakąbądź cenę pozbyć się Borysa. Ale po jego jednomyślnym prawie wyborze przez sobór ziemski kogoż można mu było przeciwstawić? Pomędzy kniaziami moskiewskimi nie brakło wprawdzie potomków Ruryka i Giedymina, jednak żaden z nich ani zdolnościami, ani też majątkiem i stanowiskiem wpływowem nie mógł się równać z Godunowem. Był na to tylko jeden sposób, a mianowicie skorzystać z przywiązania narodu do dawnej dynastyi, ogłosić, że prawowity jej spadkobierca Dymitr, brat zmarłego Fiedora, nie został zamordowany i znaleźć osobistość, któraby się podjęła i potrafiła należycie odegrać trudną tę rolę.

W sąsiedniej Mołdawii nie brakło tego rodzaju awanturników, którzy z powodzeniem podejmowali się podobnego zadania. Ale przeciwnicy Borysa mogli nawet zupełnie nie wiedzieć o samozwańcach tamtejszych i nie potrzebowali aż tak dalekich szukać przykładów, gdyż na parę lat przedtem sam Godunow wskazał im tę drogę. Oto bowiem, co pisze Andrzej Sapieha, starosta orszański, który przez szpiegów miewał dokładne wiadomości o wszystkim, co się działo w Moskwie. Borys, kiedy jeszcze nie był pewny swego wyboru, chciał podstawić jednego z swych zaufanych, który miał udawać zamordowanego przezeń Dymitra, aby rządząc w jego imieniu, w ten sposób i nadal mógł zatrzymać w swem ręku władzę najwyższą. Był to młodzieniec mniej więcej w wieku zabitego carewicza, a nawet miał być do niego podobny. Otóż w jego to imieniu wydał Godunow odezwę, donoszącą o wstąpieniu na tron Dymitra, brata zmarłego Fiedora; odezwę tę miał nadesłać także do pobliskiego Smoleńska, który wówczas — jak wiadomo — zostawał pod panowaniem wielkich książąt moskiew-

---

<sup>1)</sup> Dymitr, wstąpiwszy na tron, dawał mu szczególne dowody zaufania. Po zabiciu samozwańca wysłał go Wasili Szujski na wygnanie na Sybir (Turgeniow, „Hist. Russiae Monumenta“, t. II. str. 183).

Van der Linde twierdzi nawet w wstępie do dzieła Massy, że Własiew utrzymywał stałą korespondencyę z kanclerzem litewskim, Lwem Sapiehą („Hist. des guerres de la Moscovie“ t. II. str. XXI.).

skich. Ale podstęp ten wkrótce został wykryty, a wiadomość o nim wywołała nawet bardzo burzliwe zajścia między Godunowem a kilku z najznakomitszych bojarów <sup>1)</sup>).

Otóż tego samego środka, który miał posłużyć Borysowi do zachowania władzy w swem ręku, postanowili użyć jego wrogowie, aby go pozbawić korony. Zachodziła jednak trudność niemała w wyszukaniu człowieka, który mógłby odegrać rolę carewicza Dymitra. W Moskwie ówczesnej niełatwo nawet byłoby znaleźć młodzieńca, który z powodzeniem podjąłby się tak trudnego zadania. Z tego też powodu postanowili nieprzyjaciele Godunowa udać się w tym celu z prośbą o pomoc do kilku z magnatów litewskich <sup>2)</sup>, a mogli to tem łatwiej uczynić, że naczelnika tej partii Bogdana Bielskiego — jak o tem wyraźnie donosi Hieronim Horsey <sup>3)</sup> — z wieloma z nich wcale bliskie łączyły stosunki. Oczywiście przygotowania te w głębokiej odbywały się tajemnicy i dopiero wypadki następne odsłoniły nam cały szereg osobistości, które niewątpliwie już przedtem musiały z nim w ścisłym zostawać porozumieniu.

W Polsce ówczesnej wiele było panów i szlachty pospolitej, przejętych duchem rycerskim i nader skłonnych do tego rodzaju przedsięwzięć awanturniczych. Szczególną przedsiębiorczością pod tym względem odznaczał się Wiśniowiec, którzy i w tej sprawie niepoślednią odegrali rolę. Udział w niej Adama i Konstantego powszechnie jest znany. Niemniej ważne usługi oddawał trzeci z nich Michał, starosta owrucki; miasteczko jego Łubny, położone na Zadnieprzu, już z końcem r. 1603 było punktem zbornym dla stronników Dymitra <sup>4)</sup>. Na

---

<sup>1)</sup> W liście, datowanym z Orszy dnia 15go lutego r. 1598 („Archiwum domu Sapiehów“, t. I. str. 177—179).

<sup>2)</sup> Według Bussow'a misję tą miał spełnić Griszka Otrepiw, który w tym celu udał się „na Białoruś“ (tamże, str. 19).

<sup>3)</sup> Tamże, str. 167.

<sup>4)</sup> Janusz Ostrogski, kasztelan krakowski, pisał do Zygmunta III. w liście z dnia 12go stycznia r. 1604: „Komornik W. kr. Mości P. Miccielski, objechawszy Ukrainę z wielkim swem niebezpieczeństwem, już się do W. kr. Mości zwraca, który o swywoli tej, która się teraz na Ukrainie dzieje, W. kr. Mości dostateczną sprawę dać nie zaniecha. Ta colluvies ludzi swywolnych im dalej, tem więcej się szerzy i teraz do Łubien zbierają się, chcąc prowadzić

iewym brzegu Dniepru, w Ostrzu mieszkał także Michał Ratomski, starosta osterski, który pośredniczył w przesyłaniu osób i korespondencyj. Prawdopodobnie wczesne już wszedł z nimi w ścisłe porozumienie Jerzy Mniszech, wojewoda sandomierski, i Maciej Wojna, pisarz litewski <sup>1)</sup>; wreszcie jednym z ważniejszych uczestników był także kanclerz litewski Lew Sapieha <sup>2)</sup>, który jako poseł polski dwukrotnie bawiąc w Moskwie, od dawna z bojarami tamtejszymi bliższe zawiązał stosunki.

---

tego Moskwicina na kniazstwo moskiewskie“. — Toż samo donosi Ostrogski w liście z 13go stycznia t. r biskupowi Tylickiemu (Rps. Muz. XX. Czartoryskich 917, str. 673 679).

<sup>1)</sup> P. Pierling, „Rome et Démétrius“, Pièces justificatives, cz. II. str. 178.

<sup>2)</sup> Że Lew Sapieha istotnie miał udział w tej sprawie, o tem najlepiej przekonywają nas relacye owczesnego nuncjusza papieskiego w Polsce. I tak w liście z dnia 13go marca r. 1604 pisał Rangoni, niewątpliwie dobrze w sprawy te wtajemniczony, że „kanclerz litewski ofiarował się dostarczyć Dymitrowi ludzi i pieniędzy“ ns jego wyprawę do Moskwy. W jednej z poprzednich zaś relacyj swych (z 17go stycznia t. r.) donosił, że „za pośrednictwem kanclerza litewskiego“ wysłano do Załoziec, na dwór ks. Konstantego Wiśniowieckiego, owego Inflantezyka, który to miał służyć Dymitrowi w Ugleczu (tamże, Pièces justificatives, cz. II str 176 i 178, — ob niżej)

W roku następnym sam Dymitr w jednej z odez w swych oświadczył, że w r. 1600 bawił w Moskwie razem „z Panem Sapiehą. kanclerzem litewskim“ (Bussow, tamże, str. 30, — Massa, tamże, t. I. str. 77; t. II. str. 84).

Wreszcie że kanclerz litewski popierał samozwańca, wypływa także poniekąd z listu biskupa warmińskiego Piotra Tylickiego, napisanego do Sapiehy dnia 28go lutego r. 1604, który wyraża się o tem w sposób następujący: „Baczę po części, że WMei własnym tym być się zda ten kniazik, ja powątp ewam“ (Archiwum domu Sapiehów, t. I. str. 405—406).

Niedawno zgąsły historyk holenderski Van der Linde powiada nawet w wstępie do dzieła Massy (t. II. str. XXI.), że na sejmie z r 1619 podkanclerzy Andrzej Lipski publicznie zarzucał Sapieżę, iż on miał być „głównym sprawcą“ tych zaburzeń w Moskwie i że kanclerz litewski, chcąc odeprzeć oskarżenia tego rodzaju, napisał życiorys pierwszego samozwańca „Brulion“ tego życiorysu „pisany ręką samego Sapiehy“ — pisze dalej tenże autor — jest w mojem posiadaniu i wkrótce ogłoszę go w moim „Kodeksie dyplomatycznym“. Niestety dzieło to wcale nie wyszło Przypuszczając, że życiorys ten znajduje się może pomiędzy rękopismami ks. Michała Obolenskigo,



Oto główni poplecznicy tej sprawy w Polsce. Dzięki ich pomocy udało się istotnie znaleźć młodzieńca niepospolitych zdolności, który przyjął na siebie rolę carewicza moskiewskiego i niebawem rzeczywiście w świetny sposób ją odegrał.

---

który razem z Van der Linde'm po raz pierwszy wydał pisma Massy, udałem się do Moskwy, gdzie w Archiwum spraw zagranicznych złożone są obecnie wszystkie pozostałe po nim manuskrypta i przeglądnąłem je najstaranniej, ale niestety autografu tego Sapiehy nie znalazłem. Pomimo najusilniejszych poszukiwań nie udało mi się także znaleźć żadnego dyaryusza sejmowego z r. 1619. Z autorów zaś, piszących o tych czasach, donoszą tylko Piasecki i Kobierzycki, że Lipski na tymże sejmie zarzucał Sapieżę, iż z jego winy zawarto w Dywelinie tak niekorzystny traktat dla Rzeczypospolitej (Piasecki, „Chronica gestorum in Europa singularium“. Kraków, 1645, str. 370. — Kobierzycki, „Historia Vladislai Principis“. Gdańsk, 1655, str. 616).

---

## II.

Poselstwo Lwa Sapiehy do Moskwy w r. 1600. — Pierwsze wieści o Dymitrze. — Prześladowania Godunowa. — Głód. — Niezwykłe zjawiska. — Przybycie Dymitra do Kijowa. — Pobyt w Hoszczy.

Z końcem września r. 1600 wybrał się Lew Sapieha w uroczystem poselstwie do Moskwy. W jego nader licznym orszaku, bo składającym się prawie z tysiąca ludzi, znajdował się także ów tajemniczy młodzieniec, który wkrótce miał wystąpić jako Dymitr, książę uglecki — jak sam bowiem powiada w jednej z swych odezów późniejszych — razem z kanclerzem litewskim bawił na dworze Borysa i z niemłą boleścią patrzył na tego „zdrajcę“, zasiadającego na tronie jego ojców<sup>1)</sup>.

Pomimo ścisłego nadzoru, jakim Godunow otaczał posłów polskich, zdaje się, że Sapieha i wówczas porozumiewał się z jego nieprzyjaciółmi i że pozostawił im tę zagadkową osobistość, przygotowującą się do odegrania roli carewicza moskiewskiego. Jakoż niebawem zaczęły w Moskwie głuche obiegać wieści, że Dymitr nie został zamordowany, lecz żyje i ukrywa się w miejscu bezpiecznem.

Wieści te w najwyższym stopniu zaniepokoiły Borysa; Był on zanadto przebiegły i zbyt dobrze znał wrogo sobie usposobioną partję bojarów, aby na chwilę mógł wątpić o znaczeniu tych pogłosek. Były one niejako pierwszą zapowiedzią zbliżającej się burzy, która miała zniweczyć wszystkie owoce jego długoletnich, z takim trudem podejmowanych usiłowań. Postanowił zatem choćby za jakąbądź cenę dojść do źródła tych wieści, a zarazem w samym zarodzie stłumić to działanie wrogiego sobie stronnictwa.

---

<sup>1)</sup> Bussow, tamże, str. 30. — Massa, tamże, t. I. str. 77.  
t. II. str. 84.

Godunow bardzo trafnie domyślał się, że jednym z głównych jego przewódców był Bogdan Bielski. Nie ufając mu, już wkrótce po swem wstąpieniu na tron wysłał go w stepy południowe, aby tamże zajął się budową zamku i miasta Caryewa-Borysowa. Bielski, dzięki swemu bogactwu, żył tam bardzo wystawnie, utrzymywał liczny dwór, a nawet swe własne wojsko, które ujmował sobie różnymi sposobami, jakby przygotowując się do walki otwartej. Chcąc go wybadać, kazał go Borys naprzód przywieść do Moskwy, a następnie wysłał do jednego z grodów niżowych, gdzie go wtrącono do więzienia. Podobny los spotkał także wielu z jego dworzan, jako też osób, w bliższych stosunkach z nim zostających.

Do tych ostatnich należała przedewszystkiem rodzina Romanowych, składająca się wówczas z pięciu braci. Czterech z nich wysłano na wygnanie, a majątek ich zagrabiono na rzecz skarbu carskiego. Piąty Fiedor uniknął tego losu, tylko wstępując do monasteru, gdzie odtąd żyjąc pod imieniem Filareta, pod najściślejszym zostawał nadzorem. Na wygnanie skazał Borys także wszystkich krewnych ich i przyjaciół, nie wyjmując nawet dwóch Szczelkałowych, chociaż do niedawna odznaczał ich łaską swą i przyjaźnią.

Prześladowania te odbywały się pod różnymi pozorami. I tak n. p. Romanowych wysłano na wygnanie wskutek doniesienia jednego z ich chłopów, który twierdził, że zamierzają otruć Godunowa, aby następnie dla rodziny swej pozyskać carską koronę. Najczęściej udawał Borys, że nieprzyjaciół swych podejrzewa o czary, lub w ogóle zamiary, względem siebie nieprzyjazne, a oskarżali ich o to, ich własni poddani. Ponieważ zaś denuncyantów hojnie wynagradzano, przeto mnożyło się ich coraz więcej. To też pełno ich było w Moskwie ówczesnej. Jedno słowo, niebacznie wypowiedziane, było dostatecznym powodem do zguby. Gdzie tylko większa ilość ludzi się zebrała, niewątpliwie było pomiędzy nimi i kilku szpiegów carskich. Ohydne to rzemiosło spełniali popi, czerńcy, zakonnice, a nawet bojarowie. Najwięcej zaś było chłopów, których Godunow obdarzał za to majątkiem i wolnością. Zdarzały się jednak i wzruszające wypadki wierności poddanych względem swych panów; niektórzy nawet więci na męki, nie chcieli przeciwko nim zeznawać i mężnie najsroższe znosili katusze. W ten sposób,



nie wymienając nawet imienia Dymitra, ścigano jego rzeczywistych i domniemyanych stronników. Oczywiście prześladowano także wielu zupełnie niewinnych, przez co szybko wzrastała liczba niezadowolonych. Coraz bardziej nienawidzono więc Borysa, a nawet wszystkich Godunowych.

W owych latach spadły na Moskwę jeszcze inne nierównie straszniejsze klęski. Już w r. 1601 z powodu lata dżdżystego i bardzo wczesnej zimy, w wielu okolicach powstał nieurodzaj. Podobne nieurodzaje panowały także w trzech latach następnych i spowodowały okropny głód i drożyznę. Za czwartą żyta płacono po pięć rubli. „Włóścianie“ — opowiada Izak Massa, jeden z cudzoziemców, bawiących wówczas w Moskwie — „spożywszy wszystkie zapasy, krowy, konie, drób i barany, żywili się grzybami, lub jedli zioła, psy i koty“. Pod wpływem niezdrowego pożywienia „ciała ich puchły: umierali wśród najśroźszych męczarni. Po drogach mnóstwo leżało trupów, które pożerały wilki, lisy, psy i różnego rodzaju dzikie zwierzęta“.

„W samej stolicy położenie wcale nie było lepsze. Chleb przywożono na targ tylko po kryjomu, z obawy, aby go po drodze przemocą nie zabrano. Musiano przeznaczyć pewną ilość ludzi, którzy codziennie jeździli z wozami, zbierali trupy i wywozili je za miasto, gdzie je wrzucali do głębokich dołów, w tym celu wykopanych, a czynili to w sposób, jak u nas wywożą błoto lub nieczystości. Często spotykano po ulicach ludzi omdlałych z osłabienia, ale żyjących jeszcze; nieszczęśliwych tych porywano za ręce lub nogi i ciągniono do owych wozów, w których leżąc razem z trupami, dusili się pod ich ciężarem.“<sup>1)</sup>

Niemniej niebezpiecznem było zdradzić się z posiadaniem pieniędzy lub jakichkolwiek zasobów, publicznie dawać jałmużnę. Na kogoś, coby na ulicy ośmielił się to uczynić, natychmiast rzuciłby się i rozszarpałby go tłum zgłodniały. „Ja sam“ — pisze tenże świadek naoczny — „pewnego dnia bardzo pragnąłem wynieść nieco pożywienia jakiemuś młodzieńcowi, który siedział naprzeciw domu naszego i przez cztery dni żywił się sianem — z czego też umarł — lecz nie śmiałem tego uczynić z obawy, aby mnie nie spostrzeżono i nie napadnięto.“<sup>2)</sup>

<sup>1)</sup> Massa, tamże, t. I. str. 55—56; t. II, str. 62—63.

<sup>2)</sup> Tamże, t. I str. 56; t. II. str. 63.

Nic lepiej nie małuje straszliwej nędzy, jaka wówczas panowała w Moskwie, jak wypadek następujący. „Pewien Holender, nazywający się Arent Claessen“ — pisze Massa — „który przez długi czas był aptekarzem carskim i u znakomitych bojarów wielkiem cieszył się poważaniem, opowiadał mi, że kiedy pewnego dnia w zimie wybrał się w drogę do swojego majątku, w miejscu zupełnie pustem spostrzegł dziewczynkę kilkoletnią, leżącą w śniegu i prawie nieżywą z zimna i głodu. Przekonawszy się, że dawała pewne oznaki życia, zabrał ją na swoje sanki i otulił futrami. W najbliższej wiosce, w której żyło jeszcze kilku mieszkańców, dla ogrzania umieścił ją w łaźni nad piecem, a gdy przyszła do siebie, dał jej nieco pożywienia. Wówczas słabym głosem opowiedziała, że cała jej rodzina wymarła z głodu. „Jedynie matka moja“ — mówiła — pozostała przy życiu. Porzuciwszy chatę swą, błąkała się czas jakiś ze mną, ale nie mając siły patrzeć na mnie, umierającą z głodu, położyła mię przy drodze na śniegu, a sama uciekła w lasy“. Oto wszystko, czego można się było od niej dowiedzieć“.

„Claessen, mając jeszcze daleką podróż do odbycia, zostawił dziewczynkę u tych biednych ludzi, wraz z pewnymi zapasami żywności i zalecił im, aby się nią opiekowali, dodając, że wkrótce powróci i zabierze ją ze sobą. Ale niestety gdy wrócił, nie zastał już nikogo: wszyscy mieszkańcy tej wioski wymarli. Był nawet przekonany, że po spożyciu zapasów, przezeń pozostawionych, zabili i zjedli to dziecko, a następnie zginęli z głodu<sup>1)</sup>“.

Że przypuszczenie to wcale nie było płonne, przemawiają za tem opisy innych świadków naocznych. I tak Szwed Pater-son opowiada, że pewnego dnia w Moskwie widział kobietę wynędzniałą z głodu, która na ulicy dziecku swemu wyrwała dwa kawałki ciała i usiadłszy, najspokojniej je spożyła. „Nie-  
wątpliwie“ — dodaje tenże autor — „byłaby dziecię swe zabiła i zjadła, gdyby go inni ludzie z rąk jej nie wyrwali“<sup>2)</sup>.

1) Tamże, t. I. str. 56—57; t. II. str. 63—64.

2) Gewiser und warhaffter Bericht, von den Verenderungen, so etlich Jar hero in dem Grossfürstenthumb Moscov fůrgangen durch Peter Palerson (Pater-son) von Ubsell anno 1608. (Der Geschicht-forscher, 1777. Cz. IV. str. 137).

Niemniej straszny wypadek opisuje kapitan straży przybocznej Borysa Jakób Margeret. „Cztery moje sąsiadki” — czytamy w jego dziełku o wypadkach ówczesnych — „umówiły się, że jedna z nich uda się na targ, dla kupna drzewa. Uczyniwszy to, powiedziała chłopu, od którego je nabyła, iż w domu jej otrzyma zapłatę, a gdy włościanin ten, złożywwszy drzewo, wszedł do izby, wszystkie cztery kobiety rzuciły się nań i udusiły go. Trupa jego włożyły do lodu, aby go czas dłuższy zachować od zepsucia, gdyż przedtem zamierzały konia jego zabić i spożyć. Kiedy rzecz tę wykryto, przyznały się, że chłop ten był trzeci z rzędu, którego w ten sposób zgładziły“<sup>1)</sup>.

W ogóle żywienie się mięsem ludzkim w owych czasach w Moskwie wcale nie należało do rzadkości. Inny z pisarzy współczesnych Konrad Bussow powiada, że „mnóstwo ojców spożyło swe dzieci, lub dzieci swoich rodziców. Właściciele gospód zabijali podróżnych i odwrotnie. Mięso ludzkie, drobno posiekane i ugotowane w pierogach, publicznie nawet sprzedawano na targach“<sup>2)</sup>.

Pomimo tak strasznej nędzy wszyscy zgodnie twierdzą, że wówczas wcale nie brak było zboża w państwie moskiewskim. Niektórzy mieli znaczne zapasy z lat poprzednich; w wielu okolicach zaś zbiory wypadły dość pomyślnie. Jednak właściciele nie chcieli ich sprzedawać, spodziewając się cen coraz wyższych. Byli i tacy, którzy czeladź swą, a nawet krewnych wypędzali, skazując ich przez to na niechybną śmierć głodową, byle tylko żywność w ten sposób zaoszczędzoną sprzedać jak najdrożej. Borys starał się temu zapobiedz, wydając rozkazy, aby zwłaszcza kupcom odbierano zboże, przez nich nagromadzone i rozdawano je między ubogich. Jednak urzędnicy jego przekupieni wcale nie spełniali tego rodzaju poleceń. Wówczas rozporządził Godunow, aby otwarto śpichrze jego i żeby ze skarbu carskiego rozdzielano zboże lub pieniądze. Ale i ten środek nie wpłynął na złagodzenie tej klęski straszliwej, gdyż urzędnicy rozdawali jałmużnę krewnym swym i przyjaciółom, którzy zgłaszali się po nią

<sup>1)</sup> Estat de l'Empire de Russie et Grande Duché de Moscovie etc. (wyd. z r. 1821), str. 105—106.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 23.



przebrani w łachmany i udając żebraków, a rzeczywiście biednych odpędzali. Głód i nędza wzmagaly się więc nieustannie i coraz więcej rozszerzało się przekonanie, że wszystkie te utrapienia były karą boską za zbrodnie, popełnione przez Godunowa.

Lud moskiewski spoglądał nań z coraz większą niechęcią i oczekiwał zmian nadzwyczajnych, tem bardziej, że cały szereg niezwykle zjawisk przyrody utrzymywał go w jakimś dziwnym, anormalnym nastroju. I tak częstokroć szalone pannały wichry, które strącały krzyże z cerkwi i w ogóle ogromne zrzędały spustoszenia. W rzekach nie było ryb, a zwierzyzny w polu i lasach. Dokoła Moskwy zbierały się nader liczne gromady lisów i wilków, które pojawiały się nawet wśród miasta i w pobliżu samego Kremlu. Co nocy słyszano ich wyć. Mieszkańcy stolicy bali się wychylić po za mury miejskie, a podróżni tylko w wielkiej liczbie i uzbrojeni wybierali się w drogę. W pojawieniu się tych zwierząt w tak wielkiej ilości widziano zapowiedź, że wkrótce ludy chytne i chciwe łupu rzucają się na Moskwę.

Niemniejsze wrażenie sprawiały niezwykle zjawiska na niebie, jakie w owych czasach miano zauważyć, jak dwa księżyce, lub trzy słońca, równocześnie świecące<sup>1)</sup>. Opowiadano sobie, że wśród ciemności nocnych nagle pojawiały się błyskawice, które przedstawiały obraz jakby dwóch wojsk, ze sobą walczących. Pewnej nocy wielu ze straży carskiej miało spostrzedz na niebie wóz olbrzymi, zaprzężony w sześć koni, którymi kierował męszczyzna, ubrany po polsku. Kiedy wóz ten przelatywał ponad samym zamkiem, woźnica trzasnął z bata i wydał jakiś okrzyk straszliwy. Kilku z żołnierzy tak dalece przeraziło się tem zjawiskiem, iż uciekli nawet do ogrodu pobliskiego, a kiedy nazajutrz doniesiono o tem carowi, wiadomość ta wielce go zaniepokoiła<sup>2)</sup>.

Najbardziej przestraszał współczesnych widok jasno świecącego komety, który pojawił się w czerwcu r. 1604. Godunow jeszcze więcej tem zaniepokojony, zapytał o znaczenie tego zjawiska pewnego astrologa niemieckiego, którego sobie na

<sup>1)</sup> Bussow, tamże, str. 25—26.

<sup>2)</sup> Massa, tamże, t. I. str. 62—63; t. II, str. 70.

parę lat przedtem z Inflant był sprowadził. Ale odpowiedź jego ani Borysa, ani nikogo nie zdołała uspokoić. Oświadczył on bowiem, że Bóg zsyła znaki tego rodzaju tylko w takich wypadkach, kiedy mocarzom tego świata wielkie zagrażają niebezpieczeństwa<sup>1)</sup>.

Zjawiska te i krążące o nich opowiadania utrzymywały ludność w ciągłym niepokoju, w nieustannem oczekiwaniu jakichś wypadków nadzwyczajnych. Tem łatwiej więc uwierzano coraz częściej obiegającym pogłoskom, że carewicz Dymitr żyje i że wkrótce przybędzie, aby strącić z tronu Borysa i lud swój wybawić z niewoli. Kozacy nadwołżańscy, pozyskani dla przeciwnego mu stronnictwa, odgrąжали się nawet już z początkiem r. 1604, że niebawem z Dymitrem na czele przybędą do Moskwy.

Tymczasem tajemniczy ten młodzieniec, który razem z kanclerzem litewskim bawił na dworze Borysa, przebywał po klasztorach moskiewskich i przenosił się z monasteru do monasteru, zapewne dla bliższego zapoznania się z stosunkami i ludnością tamtejszą<sup>2)</sup>. Wędrówkę tę ułatwiali mu czerńcy, którzy niewątpliwie działali w tem głębokiem przeświadczeniu, że służą prawdziwemu Dymitrowi. Jednym z najczynniejszych był ów słynny Griszka Otrepiew<sup>3)</sup>, jak wiadomo, przez wielu

<sup>1)</sup> Bussow, tamże, str. 26.

<sup>2)</sup> Po zabiciu Dymitra ogłosili wprowadzie bojarowie, że był on Otrepiewem, później jednak opowiadali, że był to Polak, który przed swem wystąpieniem w roli carewicza przebywał przez czas dłuższy w rozmaitych stronach państwa moskiewskiego, dla dokładnego obznajomienia się ze stanem kraju i wyuczenia się języka miejscowego (Massa, tamże, t. I. str. 176; t. II, str. 190 — Por. Suppl. ad hist. Russiae Monum. str. 409).

<sup>3)</sup> Jak wiadomo, Otrepiew z powodu opilstwa wysłany został przez Dymitra na wygnanie do Jarosławia. W mieście tem znajdowała się wówczas „une maison de la compagnie Anglaise“. Otóż jednego z tych kupców angielskich najuroczyściej zapewniał Otrepiew, już po zabiciu samozwańca i wyborze carem Szujskiego, „que ledit Démétrius était le vray fils de l'Empereur Joannes Basilius et qu'il l'avait conduit hors de Russie“ (Margeret, tamże, str. 157), O tem działaniu Otrepiewa i innych czerńców donosi także Bussow (tamże, str. 19).

z historyków rosyjskich do niedawna uważany za ową zagadkową osobistość, która przyjęła na siebie rolę carewicza zabitego.

W r. 1601 pojawił się Dymitr po raz pierwszy w Kijowie i jako czerniec bawił naprzód w monasterze peczerskim<sup>1)</sup>, a następnie na dworze księcia Ostrońskiego, wojewody kijowskiego<sup>2)</sup>. Później przeniósł się do klasztoru ostrońskiego-troickiego w Dermaniu i przebywał tam przez czas dłuższy<sup>3)</sup>. Tutaj zapewne oczekiwał wiadomości, kiedy i przed kim po raz pierwszy ma wystąpić w roli carewicza. Ale wiadomości te nie nadchodziły. Prześladowania bowiem Borysa, jakkolwiek nie złamały partyi mu przeciwnej, to jednak utrudniając działania jej, spowodowały dość znaczną zwłokę w przygotowaniach do rozpoczęcia z nim walki otwartej. Tymczasem zaś ambitny ten młodzieniec, w którego charakterze skłonność do życia awanturniczego była jednym z rysów najwybitniejszych, zaczynał się niecierpliwić i jakby zamierzał w zupełnie innym zwrócić się kierunku. A nie brakło mu pokus do tego. Prawdopodobnie bawiąc w Kijowie, zapoznał się z kasztelanem kijowskim i marszałkiem dworu księcia Konstantego Ostrońskiego Gabrielem Hojskim, który, jak wiadomo, gorliwym był arianinem. Niezwykle zdolności tego człowieka niewątpliwie zwróciły nań uwagę kasztelana kijowskiego, tak żarliwego w pozyskiwaniu zwolenników dla swojego wyznania. Zapewne też za jego wpływem porzucił Dymitr monaster w Dermaniu i przeniósł się do Hoszczy, gdzie – jak powiada książę Janusz Ostroński — „ceremonie anabaptystów odprawował“<sup>4)</sup>. Jednak nie na tem polu, nie jako apostoła arianizmu w Polsce, świetna czekała go przyszłość.

<sup>1)</sup> Supplem. ad hist. Russiae Monumenta, str. 409.

<sup>2)</sup> Possewin, Historica narratio etc. str. 7 i Relazione della conquista etc. str. 6. (М. Оболенский, Иностранные сочинения и акты. Москва, 1847).

<sup>3)</sup> Ks. Janusz Ostroński w liście do Zygmunta IIIgo z dnia 2go marca r. 1604. (Rps. Muz. XX. Czartoryskich 320, str. 155 i 917, str. 745).

<sup>4)</sup> Tamże.



### III.

Wpływ Hojskich na usposobienie Dymitra. — Pobyt jego na dworach książąt Wiśniowieckich. — Łatwowierność ówczesna. — Agitacye w państwie moskiewskim. — Chłopka Kosołap. — Przygotowania wojenne na Ukrainie. — Uniwersał Zygmunta IIIgo. — Zmiana w postępowaniu królewskim.

W Hoszczy kwitnęła głośna w owych czasach szkoła aryańska. Dymitr bawił tam przynajmniej przez kilka miesięcy Jakkolwiek w takim krótkim przeciągu czasu nie zdołał nabyć w niej gruntownego wykształcenia, to jednak pobyt jego na dworze Hojskich nie pozostał bez wpływu na jego usposobienie<sup>1)</sup> Aryanie ówcześni należeli do najrozumniejszych ludzi w Polsce W takim otoczeniu przejął się zasadami tolerancyi względem innych wyznań, której następnie tak wymowne dawał dowody,

---

<sup>1)</sup> P. N. Lewitskij w rozprawie swej „*Джедимитрій какъ про паганство католчества въ Москвѣ* (Христіанское Чтеніе, 1885. Маѣ-Юн. str. 691) twierdzi, że Dymitr urodził się i wychowany był w religii prawosławnej i że tak był pod tym względem odczytany iż mógł ze skutkiem bronić tego wyznania przeciw innowiercom Twierdzenie to opiera autor na świadectwie „*Указанія еже содѣяся*“ etc., źródła nie mającego prawie żadnej wartości historycznej, gdyż jak wykazał P. S. Płatow, opowiadanie to ma wszelkie cechy legendy i pisane było w połowie wieku XVIIgo (Древнерусскія Сказанія п Повѣсти о смутномъ времени XVII. вѣка, str. 307—314).

Na poparcie swojego przedstawienia powiada dalej p. Lewitskij, opierając się na dokumentach umieszczonych w „Собр. roc. грам. и дог.“ (t. II. str. 163 i 322), że samozwaniec był nie tylko mnichem, ale nawet posiadał godność dyakona. Ale wiadomości te odnoszą się do Otrepiewa, a nie do Dymitra, identyczność zaś obydwóch tych osobistości dotąd wcale jeszcze nie została udowodnioną!

a nadto tą właściwą mu obojętnością dla kwestyj religijnych, z jaką później traktował wszelkie sprawy tego rodzaju <sup>1)</sup>.

Tutaj w sierpniu lub wrześniu r. 1602 doszła go wiadomość, że zbliża się już chwila, w której miał wystąpić w roli carewicza moskiewskiego. Przywiózł mu ją Otrepiw, który w sierpniu t. r. bawił na Wołyniu <sup>2)</sup>. Stosownie do udzielonych mu przezeń wskazówek udał się ztąd Dymitr do Brahima, do księcia Adama Wiśniowieckiego, gdzie jako dworzanin jego przebywał przez czas dłuższy. Wreszcie w połowie r. 1603 wystąpił otwarcie jako pretendent do tronu moskiewskiego.

Oczywiście rozpoczęcie akcyi tego rodzaju, której zadaniem było zdobycie olbrzymiego państwa sąsiedniego, niezwykle nastroczało trudności. Przedewszystkiem, przed rozpoczęciem wszelkich działań pod tym względem, należało koniecznie przekonać współczesnych, że młodzieniec ten istotnie był synem Iwana Groźnego. W tym celu tak on, jak poplecznicy jego odegrali cały szereg scen, wcale zręcznie ułożonych i wybornie obliczonych na łatwowierność umysłów ówczesnych.

Pierwszą z nich było przyznanie się Dymitra do swojego wrzekomo carskiego pochodzenia. Stało się to niby przypad-

<sup>1)</sup> Bardzo słusznie zauważył to już P. N. Lewitskij (tamże).

<sup>2)</sup> W bibliotece zagorowskiego monasteru znajduje się księga, mająca na odwrotnej stronie karty tytułowej następujący dopisek: „Лѣта отъ сотворенію міру 7110 (t. j. 1602) мѣа августа въ ді (14-ty) день сию книгу Великаго Василя далъ намъ Григорию царевичу московскому з братею съ Ворламомъ да Мисаиломъ Констянтинъ Констяновичъ нареченный во свѣтомъ крещеніи Васиелей.... Княже Остронское, воевода кіевскій (Зациски Импер. археолог. Общества Т. VIII. Перегень засьданій. Свѣдѣніе о книгѣ Василя Великаго etc. str. 56—58). Na podstawie tych słów twierdził P. A. Dobrotworskij w rozprawie swej p. t. „Кто былъ первый Лже-Димитрій?“, że tożsamość osoby pierwszego samozwańca z Otrepiwem żadnej już nie może ulegać wątpliwości. Jednak mojem zdaniem zapiska ta wcale tego nie dowodzi, tem bardziej, że jak świadczy podobizna jej (umieszczona tamże obok str. 72), słowa „царевичу московскому“ dopisane zostały pomiędzy wierszami, jako też inną, niewątpliwie późniejszą ręką. Natomiast słowa, powyżej przytoczone dają nam podstawę do dokładnego określenia czasu, w którym Griszka (Grigorij) Otrepiw bawił w Kijowie i na Wołyniu i porozumiewał się z samozwańcem.

kiem, pod wpływem zdarzeń niespodziewanych, które doprowadziły go do zdradzenia dotąd tak starannie ukrywanej tajemnicy.

O tem pierwszym wystąpieniu samozwańca w roli przezeń przybranej dwa odmienne krążyły opowiadania. Według jednego z nich, pewnego dnia, po dłuższym pobycie na dworze księcia Wiśniowieckiego, złożony ciężką chorobą i czując się już bliskim śmierci, zażądał on księdza wyznania wschodniego. Po odbytej przed nim spowiedzi, rzekł:

— Jeśli umrę, pochowajcie mnie z cziłą, należną synowi carskiemu.

Spowiednik słysząc to, wielce zadziwił się i zapytał go o znaczenie tych słów.

— Teraz nic ci więcej nie powiem — odrzekł — póki żyję, nie wspominać o tem nikomu. Jednak po śmierci mej wyjm pismo ukryte pod moją pościelą, a dowiesz się o wszystkim.

O tem ciekawem odkryciu duchowny ten natychmiast uwiadomił księcia Wiśniowieckiego, który bezzwłocznie udał się do izdebki, zajętej przez chorego dworzanina i jakby najusilniej starał się go wybadać. Ale Dymitr milczał uparcie. Wówczas książę Adam wyjął pismo, ukryte pod jego pościelą, z którego dowiedział się, że sługą jego nie był nikt inny, jeno syn Iwana Groźnego Dymitr, książę uglecki!

Według innego opowiadania zdradzenie się to samozwańca z swoim wrzekomo carskiem pochodzeniem miało się odbyć w sposób następujący.

Pewnego dnia, będąc w łaźni, kazał mu książę Wiśniowiecki coś sobie podać, a ponieważ nie wywiązał się należycie z danego mu polecenia, złajał go ostro, a nawet uderzył po twarzy. Wówczas gorzko rozplakał się Dymitr i rzekł:

— Gdybyś Wasza książęcz Mość wiedział, kim jestem właściwie, nie biłbyś mnie i nie przezywał w ten sposób. Ale skoro jestem twoim sługą, i to z pokorą znieść muszę.

Na to zawołał książę Adam:

— Kimże więc jesteś?

Wtedy Dymitr oświadczył mu, że jest synem cara moskiewskiego Iwana Wasilewicza i opowiedział, w jaki sposób zdołał ująć naślanych na niego morderców i jak później chro-



niąc się przed siepaczami Godunawa, ukrywał się po monasterach<sup>1)</sup>. Na dowód prawdziwości swych słów pokazał mu krzyż złoty, wysadzany drogimi kamieniami, który miał otrzymać od swego ojca chrzestnego kniazia Iwana Mściśławskiego, a potem rzucił mu się do nóg i rzekł:

— Kiedy już Wasza książęca Mość dowiedziałeś się, kim jestem, oddaję się zupełnie pod twoją opiekę. Nie chciałbym żyć dłużej w takim poniżeniu! Jeżeli mi dopomożesz do odzyskania mojego tronu dziedzicznego, sowicie ci to wynagrodzę.

Książę Wiśniowiecki przeprosił go za wyrządzoną mu zniewagę i zalecił, aby zatrzymał się nieco w łaźni. Tymczasem pośpieszył do swojej małżonki i zapowiedział jej, że tego dnia wieczorem będzie miał u siebie cara moskiewskiego w goście. Bezzwłocznie też kazał przygotować wspaniałą ucztę, z stajni swej wybrał sześć przepysznych rumaków, kazał je osiodłać, sześć innych koni zaprządź do najpiękniejszej z swych karoc, a służbie przebrać się w szaty świąteczne. Następnie na czele siedmnastu z swych dworzan udał się do Dymitra, powitał go z czcią należną carewiczowi i wręczył strój kosztowny, a wyprowadziwszy uroczyście z łaźni, darował mu owych sześć wierzchowców i karetę wspaniałą, jako też nie-malą ilość rzędów bogatych i broni rozmaitej. Wreszcie zaś rzekł:

— Wasza cesarska Mość raczy przyjąć odemnie mnie, ten skromny podarunek. Zapewniam ją, że odtąd wiernie i najszczerzej służyć jej będę.

---

<sup>1)</sup> O tem ocaleniu Dymitra rozmaicie opowiadano. Według jednych uczynił to jego lekarz przyboczny, Niemiec Simon. Dowiedziawszy się o zamiarach Godunowa, ukrył carewicza za kominem, a na łóżku jego umieścił inne podobne mu pachole, które też istotnie zamordowano. Później miał Dymitr przebywać u kniazia Mściśławskiego, a w końcu ukrywać się po monasterach, aż wreszcie, nie czując się i tam bezpiecznym, uciekł do Polski. — Inni twiedzili, że carewicza ocalił Bogdan Bielski w porozumieniu z jego matką. Mając bowiem dokładne wiadomości o wszystkim, co się działo na dworze Borysa i wiedząc o jego nieprzyjaznem względem Dymitra usposobieniu, ukrył go już na parę lat przedtem. Natomiast na dworze ugleckim wychowywano podobnego mu chłopczyka, syna pewnego popa, którego też zamiast carewicza zabito dnia 15. maja 1595 r.

Samozwaniec podziękował nader uprzejmie i znowu przyrzekł, że jeżeli Bóg mu pozwoli, odzyskać swe państwo dziedziczne, stokrotnie mu to wynagrodzi <sup>1)</sup>).

Wkrótce potem przybyło do Brahima „wielu znakomitych Moskali“ <sup>2)</sup> i czerńców <sup>3)</sup>, którzy wszyscy zgodnie twierdzili, że młodzieniec ten był rzeczywiście synem Iwana Groźnego.

Książę Adam działał w tej sprawie w ścisłym porozumieniu z innymi poplecznikami Dymitra, niebawem więc zawiózł go do Załoziec, do krewnego swego księcia Konstantego Wiśniowieckiego. Tutaj znowu pojawiło się „niemało inszej Moskwy“, którzy również uroczyście zapewniali, że samozwaniec był istotnie prawowitym spadkobiercą tronu moskiewskiego <sup>4)</sup>).

Jeszcze większe wrażenie sprawił wypadek następujący. Właśnie wówczas przybył na dwór księcia Konstantego niejaki Piotrowski, dworzanin Lwa Sapiehy, kanclerza litewskiego, który twierdził, że dawniej w Moskwie widywał księcia ugleckiego i że z łatwością mógłby go poznać. Kiedy go do niego zaprowadzono, zawołał natychmiast:

— To rzeczywiście carewicz moskiewski!

Wiadomość o tem pojawieniu się Dymitra szybko rozeszła się tak w Polsce, jak w państwie moskiewskim, tem bardziej, że równocześnie zwolennicy jego na wielkie rozmiary rozpoczęli agitację przeciw Borysowi. Kierowali nią głównie Michał Ratomski, Szczęsny Świrski i ów słynny Otrepiw, który udał się w tym celu do kozaków dońskich. Inni ajenci — opowiadał Wasili Szujski w swych listach późniejszych <sup>5)</sup> — rozrzucali odezwy samozwańca po grodach i siolach, jako też goś-

<sup>1)</sup> Bussow, tamże, str. 20—21.

<sup>2)</sup> Pierling, tamże. Pièces justificatives, II, str. 174.

<sup>3)</sup> Supplem. ad hist. Russiae Monumenta, str. 409.

<sup>4)</sup> Tamże.

<sup>5)</sup> Copia Aines Brieffes der Gaistlichen Jan der Moskaw Ahn den Herren Ostrosky den 13. Juny a 1606. Abganngen (J. G. Meusel, Der Geschichtsforscher. Cz. II. 1776, str. 22 i 32). — Warhafftige Copia des Schreibens, welches an d. k. Stadthalter zu Revel etc.

cińcach publicznych<sup>1)</sup>. Niewątpliwie pod wpływem ich usiłowań już w połowie r. 1603 wybuchł nawet bunt otwarty w ziemi siewierskiej.

Na czele tego ruchu stał niejaki Chłopka Kosołap. Siły jego musiały być dość znaczne, skoro już w jesieni t. r. wyruszył wprost na Moskwę. Na spotkanie go wysłał Borys wojska swe pod dowództwem Iwana Basmanowa, który napadnięty przezeń w pobliżu samej stolicy, walną stoczył z nim bitwę. W walce tej zginął wprawdzie Basmanow, jednak buntownicy zostali pobici i rozprószeni. Wielu z nich, a między innymi i samego Chłopcę wzięto do niewoli. Przywieziono go do Moskwy i tutaj śmiercią ukarano. Innych wieszano po wsiach okolicznych.

Tymczasem i w polskiej Ukrainie czyniono przygotowania do podjęcia walki z Borysem. W wielu stronach zbierały się oddziały zbrojnych, z niemałym utrapieniem mieszkańców tamtejszych. Oddziały te już w styczniu r. 1604 zgromadziły się w Łubnach, miasteczku księcia Michała Wiśniowieckiego<sup>2)</sup>, a z początkiem marca t. r. miały wtargnąć w granice moskiewskie<sup>3)</sup>. W wyprawie tej mieli wziąć udział także kozacy zaporoscy, którzy przez posłów ofiarowali Dymitrowi swe usługi<sup>4)</sup>.

Przygotowania, czynione przez popleczników samozwańca, nie tylko wielce uciążliwe były dla mieszkańców powiatów pogranicznych, ale nadto nader poważne mogły spowodować następstwa dla całej Rzeczypospolitej, a mianowicie zawikłać

1) Jeden ze zbiegów moskiewskich opowiadał nawet, że Borys miał znaleźć w jednej z swych komnat list Dymitra, w którym mu tenże wyrzucał, że usiłował go zgładzić, chociaż powinien być jego jego wiernym poddanym. Godunow był tem w najwyższym stopniu oburzony, a nie mogąc dojść właściwego winowajcy, kazał za to ośmiu z swej służby śmiercią ukarać (Pierling, tamże. Pièces justificatives, II, str. 181).

2) Rps. Muzeum XX. Czartoryskich 917, str. 673 9.

3) Donosi o tem Janusz Ostrogski w liście z dnia 19go lutego r. 1604 do Tylickiego, podkanclerzego koronnego. Rps. Muz. XX Czartoryskich 917, str. 741 - 3.

4) Pierling, tamże str. str. 177.



ją w nową wojnę z Moskwą. To też skoro tylko Ławryn Piaseczyński, podkomorzy bractawski, doniósł o tem królowi <sup>1)</sup>, wydał on surowy uniwersał do starostów ukraińnych, aby nie pozwalali na zbieranie się tych oddziałów i żeby nikt nie wazył się tym ludziom „swywołnym“ sprzedawać broni lub amunicji <sup>2)</sup>. Z uniwersałem tym wyprawił Zygmunt komornika swojego Jakóba Miecielskiego, który objechał całą Ukrainę, a dowiedziawszy się o przybyciu owych posłów kozaków za-peroskich, wydał polecenie, aby ich pojmano i osadzono w więzieniu <sup>3)</sup>.

Ale pomimo tak stanowczego wystąpienia wkrótce zmienił Zygmunt swoje usposobienie w tej sprawie. Nuncyusz papieski Rangoni donosi bowiem już w liście z dnia 1go listopada r. 1603, że król wyraził życzenie, aby Dymitr przybył do Krakowa, gdyż pragnąłby jak najdokładniej go wy badać <sup>4)</sup>. W dwa miesiące później jeszcze bardziej w sposób wyraźny objawiła się ta zmiana w postępowaniu królewskim, a mianowicie kiedy nadeszła wiadomość, że samozwaniec już w marcu t. r. na czele kozaków zamierza wkroczyć w granice państwa moskiewskiego. Wówczas napisał Zygmunt do księcia Janusza Ostrońskiego, kasztelana krakowskiego, aby wystąpił w roli pośrednika i odradził mu podjęcia wyprawy na czele wojska, składającego się tylko z tego rodzaju żywiołów, a zarazem wezwał go do przybycia na dwór królewski <sup>5)</sup>.

---

<sup>1)</sup> W liście, datowanym z Fornisza dnia 20go października r. 1603. Rps. Muz. XX. Czartoryskich 320, str. 129.

<sup>2)</sup> P. A. Kulisz, Матерялы для исторіи возсоединенія Руси Т. I, str. 26. — O tym uniwersale wspomina także Kostomarov w rozprawie swej p. t. „Кто былъ первый Лжедмитріи“ (str. 22).

<sup>3)</sup> Doniósł o tem Borysowi jego agent Semen Wołkowski Owsiany w liście z dnia 2go lutego (st. st.) r. 1604 (Kulisz, tamże, str. 25).

<sup>4)</sup> Pierling, tamże, Pièces justificatives, II, str. 175.

<sup>5)</sup> Tamże, str. 177. Rangoni donosi o tem w liście z dnia 7go lutego r. 1604. — Dymitr w pierwszym swym liście, napisanym do papieża, również twierdził, że przybył do Krakowa na wezwanie

Od tej chwili sprawa ta, która dotąd była tylko awanturniczym przedsięwzięciem niechętniej Borysowi partyi bojarów moskiewskich, jako też ich popleczników w Polsce, na zupełnie nowe wchodzi tory — na szeroką arenę wypadków doniosłości europejskiej.

---

króla polskiego. Ob. polski oryginał tegoż listu, ogłoszony przez Ks. Pierlinga p. t. „Lettre de Dmitri dit le Faux á Clement VIII.“ etc. (Paris, 1898).

---

#### IV.

Projekt unii Polski z Moskwą. — Korzyści takiego połączenia. — Co Zygmunt III. sądził o Dymitrze? — Świadeztwo Infantczyka. — Plany Zygmunta. — Opinie senatorów. — Uwagi Zamojskiego. — Przeszłość Jerzego Mniszcha. — Jego stosunki majątkowe. — Jakie pobudki skłoniły go do udziału w tej sprawie? — Pobyt samozwańca w Krakowie. — Audyencya u króla. — Tajny układ z Dymitrem. — Posłuchanie u nuncjusza. — Nawrócenie do katolicyzmu.

Książę Adam Wiśniowiecki już z końcem października r. 1603 doniósł królowi o cudownem ocaleniu carewicza Dymitra i o jego przybyciu do Brahima <sup>1)</sup>, a wiadomość ta nie pozostała bez wpływu na dalszy rozwój wypadków.

W Polsce od lat kilkudziesięciu coraz częściej pojawiała się myśl o zawarciu unii z Moskwą.

Już podczas bezkrólewiiw po śmierci Zygmunta Augusta i po ucieczce Henryka znaczna część szlachty pragnęła połączyć Rzeczpospolitą z olbrzymiem państwem moskiewskiem, przez wybór Iwana Groźnego lub syna jego Fiedora. Później Stefan Batory starał się nakłonić Moskwę do dobrowolnej unii z Polską, albo zmusić ją do tego orężem. Sprawa ta przez parę lat była przedmiotem długich narad w gronie zaufanych doradców królewskich, jako też korespondencyi z Stolicą apostolską i, jak wiadomo, tylko zgon przedwczesny nie dozwolił mu rozpocząć walki, mającej na celu wykonanie tych śmiałych i daleko sięgających planów.

---

<sup>1)</sup> Summa relationis nuntii Ill. D. Adami Ducis Wisniowicensis etc. (Fr. Nowakowski, Źródła do dziejów Polski. T. II. str. 65 — 70). Wydawca mylnie jednak umieścił to pismo pod r. 1606, gdyż nuncyusz papieski Rangoni już do listu z dnia 8go listopada r. 1603 dołączył odpis tejsze relacyi, znajdujący się obecnie w Archiwum watykańskiem (Borgh. III. 90a).



Po śmierci Stefana Fiedor był jednym z najpoważniejszych kandydatów do tronu polskiego, a gdy i ten ostatni potomek Monomacha zeszedł z tego świata, nie pozostawiając po sobie prawowitego następcy, najznakomitsi senatorowie polscy radzili królowi, aby dla siebie starał się o koronę moskiewską<sup>1)</sup>. Ale ciężki i nieudolny Zygmunt nie skorzystał z tej sposobności i dopiero w dwa lata później, kiedy już Godunow utwierdził się na tronie, wysłał Lwa Sapiehę z propozycją zawarcia przymierza, które z czasem miało spowodować zupełne połączenie obydwóch tych państw.

Jakkolwiek usiłowania te nie odniosły skutku zamierzonego, to jednak, jak świadczą wypadki następne, na dworze polskim nie brakło ochoty do podjęcia nowych w tym celu starań i zabiegów.

Korzyści, wypływające z takiego połączenia, byłyby zbyt wielkie, przykład unii z Litwą aż nadto zachęcający, ażeby nie mieli o tem myśleć nawet najpoważniejsi z naszych polityków. W takim wypadku miałaby Polska nie tylko zapewnione bezpieczeństwo od wschodu, ale nadto wielce ułatwioną obronę przeciw Szwedom, Turkom i Tatarom, dla handlu i w ogóle wpływów polskich otworzyłyby się nowe, olbrzymie obszary, daleko na wschód sięgające. Coraz bardziej wzrastające u nas stronnictwo katolickie zyskałoby rozległe pole do propagandy religijnej. Wreszcie w obec połączonej potęgi Polski i Moskwy tem trudniej byłoby Szwedom opierać się dążeniom Zygmunta do odzyskania tronu dziedzicznego.

Wszystkie te korzyści z łatwością możnaby osiągnąć, gdyby na tronie moskiewskim zasiadł monarcha, szczerze nam przychylny. Ale warunek ten, tak niezbędny dla powodzenia wszelkich starań w tym celu podejmowanych, prawie niepodobnym był do osiągnięcia przy tradycyjnej rywalizacji Polski z Moskwą. To też i Godunow nie dał się nakłonić do zawarcia przymierza, zaproponowanego przez Sapiehę i zgodził się tylko

---

<sup>1)</sup> Między innymi Jan Zamojski i Krzysztof Radziwiłł, wojewoda wileński. Ob. rps. Muzeum XX. Czartoryskich 97, Nr. 115.

na dalsze przedłużenie rozejmu<sup>1)</sup>. Wskutek tego należało, albo zupełnie wyrzec się tych projektów, albo też wykonanie ich odłożyć na czas nieograniczony.

Wtem pojawia się w Polsce pretendent do tronu moskiewskiego, który gdyby go uzyskał przy pomocy Polaków, prawdopodobnie zgodziłby się na wszelkie żądania tego rodzaju.

Stało się to w trzy lata po zawarciu ostatniego traktatu z Moskwą, uroczyście zaprzysiężonego przez Zygmunta. W obec tego ludzie tej miary jak Zamojski i Chodkiewicz, jak najusilniej odradzali królowi wszelkiego udziału w tej sprawie. Jednak wówczas zupełnie innego rodzaju osobistości jak w ogóle, tak i w tym wypadku, miały głos stanowczy w radzie królewskiej<sup>2)</sup>. Dla Zygmuntaniewątpliwie wzgląd na Szwecję przedewszystkiem był decydujący, dla jego doradców zaufanych, zostających pod wpływem Zakonu Jezusowego, chęć skorzystania z tej sposobności do nawrócenia Moskwy na łono kościoła katolickiego. Wszystko więc, tak interesa dynastyczne, jak pobudki religijne, wreszcie wpływy najbliższego otoczenia, popychały króla na tę drogę awanturniczą, tak niezgodną z powagą wielkiego państwa, a wręcz przeciwną traktatom niedawno zawartym.

Niestety nie umiemy powiedzieć na pewne, co wówczas Zygmunt sądził o Dymitrze. Nie ulega jednak wątpliwości, że w kilka lat później uważał go za szalbierza, tak bowiem wyraził się o nim w poufnej części legacyi do króla hiszpańskiego Filipa IIIgo<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Jak wiadomo, po wojnach Stefana Batorego z Iwanem Groźnym zawarto w r. 1582 rozejm dziesięcioletni, później w r. 1587 przedłużono go na lat piętnaście, a w marcu r. 1601 na dalszych lat dwadzieścia.

<sup>2)</sup> W owych czasach, największy wpływ na sprawy publiczne wywierali Andrzej Bobola, późniejszy podkomorzy koronny, Urszula Gienger, ochmistrzyni dworu królowej, zwykle zwana „Meierin“, Bernard Maciejowski, Zygmunt Myszkowski, wreszcie cały szereg cudzoziemców, jak Jung, Lambert Wrader, de la Cōla i t. d.

<sup>3)</sup> W ustępie tejże legacyi, dotyczącym Dymitra, powiada Zygmunt: „Nam et is, qui Demetrii nomine falso adseito, polonicis

Prawdopodobnie i w r. 1604 tego samego był zdania, zachodziła więc trudność niemała, jak usprawiedliwić zawiązywanie bliższych stosunków z awanturnikiem, mieniającym się synem Iwana Groźnego, chociaż było to rzeczą powszechnie wiadomą, że prawdziwy carewicz jeszcze za panowania Fiedora, na rozkaz Godunowa został zamordowany.

Ale możni protektorowie samozwańca i tę trudność potrafiliby usunąć.

Na Litwie bawił wówczas pewien Inflantczyk, który przed dziesięcioma laty przez czas dłuższy miał przebywać w Ugłeczu i miał nawet służyć carewiczowi. Otóż tego Inflantczyka wysłał Lew Sapieha na dwór księcia Konstantego Wiśniowieckiego, wrzekomo w tym celu, ażeby wybadał Dymitra i zdał o nim królowi dokładną relację <sup>1)</sup>).

Kiedy go samozwaniec zobaczył, miał natychmiast poznać w nim dawnego sługę swego i zdania swojego nie zmienił, jakkolwiek tenże zrazu nawet temu zaprzeczył. Wówczas też przypatrując mu się uważnie i rozmawiając z nim o różnych „rzeczach, które się działy“ za jego pobytu w Ugłeczu <sup>2)</sup>), miał wysłannik ten dostatecznie przekonać się, że u księcia Konstantego bawił rzeczywiście książę uglecki, syn Iwana Groźnego!

---

*copiis adiutus, imperium invaserat, a Moscis ipsis, ludibrii tanti pertaesis, paucos intra menses interfectus fuerat (Instructio Samueli Grudziecki, S. R. M. secretario, ad Ser. Hispaniarum Indiarumque Regem nuntio etc. w zbiorze ks. M. Obolenskiego „Иностранные сочинения и акты относящиеся до России. Москва, 1847“).*

Inna nieco odmienna redakcyja tejże legacyi znajduje się w je dnym z rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej. Przytaczamy tu ustęp jej, odnoszący się do Dymitra:

„In privata audientia... de rebus in Moschovia gestis... in eam sententiam verba faciet:... Ac initio quidem (po wygaśnięciu dynastyi Rurykowiczów w Moskwie) exstiterere nonnulli, qui falsi Demetrii (ultimus is fuit antiquae stirpis, fraude suorum in ipso flore aetatis extinctus) ludibrio studia gentis illius distraherent“... (Legatio in Hispaniam Domino Koriczinski. Rps. Bibl. Jagiell. 5. str. 63).

<sup>1)</sup> Pierling, tamże, Pièces justifif. Cz. II. str. 176.

<sup>2)</sup> Listy Stanisława Żółkiewskiego (Kraków, 1863), str. 128.



Przybywszy do Krakowa, oświadczył, że carewicz miał pewne znaki na ciele, po których łatwo można go było poznać, a między innymi jedną rękę nieco dłuższą od drugiej. Na tej podstawie też twierdził jako rzecz niewątpliwą, że młodzieniec ten był prawowitym spadkobiercą tronu moskiewskiego.

Podkanclerzy koronny Piotr Tylicki wypytywał go najdokładniej o wszelkie szczegóły dotyczące Dymitra, a badania te miały go najzupełniej przekonać o prawdziwości opowiadań Infantczyka <sup>1)</sup>).

Od tej chwili nie tylko poplecznicy samozwańca, ale nadto cały dwór królewski i wszyscy, zostający z nim w ścisłych stosunkach, głośno twierdzili, iż nie ma już żadnych pod tym względem wątpliwości, że Dymitr był rzeczywiście synem Iwana Groźnego <sup>2)</sup>).

Niebawem nawet sam Zygmunt wystąpił jako jego protektor.

W połowie lutego rozesłał listy do znakomitszych senatorów, w których opowiedziawszy im historię o cudownem ocaleniu carewicza, donosił o jego pojawieniu się w Brahimie i o wielkiej trwodze, jaka z tego powodu zapanowała na dworze Borysa.

Następnie powoływał się na świadectwo owego Infantczyka i przedstawiał, jak wielkie korzyści mogłaby osiągnąć Rzeczpospolita, gdyby mu przy pomocy Polaków udało się odzyskać „swe państwo dziedziczne“; w końcu zapytywał ich o „radę i zdanie w tej sprawie“ <sup>3)</sup>).

Bardzo charakterystyczne są odpowiedzi na te listy królewskie. Ze wszystkich, jakie udało nam się zebrać, tylko jedna

<sup>1)</sup> Pierling, tamże, Pièces justificatives. Cz II, str. 176 i 183.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 178.

<sup>3)</sup> Listy Stanisława Żółkiewskiego etc. str. 127—9. Pismo to, datowane z dnia 18go lutego t. r. z nagłówkiem: „do Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, wojewody trockiego“, znajduje się także w Tece Naruszewicza z tegoż roku (Rps. Muz. XX. Czartor. 99); z tąż datą do wojewody brzeskiego Krzysztofa Zenowicza w czasopiśmie „Русс. Старина“ (r. 1878, t. XXI) w dodatkach do artykułu P. Stan. Ptaszyckiego p. t. „Деспоты Зеновичи“ (str. 135—136).

wypadła zupełnie po myśli Zygmunta, a mianowicie odpowiedź Jana Tarnowskiego, acybiskupa gnieźnieńskiego <sup>1)</sup>, którą z nim razem podpisali także Aleksander Koniecpolski <sup>2)</sup> i Stanisław Bąkowski <sup>3)</sup>. Inni, jak Janusz Ostrogski <sup>4)</sup>, Stanisław Krasieński <sup>5)</sup> i Stanisław Tarnowski <sup>6)</sup>, odpowiedzieli w sposób wymijający, zalecając odroczenie wszelkiej decyzji pod tym względem aż do sejmu przyszedłego, albo przynajmniej do zwołania „rady wspólnej wszystkich senatorów“ <sup>7)</sup>. Wreszcie najznakomitsi, jak Zamojski, Chodkiewicz, Jan Ostroróg <sup>8)</sup> i Wawrzyniec Goślicki <sup>9)</sup>, stanowczo oświadczyli się przeciw popieraniu samozwańca, zwłaszcza że „eventus niepewny, a co większa, idzie o przymierze, które wzruszone, nigdy pociesznego efektu nie odniosło“ <sup>10)</sup>.

Ale uwagi i rady tego rodzaju osobistości, jak zwykle, tak i w tym wypadku nie osiągnęły skutku pożądanego. Co więcej, Zygmunt choć w ogóle tak chwiejny i niezdecydowany, zrazu zamierzał nawet w sposób całkiem samowolny działać w tej sprawie, a mianowicie bez zezwolenia sejmu i senatu i tylko w ścisłym porozumieniu z arcybiskupem gnieźnieńskim i Zamojskim, w tajemnicy poczynić pewne przygotowania, a w końcu otwarcie wystąpić w obronie Dymitra, jako prawowitego spadkobiercy tronu moskiewskiego.

Według propozycji królewskiej, na czele tej wyprawy miał stanąć albo sam Zamojski, albo też hetman polny ko-

<sup>1)</sup> Rps. Muzeum XX. Czartoryskich 320, str. 147.

<sup>2)</sup> Wojewoda sieradzki.

<sup>3)</sup> Kasztelan santocki.

<sup>4)</sup> Kasztelan krakowski.

<sup>5)</sup> Wojewoda płocki.

<sup>6)</sup> Kasztelan sandomierski.

<sup>7)</sup> Rpsy Muzeum XX. Czartoryskich 320, str. 151 i 155 i 917ty, str. 745—6.

<sup>8)</sup> Kasztelan poznański.

<sup>9)</sup> Biskup poznański.

<sup>10)</sup> Rps. Muz. XX. Czartoryskich 320, str. 149, 153 i 161—3.

— Taki Nar. T. 99, Nr. 206. — Teki Gołębiows. (rps. Bibl. hr. Włodz. Dzieduszyckiego). T. V. Nr. 22.





Timenti DEVM debetur coniux filia tua;  
 propterea alius non potuit habere illam. Tab. 7.

Lucas Kiliander Aug. Scalpser.



ronny Stanisław Żółkiewski<sup>1)</sup>). Atoli śmiałym tym zachciankom stanowczo oparł się Zamojski. Równocześnie w liście obszernym wykazał, że takie zbrojne poparcie samozwańca byłoby złamaniem traktatu, niedawno zawartego z Borysem, a więc rzeczą wręcz przeciwną prawu narodów. Dalej przedstawiał, na jakie niebezpieczeństwa naraziłaby się Rzeczpospolita, podejmując z nim walkę, bez przygotowania odpowiedniego i w obec niepewnych stosunków z innymi sąsiadami, wreszcie jak dalece wątpliwe byłyby korzyści, których nawet w razie osadzenia tego „kniazika“ na tronie moskiewskim można by się było spodziewać<sup>2)</sup>).

Stanowcze to wystąpienie sędziwego hetmana powstrzymało wprowadzić Zygmunta od wykonania tych planów awanturniczych, ale niestety nie odwiodło go od wszelkiego udziału w tej sprawie.

Tymczasem, czyniąc zadość wezwaniu królewskiemu, książę Konstanty Wiśniowiecki razem z Dymitrem wybrał się w drogę do Krakowa. Zanim jednak zawitał do stolicy, udał się do Sambora, do teścia swojego Jerzego Mniszcha, wojewody sandomierskiego.

Tutaj przez parę tygodni odbywały się narady, jak dalej popierać należało sprawę samozwańca, a jednym z niewątpliwych ich wyników było, że odtąd rolę jego głównego projektora przyjął na siebie wojewoda sandomierski.

Wówczas też zapewne powstał projekt jego małżeństwa z Maryną, córką wojewody. Dymitr, chcąc go tem bardziej sobie pozyskać, prawdopodobnie wtedy już przyrzekł hojnie go obdarzyć, a mianowicie podpisał dokument, w którym zobowiązał się po „wieczne czasy“ nadać mu i jego potomkom księstwo smoleńskie i siewierskie<sup>3)</sup>).

<sup>1)</sup> Propozycje te uczynił Zygmunt Zamojskiemu w liście z dnia 23go marca t. r. (Naruszewicz, *Historja Jana Karola Chodkiewicza* Warszawa, 1805. T. I. str. 236—7).

<sup>2)</sup> W liście z dnia 4go kwietnia t. r. Teki Nar. T. 99. Nr. 211. — Streszczenie tego listu podaje Grabowski w „*Starożytnościach hist. pols.*“ T. II, str. 476—7.

<sup>3)</sup> Собр. roc. рпам. и дог. Cz. II, str. 165.

Jakież pobudki skłoniły Mniszcha do tak bliskich związków z tym awanturnikiem i mimo wieku podeszłego zniewoliły go do wejścia na tę drogę, tak pełną trudów i niebezpieczeństw?

Rodzina Mniszchów nieszczegółnej używała sławy. Podczas bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta zarzucano Jerzemu i bratu jego Mikołajowi cały szereg czynów i zbrodni najohydniejszych. Oni to mieli królowi zmarłemu ułatwiać zawiazywanie jego tak licznych stosunków miłosnych, w sposób karygodny wyzyskiwać jego względy, tak na swą własną korzyść, jak nierządnie przez siebie protegowanych, a wreszcie, w ostatnich chwilach jego życia i po zgonie królewskim, przywłaszczyć sobie znaczną część skarbów, znajdujących się w Knyszynie <sup>1)</sup>,

Oskarżenia te publicznie wypowiadali dworzanie Zygmunta Augusta, a zatem świadkowie, dobrze w tych sprawach poinformowani. Prawie niewątpliwe były więc dowody ich winy. Ale ręka sprawiedliwości nie zawsze może dosięgnąć ludzi możnych i wpływowych. To też i Mniszchowie, dzięki koligacyom swym i bogactwu, potrafili uchylić się od kary zasłużonej, chociaż w obec opinii publicznej wcale nie zdołali oczyścić z tych zarzutów, w tak wysokim stopniu hańbiących.

Za Stefana Batorego młodszy z nich Jerzy starał się usilnie o względy królewskie. Bezpośrednio po jego wyborze, razem z innymi członkami deputacyi pośpieszył do Siedmiogrodu, aby go powitać jako króla polskiego <sup>2)</sup>. Później służył wojskowo, biorąc udział w wyprawach Batorego na Moskwę <sup>3)</sup>. W nagrodę za to otrzymał starostwo sanockie i sokalskie, a następnie

<sup>1)</sup> Orzelski, Bezkrólewia ksiąg ośmioro etc. Petersburg, 1856. T. I. str. 66, 70, 75, 84—5, 100, 218—9, 221.

<sup>2)</sup> Tamże, t. II-gi, str. 334.

<sup>3)</sup> W aktach grodzkich sanockich, pod dniem 24go listopada r. 1580 znajdujemy następujący zapisek: „Habes hic lector volumen huius libri... per me N. Joannem Swichowski, per Magnificum D. Georgium Mniszek de Magna Kunczyce, Incisorem Regni, sanocensem, sokaliensemque Capitaneum, tum et per Generosum Venceslaum Pobiedzinski, in absentia Domini Capitanei, in servitio militari contra Moschum existentis... conscriptum (Inducta inscriptionum castris sanocensis. T. 46, pag. 956).

został kasztelanem radomskim. Wówczas jednak ani on, ani też brat jego Mikołaj, żadnej roli wybitniejszej nie odgrywali w sprawach publicznych.

Do większego znaczenia doszedł Jerzy dopiero za Zygmunta III-go. Stało się to zapewne za staraniem tak blisko spokrewnionego z nim biskupa krakowskiego Bernarda Maciejowskiego, jak wiadomo, jednej z najbardziej wpływowych osobistości na dworze Zygmunta. Dzięki więc jego poparciu otrzymał Mniszech już w marcu r. 1588 ekonomię samborską i zarząd żup ruskich<sup>1)</sup>, w roku następnym został wojewodą sandomierskim, a w kilka lat później także starostą lwowskim.

Do godności tych niemałe przywiązane były intraty. Ale wszystkie te dochody, jako też „skarby“, za Zygmunta Augusta w tak niegodny sposób nabyte, nie wystarczały wojewodzie, który zamiłowany w życiu wystawnym, w przepychu i rozrzutności pragnął dorównać najbogatszym z magnatów naszych. To też prawie zawsze był w kłopotach pieniężnych i nie płacił królowi rat dzierżawnych, ani z żup ruskich, ani też z starostwa samborskiego. Tłómaczył się koniecznością rozbicia wkładów nieustannych, lub też ubytkiem w dochodach, spowodowanym przez Tatarów, łupiestwo żołnierzy kwiarcianych albo też klęski elementarne.

Na sejmie w r. 1596 złożył królowi rachunki, w których podobnie jak w latach poprzednich, prawie żadnych nie wykazywał dochodów. Sprawozdanie to tak wielkie wzbudziło powątpiewanie o prawdziwości cyfr w niem zawartych, iż Zygmunt w parę miesięcy później przysłał mu dwóch komisarzy do Sambora, dla przeprowadzenia szczegółowej lustracji starostwa<sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Rewizya ekonomiej samborskiej i żup ruskich przez Wiel. X. Simona Rudnickiego, kustosa gnieźnieńskiego, kanonika krakowskiego, sekretarza Króla Jego Mości i Jana Świętosławskiego, pisarza ziemie przemyskiej, od J. kr. Mości deputowana, odprawowana w Samborze dnia 21 Augusta r. 1596 (Arch. Główna w Warsz. Lustracye. T. 21).

<sup>2)</sup> Instrukcyja do Sambora X. Rudnickiemu i Panu Świętosławskiemu itd. (tamże, str. 7—9).



W podobny sposób postępował także w latach następnych, a w korespondencji jego ówczesnej z Zygmuntem pełno wymówek najróżniejszych, jako też żalów i ubolewań, że z powodu „nie płacenia rat powinny” ciągle go „sobie obraża” i że nieustannie „żebrac musi łaski” królewskiej. Zygmunt, w końcu w najwyższym stopniu tem oburzony, postanowił wziąć w sekwestr ekonomię samborską, albo też może nawet zupełnie mu ją odebrać i w czerwcu r. 1603 wysłał jednego z swych dworzan, który miał przeprowadzić „egzekucję dekretu”, wydanego w tej sprawie. Wówczas Mniszech, widząc że nie pomogą mu już żadne prośby i wybiegi, sprzedał jedną z „swych majątności dziedzicznych”, za sumę 28.000 złotych i w ten sposób przynajmniej w części uiscił się z rat zaległych<sup>1)</sup>. Z tejże korespondencji wynika jednak, że i wtedy jeszcze wcale znaczne sumy winien był królowi. Tak więc położenie jego i nadal w wysokim stopniu musiało być kłopotliwe, prawdopodobnie groziła mu nawet zupełna ruina majątkowa.

Z tak rozpaczliwej sytuacji, nie zmieniając dotychczasowego trybu życia, mógł wyjść jedynie w razie jakichś wypadków nadzwyczajnych, tylko oddając usługi swe jakiemuś nowemu panu, który w zamian za nie hojnie mógłby go wynagrodzić.

Nie ulega wątpliwości, że wojewoda musiał dokładnie być powiadomiony o stosunkach, panujących wówczas w Moskwie. Wiedział zatem o głębokiej niechęci najznakomitszych bojarów do rodziny Godunowych, o gorącym przywiązaniu ludu tamtejszego do członków dawnej dynastji, o jej skarbach olbrzymich i w ogóle potężnych środkach, jakimi rozporządzali carowie moskiewscy. Nikt więc tak skutecznie nie mógłby mu dopomóc, jak ten przybywający do niego w gościnę pretendent, gdyby mu się istotnie udało „odzyskać swe państwa dziedziczne” i zasiąść na „tronie swoich przodków”. Związek małżeński z córką wojewody, do której — o ile się zdaje — Dymitr szczerze był przywiązany, mógł być rękojmią, że ściśle dotrzyma wszelkich, przyjętych przez siebie zobowiązań, że

---

<sup>1)</sup> Rps. Mnzeum XX. Czartoryskich 320, str. 69, 87 i 139.

więc nie tylko ułatwi Mniszchem wyjście z trudnego położenia, ale nadto całej rodzinie świetną zapewni przyszłość.

Z takich to pobudek postanowił wojewoda gorliwie zająć się sprawą samozwańca i z końcem lutego z nim razem i z księciem Konstantym Wiśniowieckim wyruszył w drogę do Krakowa.

Do stolicy przybyli nasi podróżni około 5go marca i stanęli w domu, będącym własnością wojewody sandomierskiego.

Mniszchowie tak w kraju, jak na dworze królewskim wcale wpływowe i rozgałęzione posiadali stosunki. Jedną z sióstr Jerzego wyszła za Mikołaja Firleja, wojewodę krakowskiego. Kardynał Maciejowski był jego bratem ciotecznym. Prócz tego bardzo bliskie węzły pokrewieństwa łączyły ich z wieloma z rodzin możnych i znakomitych jak Tarłowie, Oleśnicy, Stadniccy, Herburtowie i Kamienieccy. Nadto sam Jerzy, układny i wymowny, niezwykle miał dar jednania sobie względów ludzkich. Tak więc wcale trafny był wybór wojewody na głównego opiekuna i protektora samozwańca.

W kilka dni po przyjeździe do Krakowa, dla ułatwienia mu stosunków i znajomości, wydał Mniszech wspaniały bankiet, na który zaprosił wielu senatorów i w ogóle osób znakomitych. Między innymi był także nuncyusz papieski Klaudyusz Rangoni, który w relacji swej o tej uczcie w sposób następujący wyraża się o Dymitrze:

„Carewicz siedział wprawdzie przy innym stole, ale w tej samej komnacie, miałem więc wyborną sposobność dobrze mu się przypatrzeć i przysłuchać się różnym o nim opiniom i rozmowom. Jest to młodzieniec bardzo ujmującej powierzchowności, o smagłej twarzy, z wielką brodawką pod nosem i drugą nad prawem okiem. Ręce ma długie i białe i takiego kształtu, iż świadczą o jego szlachetnem pochodzeniu. Mówi bardzo śmiało, a usposobienie to zdradza także chód jego i w ogóle sposób zachowania się. Jest w nim coś niepospolitego“.

„Niektórzy wątpią o słuszności jego pretensyj, jednak większość uważa go za prawowitego spadkobiercę tronu mo-

skiewskiego. Wojna, wielki pisarz litewski, który bawił w Moskwie, twierdzi, że jest podobny do zmarłego wielkiego kniazia<sup>1)</sup>.

Wogóle wcale korzystne było wrażenie, jakie sprawił Dymitr w kołach dostojników polskich. To też ilość jego przyjaciół i popleczników wzrastała coraz bardziej. Szczerze popie-rali go biskup krakowski i wojewoda Mikołaj Zebrzydowski<sup>2)</sup>. Niektórzy z magnatów litewskich oświadcza-  
li się z gotowością udzielenia mu pomocy<sup>3)</sup>, a między innymi także Lew Sapieha, wielki kanclerz litewski<sup>4)</sup>, który ofiarował się na wyprawę przeciw Borysowi dostarczyć mu ludzi i pieniędzy<sup>5)</sup>.

Wkrótce po przybyciu Dymitra, przyjechało do Krakowa także „Moskwy do kilkunastu synów bojarskich“, którzy ujrzawszy go, publicznie uznali go za swojego władcę prawnitego.

Jeszcze większe wrażenie sprawił przyjazd dwóch posłów, wyprawionych przez kozaków dońskich.

Kiedy agitacye partyi przeciwnej Borysowi objęły także ziemie tamtejsze, postanowili kozacy dońscy wystąpić w obro-nie przebywającego w Polsce pretendenta, jeżeli on rzeczywiście okaże się synem Iwana Groźnego. W tym celu przyjechało właśnie wówczas do Krakowa dwóch z ich atamanów Andrzej Koreło i Michajło Mieżakow. Jeden z ich orszaku miał widy-wać księcia ugleckiego, kiedy jeszcze był małym dziecięciem. Zobaczywszy go, poznał go od razu, a wszyscy ci wysłańcy

<sup>1)</sup> Pierling, tamże. „Pièces justificatives, II. str. 178.

<sup>2)</sup> Tamże.

<sup>3)</sup> Donosił o tem Zygmunt III. Zamojskiemu, jak wypływa z li-stu hetmana z dnia 4go kwietnia r. 1604 (Rps. Muz. XX. Czarto-ryskich 99, str. 677).

<sup>4)</sup> Co właściwie Lew Sapieha sądził o Dymitrze, wynika z „Apologii pro innocentia Sapiehana“, którą w kilkanaście lat póź-niej napisał sekretarz królewski Grzegorz Zdanowicz, z powodu za-rzutów czynionych kanclerzowi po zawarciu traktatu z r. 1619. W piśmie tem Zdanowicz, który oczywiście rzecz swą ułożył w po-rozumieniu z Sapiehą, stale nazywa Dymitra „impostor“, albo też „ultor ficti nominis Demetrius“ (Rps Imper. Bibl. publ. w Peters-burgu. Рукон. разноязычн. IV. F. N. 85, str. 370 i nast.).

<sup>5)</sup> Pierling, tamże.



natychmiast padli przed nim na kolana, uznając go za swego „pana przyrodzonego“<sup>1)</sup>).

Dnia 15go marca miał samozwaniec posłuchanie u króla, który go przyjął na audyencji prywatnej, w obecności tylko czterech senatorów<sup>2)</sup>), niewątpliwie bliżej w tę sprawę wtajemniczonych. Ucałowawszy rękę królewską, w wyrazach bardzo pochlebnych dla Zygmunta upraszał go o udzielenie mu pomocy. W przemowie swej, wcale zręcznie ułożonej, porównywał siebie z synem króla lidyjskiego Krezusa, który dopiero wówczas mowę odzyskał, kiedy ujrzał życie ojca swego w najwyższym stopniu zagrożone. Podobnież i on milczał przez długie lata, żyjąc wśród niebezpieczeństw i w poniżeniu i dopiero pod wpływem wielkiej boleści, widząc ojczyznę swą udręczoną, a nikczemnego tyrana, zasiadającego na tronie swych przodków — wreszcie z żalu wielkiego postanowił przemówić i prosić króla polskiego o współczucie i pomoc w odzyskaniu „swych państw dziedzicznych“. W końcu złożył uroczyste przyrzeczenie, że jeżeliby Zygmunt wystąpił w obronie jego słusznej sprawy, najszczerszą wdzięcznością starałby mu się za to odplacić i wyraził nadzieję, że może Bóg pozwoli mu wielkie usługi oddać tak Polsce, jak całemu chrześcijaństwu.

Na tę przemowę krótko odpowiedział podkanclerzy w imieniu królewskim. Pocieszał go w wyrazach bardzo serdecznych, jednak w odpowiedzi swej ograniczył się do ogólnych zapewnień życzliwości, wszelkie bliższe szczegóły pozostawiając do dalszego, poufnego z nim porozumienia się<sup>3)</sup>).

Zygmunt, chcąc mu dać dowód swej przychylności, wydał polecenie, aby po wyjeździe z Krakowa wojewody sandomierskiego, ze skarbu królewskiego zaopatrywano wszystkie potrzeby tak samego Dymitra, jak orszaku jego, składającego się z trzydziestu kilku osób<sup>4)</sup>).

<sup>1)</sup> Supplem. ad hist. Russiae Monum. str. 411.

<sup>2)</sup> Według relacyi Rangoniego z dnia 20go marca t. r. tymi czterema świadkami tej audyencji byli: podkanclerzy kor. Piotr Tylicki, w. sekretarz kor. Szymon Rudnicki, Maciej Wojna, w. pisarz litewski i prawdopodobnie w. marszałek kor. Zygmunt Myszkowski.

<sup>3)</sup> Pierling, tamże, str. 180.

<sup>4)</sup> O bliskich stosunkach Zygmunta z samozwańcem dziwnie przesadne krążyły wieści, a mianowicie opowiadano sobie, że król

Równocześnie w głębokiej tajemnicy toczyły się z nim rokowania. Prowadził je Maciej Wojna, pisarz wielki litewski, a głównym ich przedmiotem były korzyści, które Dymitr w zamian za udzielone mu poparcie, miał zapewnić królowi w razie, gdyby mu się istotnie udało zasiąść na tronie moskiewskim. W układach tych samozwaniec dziwnie okazał się skorym do ustępstw, tak iż zdaje się nawet, że wówczas już wcale nie myślał o dopełnieniu warunków przez siebie przyjętych. Z łatwością zawarto więc umowę, w której Dymitr przysięgą zobowiązał się do całego szeregu ustępstw niemałej doniosłości, a mianowicie miał zwrócić Polsce „połowicę ziemi smoleńskiej z częścią miast w księstwie siewierskiem“, przeprowadzić do skutku wieczystą unię obydwóch państw, dopomódz Zygmunutowi do odzyskania Szwecyi, a nadto wprowadzić do Moskwy Jezuitów i w państwie swem budować kościoły katolickie<sup>1)</sup>.

Atoli mimo tak daleko idących zobowiązań, wkrótce przekonał się samozwaniec, że życzliwe usposobienie tak samego

---

kazał nie tylko urządzić dla niego osobną kuchnię i zamówił dlań wszelkie przybory stołowe, jak paręset półmisek i innych naczyń srebrnych, ozdobionych herbem moskiewskim — ale że nadto codziennie u królewicza z nim się widywał. Pogłoski te powtarza jadący właśnie wówczas do Moskwy poseł austriacki Henryk v. Logau; w liście do cesarza niemieckiego Rudolfa II-go, pisanym w Wolgast, dnia 17go maja t. r. (Сборникъ матеріаловъ по русской исторіи начала XVII вѣка. С.-Петербургъ, 1896. Str. 56).

<sup>1)</sup> Kondycye Carewiczowi od Króla Jego Mości. Rps. Bibl. Raczyńs. II. H. A. a 13, k. 159—160 i rps. Bibl. Ossol. 1388, str. 109—110. Собр. roc. рпam. и дор. Cz. II, str. 165—167. Że zaś rzeczywiście ugodę tej treści zawarto, wynika to z późniejszej korespondencji Mniszcha i córki jego Maryny z Zygmuntem. I tak n p. z początkiem roku 1608 pisał wojewoda sandomierski do króla: „Krzywda Cara Jego Mości Dymitra, za uczynieniem konfederacyej z Koroną polską, jest krzywdą Rzeczypospolitej i Króla Jego Mości“.... (Memoryał od Jego Mości Pana Wojewody sandomierskiego Królowi Jego Mości dany etc. Rps. Bibl. Ossol. 2431 k. 16 i 19. Por. tamże, k. 18 i rps. Bibl. Ossol. 2123, str. 8).

Pewne wiadomości o tych rokowaniach doszły także do nuncjusza papieskiego, który wspomina o nich w relacyi swej z dnia 20go marca t. r. (Pierling, tamże str. 180—181).

Zygmunta, jak kilku przychylnych mu magnatów, wcale jeszcze nie było wystarczające dla jego śmiałych i ambitnych planów. Przeciwnie, coraz więcej przybywało objawów, że ogół narodu polskiego stanowczo niechętny był tego rodzaju awanturniczej polityce, niezgodnej z powagą Rzeczypospolitej, a nadto mogącej Polskę zawikłać w nową i nader uciążliwą wojnę z potężnem państwem moskiewskiem. W odpowiedziach na owe listy królewskie, prawie wszyscy senatorowie oświadczyli się przeciw propozycji Zygmunta i zażądali odroczenia wszelkiej pod tym względem decyzji, aż do zebrania się sejmu<sup>1)</sup>, o którym najmniejszej nie można było mieć wątpliwości, że się nie zgodzi na wypowiedzenie wojny Moskwie, nawet dla poparcia najsluszniejszych pretensyj i osiągnięcia jak największych korzyści. Wreszcie kilku najznakomitszych senatorów, jak Zamojski, Konstanty Ostrogski, wojewoda kijowski i syn jego Janusz, kasztelan krakowski, stanowczo przeciwni byli wszelkiemu udziałowi Polaków w tej sprawie, choćby tylko przez nich prywatnie podjętej i bez upoważnienia Rzeczypospolitej. A nie były to osobistości, których tylko wpływy moralne mogły zaważyć na szali: Zamojski, jako hetman wielki koronny był naczelnikiem siły zbrojnej, a Ostrogscy, najbogatsi z polskich magnatów, posiadali liczne wojska nadworne i nader rozległe wpływy i stosunki. Do nieprzyjaznego zaś wystąpienia tych dostojników aż nadto wiele musiało się nadarzyć sposobności. Jak wiadomo, w owych czasach wszelkie gromadzenie hufców zbrojnych i pochody wojskowe nie mogły się odbyć bez rozlicznych gwałtów i nadużyć. To też pod pozorem ochrony uciśnionej ludności miejscowej, z łatwością mogliby ci potężni przeciwnicy najzupełniej udaremnić nawet wszelkie przygotowania wojenne, podejmowane przez popleczników samozwańca. W listach współczesnych księcia Janusza Ostrońskiego pełno też z tego powodu skarg nieustannych i żądań, aby Zygmunt

---

<sup>1)</sup> Odpowiedzi te senatorów datowane są z końca lutego lub z pierwszych dni marca r. 1604. Przeciw popieraniu samozwańca oświadczył się także Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, wojewoda wileński (Ob. Archiwum domu Radziwiłłów. SS. Rer. Polon. tom VIII, str. 51).



stanowczo wystąpił przeciw tym „swywolnikom“ i wziął w swoją opiekę mieszkańców okolic pogranicznych<sup>1)</sup>).

W takich warunkach musiał Dymitr starać się jeszcze o innych, potężniejszych protektorów i sprzymierzeńców. Mni-szech nie omieszkiał udzielić mu pod tym względem odpowiednich wskazówek, a nowym tym czynnikiem, który, niewątpliwie idąc za jego radą, postanowił również wciągnąć w swą sprawę, był coraz bardziej wpływowy wówczas w Polsce kościół katolicki.

Od stu lat Stolica apostolska szczególną uwagę zwracała na wypadki w państwie moskiewskim. Wielcy kniaziowie Wasili i syn jego Iwan Groźny, chętnie utrzymywali z nią stosunki i w układach pokojowych z Polską, wybornie umieli z nich korzystać, papieże bowiem z wielką gotowością podejmowali się roli pośredników, spodziewając się, że przy tej sposobności uda im się nakłonić Moskwę do połączenia z kościołem katolickim. Pomimo niepowodzenia wszelkich starań dotychczasowych, nie brakło w Rzymie ochoty do dalszych pod tym względem prób i usiłowań. Wstąpienie na tron polski tak żarliwego katolika jak Zygmunt III, zawarcie unii brzeskiej, niepewne stosunki w Moskwie po wygaśnięciu dynastji Rurkowiczow — wszystko to napępniało otuchą, że prędzej lub później uda się osiągnąć cel, tak gorąco upragniony przez wszystkich katolików.

W obec takiego usposobienia Stolicy apostolskiej, bardzo słusznie można się było spodziewać, że gdyby Dymitr przeszedł na łono kościoła katolickiego, z łatwością zdołałby pozyskać sobie jego poparcie, które w ogóle niemałe mogłoby mu oddać usługi, a osobliwie w jego przygotowaniach wojennych, czynionych w obrębie granic Rzeczypospolitej. Od połowy marca głównie też w tym kierunku zwróciły się zabiegi tak samego samozwańca, jak wojewody sandomierskiego, jako jego gorliwego opiekuna i doradcy.

Przedewszystkiem starał się Dymitr jak najlepiej usposobić dla siebie bawiącego właśnie wówczas w Krakowie nun-

---

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czartoryskich 917, str. 673—676, 741—743 827—829 i 320ty, str. 229.

cyusza papieskiego i w tym celu już dnia 19go marca udał się do niego razem z wojewodą sandomierskim. Rangoni w sposób następujący pisze o tych odwiedzinach w relacyi swej z 20go t. m.

„Wczoraj wśród wielkiego zbiegowiska ludu pospolitego przybył do mnie Dymitr, który uważa siebie za prawowitego wielkiego księcia moskiewskiego. Powitał mię nader uprzejmie i z wielkimi oznakami szacunku i powiedział, że oddawna już chciał to uczynić i udać się do mnie, jako do przedstawiciela w tem królestwie Stolicy apostolskiej. Pragnął zaś odwiedzić mię, nie tylko aby mi ofiarować swoje usługi, ale zarazem aby mi przedstawić położenie swe i prosić o wstawienie się do Ojca św. żeby jego słuszną sprawę w modłach swych Panu Bogu raczył polecać i jako najwyższy Pasterz i obrońca uciśnionych wziął go w swoją opiekę i udzielił mu swojego poparcia“. Następnie opowiedział mu samozwaniec o niebezpieczeństwach, jakie w młodości miały zagrażać jego życiu i o srogim ucisku Borysa, a w końcu ponownie upraszał o wyjednanie mu pomocy, tak ze strony króla polskiego, jak papieża. Poparcia tego tem bardziej spodziewał się, że gdyby mu się udało „odzyskać swe państwa dziedziczne“, byłoby to z niemałym pożytkiem dla całego chrześcijaństwa, gdyż w takim wypadku najchętniej połączyłby się z innymi monarchami, dla podjęcia wspólnej walki przeciw Turkom.

Przemowa ta nie chybiła celu zamierzonego. Wyrazy, pełne czci dla papieża musiały wzbudzić nadzieję, że uda go się zupełnie pozyskać dla kościoła katolickiego. Niemniej korzystne wrażenie sprawiła wzmianka o wielkiej koalicyi przeciw Turkom, do czego od dłuższego czasu już stale dążyła dyplomacya papieska. To też nuncyusz przyjął go jak najlepiej, pochwalił jego przywiązanie do Stolicy apostolskiej i przyrzekł o wszystkim donieść papieżowi, a zarazem w sposób bardzo serdeczny usiłował upewnić go o najszczerzej swej dla niego przychylności<sup>1)</sup>.

Ażeby zaś tem bardziej pozyskać sobie zaufanie katolików, starał się Dymitr przybrać pozory niezwyklej pobożności. Niewątpliwie z takich to pobudek oświadczył, że ślubował pieszko odbyć pielgrzymkę do Częstochowy, a w dniu, w któ-

<sup>1)</sup> Pierling, tamże. Pièces justif. Cz. II, str. 182—183.

rym był na audyencyi u nuncjusza, w towarzystwie Mniszecha i Zebrzydowskiego wziął udział w nabożeństwach publicznych i podczas procesyi szedł z świecą zapaloną i jakby modląc się w głębokiem skupieniu ducha<sup>1)</sup>. W ogóle w całym swem zachowaniu się starał się nadać sobie cechę głębokiej religijności.

Samozwaniec prawdopodobnie wówczas już postanowił przejść na łono kościoła katolickiego, ale nie chodziło mu tylko o samą zmianę wyznania. Nierównie więcej zależało mu na tem, aby przejście to odbyło się w sposób, zapewniający mu jak największe korzyści, dla jego usiłowań ambitnych. Pod tym względem najmniejszej nie ulegało wątpliwości, że cel ten najlepiej mógłby osiągnąć, gdyby nawrócenie to było dziełem OO. Jezuitów, którzy wówczas już tak potężne i rozległe posiadali wpływy i w takim wypadku z pewnością szczerze go poparliby, choćby tylko w swym własnym, dobrze zrozumianym interesie i dla sławy i rozgłosu swojego zakonu. Tę drogę obrał też Dymitr, prawdopodobnie stosując się do rad i wskazówek głównego swojego doradcy i protektora.

Wykonanie tego planu ułatwił mu proboszcz samborski ks. Franciszek Pomaski, od dłuższego czasu już z rodziną Mniszców w bardzo bliskich zostający stosunkach<sup>2)</sup>. Z końcem marca t. r. przybył do Krakowa, prawdopodobnie na wezwanie wojewody sandomierskiego i bezzwłocznie udał się do Jezuitów, oświadczając się z gotowością ułatwienia im znajomości z Dymitrem.

Oczywiście członkowie Towarzystwa Jezusowego nie omieszkali gorliwie zająć się tą sprawą. Pozyskanie dla katolicyzmu przyszłego cara moskiewskiego nie tylko w najwyższym stopniu pożądanę było dla kościoła, ale nadto niezwykłym blaskiem chwały okryłoby ich zakon. To też już dnia 31-go t. m. udał się do niego ks. Kasper Sawicki, przełożony krakowskiego domu zakonnego św. Barbary i ofiarował mu swoje usługi. Dymitr przyjął go bardzo uprzejmie, a kiedy podczas następnych odwiedzin ks. Sawicki poruszył niektóre kwestye dogmatyczne,

<sup>1)</sup> Tamże, str. 181.

<sup>2)</sup> Ks. Franciszek Pomaski, kanonik łucki i sekretarz królewski, został proboszczem samborskim najpóźniej w maju r. 1599. (Metryka i spominki samborskie. Rps. Bibl. Ossol. 2174, k. 46 b.)



samozwaniec przyznał się, że pod tym względem ma pewne wątpliwości i że pragnąłby je rozjaśnić w dłuższej, umyślnie w tym celu podjętej dyspacie religijnej. Z zamiarem tym zwrócił się także przed Mikołajem Zebrzydowskim i upraszał go o pomoc, a mianowicie aby za jego pośrednictwem rozprawa ta odbyła się w najściślejszej tajemnicy. Obawiał się bowiem, że gdyby się o tem dowiedzieli bawiący wówczas w Krakowie stronnicy jego, którzy bardzo pilnie śledzili wszystkich jego czynności, wiadomość ta na usposobienie ich nader niekorzystnie musiałaby podziałać.

Wojewoda krakowski bardzo chętnie był mu pod tym względem pomocny.

Dymitr często odwiedzał Zebrzydowskiego. W takich wypadkach zwykle zostawiał swoich towarzyszków w jednej komnacie, a w innej sam na sam naradzał się z wojewodą. Tak też się stało i dnia 7go kwietnia, w którym odbyła się owa dysputa. Jeszcze przed jego przybyciem, potajemnie wprowadzono do domu Zebrzydowskiego dwóch Jezuitów, a mianowicie ks. Stanisława Grodzickiego i Kaspra Sawickiego, którzy następnie przez drzwi ukryte dostali się do owego pokoju, w którym znajdował się Dymitr i wojewoda. Kiedy weszli, rzekł Zebrzydowski:

— Wasza cesarska Mość możesz teraz, jak sobie tego życzyłeś, pomówić o wątpliwościach swych w kwestyach religijnych. Zdanie swe powinienes wypowiedzieć całkiem otwarcie gdyż również szczerą usłyszysz odpowiedź. Jeżeli cię przekonają, z pewnością tego nie pożałujesz — w razie przeciwnym żadnej z tego powodu nie doznasz ujmy i jak dotąd, tak i nadal będziesz żył, jak sam uznasz za stosowne.

Dymitr odpowiedział na to, że bardzo zadowolony jest z tego spotkania i że najchętniej skorzysta z tej sposobności, aby się oświecić i sumienie swe uspokoić. Następnie zwracając się do Jezuitów, oświadczył, że wątpliwości jego odnoszą się głównie do dwóch punktów, a mianowicie do pochodzenia Ducha św. od Ojca i Syna, a nadto czy udzielanie sakramentu Ołtarza pod jedną postacią nie jest przeciwne Pismu św. Prócz tego powątpiewał także, czy wszyscy chrześcijanie powinni uważać papieża za namiestnika Chrystusa i następcę Piotra więtego.

Przez czas dłuższy obszernie nad tem rozprawiano. Na uwagi i argumenta, przytaczane przez Jezuitów, wcale zręcznie odpowiadał samozwaniec. W odpowiedziach swych opierał się tak na nauce kościoła wschodniego, jak zasadach sekty arykańskiej, z którymi dokładnie zapoznał się podczas pobytu swojego w Hoszczy. Dopiero przy końcu rozprawy niektórych zarzutów wcale nie zbijał i milczał, jakby głęboko nad nimi zastanawiając się. W innych kwestyach otwarcie uznał się za pokonanego. Ogólny wynik dysputy wydawał się OO. Jezuitom wcale zadowalniającym. Dymitr bowiem przyrzekł odtąd częściej z nimi rozprawiać, a osobliwie z ks. Sawickim, którego sposób dyskutowania miał na nim jak najlepsze sprawić wrażenie.

W tydzień później, dnia 15go kwietnia odbyła się druga dysputa Dymitra z Jezuitami, tym razem w klasztorze OO. Bernardynów. W rozprawie tej miał samozwaniec najzupełniej przekonać się, że jedynie prawdziwą jest nauka kościoła rzymskiego. Bezzwłocznie też oświadczył Zebrzydowskiemu, że postanowił przejść na łono kościoła katolickiego i że w obec zbliżających się świąt wielkanocnych, chciałby przystąpić do spowiedzi św. Nazajutrz naradzano się nad tem w liczniejszym gronie, w którym między innymi był także Piotr Skarga i ks. Fryderyk Bartsch, spowiednik królewski. Wojewoda krakowski, jako gorliwy katolik i w tym wypadku podjął się ułatwić mu wykonanie jego zamiarów.

W Krakowie istniało wówczas Bractwo miłosierdzia, którego głównym celem było wspieranie ubogich, wstydzających się żebrać. Do bractwa tego należało wiele osób znakomitych, a jedną z nich był także Mikołaj Zebrzydowski. Najważniejszym z obowiązków tego towarzystwa było zbieranie jałmużny, której to czynności oddawali się jego członkowie przede wszystkim w wielkim tygodniu, chodząc od domu do domu, albo też na ulicy z prośbą tą zwracając się do przechodniów. Ażeby zaś względy ludzkie w pobożnem tem dziele żadnej roli nie odgrywały, spełniali członkowie obowiązek ten zupełnie przebrani i z twarzą starannie zasłoniętą.

Z zwyczaju tego skorzystał Zebrzydowski i w wielką sobotę, t. j. dnia 17go kwietnia, razem z Dymitrem wziął udział w tej kweście, poczem obydwaj, przez nikogo niepoznani, udali

się do OO. Jezuitów, a mianowicie do ich domu zakonnego przy kościele św. Barbary. Tutaj, z góry o tem uprzedzony, oczekiwał ich już ks. Kasper Sawicki, a podczas gdy wojewoda poszedł pomodlić się do kościoła, zaprosił go do swojego pokoju, gdzie pozostawszy z nim sam na sam, miał do niego dłuższą przemowę. Przedewszystkiem pochwalił jego zamiary, w wyrazach najserdeczniejszych życząc mu powodzenia, ale zarazem upominał go, aby do aktu tego przystąpił po należytem przygotowaniu i żeby zupełnie przejęty jego świętością, niczego przed nim nie zataił, co tem bardziej uczynić powinien, że do tak trudnego dzieła, jakie wkrótce podjąć zamierzał, niezbędną mu była pomoc i opieka boska.

Na te słowa jakby na chwilę zawahał się samozwaniec, a następnie oświadczył, że zawsze tak względem ludzi, jak w obec Boga postępował szczerze i uczciwie i że całą swą nadzieję pokłada wyłącznie w łasce Opatrzności, której dotąd tak wiele zawdzięczał.

Po tak stanowczem zapewnieniu przystąpił ks. Sawicki do wysłuchania jego spowiedzi, po której Dymitr uroczyście wyrzekł się schizmy i uznał się synem kościoła katolickiego <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Cały ten ustęp o nawróceniu się Dymitra do katolicyzmu przedstawiliśmy według relacyj współczesnych nuncjusza papieskiego Klaudyusza Rangoniego (Pierling, tamże. *Pièces justificatives*, cz. II. str. 183—186) i opowiadania ks. Jana Wielewickiego (Dziennik spraw domu zakonnego OO. Jezuitów u św. Barbary w Krakowie. SS. Rer. Polonicarum, Kraków 1886, t. X. str. 54—58). — Że wiadomości, podane pod tym względem przez Jezuitów (tak przez Wielewickiego, jak w „*Annuae Literae Societatis Jesu*“, r. 1604, str. 704—705) dokładne są i prawdziwe, udowodnił już p. N. Lewitskij w rozprawie swej p. t. „Изъ исторіи Лжедмитрія Іго. Глѣ, когда и кѣмъ былъ обращенъ въ католичество Лжедмитрій?“ (Христіанское Чтеніе, 1883, Сентябрь - Октябрь, str. 383—386). Tenże autor wykazał także, że bardzo nieznaczny był udział w tem nawróceniu samozwańca tak ks. Pomaskiego, jak OO. Bernardynów, którzy odegrali tylko rolę pośredników podczas jego pobytu w Krakowie (tamże, str. 405, 407).

Wielu z dawniejszych historyków rosyjskich w przedstawieniu pobytu Dymitra w Krakowie opierało się także na książce Cilli'ego „*Historia di Moscovia*“. Atoli zupełną niewiarogodność jego opowiadania wykazał już Ks. Pierling w rozprawie swej „*Чили и Массе, современники Лжедмитрія*“ (Русс. Старина, 1893. Декабрь, str.



Nazajutrz napisał list do papieża, który tak znakomicie charakteryzuje jego zręczność niepospolitą, lub też może raczej jego głównego doradcy, iż pismo to przynajmniej w skróceniu podajemy poniżej.

„Kim jestem właściwie“ — powiada w tymże liście — „i dla czego ośmielam się pisać do Waszej Świątobliwości, najlepiej opowie to Najprzewielebniejszy Ksiądz Nuncyusz, bawiący na dworze Najjaśniejszego Króla polskiego, jemu bowiem przedstawiłem początek i powody wszelkich moich postanowień. W dzieciństwie udało mi się ująć rąk okrutnego tyrana i uniknąć śmierci, tylko dzięki szczególnej łasce i opiece boskiej. Z zrządzenia Opatrzności schroniłem się do tych krajów i żyłem tu zupełnie nieznany. Ale nadszedł czas, w którym powinienem był otwarcie wystąpić i przedstawić się Najjaśniejszemu Królowi polskiemu. Udawszy się do niego, ujrzałem, w jak kwitnącym stanie znajduje się kościół katolicki. Zwolna w naukach jego i obrzędach coraz więcej nabierałem upodobania, a w końcu znalazłem skarb, nierównie kosztowniejszy i daleko szlachetniejsze królestwo, niż to, którego mnie pozbawiła niegodziwość owego tyrana. Kiedy więc w troskliwości o zbawienie duszy mej odpowiednie powziąłem postanowienia, przekonałem się, w jakim niebezpieczeństwie wraz ze mną cała Moskwa zostaje, z powodu schizmy greckiej, tak przeciwnej jedności z kościołem rzymskim i jak niesłusznie sprawcy jej i obrońcy odrzucają jedynie prawdziwą i iście apostołską wiarę i naukę. Dlatego też nie wahałem się połączyć się z kościołem katolickim i tylko ze względu na sprawy me zmuszony jestem dopóty z tem się ukrywać, aż Opatrzność nie dopomoże mi odzyskać mych państw dziedzicznych. Jeżeliby

---

466—486). Natomiast nie moglibyśmy się zgodzić z zdaniem Szan. autora, wypowiedzianem w tejże rozprawie o Massie. Wprawdzie nie ulega wątpliwości, że Massa prawie zawsze z wielką niechęcią wyraża się o Dymitrze i że jako protestant zawziętym był nieprzyjacielem kościoła katolickiego i pod tym względem w wysokim stopniu tendencyjnym, ale oceniając w ogóle jego dzieło, mojem zdaniem, raczej dziwiłoby się należało, że ten kilkonastoletni kupeczyk holenderski potrafił, pomimo młodego wieku swojego, zebrać tyle i tak ciekawych wiadomości. Dlatego też oprócz ustępów, w których kieruje nim niechęć polityczna albo religijna, opowiadanie jego uważamy za bardzo cenne źródło do historii wypadków ówczesnych.

zaś stało się inaczej, i to mi wystarczy, że poznałem prawdziwą wiarę, która jedna może mi zapewnić wejście do królestwa niebieskiego. Jednak w razie, gdyby mi Bóg pozwolił zasiąść na tronie moich przodków, upraszam Waszej Świątobliwości o łaskawe udzielenie mi łaski swej i opieki. Być może bowiem, że Wszechmocny za mojem pośrednictwem zechce chwałę swą powiększyć, pozyskaniem tak wielkiego ludu i nawróceniem wielu dusz zbłąkanych. Któż wie, dlaczego mię do kościoła swego powołać raczył?”

„Całuję stopy Waszej Świątobliwości i w głębokiej pokorze poddaję się Jej, jako najwyższemu Pasterzowi i Ojcu całego chrześcijaństwa. Czynię to tylko potajemnie i upraszam, żeby Wasza Świątobliwość do pewnego czasu w najściślejszej raczyła to zachować tajemnicy“ <sup>1)</sup>.

W dwa dni później wezwał Dymitr do siebie ks. Sawickiego i oświadczył mu, że chciałby przystąpić do sakramentów Ołtarza i Bierzmowania św. W porozumieniu z Rangonim ułożono rzecz w sposób następujący.

---

<sup>1)</sup> List tejże treści napisał Dymitr po polsku, a ks. Sawicki przetłumaczył go na język łaciński. Do niedawna znany był tylko ten przekład i dopiero w r. ubiegłym znaleziono jego oryginał w archiwum Kongregacji „del Sto Offitio“, obecnie zaś, w bardzo starannie wykonanej podobiznie, ogłosił go Ks. Pierling, jako osobną publikację p. t. „Lettre de Dmitri, dit le Faux à Clément VIII.“ etc. (Paris, 1898).

Z porównania tego autografu z tłumaczeniem, dokonaniem przez ks. Sawickiego wynika, że jest ono nadzwyczaj wolne, miejscami nawet raczej przerobieniem, niż przekładem polskiego oryginału. Tłumacz postąpił tak zapewne z tego powodu, że pismo to samozwańca ze względu na najelementarniejsze wymagania skła ni, koniecznie wymagało takich poprawek. Tak więc zachował wprawdzie ogólny tok jego myśli, atoli w wielu miejscach całe ustępy pominął, lub pododawał.

List ten podajemy powyżej w przerobieniu ks. Sawickiego, gdyż w tej formie, a nie w pierwotnym jego tekście czytany był w Rzymie i wielce też przyczynił się do tak serdecznych stosunków między Dymitrem a Stolicą apostołską. Ze względu jednak na bardzo charakterystyczne cechy tego pisma umieścimy przy końcu pracy niniejszej polski jego oryginał, z zachowaniem wszelkich jego właściwości i trzymając się najściślej autografu, ogłoszonego przez Ks. Pierlinga. Przekład łac. już w r. 1878 wydał tenże autor (tamże, str. 157—158).

Ponieważ samozwaniec wkrótce miał wyjechać z Krakowa, przeto dnia 24go t. m. udał się na audyencyę pożegnalną do nuncjusza. Tutaj w jednej z dalszych komnat oczekiwali go już Mniszech i ks. Sawicki; przygotowano także ołtarz i wszystko potrzebne do służby Bożej. Odbyszy przed tym ostatnim powtórnią spowiedź, wysłuchał Dymitr mszy św., którą odprawił sam Rangoni i przyjął z rąk jego sakrament. Ołtarza, a następnie został przezeń bierzmowany. Nuncyusz darował mu Baranka Bożego w złotej oprawie i 25 dukatów węgierskich. Dymitr podziękował najserdeczniej i wręczył mu ów list do papieża <sup>1)</sup>, a upadłszy przed nim na kolana, oświadczył, że uznając władzę Ojca św., chciałby zawsze być mu posłusznym, gdyż każdy prawdziwy chrześcianin tak postępować powinien. Aby zaś tem bardziej pozyskać sobie wszystkich gorliwych katolików, przyrzekł poddanych swych, należących do kościoła wschodniego, nakłonić do porzucenia schizmy i do połączenia się z kościołem rzymskim, a ochrzcić tych, którzy byli jeszcze poganami, albo wyznawali religię Mahometa. W końcu zapewniał, że wszystko to powiedział najszczerzej, a nie z jakiegoś wyrachowania i chciał nawet w nogę pocałować nuncjusza, od czego jednak tenże zρέcznie się uchylił.

Niezwykłe te objawy gorącego przywiązania do Stolicy apostolskiej jak najlepsze sprawiły wrażenie. W szczerosc tych uczuc uwierzyli tak OO. Jezuici, jak sam Rangoni, który, zegnając się z nim, pobłogosławił go i uściskał najserdeczniej, a w relacyach swych wychwalał jego „szczerą pobożność“ i do jego ambitnych usiłowań niemałe przywazywał nadzieje <sup>2)</sup>.

Cel ten, dzięki swej niepospolitej zρέczności, zupełnie osiągnął więc samozwaniec. Bezzwłocznie też starał się z tego skorzystać i już z początkiem i w połowie kwietnia, w ko-

---

<sup>1)</sup> Nuncyusz, posyłając list ten do Rzymu, dołączył doń także jego przekład łaciński, dokonany przez ks. Sawickiego.

<sup>2)</sup> Że wszystkie te objawy głębokiej religijności były tylko udane, o tem przekonywa nas postępowanie Dymitra po jego wstąpieniu na tron i rozmowy, jakie później miał z Stanisławem Niemcewskim, podstolim koronnym, w których żartował sobie z ks. Pomaskiego, a nawet o papieżu wyrażał się w sposób lekceważący. Ob. niżej.



ściele widując się z nuncyuszem, przy każdej sposobności upraszał go o poparcie swej sprawy u króla. Na razie atoli niewielką przyniosło mu to korzyść, Zygmunt bowiem, w obec nieprzychylnego dlań usposobienia bardzo znacznej większości narodu polskiego, nie mógł mu otwarcie udzielić pomocy i postanowił tylko żadnych przeszkód nie stawiać jego przygotowaniu wojennym, czynionym w obrębie granic Rzeczypospolitej.

Przed wyjazdem był Dymitr także na audyencyi pożegnalnej u króla. Zygmunt i tym razem przyjął go bardzo łaskawie, darował mu łańcuch złoty z medalem, przedstawiającym wizerunek królewski, 4.000 złotych i drogocenne materye, przetkane złotem i srebrem. Tłómaczył się, że wówczas nie więcej nie mógł dlań uczynić i obiecał, że w przyszłości będzie się starał bardziej być mu pomocnym <sup>1)</sup>.

Z nadzieją tą w dwa dni później, t. j. 25go t. m., razem z Mniszchem wyjechał Dymitr z Krakowa.

---

<sup>1)</sup> Pierling, tamże. Pièces justificatives, cz. II. str. 186—187. — Wielewicki, tamże, str. 59—60.

## V.

Dymitr na sądach w Sanoku. — Opis zamku samborskiego. — Grono przyjaciół i popleczników samozwańca. — Starania o względy Zamojskiego i Ostrogskich. — Zapisy na rzecz Maryny i Jerzego Mniszcha. — Postępowanie Borysa. — Marfa. — Misya Smirnego Otrepiewa. — Zamach na życie Dymitra.

Wyjechawszy z Krakowa, udał się Mniszech razem z Dymitrem naprzód do Sanoka, do syna swojego Stanisława, starosty tamtejszego, a następnie powrócił do Sambora.

Wojewodę sandomierskiego niemałe i wcale trudne czekało wówczas zadanie.

Samozwaniec już podczas pobytu swojego w Krakowie niecierpliwiał się nieustannie i pragnął jak najprędzej rozpocząć walkę z Borysem, lub przynajmniej udać się na granicę moskiewską, aby ztamtąd mógł osobiście wziąć udział w przygotowaniach wojennych<sup>1)</sup>. Pośpiech ten istotnie wielce był potrzebny, tak ze względu na rozgorączkowane usposobienie ludności w państwie sąsiednim, jak niebezpieczeństwa, coraz bardziej zagrażające jego stronnikom ze strony Godunowa<sup>2)</sup>

---

<sup>1)</sup> Nuncyusz papieski Rangoni donosił o tem już w relacyi swej z dnia 3go kwietnia t. r. (Arch. Watykańskie, Borgh. III. 90 b; w odpisie w zbiorach Akad. um. w Krakowie), a wspomina o tem także w dwóch listach następnych z 10go i 17go t. m. (Pierling, tamże, *Pièces justificatives*, II. str. 183—184).

<sup>2)</sup> Michał Ratomski w liście datowanym z Ostrza dnia 29go maja r. 1604, pisał do Dymitra: „*Illud Celsitudini Tuæ potissimum suadeo et suggero, ut invigilet rebus suis diligentius, quia refrigeriscere facile possunt. Litteræ Celsitudinis Tuæ cum scitu et consensu suæ Regiæ Maiestatis facile ultro citroque mitti poterunt, præsentia autem et adventus Celsitudinis Tuæ in has partes plurimum afferre emolumenti poterit*“ (Arch. Watykańskie, Borgh. III. 90 b, fol. 165; odpis w zbiorach Akad. um. w Krakowie).

Ale wyprawy tej niepodobna było rozpocząć przed zebraniem choćby jakiej takiej siły zbrojnej i upewnieniem się, że Zamoj-ski i Ostrogscy nie będą stawiać przeszkód jej pochodowi przez południowe województwa Rzeczypospolitej. To też w miesią-cach najbliższych głównie w tych dwóch kierunkach zwróciła się działalność tak Mniszcha, jak samego Dymitra.

Mniszchowie, szczególnie w województwie ruskiem, bar-dzo rozległe i wpływowe posiadali stosunki, a Pan Jerzy wy-bornie umiał z nich korzystać. Właśnie wówczas (z początkiem maja), z powodu kadencji sądów grodzkich, w Sanoku dość licznie zebrała się szlachta okoliczna. Zapewne głównie z tego powodu udał się wojewoda sandomierski naprzód do syna swojego Stanisława, aby w ten sposób ułatwić Dymitrowi za-wiązanie tak niezbędnych mu obecnie stosunków. Niewątpli-wie też odbywały się wtedy na zamku sanockim liczne zebra-nia i biesiady, na których jego ujmująca osobistość jak naj-lepsze musiała sprawiać wrażenie. W aktach tego grodu znaj-dujemy nawet wzmiankę, że na posiedzeniu sądowem z dnia 4go maja t. r. jednym z świadków był także „Najjaśniejszy i Niezwyciężony Car Dymitr Iwanowicz“ <sup>1)</sup>.

Atoli głównem ogniskiem działań wojewody był zamek samborski, właściwa rezydencya jego rodziny, która już swoją niezwykłą rozległością wielce ułatwiała wszelkie liczniejsze zjazdy i zebrania.

Zamek samborski składał się z całego zbioru przeróżnych budowli, które stanowiły osobny przygródek, położony tuż pod miastem.

---

<sup>1)</sup> W aktach grodzkich sanockich znajdujemy pod dniem 4go maja r. 1604 następujący zapisek: „Actum in castro sanocensi feria tertia post dominicam Misericordiae proxima, anno Domini 1604, in terminis querellarum et causarum officii judicialis per Generosos Sigismundum Chamiec, vicecapitaneum et Alexandrum Theophilum Krylinski, notarium castrenses sanocenses, praesentibus Illustris-simo ac Invictissimo Demetrio Iwanowic, Imperatore Ma-ioris Russiae, uhlecensi, dmitroviensi, grodecensi Principe, omniumque ditionum monarchiae Moschovitarum subjectarum domino et haerede, tum etiam Illustri atque Magnifico Georgio Mnischek de Magna Kunczyce, Palatino Sendomiriensi, leopoliensi, samboriensi, medenicensi capitaneo“ etc. (Inducta querelarum castrensium sano-censium, 1604—1606, t. 331 pag. 450).



Dokoła otaczały go dwie linie obronne: pierwszą z nich tworzył „płot, wity między kołami dębowymi“ i wysoki parkan, mający parę baszt niewielkich i dwie bramy wjazdowe. Bram tych broniły „ganki okoliste, tarcicami w koło obite“, a zdobiły je banie, pokryte białą blachą i gałki pozłacane.

W obrębie tego pierwszego obwarowania znajdowało się sześć wielkich domów, w których były mieszkania dla służby i oficjalistów (kuchmistrza, koniuszego i t. d.), a nadto „taras zrąbisty z przegrodami do chowania więźniów“.

W pośrodku przygródka była główna część zamku, obwiedziona murem „wyższym niż na dwa łokcie“, a nad nim „balasami z pobiciem gontowem, czerwono farbowanem“. Do dziedzińca zamkowego wchodziło się również przez bramę, brzoną gankiem, obitym tarcicami i ozdobioną banią i powietrznikiem z gałką pozłocistą. Tutaj wznosiły się najważniejsze budowle, jak „wielki dom dla Króla Jego Mości“, „mieszkanie Królowej Jej Mości“, „dom wysoki“, zawierający tylko „wielką izbę stołową królewską“, wreszcie na kopcu, usypanym i dokoła oblanym wodą, wielka „sala“, z innymi budynkami połączona „mostem na palach, ogrodzonym balasami“.

Każda z tych budowli, oprócz domu, w którym była izba stołowa królewska, składała się z sieni, świetlicy i kilku komnat, izdebek i alkierzyków, a zdobiły je okna z „szkła weneckiego rzezanego“, drzwi „fladrem sadzone“, piece malowane i posadzka kamienna, lub „dębowa stolarskiej roboty“. Ponieważ zaś Zygmunt III. nigdy nie przyjeżdżał do Sambora, przeto we wszystkich tych domach mieszkał Pan Wojewoda i jego rodzina i dlatego to zapewne tak chętnie, a z niemałym niezadowoleniem królewskim, nieustannie je przyozdabiał i powiększał.

W obrębie muru, otaczającego dziedziniec zamkowy, był także kościółek drewniany, z wieżyczką w kształcie latarni, „baniasto białą blachą pobity“ i trzy inne domy, w których oprócz pewnej ilości komnat i izdebek, znajdowała się piekarnia, kuchnia, spiżarnia i piwnice.

Pomiędzy domami ciągnęły się ogródki, otoczone sztachetami. Poza pierwszym obwarowaniem były stajnie, wozownie, browar i blech z foluszem.

U wejścia prawie wszystkich budowli zamkowych były ganki „baniasto pokryte“, a nad nimi przeróżne „banie i banieczki“, jako też wielka ilość powietrzników (chorągiewek), co nadawało im pewną jednolitą i właściwą im cechę <sup>1)</sup>.

Dzięki tej niezwykłej rozległości swej rezydencji mógł wojewoda przyjmować w niej nawet tłumnie przybywających krewnych swych i sąsiadów. Wkrótce też po jego powrocie z Krakowa zaroilo się od nich na zamku samborskim. Jedni przybywali na zaproszenie gospodarza, aby wziąć udział w przygotowaniach wojennych, inni wiedzeni ciekawością, chcąc zbliżyć się do „carowi moskiewskiemu“. Często też odbywały się biesiady i zabawy przeróżne, na których Dymitr wymową swą i uderzającą bystrością umysłu jednał sobie coraz szersze koło przyjaciół i zwolenników. Na polowaniach, jednej z najulubieńszych rozrywek ówczesnych, popisывał się jako jeździec niepospolity, a nadto niezwykłą swą odwagą, siłą i zręcznością. Coraz szerzej rozchodziła się więc sława bawiącego wówczas w Samborze pretendenta do tronu moskiewskiego i coraz więcej gromadziło się około niego śmiałków i awanturników, którzy pragnęli oddać mu swe usługi, w zamian sowitej spodziewając się nagrody.

W gronie przyjaciół i zwolenników samozwańca znajdujemy przede wszystkim albo bliskich krewnych wojewody, jak Tarłowie, Wiśniowieccy i Stadniccy, albo też jego bliższych lub dalszych sąsiadów, przeważnie szlachtę, osiadłą w województwie ruskim. Pomiedzy tą ostatnią do najznakomitszych należeli: Adam Dworzycki, Jan Fredro, Stanisław Borsza, Adam Żulicki, Tyszkiewicz, Mikuliński, Stanisław Zaporski, Hermolaus

---

<sup>1)</sup> Opis ten zamku samborskiego podaliśmy według przytoczonej powyżej „Rewizyi ekonomii samborskiej z r. 1596“. — O tej lustracyi wspomniat już i parę drobnych szczegółów podał z niej Michał Baliński w „Starożytnej Polsce“ (t. II. str. 637—638). Na tych wzmiankach opiera się poniekąd opis Kostomarova zamku samborskiego, który zresztą jest całkiem ogólnikowy, a nawet przeważnie fantastyczny i nieprawdziwy. Wynika to także ze słów samego autora, który przy końcu swojego opisu powiada: „Taki był ogólny wygląd domu pańskiego z początkiem XVII. wieku („Историческія Монографіи и изслѣдованія“, t. IV. str. 84—85).

Białoskórski, Iwanicki, Piotr i Maciej Domaradzcy, Stanisław Słoński, wreszcie Jan i Stanisław Buczyńscy.

Podczas kiedy ci przyjaciele Dymitra zajęli się zebraniem przynajmniej jakiej takiej siły zbrojnej, on sam i Mniszech wszelkich dokładali starań, aby jak najprzychylniej usposobić dla siebie tak Zamojskiego, jak obydwóch Ostrogskich.

Jeszcze przed wyjazdem z Krakowa (dnia 25go kwietnia) wysłali obydwaj listy do hetmana, upraszając go, aby sprawę „carewicza“ jak najgoręcej polecił królowi <sup>1)</sup>. Ale prośby te żadnego skutku nie odniosły, a co gorsza, Zamojski ani na ten list Dymitra, ani też na dwa dalsze, wcale mu nawet nie odpisał <sup>2)</sup>.

W dwa tygodnie później (dnia 10go maja) wyprawił doń wojewoda znowu obszerne pismo, usiłując pozyskać go dla protegowanego przez siebie pretendenta. W liście tym starał się go przekonać, że nie należałoby mu odmówić poparcia, choćby ze względu na bezpieczeństwo Rzeczypospolitej, Godunow bowiem miał wówczas bliskie zawiązać stosunki z domem rakuskim, wrzekomo zamierzając zrzec się korony, a Habsburgów wynieść na tron moskiewski <sup>3)</sup>. Argument ten, w obec znanej niechęci hetmana do dworu wiedeńskiego, miał przychylniej usposobić go dla Dymitra. Atoli i tego rodzaju przedstawienia i uwagi najzupełniej chybiły celu zamierzonego.

Jeszcze gorzej usposobiony był książę Janusz Ostrogski, który odpowiadając na prośby wojewody, nawet stanowczo oświadczył, że hufców zbrojnych Dymitra wcale nie dopuści do granic Rzeczypospolitej <sup>4)</sup>. Podobnie niechętni byli mu także ojciec kasztelana krakowskiego Konstanty książę Ostrogski, wojewoda kijowski i wojewoda wołyński Janusz książę Zasławski <sup>5)</sup>.

W obec takiego usposobienia tych wpływowych osobistości należało jeszcze innych użyć środków, aby nakłonić je,

<sup>1)</sup> „Listy Stanisława Żółkiewskiego“ (Kraków 1868), str. 129—131.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 137—138.

<sup>3)</sup> Tamże, str. 132—134.

<sup>4)</sup> Tamże, str. 138.

<sup>5)</sup> Pierling, tamże. Pièces justificatives, II. str. 188.



jeżeli już nie do przychylnego zachowania się; to przynajmniej do nie stawiania przeszkód, przez jego przyjaciół podejmowanym przygotowaniom wojennym.

Właśnie wówczas otrzymał samozwaniec odpowiedź na list swój wysłany do papieża, w którym Klemens VIII. zapewniał go o swej życzliwości i udzielił mu swojego błogosławieństwa. „Carewicz“ bezzwłocznie odpisał na to, a chcąc sobie jeszcze bardziej ująć tak Stolicę apostolską, jak wszystkich gorliwych katolików, znowu zaręczał uroczyście, że jeżeli Bóg pozwoli mu odzyskać swój tron dziedziczny, młodość swą i wszystkie siły swe poświęci na chwałę Boską i dla dobra całego chrześcijaństwa <sup>1)</sup>. Równocześnie pisywał także do nuncjusza, upraszając go o wstawienie się za sobą do hetmana i kasztelana krakowskiego, a zarazem, aby wyjednał u Zygmunta jak najszybsze wysłanie przychylnych dlań listów królewskich <sup>2)</sup>. Wreszcie i sam Mniszech nie przestawał gorliwie zajmować się tą sprawą; korzystał on nie tylko z pośrednictwa życzliwego sobie Mikołaja Zebrzydowskiego <sup>3)</sup>, ale nawet osobiście udał się do Krakowa, do księcia Janusza Ostrońskiego <sup>4)</sup>, a następnie z nim razem pojechał do Zamościa <sup>5)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Pierling, tamże, str. 160—161. — Turgeniew, „Hist. Russiae Monum.“, t. II. str. 78—79.

<sup>2)</sup> Pierling, tamże, str. 158—160, 162.

<sup>3)</sup> Tamże, str. 190.

Wojewoda krakowski ofiarował się nawet na czele 3.000 kozaków udać się do Inflant, aby ztamtąd równocześnie z Dymitrem wkroczyć do Moskwy. W tym celu chciał tysiąc kozaków zaciągnąć na swój własny koszt, a dwa tysiące za pieniądze, których się spodziewał od Zygmunta. Zamiar ten nie przyszedł atoli do skutku, ponieważ król, jakkolwiek plan ten pochwalał, nie chciał jednak przyczynić się do opędzenia kosztów tej wyprawy (ob. depeszę Rangoiego z dnia 29go maja r. 1604 w Arch. Watykańskiem, Borgh. III 90 b; w odpisie w zbiorach Akad. um. w Krakowie).

<sup>4)</sup> Pierling, tamże, II. str. 189.

<sup>5)</sup> Wojewoda sandomierski, odpowiadając na zarzuty, czynione mu na sejmie w r. 1611 z powodu jego wyprawy do Moskwy, tłumaczył się w sposób następujący: „Nie tałem się z tą sprawą. Wiedziałeś to Wasza królewska Mość, pozwoliłeś. Wiedział i Senat Waszej królewskiej Mości, sam tylko nieboszczyk Pan Hetman był

Zdaje się, że tym połączonym zabiegom udało się w końcu przynajmniej do pewnego stopnia zmienić usposobienie tych przeciwników samozwańca i wyjednać u nich przyrzeczenie, że żadnych przeszkód czynić nie będą ani zbieraniu się wojsk Dymitra, ani też pochodowi ich ku wschodnim granicom Rzeczypospolitej.

Mniszech, popierając tak gorliwie sprawę „carewicza“, nie zapominał także o sobie i swojej rodzinie, a mianowicie starał się jej zapewnić hojną nagrodę w razie, gdyby ich śmiałe usiłowania istotnie uwieńczone zostały skutkiem pomysłu. Dymitr i tym razem okazał się dziwnie skorym do ustępstw. W dniu 25go maja i 12go czerwca t. r. podpisał dwa dokumenta, zawierające znowu cały szereg daleko sięgających zobowiązań. W pierwszym z nich przyrzekł ożenić się z Maryną, córką wojewody i dać jej ze skarbu carskiego „klejnotów co najprzedniejszych, także srebra stołowego“, a ojcu jej milion złotych polskich na spłacenie długów i opędzenie kosztów podróży jego przyszłej małżonki. Dalej zobowiązał się, bezpośrednio po swem wstąpieniu na tron, przysłać uroczyste poselstwo do króla z prośbą o jej rękę, jako wiano oddać jej Psków i Wielki Nowogród, przyznając jej zupełną wolność rządzenia w obydwóch tych księstwach, wyłącznie według swojego upodobania, a więc między innemi zakładać także kościoły, klasztory i szkoły katolickie — wreszcie „z wszelką pilnością starać się o przywiedzenie wszystkiego państwa moskiewskiego do jedności z kościołem katolickim“<sup>1)</sup>.

Drugi z tych zapisów przeznaczony był dla samego wojewody. Dymitr już w lutym, lub z początkiem marca t. r. „osobnym przywilejem“ nadał mu księstwo smoleńskie i siewierskie<sup>2)</sup>, ale ponieważ następnie „z pewnych i ważnych

---

temu contrarius Jeździłem do niego i z Książęciem JMPanem krakowskim. Prawda, że mu się ta rzecz nie podobiała, atoli cierpiał, nie bronił, nawet i błogosławił“. (Votum JMPana Wojewody sendomierskiego Mniszcha. Rps. Bibl. Jagiell. 102, str. 457. — Por. Teki Nar. z r. 1611, Rps. Muz. XX. Czartoryskich 106, str. 264).

<sup>1)</sup> Собр. roc. грам. и дог., cz. II. str. 159—162.

<sup>2)</sup> Dokument ten prawdopodobnie wystawił samozwaniec podczas pierwszego pobytu swojego w Samborze, a w każdym wypadku

przyczyn“ i „dla zgody i pokoju między narodem polskim i moskiewskim“ przyrzekł odstąpić Zygmuntowi „połowicę ziemie smoleńskiej, z sześcią miast w księstwie siewierskiem“, przeto w dniu 12go czerwca zobowiązał się „z inszego państwa przy smoleńskiej ziemi“ dodać mu tyle „miast, miasteczek, zamków, gruntów i pożytków“, ażeby intrata z nich równała się dochodom z obszaru, odstąpionego królowi polskiemu <sup>1)</sup>).

Dzięki tym dwom zapisom, cel, dla którego podjął się Mniszech popierać samozwańca, w zupełności zostałby osiągnięty, a wojewoda nie tylko mógłby popłacić swe długi i uwolnić się w ten sposób z kłopotliwego położenia, ale nadto rodzinie swej świetną zapewnić przyszłość.

\*

\*

\*

O wypadkach tych w Polsce Borys przez szpiegów swych bardzo dobrze był powiadomiony i już nawet bezzwłocznie po pojawieniu się „carewicza“ w Brahimie, dokładne o nim miał relacye <sup>2)</sup>. Zarządził on natychmiast odpowiednie środki ostrożności, a przedsięwziął je pod różnymi pozorami, podobnie jak prześladował stronników Dymitra, imienia jego wcale nie wymieniając. I tak gromadził wojska na Ukrainie, wrzekomo z obawy przed napadem Tatarów. Pod pozorem, że na Litwie miała wybuchnąć zaraza, polecił najściślej zamknąć zachodnią granicę i nikogo przezeń nie przepuszczać. Podobne „zastawy“ kazał urządzić także wewnątrz swojego państwa. Spodziewał się, że w ten sposób uda mu się zapobiedz agitacyom przeciwnego mu stronnictwa, a nadto rozszerzaniu się za granicą wiadomości o usposobieniu jego własnych poddanych. Prócz

---

przed zawarciem wspomnianej powyżej ugody z Zygmuntem, którą podpisano w połowie marca t. r.

<sup>1)</sup> Собр. roc. грам. и дог., cz. II. str. 165—166.

Obydwa te dokumenta przedrukował Niemcewicz w dodatkach do 3go tomu swoich „Dziejów panowania Zygmunta III.“, ale szczególnie ten ostatni z takimi błędami, iż treści jego w tym przedruku nie podobna prawie zrozumieć należycie.

<sup>2)</sup> Jednym z tych agentów Godunowa był Semen Wołkowski Owsiany. Relacye jego ogłosił P. A. Kulisz (Материалы для истории воссоединения Руси, t. I.).



tego, nie ufając wojewodom w prowincjach pogranicznych, odwołał ich i zastąpił innymi, których uważał za szczerze sobie oddanych <sup>1)</sup>).

Borys starał się także wpłynąć na opinię, panującą w Polsce o samozwańcu. W tym celu kazał wojewodzie czernichowskiemu rozsyłać listy do jego przyjaciół i w pismach tych upewniać ich, że prawdziwy książę uglecki oddawna już nie żyje, a zarazem przestrzegać przed popieraniem tego „czernica, który niesłusznie Dymitrem się nazywa“. Atoli wszelkie zabiegi tego rodzaju najzupełniej pozostały bez skutku. Listy, rozsyłane na rozkaz Godunowa, tem bardziej zaś żadnego nie sprawiały wrażenia, że wiadomości w nich podane zawierały wiele szczegółów sprzecznych, a nawet całkiem nieprawdziwych <sup>2)</sup>).

Pomimo tych zapewnień zdaje się jednak, że chwilami nawet sam Godunow powątpiewał, czy młodzieniec ten, o którym wówczas coraz głośniej było w Polsce, istotnie prawdziwym nie był Dymitrem. Usunięcia wszelkich pod tym względem wątpliwości spodziewał się ze strony matki jego, która od śmierci carewicza pilnie strzeżona, jako zakonnica Marfa w jakimś odległym bawiła klasztorze. W tym celu w marcu r. 1604 sprowadził ją do Moskwy i umieścił w Nowodiewiczym monasterze. Dla wybadania jej jeździł do niej sam car i patriarcha <sup>3)</sup>, a następnie w wielką sobotę, t. j. 7go kwietnia przywieziono ją do Kremlu. Kiedy weszła do sypialni carskiej, w której znajdował się tylko sam Borys i jego żona, tonem groźnym zapytał ją Godunow:

— Powiedz prawdę, czy syn twój żyje jeszcze ?

— Nie wiem — odpowiedziała długoletnią niedolą znękana i zapytaniem tem przerażona kobieta.

— Nie ukrywaj tego, o czem wiesz bardzo dobrze — zawołała na to żona Borysa i w wściekłym gniewie porwawszy świecę płonącą, chciała jej nią oczy wypalić. Byłaby też nie-

<sup>1)</sup> Już dnia 20go października r. 1603 doniósł o tem królowi Ławryn Piaseczyński, podkomorzy brackiowski (Rps. Muz. XX. Czar-toryskich 320, str. 129).

<sup>2)</sup> Supplementum ad historica Russiae Monumenta etc., str. 410.

<sup>3)</sup> Соп. roc. грам. и дог., cz. II. str. 178.

wątpliwie wykonała niecną swój zamiar, gdyby jej sam Godunow nie był powstrzymał.

Wówczas rzekła Marfa:

— Syn mój żyje jeszcze. Ludzie, którzy oddawna już pomierali, potajemnie uprowadzili go z Uglecza, a stało się to zupełnie bez mojej wiedzy <sup>1)</sup>.

Słowa te oczywiście nie mogły uspokoić Borysa. Jeszcze bardziej niepokoiły go wiadomości, nadchodzące z Polski, a mianowicie o nieprzychylnem dlań usposobieniu Zygmunta i o przygotowaniach wojennych, podejmowanych przez przyjaciół Dymitra.

W połowie lipca t. r. przybył do Moskwy poseł cesarza niemieckiego Henryk von Logau. W drodze doszły go bardzo przesadne wieści o bliskich stosunkach, łączących króla polskiego z samozwańcem. Przybywszy do Moskwy, oczywiście doniósł o tem wszystkiem carowi <sup>2)</sup>. Borys odpowiedział

---

<sup>1)</sup> Wiadomość o tem badaniu Marfy mylnie podaje Massa pod r. 1605 (t. I. str. 105, t. II. str. 114—115). Myli się też Kostomarov, twierdząc, że było to w jesieni r. 1604, gdyż z współczesnej, a wspomnianej powyżej relacji Michała Ratomskiego, którą w zupełności potwierdzają zeznania Chruszczowa, wynika, że przywieziono ją do Moskwy z końcem marca, a badanie jej w Kremlu odbyło się dnia 7go kwietnia t. r. Oto bowiem, co pisze starosta osterski w liście z dnia 29go maja t. r.: „Ex finibus ditionis et principatus Celsitudinis Tuae, quidquid intelligere potui, Celsitudini Tuae praesentibus significo, illud vero in primis, quod salva sit et incolumis Celsitudinis Tuae mater, quam, certo scio, sabba to sancto fuisse ab Hodone subjectam questionibus et interrogatam, num aliquid sciret de successu et valetudine Celsitudinis Tuae, sed cum nihil ab ea extorquere posset, remisit eam ad monasterium virginum, in quo antea manebat“.

<sup>2)</sup> O tych wieściach, jak w ogóle o pojawieniu się Dymitra w Polsce, jako o rzeczy zupełnie dotąd nieznaney, doniósł von Logau Rudolfowi II. w liście, datowanym z Wolgastu dnia 17go maja r. 1604 (Сборникъ матеріаловъ по русс. исторіи начала XVII. вѣка, С.-Петербургъ, 1896, str. 56). Wynika ztąd, że nie mógł w legacyi swej otrzymać polecenia, ostrzedz pod tym względem Godunowa, jak to mylnie twierdzi Massa (t. I str. 78—79, t. II. str. 86—87), a za nim także niektórzy z historyków rosyjskich. Najprawdopodobniej uczynił to więc tylko w swem własnem imieniu, a nie na podstawie instrukcyi, udzielonej mu przez cesarza. Przemawia za tem tak relacya jego z tejsze podróży, podana w streszczeniu przez

wprawdzie, że bawiący w Polsce pretendent jest zdrajcą i szalbierzem i że „jednym palcem“ zdoła zażegnać zagrażające mu z tej strony niebezpieczeństwo -- niebawem jednak postanowił wysłać na Litwę gońca, który miał przekonać jego zwolenników, że wrzekomy carewicz wcale nie był synem Iwana Groźnego, lecz tylko zręcznym awanturnikiem i oszustem.

Na dworze moskiewskim od niejakiego czasu coraz bardziej ustalało się mniemanie, że rolę zabitego Dymitra przyjął na siebie mnich, zbiegły z Czudowego monasteru Griszka Otrepiw, który właściwie był tylko jednym z głównych agentów partii przeciwniej Godunowym. Zdaniem Borysa nikt lepiej nie mógł o tem przekonać przyjaciół samозwańca, jak własny jego stryj Smirnoj-Otrepiw. W tym celu z końcem lipca wysłał go do Wilna, atoli i wówczas jeszcze wcale nie chciał przyznać się, o co mu właściwie chodziło. Z tego powodu goniec ten nie przybył z poleceniem od samego cara, lecz tylko od dumnych bojarów, do dwóch najznakomitszych senatorów litewskich, a mianowicie kanclerza Lwa Sapiehy i Krzysztofa Radziwiłła, wojewody wileńskiego. W listach mu udzielonych żadnej też wzmianki nie było o Dymitrze, a jako powód jego misyi wymieniono tylko od dłuższego czasu ciągnące się spory graniczne, jakó też pobieranie wyższych ceł od kupców moskiewskich.

Smirnoj, przybywszy na Litwę, zażądał poufnej rozmowy z Sapiehą, a kiedy kanclerz litewski stanowczo mu tego odmówił, poprosił, aby mu pozwolono widzieć się z Dymitrem w obecności wszystkich komisarzy królewskich, wyznaczonych dla załatwienia sporów granicznych między Polską a Moskwą. Zapewniał, że przy takim osobistem zetknięciu się z nim będzie się starał sprowadzić go z tej drogi, zarówno dlań zgubnej, jak szkodliwej dla całego państwa moskiewskiego. Atoli i temu żądaniu nie uczyniono zadość, w zamiarach jego upatrując tylko chęć bliższego zbadania przygotowań wojennych, podejmowanych przez przyjaciół pretendenta <sup>1)</sup>.

Adelunga (t. II. str. 148—155). jak treść listu, pisanego przez Borysa do Rudolfa w listopadzie t. r. (Сборникъ матеріаловъ etc.. str. 61—68).

<sup>1)</sup> Suppl. ad hist. Russiae Monum., str. 418. — Pierling, tamże. Pièces justificatives, cz. II. str. 189—190.



Podobnież bezskuteczną była także misya Atanazego Pałczykowa, którego patriarcha moskiewski wysłał do ks. Konstantego Ostrońskiego z wezwaniem, aby kazał pochwycić samozwańca i przysłał go do Moskwy, celem ukarania go za jego „herezyę i czarnoksiężstwo“. Wojewoda kijowski bowiem zatrzymał przez pewien czas tego gońca, a następnie odesłał go bez odpowiedzi <sup>1)</sup>.

Dymitr wówczas już był dla Borysa tak groźną osobistością, iż choćby za jakąbądź cenę pragnął się go pozbyć, a ponieważ w ogóle nie przebierał w środkach, przeto i w tym wypadku postanowił nie cofnąć się nawet przed popełnieniem zbrodni, byle tylko uwolnić się od tak niebezpiecznego współzawodnika.

Pomiędzy zbiegami z Moskwy, którzy jako stronnicy jego bawili wtedy w Samborze, byli także dwaj najęci przez Godunowa siepacze, którzy zachęeni wielkimi obietnicami, podjęli się zamordować samozwańca. Przez czas jakiś oczekiwali do tego chwili stosownej, w końcu zaś postanowili przystąpić do wykonania swojego zamiaru.

Dnia tego do późnej nocy przeciągnęła się biesiada na zamku; wielu z gości było dobrze podchmielonych, inni nawet zupełnie pijani. Przysłani przez Borysa mordercy sądzą więc, że nadeszła chwila stanowczego działania. Jeden z nich wśliznął się do sypialni Dymitra, gdzie uzbrojony ogromnym i dobrze wyostrzonym nożem oczekiwał jego powrotu, drugi wyszedł z zamku i na pobliskim pastwisku chciał schwytać parę koni, aby bezzwłocznie po spełnieniu zbrodni mogli ratować się ucieczką. Ten ostatni jednak wśród głębokich ciemności nocnych nie mógł wykonać swojego zamiaru i zmuszony był zapalić pochodnię. Konie, spłoszone w ten sposób, rozbiegły się w różnych kierunkach, a tętent ich zwrócił na siebie uwagę straży miejskiej, która sądząc, że to złodzieje zamierzają je uprowadzić, czem prędzej wypadła z miasta. Na to ów mniemany stronnik Dymitra usiłował ocalić się ucieczką, ale dopędzono go i związanego przyprowadzono napowrót.

---

<sup>1)</sup> Copia Aines Briefes d. Gaistlichen Inn der Moskaw Ahn den Herren Ostrosky etc. (Meusel, Der Geschichtsforscher, cz. II. str. 24—25).

Wówczas obawiając się, aby go nie wzięto na męki, przyznał się do wszystkiego. Natychmiast dano o tem znać do zamku i obsadzono wszystkie jego wejścia. Drugiego z tych morderców zastano istotnie w komnacie sypialnej „carewicza“.

Przez noc obydwóch pod ścisłą strażą zatrzymano w więzieniu zamkowym. Nazajutrz u jednego z nich znaleziono ów nóż olbrzymi, u drugiego w pasie zaszytą truciznę. Kiedy obydwaj ponownie przyznali się do winy, ścięto ich na rozkaz Dymitra. <sup>4</sup>Przed śmiercią zeznali, że oprócz nich także jeszcze wielu innych podobnych im śmiałków wysłał Godunow, celem zgładzenia tak groźnego dla siebie przeciwnika.

Od tego czasu nierównie pilniej czuwano nad jego bezpieczeństwem, a szczególnie nad zachowaniem się jego prawdziwych lub też rzekomych zwolenników, przybywających z Moskwy <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Narratio succincta de adversa et prospera fortuna Demetrii, moderni Moschoviae Ducis. Rps Bibl. Ossol. 784, str. 138—140. — J. P. Ludewig, Reliquiae manuscriptorum etc. Frankfurt. 1724. T. VI. str. 355—356. — J. Zabczyc, Mars moskiewski krwawy (Kraków, 1605).

---

## VI.

Nadużycia rot zaciężnych Dymitra. — Uniwersał w tej sprawie Zygmunta III. — Samozwaniec wchodzi w bliższe stosunki z lwowskim kolegium Jezuitów. — Zeznania Piotra Chruszczowa. — Popis wojska pod Glinianami. — Pochód ku granicy moskiewskiej. — Uroczysty wjazd do Kijowa. — Przeprawa przez Dniepr. — Odezwy Dymitra. — Poddanie się Morawska. — Zajęcie Czernichowa. — Znaczne powiększenie armii. — Oblężenie Nowogrodu Siewierskiego. — Bitwa. — Bunt w wojsku. — Odjazd Mniszeba. — Samozwaniec ustępuje do Siewska. — Klęska pod Dobryniczami. — Poselstwo Tatiewa do Polski.

Od dłuższego czasu już, za staraniem Mniszchów, jako też krewnych ich Tartów i Stadnickich<sup>1)</sup>, we Lwowie i po wsiach okolicznych zbierały się hufce zbrojne Dymitra. Działo się to, jak to zwykle w takich wypadkach bywało, z niemałym utrapieniem ludności tamtejszej<sup>2)</sup>. W końcu skargi z tego powodu stały się tak głośne, iż Zygmunt, powinno swej niewątpliwej przychylności dla „carewicza“, nie mógł ich dłużej pomijać milczeniem. Z jego to rozkazu, „dla utłumienia pewnych krzywd w krajach tych zachodzących“, z końcem sierpnia t. r. zjechali się we Lwowie trzej senatorowie, a mianowicie Jerzy Mniszech, wojewoda sandomierski i starosta lwowski, Jan

---

<sup>1)</sup> Extractum ex archivo Conventus Leopoliensis Patrum Bernadinorum (Teki Nar. Rps. Muz. XX. Czartoryskich 108. Nr. 41). Zdaje się że oddziały te już w miesiącu marcu t. r. zaczęły się gromadzić, Zygmunt bowiem wydał dnia 8go kwietnia uniwersał, w którym wezwał „pod pretekstem żołnierki zebranych około Lwowa i innych miast ludzi zbrojnych, ażeby zaprzestali mordów i bezprawii“ (Akta grodz. i ziemsk. etc. T. X, str. 191).

<sup>2)</sup> Stan. Żółkiewski, Początek i progres wojny mosk. Wyd. Aug. Bielowskiego, str. 2.



Ostroróg, kasztelan poznański i Stanisław Zółkiewski, kasztelan lwowski i hetman polny koronny i w dniu 31go t. m. ogłosili, żeby „po odjechaniu ze Lwowa starosty lwowskiego i po wyciągnięciu tych ludzi, którzy do tych czasów zaciągi swe na służbę wojenną mieli“, takt pod tym pozorem „nie śmiał się bawić tak w mieście, jako i po przedmieściach, po folwarkach<sup>1)</sup> wsiach królewskich, duchownych, szlacheckich i miejskich, stanowiska sobie jakie pod pretekstem zwyczaju rycerskiego czynić“, lub jakichkolwiek dopuszczać nadużyć. Przekraczającym ten zakaz surowemi zagrożono karami<sup>1)</sup>.

Nadto w tydzień później, dnia 7go września t. r. wydał Zygmunt uniwersał, w którym „oznajmił wszem w obec, a zwłaszcza tym, którzy pod protekstem żołnierzy i ludzi służebnych pod miasto nasze Lwów zjechali się i po innych miejscach zabawiają się“, że to „skupienie i zebranie się do gromady jest przeciwko woli królewskiej, gdyż żadna do tego potrzeba Rzeczypospolitej nie zachodziła“. Zarazem polecił im, aby „niemieszkanie rozjechali się i gwałtów, mordów i krzywd tych czynić zaniechali“, w końcu zapowiedział, że w razie nieusłuchania tych poleceń, rozkaże przeciwko nim „surowie postąpić, jako przeciwko butownikom i najeźdźnikom, także łupieżcom i nieprzyjaciołom Rzeczypospolitej i pokoju pospolitego gwałtownikom“<sup>2)</sup>.

Atoli z uniwersałem tym przybył tam jeden z komorników królewskich dopiero dnia 20go września, kiedy wojska samozwańca już o dwadzieścia kilka mil oddalone były od Lwowa.

Tymczasem jeszcze z końcem sierpnia poczynił Dymitr ostatnie przygotowania do rozpoczęcia zamierzonej wyprawy.

Dnia 25go t. m. razem z wojewodą sandomierskim opuścił Sambor, a w dwa dni później przybył do Sokolnik, wsi należącej wówczas do starostwa lwowskiego i zabawił tam do 7go września t. r.<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Arch. miejs. lwows. Fasc. 282.

<sup>2)</sup> Acta castrensia Leopold. T. 359, str. 1166—1167.

<sup>3)</sup> Daty te, jak i następne podajemy według dyaryusza Jerzego Mniszcha, ogłoszonego w „Соб. roc. грам. и дог.“. Cz. II, str. 167—173.

Obydwaj, jak przedtem, tak i teraz starali się jak najlepsze zachować stosunki z kościołem katolickim, a przede wszystkim z zakonem Jezuitów. W tym celu samozwaniec ponownie napisał do papieża, przyrzekając, że gdyby mu Bóg pozwolił „odzyskać swe państwa dziedziczne, całe życie i wszystkie siły swe oddałby na usługi chrześcijaństwa i Stolicy apostolskiej,“<sup>1)</sup>. Obydwaj utrzymywali wcale ożywioną korespondencyę z nuncyuszem papieskim Klaudyuszem Rangonim<sup>2)</sup>. Wreszcie na prośbę ich, a rozkaz prowincyała Zakonu Jezusowego w Polsce, dwaj Jezuici, a mianowicie Mikołaj Czyrzowski i Andrzej Ławicki wzięli również udział w tej wyprawie<sup>3)</sup>.

Dymitr pragnął zawiązać także bliższe stosunki z lwowskiem kolegium Jezuitów. Zapewne z tego powodu w niedzielę dnia 29go sierpnia z Sokolnik przybył do Lwowa i w katedrze obrządku łacińskiego wysłuchał kazania przełożonego tegoż kolegium O. Adryana Radziwińskiego. Kiedy zaś następnie, po odbytem nabożeństwie, ks. Radziwiński udał się do „carewicza“, aby go powitać w imieniu całego kolegium, przyjął go samozwaniec nader łaskawie i zapewnił o swej najszczerzej przychylności tak dla Stolicy apostolskiej, jak Zakona Jezusowego<sup>4)</sup>.

7-go września wyjechał Dymitr z Sokolnik i na Gaje wyruszył do Glinian, gdzie niebawem cała jego siła zbrojna miała się zgromadzić. Tutaj 9-go t. m.<sup>5)</sup> przybyło doń poselstwo od kozaków dońskich, zapewniając go jak dawniej o swej uległości, a nadto z oświadczeniem, że w obronie jego każdej chwili gotowi są wystąpić do walki przeciw Borysowi. Posłowie ci na dowód swej wierności, oprócz pisma od atamanów,

<sup>1)</sup> Pierling, tamże. Str. 160—161.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 161—2, 201—3. — Arch. Watykańs. Borgh. III. 90 b.

<sup>3)</sup> *Annuae Literae Societatis Jesu. A. 1604.* str. 725. — Pierling, str. 42.

<sup>4)</sup> *Historia Collegii Leopoliensis ab a. 1584. describi inchoata etc. Rps. ces. Biblioteki nadwornej wiedeńs.* 11,988, str. 49.

<sup>5)</sup> Dzień ten przybycia posłów kozackich podaje Dymitr w liście współczesnym (Pierling, tamże. *Pièces justificatives. Cz. I*, str. 162). W obec tego datę 3-go września, podaną w „*Собр. roc. грам. и дог.*“ (Cz. II, str. 173) musimy uważać jako mylną.

przyprowadzili uwięzionego przez nich Piotra Chruszczowa, jednego z dworzan carskich, którego Godunow wysłał był nad Don, dla pozyskania sobie kozaków tamtejszych.

Kiedy go w kajdanach stawiono przed „carewiczem“, upadł przed nim na kolana i bijąc czołem o ziemię i zalewając się łzami, błagał go o przebaczenie. Tłómaczył się, że podobnie jak i wielu innych najzupełniej zawierzył wiadomościom o jego śmierci, że jednak teraz ujrzawszy go, uznaje w nim swojego „pana przyrodzonego“, nadto zapewniał, że rysy twarzy samozwańca były „wiernym obrazem jego ojca“.

Dymitr kazał z niego zdjąć kajdany i przez czas dłuższy łaskawie z nim rozmawiał.

Bardzo ciekawe były opowiadania jego o stosunkach, panujących wtedy w Moskwie, a osobliwie o rozmowie, jaką miał z Piotrem Szeremetiewem, jednym z dwóch wodzów naczelnych armii Godunowa, wysłanej przeciw „carewiczowi“.

Jadąc nad Don, w drodze spotkał się z nimi, a ponieważ oddawna łączyły ich bliskie stosunki, przeto jeden z nich zaprosił go do siebie na obiad, a drugi na wieczerzę. Wówczas, odwiódłszy Szeremetiewa na stronę, powiedział mu, że Borys posyła go do kozaków, aby nakłonić ich do wystąpienia przeciw Dymitrowi.

Na to, ścisnąwszy ramionami, odrzekł Szeremetiew:

— My nic o tem nie wiemy, ale domyślamy się, że przeciw niemu, a nie przeciw Tatarom nas wyprawia — co jeżeli tak jest w istocie, trudno będzie przeciw panu przyrodzonemu służyć.

Ponieważ zaś słowa te tylko przypadkiem mu się wymknęły, przeto przeląkł się bardzo; bezzwłocznie też obydwa przed obrazem Najśw. Panny uroczyście wykonali przysięgę, że rozmowę tę w najgłębszej zachowają tajemnicy<sup>1)</sup>.

Tutaj pod Glinianami odbył się także popis, czyli przegląd całego wojska. Rycerstwo, utworzywszy koło, uchwaliło t. zw. artykuły, t. j. powzięło cały szereg uchwał, które miały zapewnić

---

<sup>1)</sup> Собр. гос. грам. и дог. Cz. II, str. 173—176. Pierling, tamże. Pièces justificatives. Cz. III. str. 201—202.



nie tylko karność wojskową, ale nadto przepisywały, jak żołnierze mieli się zachowywać podczas pochodu, w obozie i w obec nieprzyjaciela <sup>1)</sup>).

Hetmanem, czyli naczelnym wodzem obrano Jerzego Mniszcha, pułkownikami Adama Zulickiego, Stanisława Gogołińskiego i Adama Dworzyckiego.

Cała siła zbrojna Dymitra składała się z 580 husarzy, 1420 kozaków i pietyhorców, czyli lekkiej jazdy i 500 piechoty <sup>2)</sup>. Z taką garstką wybierał się samozwaniec na zdobycie olbrzymiego państwa sąsiedniego!

13-go września wyjechał z Glinian i w dalszy wyruszył pochód.

Wojsko jego, podzielone na kilka oddziałów, różnemi drogami zdążało ku wschodowi i dopiero nad Dnieprem miało się połączyć. Przy „carewicz” pozostało tylko 400 piechoty i trzy rotys usarskie, a mianowicie Fredry, Stanisława Mniszcha i jego własna, przed którą noszono czerwoną chorągiew, mającą czarnego orła w złotem polu.

Pochód ten odbywał się powoli i z zachowaniem wszelkich ostrożności, jak opowiada bowiem Stanisław Borsza, jeden z uczestników tej wyprawy, ciągle obawiano się przeszkód ze strony księcia Janusza Ostrońskiego, którego „wojska nieustannie, nad nimi się wieszały“. Z tego też powodu po nocach wcale nie sypiano, konie zawsze były osiodłane, a wojsko każdej chwili gotowe do dalszego pochodu <sup>3)</sup>.

Na Wołyniu i Ukrainie „codziennie prawie“ nowe łączyły się z nimi oddziały <sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Stan. Barsza, Wyprawa cara moskiewskiego Dymitra do Moskwy etc. Русс. Историческая Библиотека (С-Петербургъ, 1872), T. I, str. 365.

<sup>2)</sup> Dokładny spis wszystkich rot i ich siły liczebnej podaje Jan Zabczyc w dziełku p. t. „Mars moskiewski krwawy“ (Kraków, 1605).

<sup>3)</sup> Borsza, tamże, str. 366.

<sup>4)</sup> Jerzy Mniszech w liście do Zygmunta III-go z dnia 29go września t. r. Teki Nar. 1602—1604. Rps. Muz. XX. Czartoryskich 99, Nr. 239.

Sily te musiały być dość znaczne, skoro niebawem, jak twierdzili świadkowie naoczni, wojska jego wcale imponujące sprawiały wrażenie.

Dnia 17go października odbył się uroczysty ich wjazd do Kijowa. Kupcy mohylowscy, którzy właśnie wówczas bawili w tem mieście, opowiadali, że „przy nich caryk“, wraz z swoimi przyjaciółmi „wjechał do Kijowa, konno, zbrojno i strojno; wojska z nim husarzków, kozaków i piechoty, wszystkiego do dwudziestu tysięcy, dział gończych dwadzieścia“ <sup>1)</sup>.

Sam „carewicz“ stanął gospodą w domu burmistrza Mitkowicza <sup>2)</sup> i zapewne w nagrodę za gościnne przyjęcie, jakiego doznał u niego i u innych mieszczan kijowskich, w kilka dni później, osobnym przywilejem uwolnił ich od wszelkich myt i opłat w całym państwie moskiewskim <sup>3)</sup>.

Z nim razem przybyli także do Kijowa „Pan Wojewoda sandomierski, Książę Wiśniowiecki, Książę Rużyński, Książę Czartoryski, Pan Struś i Pan Ratomski, Starosta osterski“ <sup>4)</sup>.

Po trzydniowym wypoczynku, cała armia samozwańca zebrała się nad Dnieprem, ażeby przewieść się na prawy brzeg tej rzeki. Ale przeprawa ta niemałe nastroczała trudności, książę Janusz Ostrogski bowiem kazał usunąć wszystkie promy, jakie zwykle znajdowały się pod Wyszogrodem i dopiero po nadejściu ich, w parę dni później — jak powiada Borsza — „z łaski Bożej przewieźliśmy się przez Dniepr bez szkody. Tylko jeden towarzysz, mając czas długi febrę i gorączkę, utęskniwszy sobie w chorobie, umyślnie wyskoczył z promu w wodę i utonął“ <sup>5)</sup>.

Na lewym brzegu Dniepru dalszy pochód odbywał się przez dąbrowy i „bardzo wesołe“ pola, wśród wysokich traw, w których pełno było jagód „wdzięcznych“.

<sup>1)</sup> Archiwum Domu Radziwiłłów (SS. Rerum Polon. t. VIII, str. 233.

<sup>2)</sup> Bogdan Bałyka w pamiętniku współczesnym, z którego ustępu ogłosił Ks. A. Pietruszewicz. (Сво́дня галицко-русская Лѣтопись съ 1600 по 1700 годъ. Дополненія, str. 898)

<sup>3)</sup> Акты Западн. Россіи. Т. IV. str. 247.

<sup>4)</sup> Archiwum Radziwiłłów, tamże.

<sup>5)</sup> Borsza, tamże, str. 367.

Przed wkroczeniem w granice państwa moskiewskiego wydał Dymitr nową odezwę, której rozrzuceniem, podobnie jak poprzednich, zajęli się jego ajenci i zwolennicy. W piśmie tem oświadczył, że tylko dzięki zrządzeniu Opatrzności ocalał od zbrodniczych zamachów Godunowa, obecnie zaś, doszedłszy do wieku męskiego, udaje się do Moskwy, aby przy pomocy Boskiej zasiąść na „stolicy swoich przodków“. W końcu wzywał wszystkich, aby pomni przysięgi swej, wykonanej ojcowi jego Iwanowi, odstąpili od tego „zdrajcy“ i jemu, jako swojemu panu prawowitemu, szczerze i wiernie służyli <sup>1)</sup>.

Równocześnie wysłał także list do Borysa, w którym przypominając mu jego rozliczne zbrodnie, donosił o swoim ocaleniu, a zarazem napominał go, aby zrzekł się tronu i w jakim monasterze starał się odpokutować swe grzechy; w takim wypadku obiecywał mu, że łaskawie z nim postąpi i tak jemu, jak jego rodzinie winę ich przebaczy.

Przeszedłszy granicę, zatrzymał się Dymitr w odległości pięciu mil od Morawska, czyli Monastyriewa, pierwszego zamku moskiewskiego i wysłał przodem kilka pułków kozackich pod dowództwem Buczyńskiego, aby wezwał mieszkańców do dobrowolnego poddania się.

Zamek ten, dokoła oblany wodą, jakkolwiek zbudowany tylko z drzewa, jednak wcale starannie był obwarowany. Broniło go kilka wież, uzbrojonych siedmią większych dział, a przeszło dwudziestą pomniejszych. Załoga składała się z 500 strzelców, dobrze obznajomionych z sztuką wojenną. Wprawdzie dowódcy jej chcieli się bronić, ale czerń rzuciła się na nich i związawszy, jako jeńców wojennych odesłała do obozu samozwańca.

Nazajutrz uroczyście wjechał „carewicz“ do Morawska. Ludność z chlebem i solą wyszła na jego spotkanie, witając go jako swojego zbawcę i bezzwłocznie wykonała mu przysięgę na wierność.

Spędziwszy noc w Monastyriewie, dnia 1go listopada zwrócił się Dymitr ku Czernichowu, który był jednym z najważniejszych grodów ziemi siewierskiej.

---

<sup>1)</sup> Акты собранные археографическою Экспедицею. Т. II, Nr. 26.



Przez trzy dni szło wojsko przez gęste lasy i przeprawiało się przez moczary, wreszcie dnia 4go listopada stanęło obozem w odległości trzech mil od Czernichowa.

Gród ten, jako stała siedziba wojewody, bardzo dobrze był obwarowany i dość liczną posiadał załogę. W magazynach nagromadzone były niemałe zapasy żywności i amunicyi. Na murach znajdowało się 27 wielkich dział i znaczna ilość pomniejszych; szczególnie sam zamek nader trudny był do zdobycia. Samozwaniec i w tym wypadku postąpił, jak przed zajęciem Morawska: znowu wysłał Buczyńskiego, na czele trzech tysięcy pietyhorców i kozaków, wraz z pismem, wzywającym do dobrowolnego poddania się.

Ludność tamtejsza, zapewne oddawna już dla niego pozyskana, natychmiast głośno oświadczyła się za tem, jednak obydwaj wojewodowie, czy to szczerze, czy też z obawy przed Godunowem, stanowczo temu oparli się, a nawet tych, którzy im przynieśli ów list od „carewicza“, zabić kazali. Wówczas wybuchł bunt otwarty; czerń rzuciła się na wojewodów, którzy uciekłszy do zamku, w cerkwi się zawarli. Mieszkańcy Czernichowa zaś przywołali kozaków na pomoc, ale kiedy oddział ich podstąpił pod zamek, wzywając załogę do poddania się, strzelcy razili ich celnymi strzałami i wielu z nich ubili. Wtedy kozacy rzucili się na słabiej obwarowaną posadę i ubiegłszy, srodze ją złupili. Tymczasem udało się ludowi pochwycić wojewodów Godunowa. Obydwaj zaciekle bronili się i dopiero ciężko ranni i krwią oblani, wpadli w ręce zwycięzców. Związanych odesłano bezzwłocznie do obozu Dymitra. Równocześnie posłano także gońca z prośbą, aby samozwaniec powstrzymał kozaków od dalszego rabunku. Wyprawił on natychmiast dwóch z swoich dworzan, Stanisława Borsę i Przeradowskiego, ale gdy wysłannicy ci przyjechali do Czernichowa, już całe miasto do szczytu było złupione.

Nazajutrz wyruszył sam „carewicz“, aby gród ten objąć w swe posiadanie. Chcąc go uroczyście powitać, cała ludność wyszła naprzeciw niego, wołając z zapalem:

— Wielki Kniaziu, Gospodarze Dymitrze Iwanowiczu, za-błysłeś nam jaśniej, niż słońce na niebie! Teraz, kiedy cię Bóg do nas przyprowadził, czcić cię i wiernie ci służyć będziemy!

Zajęcie Czernichowa było wypadkiem niemałej doniosłości. Oprócz wrażenia moralnego, jakie sprawiło dobrowolne poddanie się tego grodu, wcale znaczną zabrano w nim zdobycz: 27 większych dział, wielka ilość pomniejszych, niemałe zapasy żywności, wreszcie 55,000 złotych, które znalazły się w tamtejszej „kaźni“ carskiej — wszystko to wpadło w ręce Dymitra.

Bardzo przykro dotknęło go tylko złupienie miasta przez kozaków. Szkody przez nich zrządzone miały wynosić około 40,000 złotych. Bezwzględnie surowo polecił im samozwaniec, aby zwrócili wszystkie przedmioty złupione, a zarazem zagroził, że w razie przeciwnym każe wojsku całemu na nich uderzyć.

Kozacy tłumaczyli się, że wielu z nich zabito i poraniono, a nadto zapewniali, że tylko dla tego miasto to „ubiegli, aby w ten sposób carowi się przysłużyć, żeby Moskwa, wzmocniwszy się, nie była zanadto im groźną“. Atoli wszystkie ich prośby i przedstawienia żadnego skutku nie odniosły; w końcu musieli oddać przynajmniej część łupów przez siebie zdobytych.

Z dowódcami załogi chciał zrazu Dymitr surowo postąpić i przykładowie ich ukarać. Jednak na prośby swojego otoczenia zmienił swój zamiar i przyjął ich do swej łaski, a nawet jednego z tych wojewodów, Iwana Tatiewa, wyprawił później jako posła swojego do Polski.

Na żądanie „rycerstwa“ kazał tu „carewicz“ za pierwszą ćwierć roku wypłacić oddziałom zaciężnym ich żołd zaległy. Płacono po piętnaście złotych od konia; później miał każdy z nich taką samą kwotę w darze otrzymać.

W obozie pod Czernichowem przez tydzień cały wojsko odpoczywało. Siły jego powiększały się nieustannie; nie było prawie dnia, w którym nie przyłączyłoby się 500 do 600 ludzi. 12go listopada przybyło 9,000 Dońców, których oczywiście z niemałą powitano radością. Armia samozwańca wzrosła wówczas do 38.000 <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Działania te wojenne Dymitra (od wkroczenia w granice państwa moskiewskiego) przedstawiliśmy poniekąd na podstawie pamiętnika Borszy (tamże, str. 367—370), głównie zaś dwóch relacyj współczesnych, pisanych z Czernichowa dnia 10go i 15go listo-

Pozostawiwszy w Czernichowie załogę pod dowództwem Jana Zaporskiego, zamianowanego przez Dymitra wojewodą tamtejszym<sup>1)</sup>, w dwa dni później w dalszy wyruszono pochód. Wojsko przebywało znowu okolice dzikie i lesiste, w których brak żywności dotkliwie dawał mu się uczuć. W końcu dnia 21go t. m. stanęło pod Nowogrodem Siewierskim i nad rzeką Desną rozłożyło się obozem

Dymitr i tutaj chciał użyć tego samego sposobu, który dotąd tak skutecznym się okazał, a mianowicie za pomocą układów zamierzał nakłonić mieszkańców do dobrowolnego poddania się. Ale załogą tamtejszą dowodził Piotr Basmanow, człowiek, obdarzony niezwykłą energią, a nadto wówczas jeszcze szczerze pragnący dochować wierności Borysowi. Kiedy więc czern skłaniała się do zawiazania rokowań z samozwańcem, kazał spalić posadę, a mieszkańcom schronić się do zamku. Bezskutecznie też starosta osterski w imieniu „carewicza“ wzywał załogę do poddania się. W odpowiedzi obsypano go wraz z jego towarzyszami gradem przekleństw i pocisków, wołając:

— A s . . . . . wy po nasze pieniądze przyjechaliście tu z tym *worem*!

---

pada t. r., a przechowanych w Archiwum Watykańskim (Borgh, III, 90 b. F. 298—300 — odpisy w zbiorach krakowskiej Akademii umiejętności).

Kostomarov i inni historycy rosyjscy w przedstawieniu tych wypadków bardzo często opierają się na opowiadaniu Peyerle'go, posługując się wolnym przekładem tego dziełka, dokonany przez Ustriałowa (Сказанія современниковъ о Димитрии Самозванцѣ Cz. I.), jakkolwiek oryginalny tekst jego już w latach 1777—1778 ogłoszony został w czasopiśmie niemieckiem „Der Geschichtsforscher“. Źródła tego tem bardziej zaś oględnie używać należy, że autor tego opisu skreślił je dopiero w parę lat później i nie jako świadek naczynny, lecz tylko na podstawie opowiadań innych osób, wreszcie, że niezbyt ściśle obchodził się z prawdą historyczną, jak o tem najlepiej świadczą owe długie i nupuszyste mowy, wkładane przezeń w usta różnym osobistościom,

<sup>1)</sup> Narratio succincta de adversa et prospera fortuna Demitrii etc. (Ludewig, Reliquiae manuscriptorum etc. t. VI, str. 357) — Zabeczyc, tamże.



W obec takiej odprawy należało koniecznie przystąpić do regularnego oblężenia.

Dymitr kazał natychmiast sypać szańce i pleść kosze. W okopach tych umieszczono ośm niewielkich działek polowych i sześć śmigownic. Atoli pociski, rzucane z nich, były za słabe i nie mogły przebić murów, wprawdzie zbudowanych tylko z drzewa, ale grubych i potężnie obwarowanych. Husarze, zsiadłszy z koni, na ochotnika dwukrotnie rzucali się na mury, ale ze stratą zostali odparci. Wielu z nich zabito i poraniono, szczególnie podczas odwrotu, w którym niemałym utrudnieniem były wały zamkowe, oślizie od deszczu zmarzłego i śniegu <sup>1)</sup>).

„Trzeci raz w nocy“ — opowiada Borsza w swoim dyariuszu — „porobiwszy baszty drewniane na saniach i prowadząc je przed sobą, cicho podstąpiliśmy pod zamek. Przytem szło do 300 ludzi ze słomą i chrustem, chcąc je zapalić, a podszedłszy, miotali je do rowu“. Ale „Moskwa spostrzegła się; strzelali z dział i niemało naszych poszkodzili. Trwał ten szturm z wieczora do świtania. Nasi widząc, że bez potężnej armaty, którą mogliby dziurę wybić, i podobieństwa nie było zdobycia zamku, z niemałą szkodą swoich odstąpili“ <sup>2)</sup>).

Wówczas Dymitr, który patrząc na to „aż prawie omdlewał od frasunku“, w najwyższym stopniu rozdrażniony, zawołał:

— Większe miałem wyobrażenie o męstwie Polaków, ale widzę, żeście wy tacy sami ludzie, jak i inni!

Husarze, odpowiadając na to, wołali:

— Nie ujmuj nam dobrej sławy, Miłościwy Caru! Wiedzą to wszystkie narody, że nam nie nowina mocnych zamków dobywać. Każ tylko dziurę wybić, a kiedy nam przyjdzie potykać się z tym nieprzyjacielem, poznasz Wasza Miłość dzielność i męstwo polskie!

Niepowodzenia te musiały wcale niepomysłnie oddziaływać na usposobienie całej armii samozwańca. Na szczęście dlań, nazajutrz po tych szturmach nieudanych (29go listopada), przybyło poselstwo z Putywła, ofiarując mu dobrowolne poddanie

<sup>1)</sup> Zabczyc, tamże.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 372 -373.

się tego grołu. Posłowie ci przyprowadzili ze sobą dwóch wojewodów tamtejszych, z których jeden, a mianowicie Wasili Rubec-Masalski — o ile się zdaje — oddawna już należał do partyi przeciwniej Godunowym<sup>1)</sup>. „Carewicz“ przyjął go bardzo łaskawie, podobnie jak i dyaka Bogdana Sutupowa, który przyniósł mu wcale znaczną sumę, przeznaczoną dla armii Borysa, a zasilając nią pustą kasę Dymitra, nie miała mu w ten sposób oddać przysługę.

Niebawem za przykładem Putywła poszło jeszcze kilka innych zamków i miast w ziemi siewierskiej i poddało się samozwańcowi, a mianowicie Rylsk, cała włość Komarnicka z Siewskiem, Kursk i Kromy.

11go grudnia przywieziono z Putywła pięć wielkich dział „burzących“ i kilkanaście pomniejszych. Ustawiono je na szancach i bezzwłocznie zaczęto z nich ostrzeliwać mury zamkowe. Przez tydzień cały we dnie i nocie strzelano z nich nieustannie. Pociski z tych dział miały wprowadzić niemałe straty zrzucić w szeregach obleżonych, jednak murów zamkowych przebić nie zdołały.

Tymczasem nadeszła wieść, że wielkie wojsko Borysa zbliża się na odsiecz Nowogrodzianom. Dla zasięgnięcia języka wyprawił Dymitr podjazd, złożony z 800 ludzi. Podjazd ten niespodziewanie w nocy zetknął się z kilkotysięczną czatą tatarską, wysłaną z armii Godunowa i natychmiast na nią uderzył. Wyższość uzbrojenia i śmiałe natarcie rozstrzygnęły o losie walki. Wielu Tatarów zginęło w boju, inni wpędzeni na bagna potonęli. Kilkudziesięciu z nich wzięto do niewoli i w tryumfie przyprowadzono do obozu; od tych jeńców dowiedziano się wielu bliższych szczegółów o armii nieprzyjacielskiej.

Borys już w czerwcu t. r. na wielkie rozmiary rozpoczął przygotowania wojenne. Wojska jego gromadziły się pod Kaługą. O sile ich bardzo przesadne obiegały wieści: jedni twierdzili, że było tam około 100,000, według innych opowiadań liczba ich miała wynosić nawet 200,000. W rzeczywistości zaś, jak świadczy kapitan Margeret, armia ta liczyła zaledwie czterdzieści do pięćdziesięciu tysięcy, wielu bowiem z obowią-

<sup>1)</sup> Massa, tamże. T. I, str. 139; t. II. str. 151.

zanych do służby wojskowej ociągalo się z dopełnieniem otrzymanych poleceń, inni uciekali do obozu samozwańca<sup>1)</sup>.

Naczelnym wodzem był książę Fiedor Mściśławski. Pochodził on wprawdzie z rodu starożytnego, ale najzupełniej pozbawiony był znajomości sztuki wojennej i w ogóle wyższych zdolności. Na domiar w wojsku jego nie brakło zwolenników „carewicza“, którzy tak z nim, jak z Mniszchem w tajnem pozostawali porozumieniu<sup>2)</sup>.

Dnia 28go grudnia na milę zbliżyła się armia Borysa do obozu Dymitra. Dzieliła ich mała rzeczka, wpadająca do Desny. Tegoż dnia rozpoczęły się harce „u przeprawy“ przez tę rzeczkę, nazajutrz zaś, przeszedłszy na drugi jej brzeg, nagle w nocy podstąpiły wojska Godunowa pod obóz samozwańca.

Mniszech, dowiedziawszy się o tem, jako wódz naczelný wydał natychmiast odpowiednie rozkazy. O świcie 30-go grudnia<sup>3)</sup> prawie cała armia jego wyszła w pole i ustawiła się

<sup>1)</sup> Margeret, *Estat de l'Empire de Russie et Grande Duché de Moscovie* (Paris, 1821), str. 114.

<sup>2)</sup> Собр. roc. рпam. и дор. Cz. II. str. 171.

<sup>3)</sup> U wszystkich autorów, piszących o tych wypadkach, pod względem dat niemałe panuje zamieszanie. Biorą oni je ze źródeł, na których opierają się, nie uwzględniając, czy dnie te oznaczone są według starego, czy nowego stylu. Tymczasem źródła ówczesne podają je rozmaicie i tak dyaryusz Mniszcha (Собр. roc. рпam. и дор. cz. II. Nr. 80) podług gregoryańskiego kalendarza, natomiast Margeret, Bussow, Petrejus i inni według starego stylu. W pracy niniejszej wszystkie daty wymieniamy podług kalendarza gregoryańskiego, że zaś walki te pod Nowogrodem Siewierskim, licząc według nowego stylu, istotnie odbyły się w dniach 30go i 31go grudnia—choć Margeret podaje je pod dniem 20-go t. m. — wynika to z wskazówek następujących. Autor dziełka „*Narratio succincta etc.*“, którego tytuł dokładny przytoczyliśmy powyżej, widocznie dobrze pod tym względem poinformowany, powiada, że to zbliżenie się armii Godunowa na milę do obozu Dymitra i zatrzymanie się jej nad małą rzeczka nastąpiło „die Martis ante Circumcisionem Domini“, czyli we wtorek przed Nowym Rokiem, t. j. dnia 28go grudnia. Według tegoż autora walną bitwę stoczono w dwa dni później „die Jovis“ t. j. 30go grudnia (tamże, str. 358 — właściwie, jak świadczy uczestnik jej Borsza, w dwóch dniach po sobie następujących — tamże, str. 377—378). Z twierdzeniem tem zupełnie zgadza się dyaryusz Mniszcha (tamże, str. 171), a nawet sam Margeret, jeżeli dzień prze-



w szyku bojowym. Przez cały dzień trwały utarczki; położenie Dymitra było tem trudniejsze, że Basmanow z zamku nieustannie ostrzeliwał jego obóz, a nawet częste przedsięwzięcia wycieczki. Równocześnie prowadzono także rokowania z dowódcami wojsk nieprzyjacielskich. Nie mogąc ich nakłonić do dobrowolnego poddania się, postanowił samozwaniec nazajutrz walną stoczyć z nimi bitwę.

Dnia 31go grudnia wszystkie wojska jego znowu wystąpiły z obozu i stanęły — jak wówczas mówiono — „w sprawie“, t. j. w szyku bojowym. Walkę na lewem skrzydle rozpoczął z rotą pietyhorców Nieborski i śmiało uderzył na nieprzyjaciela, jednak Moskwa dzielnie go odparła. Wówczas Nieborski zebrał swój oddział na nowo i powtórnie ruszył do ataku; poparły go trzy inne rotы pietyhorskie<sup>1)</sup>. Gwałtowne ich natarcie wprawiło w zamieszanie szeregi moskiewskie, a kiedy do boju wystąpiły także cztery rotы husarskie<sup>2)</sup>, wojska Borysa tak w środku, jak na prawem skrzydle szybko poczęły się cofać.

Mścislawski, chcąc w jarze pobliskim urządzić zasadzkę, umieścił w nim kilka tysięcy strzelców. Spostrzegł ich jednak wojewoda sandomierski i natychmiast wyprowadził polską piechotę, która uderzywszy na nich, otoczyła i w tym wąwozie i zupełnie ich rozgromiła<sup>3)</sup>.

Niebawem też cała armia moskiewska o dwie mile ustąpiła od obozu samozwańca.

W dniu tym „carewicz“ niewątpliwie odniósł zwycięstwo: do czterech tysięcy nieprzyjaciół legło na pobojuwisku<sup>4)</sup>, a wódz

zeń wymieniony będziemy uważali jako datę według kalendarza juliańskiego, ponieważ jak wiadomo, różnica pomiędzy nowym a starym stylem do 1go marca r. 1700 wynosiła tylko dziesięć dni. Że zaś istotnie Margere w dziełku swem trzymał się kalendarza juliańskiego, wypływa także z twierdzenia jego, że bitwa pod Dobryniczami stoczona została dnia 21go stycznia r. 1605. Ob. niżej.

<sup>1)</sup> Kruszynina, Bylińskiego i Dworzyckiego.

<sup>2)</sup> Stanisława Mniszecha, Fredry, Szczuki i Dymitra.

<sup>3)</sup> Zabczyc, tamże. — Borsza, tamże, str. 378—379.

<sup>4)</sup> Cyfrę poległych w tej bitwie podają źródła współczesne na cztery do sześciu tysięcy. Przyjmujemy najniższą, jako najwiarogodniejszą, bo zapisaną pod dniem 31go grudnia t. r. w dyaryuszu niewątpliwie dobrze pod tym względem poinformowanego Jerzego Mniszecha (tamże, str. 171).

ich naczelną księżę Mściwosławski ciężko był ranny. Prócz tego w walce tej zdobyto wspaniałą sztandar złocisty, wojsku temu dany przez Godunowa.

Polaków zginęło około 120, z tych tylko 20 ze szlachty. Słusznie atoli powiada Margeret, że hetman Dymitra nie popisał się w tej bitwie znajomością sztuki wojennej, gdyby bowiem był wyprowadził przynajmniej kilka rot, stojących w odwodzie, na lewe skrzydło armii moskiewskiej, klęska jej niechybnie zmieniłaby się w pogrom zupełny<sup>1)</sup>.

Nazajutrz objeżdżał „carewicz” pobojowisko i na widok tylu „poddanych” swych pobitych zalewał się łzami.

Tegoż dnia grzebano ciała poległych, Polaków i „Moskwę” oddzielnie. Trupy tych ostatnich pochowano w trzech wielkich mogiłach, tuż obok nich „ludzi pospolitych” z polskich oddziałów zaciężnych. Szlachtę pogrzebiono w sposób uroczysty w pobliżu cerkwi, znajdującej się w pośrodku obozu Dymitra.

Pomimo tego zwycięstwa nieszczególny duch panował w armii samozwańca. Osobliwie coraz bardziej wzmagало się niezadowolenie w owych rotach zaciężnych, które z nim razem przybyły z Polski. Awanturnicy ci spodziewali się łatwych zdobyczy i hojnej nagrody, w istocie zaś musieli ponosić wszystkie trudy zimowej kampanii, częstokroć dokuczał im niedostatek, a nadto nawet żołdu nie wypłacano im regularnie. Najzuchwalsi z nich tłumnie udali się do Dymitra, wołając:

— Miłościwy Caru, jeśli nam nie dasz pieniędzy, zaraz jedziem do Polski!

Dymitr starał się ich uspokoić, prosząc o cierpliwość, a zarazem przedstawiając, że należałoby jak najprędzej skorzystać z ostatniego zwycięstwa i zupełnie rozbić armię nieprzyjacielską. W takim wypadku natychmiast hojnie ich wynagrodziłby. Atoli wszelkie uwagi jego i prośby najzupełniej okazały się bezskuteczne.

Wówczas przywołał do siebie kilku z zaufańszych i potajemnie z nimi się naradzał. Nie miał on dość pieniędzy, aby wszystkich zapłacić, ale mógł przynajmniej niektóre żądania zaspokoić. Z tego powodu radzili mu towarzysze z rotę usarskiej Fredry:

<sup>1)</sup> Margeret, tamże, str. 113.

— Niech Wasza carska Mość tylko nam raczy dać pieniądze, ale w ten sposób, żeby nikt o tem nie wiedział. Skoro my zatrzymamy się, inne rotę pójdą za naszym przykładem i również pozostaną.

Tak też uczynił samozwaniec. Ale rzecz ta niedługo dała się utrzymać w tajemnicy, a wiadomość o tem jeszcze większe wywołała zamieszanie, które w końcu zamieniło się w bunt otwarty.

„Był natenczas carewicz“ — pisze Borsza w swoim pamiętniku — „bardzo żałośny i utrapiony, gdyż go tam różne rzeczy potykały od rycerstwa, bo i chorągiew mu jego byli wzięli, nawet ferezyą z niego zdarli sobolą, aż ją Moskwa wykupiła za trzysta złotych. Do tego mowy sprośne miewali:

— Ty dalibóg będziesz na palu -- rzekł jeden z nich, za co go carewicz w gębę uderzył. Potem nieborak, jeżdżąc od rotę do rotę, dla Boga prosił, padając krzyżem, aby nie odjeżdżali“. Ale i w ten sposób nie wielu dało się zatrzymać, tylko z różnych rot pozostało po kilku lub kilkunastu na ochotnika, tak iż odtąd w wojsku jego nie było więcej, jak 1.500 Polaków<sup>1)</sup>.

Dnia 14go stycznia (r. 1635) wyjechał także Mniszech z obozu Dymitra<sup>2)</sup>.

O powodach jego odjazdu opowiadano, że skłoniły go do tego coraz bardziej rozwijająca się choroba, chęć udania się na sejm, który wkrótce miał się zebrać w Warszawie, wreszcie wyraźny rozkaz królewski, aby wraz z ludźmi swymi opuścił „tego kniazika“ i nie naruszał w ten sposób przymierza, zawartego z Borysem. Zdaje się jednak, że właściwie zupełnie innego rodzaju względy zniewoliły go do powrotu.

Pomimo wcale znacznych korzyści, jakie wówczas już odniósł samozwaniec, ostatnie wypadki musiały przekonać wojewodę, że zdobycie całego państwa moskiewskiego ani szybko, ani też zbyt łatwo nie będzie mogło nastąpić. Przedewszystkiem należało w tym celu postarać się o nowe rotę zaciężne, a dla zebrania ich nowymi funduszami zasilić pustą kasę „carewicza“. Zdaje się więc, że głównie tego rodzaju powody skłó-

<sup>1)</sup> Borsza, tamże, str. 381—383,

<sup>2)</sup> Собр. roc. грам. и дог., cz. II, str. 172.



niły go do wyjazdu. Po powrocie do kraju bezzwłocznie też zajął się tem wojewoda sandomierski<sup>1)</sup>.

Tymczasem odstąpił Dymitr od dalszego obleżenia Nowogrodu<sup>2)</sup>. Wprawdzie wkrótce po odejściu Mniszcha z armią jego połączyło się 12.000 kozaków zaporoskich, którzy przyprowadzili z sobą kilkanaście działek „armaty grzecznej“, atoli żołnierz ten nie mógł zastąpić ubytku dobrze obznajomionych z sztuką wojсковą zaciężnych rot polskich. Przytem i pora zimowa wielce utrudniała dalsze działania wojenne. To też cała armia samoważna udała się do włości Komarnickiej i pod Siewskiem rozłożyła się obozem, gdzie „rycerstwo po wielkich niewczasach dobrze wytchnęło przez dwie niedziele“.

Ustąpienie Dymitra z pod Nowogrodu niezmiernie podniosło ducha w wojsku moskiewskiem. Ze strony Borysa nie brakło także zachęty do dalszej walki. Dowiedziawszy się, że książę Mściśławski był ranny, natychmiast przysłał mu jednego z swych lekarzy przybocznych, nadto przez umyślnego wysłannika kazał go upewnić o swej łasce, a zarazem uwiadomić, że wkrótce nader hojną otrzyma nagrodę.

Równocześnie przybywały także coraz nowe oddziały do obozu moskiewskiego<sup>3)</sup>. Skoro zaś siły armii carskiej wzrosły do 70.000, postanowili wojewodowie Godunowa na nowo podjąć działania wojenne.

Z końcem stycznia zbliżyły się wojska jego na mil kilka do Siewska i we wsi Dobryniczach rozłożyły się obozem. Do-

<sup>1)</sup> Dnia 8go lutego t. r. powrócił Mniszech do Lwowa (tamże, str. 173) i zapewne zaraz rozpoczął odpowiednie przygotowania. („Narratio succincta etc“ str. 359). Że zaś w istocie zajmował się wówczas zebraniem nowych rot zaciężnych, o tem najlepiej świadczy ustęp w liście Dymitra, pisanym do wojewody dnia 29go maja r. 1605, w którym samowaniec wzywa go, aby „odłożywszy ten zaciąg wojenny, do Moskwy na weselsze czasy pośpieszyć się raczył“. (Rps. Bibl. Ossol. 2284, str. 154).

Wojska te, podobnie jak poprzednie, nie miały być utrapieniem dla mieszkańców okolicznych, a Zygmunt musiał nawet 8-go kwietnia t. r. znowu surowy przeciw nim wydać uniwersał (oblatowany w Aktach grodzkich lwowskich. T. 360, str. 476).

<sup>2)</sup> Dnia 12go stycznia 1605. (Собр. roc. грам. и дог., cz. II. str. 172).

<sup>3)</sup> Margeret, tamże, str. 114.

wódcy ich tak niedokładnie byli powiadomieni o sile i stanowiskach armii samozwańca, że kiedy wysłano kilkotysięczną czatę dla zebrania zapasów żywności dla ludzi i koni, niespodziewanie uderzył na nich wyprawiony na podjazd oddział jazdy polskiej i ubiwszy wielu z nich, rozbił ją zupełnie<sup>1)</sup>.

Na wiadomość o zbliżaniu się nieprzyjaciela odbyła się w obozie Dymitra rada wojenna. Polacy przemawiali za tem, aby pozostać pod Siewskiem i zajmwszy jak najdogodniejsze pozycye, oczekiwać w nich ataku armii moskiewskiej. Radzili także zawiązać rokowania z wojewodami Borysa. Przeciwnie dowódcy wojsk kozackich — prawdopodobnie przekupieni przez agentów carskich — żądali, aby jak najprędzej uderzyć na nieprzyjaciela. Za tem ostatniem zdaniem oświadczył się także „carewicz“, jakkolwiek siły, jakimi wówczas rozporządzał, według zgodnych doniesień pisarzy współczesnych, wynosiły zaledwie 15.000 żołnierza, przeważnie kozaków dońskich i zaporskich.

Chcąc wywołać zamieszanie w obozie nieprzyjacielskim, wysłał Dymitr kilku chłopów do Dobrynicz, z poleceniem, aby w nocy podpalili tę osadę. Jednak śmiałków tych pochwycono i śmiercią ukarano, a kiedy nazajutrz dnia 31go stycznia<sup>2)</sup> cała

<sup>1)</sup> Petrejus, „Historien u. Bericht etc.“ (Rer. Rossic. SS. exteri. T. I. p. 169). — Massa, tamże, t. I. str. 92—93; t. II. str. 101—102. — Peyerle, Beschreibung der moskowit. Rayss etc. (Der Geschichtsforscher, cz. V. str. 172—173).

<sup>2)</sup> Według Margereta, jedyne źródła, które podaje dokładną datę tej bitwy, stoczono ją dnia 21go stycznia, czyli według nowego stylu 31-go t. m. Że zaś Margeret istotnie trzymał się kalendarza juliańskiego, za tem przemawiają następujące wskazówki: 1) Podług tegoż autora bitwa ta odbyła się w miesiąc po poprzedniej pod Nowogrodem Siewierskim (tamże, str. 115), stoczonej — jak to powyżej wykazaliśmy — dnia 31go grudnia (r. 1604) według kalendarza gregoryańskiego. 2) Borsza powiada w swoim pamiętniku, że wojsko Dymitra pod Siewskiem przez „dwie niedziele dobrze“ wypoczywało (tamże, str. 384). Ponieważ zaś 12go stycznia ustąpiło z pod Nowogrodu, a pochód do Siewska musiał trwać dwa do trzech dni, przeto ten dwutygodniowy wypoczynek nie mógł się skończyć przed 29-tym lub 30-tym t. m. Bitwa pod Dobryniczami nie mogła zatem odbyć się dnia 21go stycznia podług nowego stylu.

armia samozwańca podstąpiła pod tę wioskę, zastała wojsko moskiewskie, ustawione już w szyku bojowym.

Prawe skrzydło zajmowało 20.000 Tatarów, pomiędzy którymi była także pewna ilość oddziałów moskiewskich i rot cudzoziemskich. Na lewem było „samej Moskwy“ 30.000; w środku umieszczono działa i resztę pułków, liczących również kilkanaście tysięcy żołnierza<sup>1)</sup>.

Wojska Dymitra, zbliżywszy się do pozycyji nieprzyjacielskich, ustawiły się w sposób następujący: środek zajęły polskie rot-y zaciężne, na prawem skrzydle stanęli Zaporozcy, na lewem działa, piechota i pułki moskiewskie, które dla odróżnienia się od stronników Godunowa, białe koszule włożyły na zbroje<sup>2)</sup>.

Bitwa rozpoczęła się, jak zwykle, od utarczek harcowników, poczem obydwie armie przez czas jakiś z dział się ostrzeliwały. „Carewicz“, chcąc odciąć nieprzyjaciela od osady, wysłał z odpowiednim poleceniem siedm rot kopijników i pietyhorców. Aby temu zapobiedz, kazał książę Mścisławski nieco naprzód postąpić prawemu skrzydłu, jednak natarcie jazdy polskiej było tak gwałtowne, iż szeregi moskiewskie wkrótce zupełnie zostały rozbite. Ścigając ich, rozpierzchły się także i rot-y polskie. Wówczas pewien Holender Arent Claessen, który służył w kompanii Margereta, przybiegł do jednego z wojewodów, Iwana Godunowa i zwrócił jego uwagę, że była to chwila, w której z łatwością można było pokonać Polaków. Ale Godunow tak dalece strętwiał ze strachu, iż jakby nieżywy siedział na siodle i z sposobności tej wcale nie skorzystał<sup>3)</sup>.

Tymczasem Moskwa cofnęła się do obozu. Polacy natychmiast rzucili się do ataku, ale tutaj z poza sań, naładowanych sianem, powitano ich celnym ogniem działowym, a nadto piechota nieustannie raziła ich gęstymi strzałami. Borsza twierdzi wprawdzie, że strzały te, górując „nie bardzo im szkodziły“, atoli według opowiadań innych świadków naocznych, niespodziewany ten odpór strzelców moskiewskich niesłychane za-

---

<sup>1)</sup> J. J. Petricii, *Historiae Moschoviticae* str. 49.—Wiadomości podane przezeń potwierdzają wzmianki w innych źródłach współczesnych.

<sup>2)</sup> Peyerle, tamże, str. 175.

<sup>3)</sup> Massa, tamże, t. I. str. 95; t. II. str. 104.



mięszanie wywołał w szeregach polskich. Wtem nadeszła wieść, że kozacy na prawem skrzydle umknęli już z pola bitwy. Za ich przykładem poszły także rotę polskie i inne oddziały pociągnęły za sobą. Dymitr i wielu z jazdy polskiej dopędziło uciekających kozaków i starało się ich nakłonić do powrotu na linię bojową; kilku z nich nawet ściał sam „carewicz“, oburzony ich zdradą, czy tchórzostwem. Ale wszelkie namowy i środki, w tym celu przedsięwzięte, najzupełniej okazały się bezskuteczne. Dzielnie spisala się tylko piechota kozacka, która na lewem skrzydle, przez długi czas walecznie broniła się i w końcu ustąpiła dopiero w obec niezmiernej przewagi sił nieprzyjacielskich<sup>1)</sup>.

Samozwaniec wraz z jazdą polską i kozakami uciekł wprost do Rylska, oddalonego o ośmnaście mil od Dobrynicy. Przez kilka wiorst ścigało go pięć do sześciu tysięcy konnicy moskiewskiej, która w pogoni tej zabiła wielu z uciekających. Nawet sam Dymitr był w wielkiem niebezpieczeństwie, a zwłaszcza kiedy konia pod nim ubito. Byłby też niechybnie dostał się do niewoli, gdyby mu książę Wasili Masalski nie był natychmiast swojego podał wierzchowca, a sam nie przesiadł się na konia swojego masztalerza<sup>2)</sup>.

W bitwie tej „carewicz“ nader dotkliwą poniósł klęskę. Z stronników jego pięć do sześciu tysięcy poległo w walce, a wielu dostało się do niewoli; prócz tego trzynaście dział i piętnaście chorągwi<sup>3)</sup> wpadło w ręce zwycięzców. Pewną część jeńców bezzwłocznie kazał książę Mściśławski powiesić resztę, t. j. około trzech tysięcy „Moskwy<sup>4)</sup>“ i sześćdziesięciu dwóch Polaków<sup>5)</sup>, wraz z całą zdobyczą postano do stolicy, gdzie ich dnia 18go lutego w tryumfie wprowadzono do miasta. Pomiedzy innem pokazywano także wspaniałą kopią,

<sup>1)</sup> Margeret, tamże, str. 115—117. — Borsza, tamże, str. 386—389.

<sup>2)</sup> Massa, tamże. T. I. str. 96; t. II. str. 105.

<sup>3)</sup> Taką cyfrę podaje Margeret, T. Smith (Иытемествие и пребывание въ Россіи etc., str. 42) twierdzi, że tych chorągwi było siedmnaście. Przyjmujemy pierwszą z nich jako wiarogodniejszą.

<sup>4)</sup> Smith, tamże.

<sup>5)</sup> J. J. Petricii, Hist. Mosch. Str. 51.

Dymitra, połączaną i ozdobioną białemi piórami, która ciężarem swym szczególną zwracała uwagę<sup>1)</sup>.

Samozwaniec niedługo zatrzymał się w Rylsku. W dwa dni później, nie czując się tam dość bezpiecznym, odjechał do Putywła. Ztąd wysyłał gońców do Mniszcha i do innych przyjaciół swych, z prośbą, aby mu jak najprędzej przybywali na pomoc<sup>2)</sup>. Położenie jego istotnie było bardzo trudne, niemal rozpaczliwe. Później opowiadano, że wtedy sam nawet chciał uciec do Polski<sup>3)</sup>.

Nic lepiej nie maluje ówczesnej sytuacji „carewicza” i jego stronników, jak następujący list „obywatelów ziemi siewierskiej i innych zamków, którzy mu pokłonili się” — wysłany w kilka dni później do króla polskiego.

„My ubodzy sieroty” — czytamy w temże piśmie — „i przyrodzeni chłopci Hospodara naszego i Wielkiego Kniazia Dymitra Iwanowicza, słysząc o szczęśliwem zdrowiu Jego carskiej Wielmożności, z powinności naszej oddaliśmy jemu poddaństwo i posłuszeństwo, jako przyrodzonemu Hospodarowi naszemu, a teraz rycerstwo narodu polskiego, poddani Waszej królewskiej Jasności, którzy byli z Jego carską Wielmożnością Hospodara naszego, nas ubogich sierót i chłopów jego gospodarskich odstąpili. Prosimy tedy z płaczem, pokornie i uniżenie, aby Wasza królewska Jasność, z miłości i z powinności chrześcijańskiej, tak Hospodarowi naszemu, Carowi i Wielkiemu Kniaziewi Dymitrrowi Iwanowiczowi, jako i nam, chłopom gospodarskim, pomocą i ratunkiem być raczył, gdyż po Bogu, nikogo pomocnika Hospodar nasz nie ma i my chłopci

---

<sup>1)</sup> Massa, tamże. T. I. str. 97; t. II. str. 106. — Smith, tamże. Str. 42.

Massa i Smith powiadają, że to uroczyste wprowadzenie jeńców wojennych do stolicy odbyło się dnia 8go lutego, czyli według nowego stylu 18-go t. m. Taką też datę podajemy powyżej, ponieważ w ogóle trzymamy się kalendarza gregoryańskiego. Zresztą ze względu na wielką odległość Dobrynicz od Moskwy, jeńcy ci nie mogli przybyć do tego miasta już dnia 8go t. m. według nowego stylu, a nadto Massa i Smith jako protestanci niewątpliwie datowali według kalendarza juliańskiego.

<sup>2)</sup> Narratio succincta etc. (tamże, str. 359). — Zabczyc, tamże.

<sup>3)</sup> Suppl. ad hist. Russiae Monum. Str. 422.

jego gospodarscy, krom Waszej królewskiej Jasności — o co i powtóre płaczliwie prosimy, aby Wasza królewska Jasność zmiłował się nad nami i nie podał rozlać nieprzyjacielowi Hospodara naszego krwi naszej, lecz nas ubogich pod skrzydła i obronę swoją królewską wzięwszy, Hospodarowi naszemu i nam co najprędzej pomoc dać raczył. Przy tem sami siebie i ubogie posługi nasze pod nogi majestatu Waszej królewskiej Jasności oddawamy<sup>1)</sup>.”

Z listem tym i podobnejże treści legacya<sup>2)</sup> wysłał Dymitr Iwana Tatiewa do Polski. Atoli droga do Warszawy i Krakowa była daleka, a pomoc z tej strony, pomimo przychylności Zygmunta, więcej niż wątpliwa. Na szczęście dla samozwańca, sprawę jego popierały jeszcze inne, nierównie potężniejsze czynniki, a mianowicie owa skryta i tajemniczo działająca ręka nieprzyjaznej Godunowym partyi bojarów moskiewskich. Jak dzięki jej wpływom dobrowolnie otwarły się przed nim bramy Morawska, Czernichowa, Rylska, Putywła i tylu innych grodów ziemi siewierskiej, tak też niebawem miały zmarnieć owoce owej nieszczęsnej dlań bitwy pod Dobryniczami, a nawet zniknąć wszelkie przeszkody w jego zwycięskim pochodzie na Moskwę.

---

<sup>1)</sup> Rpsy Bibl. Ossol. 1388 (str. 91) i 2284 (str. 149).

List ten w obydwóch tych rękopisach datowany „z Putywła. roku 7113 (1605) miesiąca stycznia, 21 dnia”. Jednak data ta w obydwóch tych odpisach niewątpliwie jest mylną. Dnia 31go stycznia, czyli 21-go t. m. według kalendarza juliańskiego, stoczono bitwę pod Dobryniczami. Nazajutrz był Dymitr w Rylsku, gdzie zatrzymał się przez dwa dni (Borsza, tamże, str. 389), a następnie dopiero wyruszył do Putywła, oddalonego o mil dwanaście. Do tego miasta mógł zatem najwcześniej przybyć 25-go t. m. według starego stylu, czyli podług kalendarza gregoryańskiego 4-go lub 5-go lutego. List ten zatem najprawdopodobniej w oryginale musiał mieć datę 27go stycznia (podług kalendarza juliańskiego), za czem przemawia także podobieństwo tych dwóch cyfr (jedyński i siódemki) w rękopisach ówczesnych, które też zapewne spowodowało tę omyłkę kopistów.

<sup>2)</sup> Legacya ta znajduje się w rękopisach Bibl. Ossol. 1388 (str. 91—92) i 2284 (str. 150).



## VII.

Nieprzychylne dla Dymitra usposobienie w Polsce. — Sejm z roku 1605. — Mowa Jana Zamojskiego. — Poselstwo Postnika-Ogarewa. — Listy Borysa do cesarza niemieckiego i do Stolicy apostolskiej. — Odezwy patriarchy moskiewskiego. — Położenie samozwańca po bitwie pod Dobryniczami. — Obłężenie Ryłska. — Tajne działania jego stronników. — Prześladowanie ich i zabiegi Godunowa. — Nowy zamach na życie Dymitra. — Jego chęć do nauk i plany na przyszłość. — Waleczna obrona Kromów.

Podczas tych walk Dymitra z wojskami Godunowa, coraz bardziej w sposób nieprzyjazny dlań objawiała się opinia publiczna w Polsce.

Szczególnie żywo zajmowano się tą sprawą w wschodnich i południowych województwach Rzeczypospolitej, a ponieważ nie znano dokładnie ówczesnych stosunków w Moskwie i nie wierzono w powodzenie jego oręża, przeto powszechną niemal była obawa, żeby wyprawa ta samozwańca, popieranego przez kilku z naszych możnowładców, dla całej Polski nader poważnego nie spowodowała niebezpieczeństwa.

Z końcem stycznia r. 1605 miał się zebrać sejm walny w Warszawie. Jak zwykle, odbywały się przedtem sejmiki, na których szlachta w instrukcyach posłom swym udzielanych, bardzo stanowczo objawiła niechęć swą dla tych awanturniczych usiłowań Mniszców i Wiśniowieckich. I tak na sejmikach w Haliczu i Żytomierzu wielce uskarżano się na rozliczne krzywdy i zdzierstwa, jakich dopuszczały się rotty zaciężne „hospodarczyka“, a w końcu jak najusilniej zalecono posłom, aby „na sejmie tym Król Jegomość i wszystkie stany“ obmyśliły sposób zapobieżenia na przyszłość wszelkim tego rodzaju gwałtom i nadużyciom<sup>1)</sup>. W Drohiczynie, Wiszni, Bełzie, Lu-

---

<sup>1)</sup> Rps. Muzeum XX. Czartoryskich 320, str. 241—242, 246.

blinie i Dziewiątkowicach<sup>1)</sup> domagano się, aby król najściślej przestrzegał traktatów, zaprzysiężonych z państwami sąsiedniemi<sup>2)</sup>. Najśmielej zaś wystąpiły sejmiiki generalne poznański i warszawski, które w instrukcyi swej zażądały, żeby według praw obowiązujących ukarano winnych „potargania pakt, zawartych przez Rzeczpospolitą“, a nawet prawa te zaostrzono<sup>3)</sup>.

Podobne usposobienie panowało także pomiędzy senatorami. Kiedy więc po otwarciu sejmu podkanclerzy Tylicki odczytał propozycye od tronu, w których był także ustęp o Dymitrze, a senatorowie jak zwykle oddawali swe wota, wielu z nich ganiło „płochę, a skore“ popieranie tego „kniazika“. Szczególnie stanowczo wystąpili Andrzej Leszczyński, wojewoda brzesko-kujawski, Jan Ostroróg, kasztelan poznański, Krzysztof Dorohostajski, wielki marszałek litewski, a nawet Benedykt Wojna, biskup wileński<sup>4)</sup>. Atoli największe wrażenie wywarła dłuższa mowa Jana Zamojskiego, w której sędziwy hetman surowej poddał krytyce całe dotychczasowe postępowanie Zygmunta IIIgo. O popieraniu zaś samozwańca mówił w sposób następujący:

„Co się dotyczy Moskwicina, od tego wielki był strach przed czasy i teraz jest, ale daleko większy był, póki ś. p. król Stefan onego nie poskromił... Uczyniło się jednak przymierze z Iwanem Wasilewiczem, a po śmierci jego i z tym dzisiejszym kniazem moskiewskim. Strony Dymitra radziłem więc Waszej królewskiej Mości, żebyśmy się strzegli rwania tego przymierza, a nawet wszelkich pozorów pod tym względem, rozumiejąc to być nie tylko przeciw dobru i sławie Rzeczypospolitej, ale i przeciw samemu zbawieniu dusznemu. Radziłem tedy, żeby ta sprawa zatrzymana była aż do sejmu, obawiając się, żeby za tą skwapliwością niektórych, mimo

<sup>1)</sup> W roku tym wyjątkowo, zamiast w Słonimie, zjechała się szlachta tegoż powiatu w Dziewiątkowicach.

<sup>2)</sup> Rps. Muz. XX. Czart. 99 (Nr. 258), 320 (str. 251, 289, 306 i 315) i 341 (str. 4 i 9). — Rozprawy i sprawozd. Wydziału histor.-filozof. Akademii um. w Krakowie. T. XV, str. 217. — Arch. Domu Sapiehów. T. I. str. 436.

<sup>3)</sup> Rps. Muz. XX. Czart. 320, str. 324.

<sup>4)</sup> Rps. Muz. XX. Czart. 100 (Nr. 8) i 342 (Nr. 23). — Русс. Историческая Библиотека. Т. I. str. 3—8.

pozwolenia Waszej królewskiej Mości i wszech stanów, niebezpieczeństwa za sobą nie przyniosła, gdyż przecie postronne kraje wiedzą, że go naród nasz prowadzi i żeby ten Borys — ten chłop! — sławy narodu naszego, żeśmy Moskwie tak srodczy byli za króla Stefana, teraz lada jako nie podeptał i w niwecz nie obrócił. Wolalbym był, jeśli się nam tamtego księstwa chciało, żeby się to było za pozwoleniem wszech stanów, za uchwałą sejmową i większą potęgą zaczęło i odprawiło“.

„Co się dotyczy osoby samego Dymitra, który się mieni być synem onego Iwana — prawda, że miał dwu synów, ale o jednym z nich, którym on się być mieni, słyhać było, że był zadławiony. Lecz cni powiada, że kogo inszego zamiast niego zadławiono. Pręobóg! czy to Plauta, czy Terencyuszowa komedia? Jestli to rzecz podobna, kazać kogo zamordować, zwłaszcza w owem państwie, a potem nie patrzeć, jeśli ten, a nie inszy zamordowany<sup>1)</sup>?“

Tak mówił najznakomitszy z senatorów, który nie tylko z powodu swych zasług niepospolitych, ale nadto niezwyklej bystrości umysłu, największą powagę posiadał w całej Rzeczypospolitej. Słowa jego głębokie sprawiły wrażenie. Podobne głosy dały się słyszeć także w izbie poselskiej, a kiedy wkrótce potem spisano cały szereg żądań, których przyjęcia posłowie przedewszystkiem domagali się od króla, pomiędzy innemi umieszczono w nich także ustęp następujący:

„Zabiegać temu będziemy wszelaką pilnością i siłami naszymi“ — miał Zygmunt oświadczyć w „artykułach“ tych, proponowanych przez posłów sejmowych — „aby ten rozruch, który się stał za okazyą tego gospodarczyka, uciszony był i żeby od Hospodara moskiewskiego ani Korona, ani Wielkie Księstwo litewskie żadnej szkody nie wzięło, a przeciw takim, którzyby się ważyli wszelakie pakta z postronnymi wzruszać, jakę przeciw zdrajcom i nieprzyjaciołom ojczyzny ma być postąpiono“<sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Rps. Bibl. Ossol. 2284, str. 126—127. Русс. — Истприческая Библиотека. Т. I. стр. 13—17.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 39—40.



Ale Zygmunt nie zgodził się na te żądania, a wskutek tego sejm ten został zerwany. „Artykuły“ te nie uzyskały więc mocy obowiązującej i tylko „ku wiecznej rzeczy pamięci“ wpisano je do aktów grodu warszawskiego.

Podczas tego sejmku przybył do Warszawy poseł Godunowa Postnik-Ogarew. Dnia 10go lutego z orszakami, składającym się z dwudziestu ludzi, uroczyście wjechał na zamek. Wzdłuż ulic, przez które przejeżdżał, ustawiono trzy tysiące piechoty i kilkaset husarzów. Stanąwszy przed królem, złożył mu w darze wspaniałe futra od cara i patriarchy i wręczył pismo od Borysa, a następnie ustnie odprawił swoją legację<sup>1)</sup> Treść jej prawie zupełnie zgodną była z tym listem, przysłanym przez Godunowa<sup>2)</sup>.

W dłuższem przemówieniu przedewszystkiem uskarżał się, że poddanym Borysa rozliczne krzywdy dzieją się od „pogranicznych ludzi“ polskich, że nawet książęta Wiśniowieccy przywłaszczyli sobie miasteczko Pryłukę i Swiecino Horodyszcze, położone w ziemi siewierskiej. Według traktatu z r. 1601, mieli obustronni sędziowie usunąć wszelkie spory, pod tym względem zachodzące i granicę pomiędzy obydwoma państwami ustalić. W tym celu wysyłał Godunow sędziów swych na miejsca umówione, ale komisarze królewscy „umyślnie“ z nimi nie porozumieli się. Podobnie mieli postąpić także senatorowie polscy, którzy wcale nawet nie odpowiedzieli na listy, pisane w tej sprawie przez bojarów moskiewskich.

„A z waszej strony“ — pisał Borys, zwracając się wprost do Zygmunta — „dzieją się także rzeczy, których nam Wielkim Gospodarom czynić się nie godzi“. Punkt ten był najważniejszy w całej legacji Postnika-Ogarewa. To też szeroko rozwodził się nad nim, opowiadając o „wielkich łotrówstwach“ Griszki Otrepiewa, owego czerńca, zbiegłego z Czudowego monasteru, który to zdaniem Godunowa przyjął na siebie rolę zabitego carewicza — o jego agitacjach przez Ratomskiego, starostę osterskiego, o uwięzieniu Chruszczowa, wreszcie o srogich nadużyciach, jakich miał się dopuścić Litwin Szczęsny Swirski, jeden

<sup>1)</sup> Сборникъ матеріаловъ по русской исторіи начала XVII. вѣка, str. 134.

<sup>2)</sup> Русс. Историч. Библіотека. Т. I. str. 35—36.

z agentów samozwańca. Mowę swą zakończył wezwaniem, aby Zygmunt ukarał Otrepiewa i jego „konsyliarzów“, kazał odesłać do Moskwy „syna bojarskiego“ Piotra Chruszczowa i żeby pozwoilił na poufną konferencyę, której stosownie do otrzymanych poleceń, zażądał poseł carski „z niektórymi J. M. Pany Radami Króla Jego Mości<sup>1)</sup>“.

W dwa dni później (12go lutego) udał się znowu Postnik-Ogarew do zamku. Tutaj w imieniu królewskiem oświadczył mu Lew Sapieha, że Zygmunt zgodził się na zaproponowaną przezeń konferencyę i że oprócz kanclerza litewskiego, wyznaczył w tym celu jeszcze pięciu innych senatorów, a mianowicie księcia Janusza Ostrońskiego, kasztelana krakowskiego, Hieronima Chodkiewicza, kasztelana wileńskiego, księcia Adama Zbaraskiego, wojewodę bractawskiego, Benedykta Wojnę, biskupa wileńskiego i Jana Zamojskiego, kanclerza i hetmana wielkiego koronnego. „Zaczem“ — powiada autor dyaryusza sejmowego — „na traktaty poszli do kaplicy naprzeciwko izby senatorskiej, tam dłużej godziny nie byli“, a potem „wszystko Królowi Jego Mości referowali“<sup>2)</sup>.

Niestety nie wiemy na pewne, co na tej tajnej naradzie powiedział poseł moskiewski. Zdaje się jednak, że do pewnego stopnia objaśnia nas pod tym względem list współczesny nuncjusza papieskiego, który przez Sapiehę, albo też biskupa wileńskiego dokładnie w tej sprawie musiał być powiadomiony. Co zaś najciekawsza, że według relacyi Rangoniego z dnia 12go lutego t. r. na poufnej tej konferencyi wcale nie twierdził Postnik-Ogarew, że ów udający carewicza pretendent miał być Griszka Otrepiemem, lecz nazywał go tylko „złodziejem, aryanimem, odszczepieńcem i synem szewca“<sup>3)</sup>. Widocznie zmieniły się już o nim domysły i mniemania na dworze moskiewskim. Ale na publicznej audyencyi nie mógł tego powiedzieć poseł Godunowa, w obec tylokrotnie tak przezeń, jak przez patryar-

1) Rps. Ces. Biblioteki publicznej w Petersburgu. Pols. IV. F. 119, str. 96—106. O liście tym wspomina także Naruszewicz w „Hist. J. K. Chodkiewicza“ (t. I. str. 24).

2) Русс. Историч. Библиотека. Т. I. str. 37—38.

3) Prawdziwy Griszka był jak wiadomo, synem bojarzyna Bogdana Otrepiewa, setnika strzelców carskich.

chę uroczyscie ogłoszonych zapewnień, że ten udający Dymitra awanturnik był właściwie czerncem-„rozstrigą“, zbiegłym z Czudowego monasteru. Mógł to uczynić tylko w nielicznem gronie najwyższych dostojników i dla tego to zapewne zażądał tej poufnej z nimi rozmowy. Wówczas też otwarcie zapytał, czy te przygotowania wojenne, czynione przez przyjaciół samozwańca, odbywały się za zgodą i zezwoleniem króla i Rzeczypospolitej? Gdyby tak było w istocie, w takim wypadku — miał oświadczyć — Polacy byłiby winni rozlewu krwi chrześcijańskiej, a car musiałby uwiadomić o tem tak cesarza niemieckiego i innych monarchów, jak Stolicę apostojską<sup>1)</sup>.

Dnia 26go lutego<sup>2)</sup> otrzymał Postnik-Ogarew odpowiedź na swoją legacyę. Udzielił mu jej kanclerz litewski; w odpowiedzi tej twierdził Sapieha, że sporów granicznych nie załatwiono dotąd tylko z winy sędziów Borysa, którzy nie przybyli na granicę w czasie umówionym. Dalej oświadczył, że Zygmunt wcale pokoju nie naruszył, bo chociaż Dymitr wtargnął do Moskwy na czele kozaków, jako też niewielkiej ilości rot zaciężnych, to jednak uczynił to bez upoważnienia Rzeczypospolitej. Ukarać go zaś nie mógł król polski, choćby z tego powodu, że od dłuższego czasu już przebywał w krajach, podlegających władzy Godunowa.

Była to więc odpowiedź, w całym tego słowa znaczeniu wymijająca. Podobnież nie wiele pożytku przyniosły Borysowi

<sup>1)</sup> Pierling, tamże. Pièces justificatives. Cz. II. str. 194.

Nuncyusz papieski powiada wprawdzie w tym liście, że poseł moskiewski miał tejsze treści przemowę „in pienissimo Senato“, jednak ponieważ różni się ona wielce od legacyi, którą odprawił na publicznem posłuchaniu (a legacya ta znana nam jest z zgodnego z nią pisma, przysłanego równocześnie przez Godunowa i dotąd w całości zachowanego), przeto musimy przypuścić, że oświadczenia te złożył Postnik-Ogarew nie „in pienissimo Senato“, lecz na owej poufnej konferencyi z senatorami polskimi. Przemawia za tem także treść jego żądań i zarzutów.

<sup>2)</sup> Według współczesnej relacyi bawiącego wtedy w Warszawie poselstwa duńskiego, odpowiedzi tej udzielono mu dnia 16go lutego, ale ponieważ Duńczycy datowali według starego stylu, przeto podług kalendarza gregoryańskiego było to w dniu 26go t. m. (Сѹпникъ Матеріаловъ по русскоѣ исторіи начала XVII вѣка, str. 135).



jego listy, wysłane do cesarza niemieckiego Rudolfa IIgo i do Stolicy apostolskiej.

Z listami tymi jeszcze w listopadzie r. 1604 wyprawił car do Pragi jednego z swoich dworzan Hanusza Langerę. W piśmie do cesarza szeroko rozwodził się o nieprzyjaznem dlań usposobieniu króla polskiego, który pomimo zawarcia z nim dwudziestoletniego rozejmu miał podmówić zbiegłego z Moskwy mnicha Griszkę Otrepiewa, aby udawał od lat czternastu nie żyjącego już carewicza Dymitra. Z tymże czerńcem, „za wiedzą i na rozkaz“ Zygmunta i na czele licznych wojsk, wkroczyli do ziemi siewierskiej wojewoda sandomierski i inni znakomici panowie polscy, a uczynili to „jak złodzieje i rozbójnicy, bez żadnego poprzedniego uwiadomienia“. Prócz tego starał się także król polski nakłonić hana krymskiego Kazigireja, aby równocześnie z nimi wtargnął do państwa moskiewskiego. Wobec takiego wiarołomstwa „niebywałego dotąd pomiędzy wielkimi monarchami chrześcijańskimi“ — oświadczył Borys w tymże liście — wkrótce bardzo znaczne wojska nasze wyruszą na Litwę, my jednak Bogiem świadczymy się, że wynikający ztąd rozlew krwi chrześcijańskiej nie przez nas nastąpi, lecz z winy króla polskiego Zygmunta i jego dostojników<sup>1)</sup>.

Zapewne podobnejże treści było także pismo Godunowa do papieża, które cesarz niemiecki na jego prośbę niebawem też przez umyślnego gońca wyprawił do Stolicy apostolskiej<sup>2)</sup>.

Atoli nie tylko obcych monarchów uwiadomiał o tem Borys, że ów nowy pretendent do korony carskiej był właściwie czerńcem, zbiegłym z Czudowego monasteru, złodziejem, czarownikiem i odszczepieńcem. Jeszcze bardziej zależało mu na tem, aby mógł o tem przekonać swoich własnych poddanych. W tym celu w styczniu r. 1605 wydał patriarcha moskiewski bodezwę do duchowieństwa, która całą ludność miała objaśnić o znaczeniu rozgrywających się właśnie wówczas wypadków w ziemi siewierskiej. W piśmie tem, w cerkwiach publicznie w całym państwie odczytywanem, twierdził ten wysoki dostoj-

<sup>1)</sup> Tamże, str. 61—68.

<sup>2)</sup> Pismo to do papieża musiał Rudolf wysłać z początkiem kwietnia r. 1605. Wynika to z odpowiedzi jego na przytoczony powyżej list Borysa (tamże, str. 73—74).

nik kościoła wschodniego, że właściwym sprawcą tych zaburzeń był król polski, który jako wróg „jedynie prawdziwej” wiary chrześcijańskiej postanowił ją zniszczyć w krajach ruskich, a natomiast zaprowadzić religię „katolicką, luterską i żydowską”. Z takich to pobudek nakłonił mnicha zbiegłego z Moskwy na Litwę Griszkę Otrepiewa, aby udawał od czterech lat nie żyjącego już księcia ugleckiego, na poparcie zaś swojego twierdzenia przytaczał patryarcha świadectwo trzech podobnych mu czerńców, którzy mieli mu nawet ułatwić ucieczkę, a następnie widywać go w Kijowie. Za niesłychaną tę zbrodnię przeklął go też wraz z całym soborem i polecił, aby go również po wszystkich cerkwiach w całym państwie wyklinali, jako też wszystkich jego doradców i zwolenników.

Odezwy te nie sprawiły jednak pożądanego wrażenia. Lud nienawidził Godunowa i nie wierzył ani jemu, ani też zapewnieniom zupełnie oddanego mu patryarchy. Tem bardziej zaś nie odniosły one skutku zamierzonego, że nieprzyjaciele Borysa nie omieszkali równocześnie wręcz przeciwnych rozsiewać wieści. Właśnie wówczas też najwymowniej się okazało, jak potężną była ta partya wroga Godunowym. Jej to skrytym i tajemniczym działaniom udało się nie tylko odwrócić od samozwańca owe gromy, rzucane nań przez patryarchę, ale nadto ułatwić mu wyjście z rozpaczliwego niemal położenia, w jakim znalazł się po klęsce, poniesionej pod Dobrynyczami.

Z początkiem lutego (r. 1605) istotnie sytuacja Dymitra nadzwyczajnie była trudna, zwłaszcza, że w ostatniej bitwie armia jego prawie zupełnie została zniszczona. Około sześciu tysięcy poległo w walce, wielu dostało się do niewoli, kozakom zaporoskim zaś tak dalece nie ufano, iż kiedy przbyli pod Ryłsk, a następnie chcieli wejść do Putywła, strzelano do nich i odpędzono ich jako zdrajców. Wkrótce też opuścili samozwańca i udali się na Zaporozże<sup>1)</sup>. Na domiar nieszczęścia, po tej bitwie wielu Polaków, „nie żegnając się wcale z carewiczem”, wybrało się do Polski. Dymitr wyprawił w pogoń za nimi dwóch z swoich rotmistrzów Borszę i Białoskórskiego, któ-

---

<sup>1)</sup> A. Possewino, „Relazione della segnalata conquista“ etc. str. 9. — „Hist. Narratio de mirabili via“ etc. str. 11. — Peyerle, tamże, str. 177—178.

rym tylko z niemałym trudem udało się nakłonić ich do powrotu. Rozbicie więc jego wojska było zupełne, a jak świadczy tenże Stanisław Borsza, w Putywlu nieustanna panowała trwoga, aby armia Godunowa nie podstąpiła pod to miasto<sup>1)</sup>. „Żyjemy tu w ciągłej obawie“ — jeszcze w miesiąc później pisali dwaj bawiący tamże Jezuici, do prowincyała tegoż zakonu w Polsce<sup>2)</sup>. Prawie nie ulega zatem wątpliwości, że gdyby wojewodowie Borysa bezzwłocznie byli przystąpili do oblężenia tego grodu, tak sam „carewicz“, jak przyjaciele jego i zwolennicy wpadliby w ich ręce<sup>3)</sup>.

Atoli w wojsku Godunowa zbyt wielu było stronników Dymitra, aby wpływ ich nie miał stanowczo zaważyć na szali tych wypadków. Oni to nie tylko nie dopuścili do wyzyskania tego zwycięstwa, ale nawet skutki tej klęski samozwańca, o ile możliwości, starali się złagodzić. Kiedy po tej bitwie Niemcy z rot zacieężnych ścigali go z wielką zapamiętałością, ci tajni jego zwolennicy, raz po raz — jak świadczy dobrze pod tym względem poinformowany Bussow — wysyłali za nimi gońców, wzywając ich do powrotu, „ponieważ — jak twierdzili — dość przelano krwi chrześcijańskiej, a nadto właściwy winowajca został już ujęty<sup>4)</sup>.

Zapewne też za ich wpływem, zamiast udać się wprost do Putywla, pod Rylskiem zatrzymała się armia carska i rozpoczęła regularne oblężenie tego grodu.

Załoga tamtejsza dzielnie broniła się, a nawet szczęśliwe przedsiębrała wycieczki. „Carewicz“ posłał jej na pomoc „2000 Moskwy i 500 Polaków<sup>5)</sup>“. Oddział ten tak zręcznie wszedł do miasta, że nieprzyjaciele dopiero po niewczasie o tem się dowiedzieli. Ażeby zaś tem bardziej podnieść ducha obleżonych, upewnił ich Dymitr, że wkrótce ze znacznem wojskiem polskiem przybędzie im na pomoc.

1) Русс. Историч. Библиотека. Т. I. str. 390.

2) Pierling, tamże. Pièces justificat. Cz. III. str. 204.

3) Twierdzi to nawet dobrze w tych sprawach poinformowany J. I. Petrycy w dziełku swem „Historiae Moschoviticae“ (str. 52).

4) Rerum Rossicarum Scriptores exteri T. I. str. 29.

5) Borsza, tamże. Str. 389.



Przez piętnaście dni bezskutecznie oblegały ich wojska Borysa, następnie zaś ustąpiły z pod Ryłska, ponieważ wodzowie ich zamierzali je dla odpoczynku rozesłać na leże zimowe<sup>1)</sup>. Godunow dowiedziawszy się o tem, natychmiast wydał polecenie, aby nie przerywano działań wojennych. Wówczas armia ta połączyła się z drugą, idącą jej na pomoc i obległa Kromy, małą miejscinę, w której niedawno wybudowano niewielki ostożek dla obrony od Tatarów<sup>2)</sup>.

Tymczasem położenie „carewicza“ zwolna coraz bardziej się poprawiało. Przedewszystkiem składały się na to rzeczywiste i umyślne błędy jego przeciwników.

Na rozkaz Borysa armia jego w najokropniejszy sposób mściła się na ludności ziemi siewierskiej, za przychylnie jej usposobienie dla Dymitra. Okolice, przez które przeszły wojska carskie, zmieniały się w pustynię. Tysiące mieszkańców tamtejszych albo w pień wycięto, albo też Tatarom zaprzędano w niewolę. Nadto częstokroć dopuszczano się istotnie niehumanitarnych okrucieństw; wielu z tych nieszczęśliwych wieszano za nogi, a następnie strzelano do nich z łuków lub rusznic, innych żywcem palono. Niemniej strasznym był los jeńców wojennych: za byle co sprzedawano ich Tatarom, za wódkę albo za kawał starej odzieży<sup>3)</sup>. Oczywiście okrucieństwa te tylko

---

<sup>1)</sup> Borsza twierdzi (tamże, str. 391), a za nim także Kostomarov (tamże, str. 154) i Sołowiew (*История России* T. VIII. str. 100), że armia Godunowa ustąpiła z pod Ryłska z powodu obiegujących wieści o znacznym wojsku polskim, idącym Dymitrowi na pomoc. Jeszcze mniej wiarogodną wiadomość podaje Peyerle, a mianowicie, że było to skutkiem przybycia pod Ryłsk owych posiłków, wysłanych przez samozwańca (tamże, str. 178—179). Dwaj Jezuici zaś, bawiący wówczas w Putywlu, donoszą w liście współczesnym, że to odejście armii moskiewskiej z pod Ryłska nastąpiło pod wpływem nader szczęśliwej wycieczki załogi tamtejszej, która nie tylko o wielkie straty miała przyprowadzić oblegających, ale nawet zupełnie obóz ich rozgromić (Pierling, tamże, str. 204). W obec ogromnej przewagi liczebnej armii oblężniczej wydają nam się wszystkie te twierdzenia w wysokim stopniu nieprawdopodobne, a natomiast jedynie prawdziwą wiadomość, podana powyżej za Margeretem (tamże, str. 117).

<sup>2)</sup> Margeret, tamże. Str. 118.—Rps. Bibl. Ossol. 2284, str. 151.

<sup>3)</sup> Bussow, tamże, str. 29. — Massa, tamże. T. I. str. 86—87; t. II. str. 94—95. — Peyerle, tamże, str. 179—180.

coraz sroższą nienawiść wywoływały do cara i coraz bardziej powiększały zawziętość u zwolenników i obrońców Dymitra.

Stronnicy jego, pomimo klęski poniesionej pod Dobryniami, nie ustawiali w usiłowaniach swych, aby uwolnić się od tak powszechnie znienawidzonego tyrana. Wkrótce po przyjeździe samozwańca do Putywła, przybyło tam od nich poselstwo, które zachęcało go do wytrwania w tej walce, przyrzekając mu najgorętsze z swej strony poparcie<sup>1)</sup>. Niebawem też okazały się skutki ich tajnych zabiegów: już z początkiem marca poddały mu się Oskoł, Wałujki, Woroneż, Borisowgrad i Biełgorod, w połowie t. m. Jelec i Liwny<sup>2)</sup>. W zamkach tych znaleziono niemałe zapasy żywności i amunicyi, a nadto kilkadziesiąt dział. Część załóg tamtejszych przybyła do Putywła<sup>3)</sup> i wraz z nowymi oddziałami Dońców<sup>4)</sup> wcale znacznie powiększyła jego armię. On sam bardzo gorliwie zajmował się nową organizacją wojska. Między innemi także rotę zycieżne polskie „znovu“ — jak powiada Borsza — „wprawiano w swą klubę, gdyż się były to tam, to sam pomieszały. Pano wie Rotmistrze zwodzili towarzystwo pod chorągwie, drzewek jako najwięcej narobiwszy, na których było rycerstwu zeszło, bo jedni w potrzebie pokruszyli, drugie pomiatawali uchodząc“. Aby zaś tem więcej otuchy dodać jego zwolennikom, rozpuszczono z Putywła wieści, że wkrótce z wielkiem wojskiem polskiem przybędzie mu na pomoc hetman polny koronny Stanisław Żółkiewski<sup>5)</sup>.

Równocześnie znówu rozszyła „carewicz“ odezwy swe, w których obszernie opowiadał, w jaki sposób został ocalony i jakie później przebywał koleje. W pismach tych wspominał także, że razem z kanclerzem litewskim bawił na dworze Borysa i że wówczas „z niemałą boleścią widział tego zdrajcę, zasiadającego na tronie jego przodków<sup>6)</sup>).

1) Bussow, tamże, str. 29—30.

2) Pierling, tamże. Pièces justific. Cz. III. str. 204.

3) Borsza, tamże, str. 393.

4) J. I. Petrycy, tamże, str. 53.

5) Borsza, tamże, str. 390—391.

6) Bussow, tamże, str. 30. — Massa, tamże. T. I. str. 77; t. II. str. 84.

Starał on się także za pomocą środków religijnych podnieść ducha w swem wojsku. W owych czasach był w Kursku obraz Matki Boskiej, szeroko słynący cudami. Samozwaniec kazał go uroczyście sprowadzić do Putywła, a następnie codziennie gorąco modlił się przed nim, oddając siebie i sprawę swą w opiekę Najśw. Panny<sup>1)</sup>.

Z początkiem marca przyprowadzono na dwór jego owego czerńca Griszkę Otrepiewa, który to zdaniem Borysa miał przyjąć na siebie rolę zabitego carewicza<sup>2)</sup>. Jego obecność w tem mieście była najwymowniejszą odpowiedzią na odezwę patriarchy i musiała niemało przyczynić się do utwierdzenia mieszkańców tamtejszych w wierności dla Dymitra.

Podobnież bezskuteczne były także inne zabiegi, przedsiębrane przez Godunowa. Starał on się przede wszystkim jak najlepiej usposobić dla siebie armią swą, walczącą z samozwańcem. W tym celu, na wiadomość o zwycięstwie pod Dobryniczami, wysłał znaczne sumy dla rozdania ich między wojsko, wojewodom posłał złote medale pamiątkowe, cudzoziemcom zaś, służącym w jego rotach zaciężnych, kazał dać wynagrodzenie, równające się ich rocznej płacy, a nadto zapewnić ich, że wkrótce za waleczność swą jeszcze inną, sowitą otrzymają nagrodę<sup>3)</sup>.

Z pomiędzy dowódców moskiewskich w walkach tych szczególnie odznaczył się Piotr Basmanow. Borys, bardzo słusznie oceniając jego niepospolite zdolności, starał się przywiązać go do siebie i swojej dynastyi. Kiedy więc dzielny ten obrońca Nowogrodu Siewierskiego przybył do Moskwy, wysłał na jego spotkanie wspaniałe sanie swe i kazał go w tryumfie wprowadzić do miasta, poczem darował mu wielką czarę złotą, napełnioną dukatami węgierskimi i wiele innych przedmiotów drogocennych, a nawet miał mu przyrzec, że gdyby mu się powiodło pokonać Dymitra, w takim wypadku, wraz z ręką córki swej bardzo znaczną część państwa oddałby mu w zarząd<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> A. Possevino, Relazione etc. str. 11. — Hist. Narratio etc. str. 13.

<sup>2)</sup> Pierling, tamże. Pièces justificatives. Cz. III. str. 204.

<sup>3)</sup> Bussow, tamże, str. 30. — Petrejus, tamże, str. 170.

<sup>4)</sup> Massa, tamże. T. I. str. 98, 103—104; t. II. str. 107, 113. — Petrejus, tamże, str. 171.



Ale Basmanow nie wierzył tym obietnicom. To odznaczenie go przez Godunowa, obrażało potomków starożytnych rodów bojarskich i jeszcze bardziej ich ku niemu zniechęcało, w wojsku zaś objawy hojności carskiej, wcale nie wywołały zamierzonego wrażenia. Przeciwnie stan armii jego, pomimo wielkiej jej liczby, z dniem każdym, w coraz smutniejszym przedstawiał się świetle. Dnia 16go marca przywieziono do Putywła list, pisany do cara przez jednego z jej wodzów, który udało się przejąć mieszkańcom Biełgorodu. W piśmie tem donosił tenże wojewoda, że żołnierze jego tłumnie uciekają z pod chorągwi. Zbiegostwo to tak wielkie miało przybrać rozmiary, iż gdyby — zdaniem autora tego listu — Borys nie przysłał mu wnet nowego wojska na pomoc, nie pozostawałoby mu nic innego, jak rozpuścić resztę swej armii i powrócić do Moskwy<sup>1)</sup>.

Wiadomości tego rodzaju musiały w najwyższym stopniu przerazić Godunowa. Były one nader wymownym dowodem, że pomimo ostatniego zwycięstwa, mimo wszelkich czynionych przezeń usiłowań, wrogowie jego coraz śmielej i coraz skuteczniej pracowali nad jego zgubą. Tak sposób prowadzenia tej wojny, jak tłumne to zbiegostwo z jego obozu, było niewątpliwie ich dziełem. Ze wszystkich stron otaczała go więc zdrada, która zwolna wprawdzie, ale wytrwale i nieustannie coraz bardziej podkopywała wszelkie podstawy jego władzy.

W tak rozpaczliwem położeniu, u wróżbitów i czarownic szukał Borys rady i pociechy.

W owych czasach przebywała w Moskwie pewna pustelnica, nazywająca się Helena. Była to obłąkana, którą lud czcił jako świętą. Mieszkała pod ziemią, w pobliżu niewielkiej kaplicy, wraz z kilkoma towarzyszkami, które uważały ją za swoją przełożoną. Żyła w największej nędzy. Dziwna ta kobieta każdemu z zgłaszających się do niej wróżyła jego przyszłość, a nikogo nie obawiając się, w przepowiedniach swych niczem się nie krępowała. Ludność tamtejsza otaczała ją czcią niezwykłą i zupełnie wierzyła jej prorocstwom. Kiedy Godunow przybył do niej po raz pierwszy, nie pozwoliła mu wcale wejść

<sup>1)</sup> Pierling, tamże. Pièces justificatives. Cz. III. str. 205.

do swej celi, gdy jednak przyszedł powtórnie, kazała przynieść kawałek drzewa i przywołała kilku popów, polecając im, aby odśpiewali nad nim nabożeństwo żałobne. Miało to oznaczać, że podobny obrzęd cerkiewny wkrótce odbędzie się nad zwłokami samego Borysa. Pomimo usilnych nalegań, nic więcej nad to powiedzieć nie chciała<sup>1)</sup>.

Oczywiście wróżba ta jeszcze bardziej musiała go przynębić. W owych czasach zauważano, że był on nie tylko w najwyższym stopniu zrozpaczony, ale częstokroć nawet jakby zupełnie nieprzytomny. Prawie wcale nie wychodził z swych komnat i tylko syna swojego posyłał do cerkwi, aby się modlił za niego<sup>2)</sup>.

Wówczas też postanowił raz jeszcze spróbować, czy nie uda mu się za pomocą zdrady i skrytobójstwa uwolnić się od swojego współzawodnika.

Dnia 10go marca przybyło trzech czerńców do Putywła, którzy przywieźli ze sobą listy od cara do mieszczan tamtejszych. W pismach tych przyrzekał im Godunow zupełnie przebaczyć ich winę, byle tylko zabili, lub jako więźniów odesłali mu samozwańca i jego zwolenników. Mnisi ci twierdzili, że znali go dobrze, ponieważ przez czas dłuższy przebywał w ich monasterze i że tym wrzekomym carewiczem nie był nikt inny, jeno Griszka Otrepiw. Mieli oni ze sobą także owe odezwy patriarchy, w których tenże wyklinał go i wszystkich jego stronników, ale uwięziono ich, zanim je zdołali rozrzucić<sup>3)</sup>.

Kiedy ich wzięto na męki, jeden z nich przyznał się do wszystkiego, a upadłszy przed Dymitrem na kolana, uznał go swoim władcą i „panem przyrodzonym“. W ten sposób i ten zamach na jego życie w zupełności został udaremniony.

Zdaje się, że z zeznań tego czerńca dowiedziano się także o zdradzie jednego z bawiących tamże bojarów, który wzywał wojska carskie, aby zbliżyły się do Putywła i w takim wypadku ofiarował się wydać im żywcem samego Dymitra. Zdrajcę tego oddano ludowi, który przywiązawszy go

<sup>1)</sup> Massa, tamże. T. I. str. 87—88; t. II. str. 95—96.

<sup>2)</sup> Tamże. T. I. str. 87 i 103; t. II. str. 95 i 113.

<sup>3)</sup> Pierling, tamże. Pièces justific. Cz. III. str. 205.

go do pala, dopóty strzelał do niego z łuków i rusznic, dopóki ducha nie wyzionął<sup>1)</sup>).

Dotychczasowy przebieg tej walki musiał przekonać samozwańca i jego doradców, że główna ich potęga nie polegała w jego dość nielicznej zresztą sile zbrojnej, lecz w owej nieubłaganej nienawiści, z jaką nieprzyjaciele Godunowa, z prawdziwie żelazną konsekwencją i pomimo najsroźszych przesładowań, dążyli do jego zguby. To też po bitwie pod Dobryniami bardzo słusznie ograniczył się „carewicz“ do obrony grodów i zamków, które mu się poddały i wcale nie spiesząc się z podjęciem na nowo wielkich działań wojennych, spokojnie oczekiwał dalszego rozwoju wypadków.

W takich warunkach mógł Dymitr znaleźć dość czasu wolnego, aby z otoczeniem swem długie prowadzić rozprawy o przyszłych rządach swych w Moskwie. Najchętniej rozmawiał o zakładaniu szkół i podniesieniu oświaty, co więcej, sam nawet starał się skorzystać z każdej sposobności, aby uzupełnić swe wykształcenie, o którego niedostateczności aż nadto musiał być przekonany.

Bardzo ciekawą pod tym względem relację zawdzięczamy jednemu z Jezuitów, bawiących wtedy w Putywlu, którą też w streszczeniu podajemy poniżej.

„Istotnie zdumiewająca to rzecz“ — pisał ks. Mikołaj Czyrzowski w liście z dnia 9go maja t. r. — „jak gorąco pragnie Carewicz podnieść oświatę swojego narodu i jaka w nim samym jest żądza wiedzy i ochota do nauki. Nawet podczas tej wyprawy, podjętej dla zdobycia tronu ojczystego, stara on się, jeżeli nie w większej ilości zaczerpnąć tych skarbów, to przynajmniej nieco ich zakosztować. W tym celu dnia 20go kwietnia wezwał nas<sup>2)</sup> do siebie i w obecności trzech z swoich najznakomitszych dostojników, przemówił w sposób następujący: Dwie rzeczy należą do najważniejszych obowiązków i najbardziej zdołają każdego z książąt i monarchów, a mianowicie znajomość sztuki wojennej i prawdziwa nauka, czyli mądrość oparta na wielkiem wykształceniu. Postanowił więc,

<sup>1)</sup> A. Possevino, Relazione etc. str. 11. --- Histor. Narratio etc. str. 12. — Peyerle, tamże, str. 182—184.

<sup>2)</sup> T. j. ks. Andrzeja Ławickiego i autora tego listu.



jeżeli mu Bóg pozwoli odzyskać swe państwo, szczerze oddać się pracy, aby w obydwóch tych kierunkach jak największą zdobyć sobie wiedzę. W końcu zwracając się do nas upraszał, abyśmy, podobnie jak uczeniem innych zajmowaliśmy się już w wielu krajach, i jemu w jego ojczyźnie nie odmówili swej pomocy i żebyśmy zaraz nazajutrz odpowiednie przygotowali wykłady, on bowiem zamierza przez dwie godziny z rana i dwie popołudniu uwolnić się od zwykłych swych zatrudnień i wyłącznie oddać się nauce“.

„Zrazu staraliśmy się od tego wymówić, przedstawiając różne pod tym względem trudności, a mianowicie nader ważne w tych czasach zajęcia Carewicza i niepewność sytuacji z powodu wypadków wojennych. Wreszcie zauważaliśmy, że wszystkie umiejętności najłatwiej po łacinie, albo po grecku można wykładać, a nie znający żadnego z tych języków, przede wszystkim jednego z nich powinienby się wyuczyć, ponieważ dobry architekt nie rozpoczyna budowy domu od ścian lub od dachu, lecz przedtem odpowiednie stara się położyć fundamenta — w polskim języku zaś byłoby to rzeczą arcytrudną wyłożyć zasady którejkolwiek z nauk lub umiejętności. Gdy jednak wszystkie te uwagi i przedstawienia nie zdołały go odwieść od powziętego zamiaru, prosiliśmy go, aby nam pozwolił do następnego dnia odroczyć naszą odpowiedź, a naradziwszy się między sobą, dla zachowania z nim i na przyszłość jak najlepszych stosunków, postanowiliśmy w takim wypadku życzeniu jego zadość uczynić, jeżeli sprawa ta ani przeciw niemu, ani przeciw nam nie obudzi jakich podejrzeń niewłaściwych“.

„Kiedy nazajutrz znowu przywołał nas do siebie, nie odpowiedzi naszej, lecz rozpoczęcia lekcji od nas zażądał. O. Andrzej miał właśnie ze sobą tom pism Kwintyliana, darowany mu przez jednego z wojskowych, o którym wspominał już w rozmowie z nim dnia poprzedniego. Najjaśniejszy Carewicz wziął książkę tę do rąk, przeglądał przez czas jakiś, zapytał o treść jej i czy zawiera wszystkie przepisy sztuki krasomówczej, a w końcu wezwał nas, żebyśmy usiedli i otwartą książkę podał O. Andrzejowi“.

— Proszę cię Ojczy — rzekł — przeczytaj mi jaki ustęp i wyjaśnij niektóre z tych przepisów, najchętniej posłucham“.

„Na to niespodziewane żądanie odpowiedział O. Ławicki, że według zwyczaju, panującego w akademiach i zakładach naukowych, wykładów umiejętności nie rozpoczyna się bez wstępu odpowiedniego, lecz dopiero po stosownem przygotowaniu uczniów. Kiedy jednak Najjaśniejszy Carewicz nie chciał uwzględnić tych uwag i usilnie na nas nalegał — aby nie opierać się dłużej jego życzeniu, w sposób następujący pracę pomiędzy siebie podzieliliśmy: O. Andrzej podjął się po południu wykladać mu retorykę, ja zaś zrana przez godzinę uczyć go logiki — twierdził bowiem Carewicz, że bliższe poznanie dwóch tych nauk, t. j. zasad wymowy i filozofii, najbardziej jest mu potrzebne. Natomiast teologią zupełnie pozostawiła stanowi duchownemu. W tej skłonności do studyów staraliśmy się go utwierdzić, tem bardziej, że o różnych rzeczach najchętniej rozmawia i długie lubi prowadzić rozprawy. Pamięć ma nadzwyczajną, a nadto odznacza się niezwykłą bystrością umysłu“.

— Co do owych podejrzeń — rzekł — to wcale się ich nie obawiam, ponieważ wykładów waszych będę słuchał w obecności niektórych z Polaków i kilku z znajnakomitszych bojarów“.

„Jakoż istotnie przez trzy dni z wielką pilnością i zapałem oddawał się nauce, następnie jednak, skoro go doszły szemrania z tego powodu poddanych, lekcye te odłożył na czas późniejszy, ale o zakładaniu szkół, a zwłaszcza z Polakami, wcale nie przestał rozprawiać. Dziś znowu w rozmowie z jednym z nich zaręczał, że jeżeliby go Bóg posadził na tronie jego przodków, chciałby natychmiast kolegium założyć, a przy niem wybudować świątynię Pańską i wspaniale ją przyozdobić<sup>1)</sup>“.

Podczas kiedy Dymitr, snując plany tego rodzaju, w Putywlu spokojnie oczekiwał dalszych wypadków, obydwie armie Godunowa ciągle jeszcze oblegały ową małą miejscinę. Samozwaniec z Rylska i Putywla posłał jej na pomoc cztery ty-

---

<sup>1)</sup> Pierling, tamże. Pièces justificatives. Cz. III. str. 206—207.

siące „Moskwy“ i kozaków dońskich. Wojsko to tak cicho wśród nocy weszło do Kromów, iż oblegający spostrzegli dopiero ostatnie z jego oddziałów i jakkolwiek bezzwłocznie na nie uderzyli, to jednak wejściu ich do zamku nie zdołali już przeszkodzić. Załoga, powiększona w ten sposób, broniła się nadzwyczaj mężnie. Kiedy pociski nieprzyjacielskie zupełnie zniszczyły wszystkie fortyfikacye, oblężeni wzmocnili otaczające je wały i porobili w nich wyjścia podziemne, przez które bardzo częste i szczęśliwe przedsiębiorali wycieczki.

Szczególną dzielnością odznaczał się dowódca ich Koreła, jeden z atamanów kozackich, który z pochodzenia miał być Kurlandczykiem. Był to człowieczek małego wzrostu, parszywy i cały pokryty bliznami, tak wielką zaś śmiałość i zręczność okazywał w boju, iż wielu z współczesnych uważało go za czarnoksiężnika<sup>1)</sup>.

Pomimo tak niezwyklej waleczności załogi tamtejszej, obawiano się w Putywlu, żeby dzielni obrońcy tego grodu nie ulegli w końcu, w obec ogromnej przewagi sił nieprzyjacielskich<sup>2)</sup>. Samozwaniec czynił więc przygotowania, aby im wcale znaczne wysłać posiłki. Jakoż istotnie dnia 2go maja<sup>3)</sup> pod dowództwem Jana Zaporskiego wyprowadził im na pomoc piętnaście tysięcy wojsk polskich i moskiewskich<sup>4)</sup>.

Zanim jednak armia ta przybyła pod Kromy, zaszły w Moskwie wypadki, które walce tej zupełnie nowy, a dla Dymitra nierównie pomyślniejszy nadały obrót.

<sup>1)</sup> Bussow, tamże, str. 30—31. — Petrejus, tamże, str. 171. — Massa, tamże. T. I. str. 98 i 102; t. II. str. 108 i 112.

<sup>2)</sup> Borsza, tamże, str. 392.

<sup>3)</sup> Pierling, tamże. Pièces justif. Cz. III. str. 208.

<sup>4)</sup> Ks. Czyrzowski powiada wprowadzić w tymże liście (tamże, str. 208), że posiłki te miały wynosić „do dwudziestu tysięcy“ żołnierzy, przyjmujemy jednak cyfrę powyżej podaną jako prawdopodobniejszą, ponieważ sam dowódca tego wojska twierdzi w liście współczesnym, że „nie miał ich więcej piętnastu tysięcy“ (Rps. Bibl. Ossol. 1388, str. 93 i 2284, str. 151).



## VIII.

Śmierć Borysa. — Jakie były jej powody? — Syn jego Fiedor carem. — Basmanow jednym z naczelnych wodzów jego armii. — Anarchia w wojsku pod Kromami. — Przybycie Zaporskiego — Większa część armii poddaje się Dymitrowi. — Posłowie jej w Putywlu. — Nieufność samozwańca. — Wjazd do Tuły. — Pierwsze jego czynności jako władcy całego państwa. — Zaburzenia w Moskwie. — Uwięzienie Godunowych. — Bogdan Bielski zarządcą Kremlu — Śmierć Fiedora i jego matki. — Uroczyste poselstwo zaprasza Dymitra do objęcia rządów.

Tymczasem „położenie Borysa“ — pisze Izak Massa, jeden z bawiących wtedy w Moskwie cudzoziemców — „wydawało mu się tak dalece rozpaczliwem, iż postanowił raczej życie sobie odebrać, niż wpaść w ręce Dymitra i w ten sposób okryty hańbą w obec całego świata, jeszcze bardziej powiększać jego tryumf“.

„Dnia 23go kwietnia w nader wesołem był usposobieniu, lub przynajmniej starał się wszelkie pod tym względem przybrać pozory. Podczas obiadu jadł wiele i wszystkich obecnych zadziwiał swym niezwykle dobrym humorem. Po uczcie udał się na jeden z wysokich wykuszów<sup>1)</sup> zamkowych, z którego całe miasto, można było widzieć i okolice je otaczające i tam też, jak sądzą, zażył truciznę. Kiedy bowiem zeszedł do komnat, poniżej położonych, kazał przywołać do siebie patriarchę i władyków, oświadczył im, że wkrótce umrze i polecił ostrzyżść sobie włosy i przynieść kaptur mniszy. Jakoż zaledwie te złowieszcze ptaki zdołały odśpiewać swe modlitwy i odprawić nabożeństwo, car w istocie ducha wyzionął — a było to o godzinie trzeciej po południu“.

---

<sup>1)</sup> Wykusz, wystająca część budynku.

„Przynajmniej dwie godziny minęły, zanim wieści o tym, wypadku rozeszły się w zamku i po mieście, ale bezpośrednio potem bojarowie wśród wielkiego zgiełku, konno i zbrojno, pędząc udali się do Kremlu; za ich przykładem poszli także strzelcy, którzy również byli uzbrojeni. Przypuszczaliśmy, że śmierć cara było powodem tego pośpiechu, ale nikt nie śmiał nic powiedzieć. Dopiero nazajutrz przekonaliśmy się o prawdziwości naszych domysłów, kiedy ujrzelśmy bजारów i dworzaków w żałobie, znowu udających się do zamku“<sup>1)</sup>.

Oto najobszerniejsza relacya o śmierci Borysa, która jest jednym z najtrudniejszych do rozwiązania zagadnień w historii tych wypadków. Też same powody jej podają także inni cudzoziemcy, bawiący wtedy w Moskwie, jak Bussow<sup>2)</sup> Petrejus<sup>3)</sup>, i Paterson<sup>4)</sup>. Posel angielski Tomasz Smith wspomina, że car umierając skarżył się na boleści w żołądku a chociaż nie mówi wyraźnie o otruciu, to jednak jakby pozwalał się tego domyślać, powątpiewając, żeby zgon jego był tylko wynikiem choroby, jako też doznanych w owych czasach zmartwień i zawodów<sup>5)</sup>. Ale nie brak także odmiennych świadectw, a mianowicie Margeret<sup>6)</sup> i przebywający wówczas na dworze samozwańca Jezuici donoszą, że Godunow umarł wskutek apopleksyi<sup>7)</sup>. Atoli twierdzenia ich nie mogą zrównoważyć wiadomości, podanych przez takich autorów, jak Massa lub Bussow, którzy właśnie wtedy bawili w stolicy, a nadto z wieloma z lekarzy carskich niewątpliwie w bliskich zosta-

<sup>1)</sup> T. I. str. 106—107; t. II. str. 116—117.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 31.

<sup>3)</sup> Tamże, str. 172.

<sup>4)</sup> J. G. Meusel, *Der Geschichtsforscher*. Cz. IV, (1777), str. 149.

<sup>5)</sup> Tamże, str. 56.

<sup>6)</sup> Tamże, str. 118.

<sup>7)</sup> Ks Mikołaj Czyrzwowski w liście do Kaspra Sawickiego, datowanym z Moskwy dnia 17go sierpnia r. 1605 (Archiwum Watykańskie. Borgh. II, 499; odpis w zbiorach Akademii umiejętności w Krakowie) i O. Andrzej Ławicki w piśmie do ks. Grodzickiego z 16go sierpnia t. r. (Pierling, tamże. *Pièces justificatives*, cz. III, str. 211).

wali w stosunkach. Tem bardziej zaś uważamy wiadomości te za przedewszystkiem zasługujące na uwagę, że możemy przytoczyć także inne świadectwa, które je w zupełności, lub w części przynajmniej potwierdzają.

I tak Parfian Kołacznik, jeden z zamożnych kupców połockich, który w owych czasach był w Pskowie, opowiadał, że według zapewnień osób przybywających z Moskwy, Borys został otruty<sup>1)</sup>. Tenże sam powód śmierci jego jako rzecz pewną, podał w jednej z mów swoich hetman Stanisław Żółkiewski<sup>2)</sup>. Większa część źródeł zatem, a między innemi i autorowie najpoważniejsi i najlepiej poinformowani mówią o otruciu<sup>3)</sup>. Z tem wszystkiem, gdybyśmy nawet wiadomość tę uznali za niewątpliwą, to jeszcze zachodziłaby kwestya, czy on sam się otruił, czy też i w tym wypadku działała ręka jego wrogów. Jakkolwiek na zapytanie to, przy obecnej niedostateczności źródeł naszych, nader trudno stanowczą dać odpowiedź,

<sup>1)</sup> Donosi o tem „zastępca prowincyała“ (Viceprovincialis) OO. Jezuitów z Połocka, w liście z dnia 4go sierpnia t. r. (Rps. Bibl. Ossol. 168, k. 505).

<sup>2)</sup> Na sejmie z r. 1613 miał Stanisław Żółkiewski dłuższą mowę, w której o śmierci Borysa wyraził się w sposób następujący:

„Bojarowie wprawdzie „Borysowi parebant, ale skoro okaza się trafiła, choć wiedzieli, że był impostor Dymitr, do niego się obrócili i Borysa, jako to jest pewna wiadomość (bo od puchliny, którą miał, mógł był jeszcze nie umrzeć) otruli“. (Rps. Bibl. Jagiell. 102, str. 521).

Zgodnie z tem twierdzeniem Żółkiewskiego pisze także ks. Wielewicki: „Moscuae 29. Aprilis occiditur a suis Hodun Borissius“ (Dziennik spraw Domu zakonnego OO. Jezuitów u św. Barbary w Krakowie. SS. Rer. Polon. T. X, str. 82). Wiadomość ta tem bardziej zasługuje na uwagę, że Wielewicki mógł z łatwością dowiedzieć się właściwego stanu rzeczy od Jezuitów, bawiących wtedy w Moskwie.

<sup>3)</sup> Z współczesnych źródeł rosyjskich, niektóre twierdzą, że Borys sam się otruił, jak „Иное Сказаніе“ i „Повѣсть како восхити на царскій престолъ“ etc. („Русс. Истор. Библиотека“ t. XIII, str. 39, 159), inne albo wcale nie podają powodów jego zgonu, albo też wspominają tylko, że Godunow nagłą umarł śmiercią (Сказаніе Аврамія Палицына“ i „Повѣсть князя Ивана Катырева-Ростовскаго“. Tamże, str. 492 i 572).



to jednak musimy nadmienić, że za tem ostatniem przypuszczeniem bardzo przemawiałaby okoliczność, że śmierć Godunowa nastąpiła dziwnie w porę dla jego nieprzyjaciół i że w Potywlu jakby oczekiwano jej, przez czas dłuższy wstrzymując się z podjęciem wszelkich działań wojennych<sup>1)</sup>.

Nazajutrz po zgonie Borysa zwołano całą ludność stolicy do Kremlu. Tutaj obwieścił jej patriarcha, że car tron swój zapisał żonie swej Maryi i synowi Fiedorowi, poczem bezzwłocznie kazano jej wykonać im przysięgę na wierność.

Następnego dnia uroczyste pochowano zwłoki Godunowa w soborze Archangielskim.

Nowy władca, który był młodzieńcem szesnastoletnim, zaraz po objęciu rządów w nader przykrem znalazł się położeniu. Już sam młody wiek jego nie miałem być dla niego utrudnieniem, nadto bojarowie, piastujący wszystkie wyższe godności w państwie, żadnego nie mogli w nim wzbudzać zaufania. Niektórzy z nich otwarcie już przeszli na stronę Dymitra, inni wprawdzie pozornie uznawali jeszcze jego władzę,

<sup>1)</sup> Najmniej wiarogodne są wiadomości o śmierci Godunowa, podane w listach Dymitra z dnia 11go i 24go maja t. r. (Niemcewicz, *Dzieje panowania Zygmunta IIIgo*. Wrocław, 1836. Noty do IIgo tomu, str. 356. — Rps. Bibl. Ossol. 2284, str. 154), na których zapewne opierali się także Jezuici w swych relacjach, a następnie i Possevino (str. 13). W tym ostatnim liście (z dnia 24go) donosił o tem samozwaniec wojewodzie sandomierskiemu:

„Borys publice przymował posły cudzoziemskie, jako angielskiego, duńskiego i inszych. Tamże na majestacie siedząc, gdy się skarżył przed nimi na Króla Jego Mości polskiego, że mię przez łotra jakiegoś wojuje — przy wszystkich krew nosem. uszami, gębą rzuciła się i siła niejakaś porwawszy go z majestatu, o ziemię uderzyła i przy wszystkich mizernie umarł“ (Rps. Bibl. Ossol. 2284, str. 154).

Przedstawienie to uważamy za zupełnie fałszywe, a to z powodów następujących: 1) Nie było to zwyczajem na dworze moskiewskim równocześnie udzielać posłuchania posłom kilku państw zagranicznych. 2) Żadne z źródeł współczesnych, ani późniejszych nie wspomina, żeby wtedy jakiś poseł duński miał bawić w stolicy carskiej. 3) Poseł angielski (Tomasz Smith), był wprawdzie w owych czasach na dworze Godunowa, ale już dnia 30go marca (według kalendarza gregoryańskiego) wyjechał z Moskwy, a od 8go kwietnia

jednak wierność ich co najmniej w wysokim stopniu była wątpliwą. Najlepszym tego dowodem był cały dotychczasowy sposób prowadzenia tej wojny. Jedynym człowiekiem, który w wypadkach tych nie tylko okazał szczere przywiązanie do dynastyi Godunowych, ale nadto odznaczał się niezwykłą bystrością umysłu i dzielnością, był Piotr Basmanow. To też Fiedor, zaraz po wstąpieniu na tron, powierzył mu wraz z kniaziem Michałem Katyrjewem-Rostowskim naczelne dowództwo armii swej, walczącej z samozwańcem i odwołał obydwóch dotychczasowych jej wodzów <sup>1)</sup>.

Dnia 1go maja <sup>2)</sup> przybył Basmanow pod Kromy i przywoził ze sobą listy do wojska, w których nowy car napominał

przebywał w Wołogdzie, gdzie go też doszła wiadomość o śmierci carskiej. (T. *Смута Илѣмечество etc. Пересовъ И. М. Болдакова*, str. 51, 53). 4) W chorobach tego rodzaju, nigdy krew uszami także nie wybucha. 5) Wreszcie cały ten opis ostatnich chwil i zgonu Borysa sprawia wrażenie bajki, naumyślnie puszczonej w obieg, jak to nieraz czynili przyjaciele i stronnicy Dymitra. Zmyślenia te miały z jednej strony usunąć wszelki cień podejrzenia, że Godunow nie umarł śmiercią naturalną, z drugiej zaś nader żywo przemawiając do wyobraźni tak łatwowiernych umysłów ówczesnych, nowym być dla nich dowodem, że Opatrzność, jak w dzieciństwie w cudowny sposób ocaliła „carewicza“, tak też i wówczas tą nagłą śmiercią jego wroga, postanowiła ułatwić mu „odzyskanie“ jego państw „dziedzicznych“.

Podobną bajkę opowiadał tak sam Dymitr, jak przyjaciele jego o śmierci żony Borysa i syna jego Fiedora, twierdząc, że obydwoje sami się otruli. Jakkolwiek najmniejszej nie ulega wątpliwości, że ich na rozkaz stronników samozwańca uduszono (ob. niżej).

Jednem z fałszerstw tego rodzaju, był także ów list, wrzekomo napisany do Dymitra przez Fiedora Borysowicza, w którym jakoby donosił mu, że wkrótce odbierze sobie życie i że świat cały jemu (t. j. Dymitrowi) przypisze winę tego samobójstwa (list ten w całości podaje Smith, tamże, str. 85—89).

<sup>1)</sup> Naczelnym wodzem armii Godunowa był naprzód kniaź Fiedor Mściśławski, później zaś po odstąpieniu jej z pod Rytska, najwyższą tę władzę z nim razem sprawował także kniaź Wasili Szujski (Margeret, tamże, str. 117—118).

<sup>2)</sup> Tę datę przybycia Basmanowa pod Kromy (według kalendarza juliańskiego 21go kwietnia) podaje Massa (t. I, str. 111; t. II str. 121). Ze względu na wielką odległość tej miejscowości od Moskwy przyjmujemy ją jako nierównie prawdopodobniejszą, niż dzień 27-go kwietnia, wymieniony przez Margeret'a (tamże, str. 122).

je do wytrwania i nadal w wierności i przyrzekał hojnie je za to wynagrodzić <sup>1)</sup>. Z nim razem, dla odebrania przysięgi od żołnierzy, przyjechał także Izydor metropolita nowogrodzki, wraz z liczny orszakiem duchowieństwa. Gdy atoli przystąpiono do zaprzysiężenia poszczególnych pułków, tylko nie wiele z nich uczyniło zadość temu wezwaniu. Niektóre oddziały, opuszczając chorągwie swe, natychmiast przeszły na stronę „carewicza“. W ogóle okazało się, że na wiadomość o śmierci Borysa, zupełna anarchia ogarnęła całą armię. Postępy jej były tak szybkie, iż niebawem w wierności swej zachwiał się nawet sam Basmanow.

Wtem zbliżyły się pod Kromy owe posiłki, wysłane przez Dymitra, a wiadomość o tem w obozie carskim ogromne wywołała wrażenie.

„Przyszedłszy nad rzekę Sapę“ — pisał w liście współczesnym dowódca tego wojska Jan Zaporski — „zbudowałem most za pół dnia. Przeprawiwszy się, posłałem szpiegów trzech z listy memi do Kromów, a pisałem do nich, że mamy ludzi czterdzieści tysięcy z sobą, dwadzieścia tysięcy kopijników, a kozaków dwadzieścia tysięcy, dział trzydzieści. Dwu z nich pojмали, a trzeci wszedł do zamku. Nie wierząc szpiegom moim, których i pomęczyli, wysłali kilka tysięcy wojska przeciwko mnie ku Sapie rzece, a nie spodziewając się, aby tak prędko most miał być zbudowany, chcieli przeprawy bronić. A wtem potkali się z strażą moją i dali im bitwę; jam też tam jachał za strażą z kopijniki, którychem miał tylko dwieście koni, a dońskich kozaków ośmset. Obaczywszy kopijniki, zaraz poczęli uciekać i tak ich sieczono na dwie mile i barzo wiele pobito. Żywcem dostałem co najprzedniejszych 180, ostatek uciekło, bo okrutne wojsko było. Przybieżawszy do swego taboru, dali tę sprawę, że więcej wojska jest, niżem pisał.“

„Tam zaraz taki strach Pan Bóg między nie podał, że nie czekając przyścia mego, poczęli uciekać. A wtem z zamku wypadło kilka tysięcy do nich i do ich straży i do stu dział <sup>3)</sup>

<sup>1)</sup> Margeret, tamże, str. 122.

<sup>2)</sup> Pierling, tamże. Pièces justificatives, cz. III, str. 208.

<sup>3)</sup> Cyfra ta wydaje nam się przesadzoną. Według innego z listów współczesnych (Jana Wisłoucha do brata jego Jakóba) obłą-



im odjęli. Drudzy posłali do mnie, prosząc o miłosierdzie, chcąc pokłonić się Carowi Jego Mości i onego za pana wziąć“.

„Ja zrozumiawszy ich wolę, dałem im do jutra, aby wszyscy starszy wyjachali i przysięgę uczynili, na co barzo radzi pozwolili i tak uczynili, że z każdego zamku było do przysięgi po trzy człowieka, a uczyniło się ich, co przysięgali, do sześciuset koni, barzo ochędożnych i strojnych. Po przysiędze jednych zaraz odesłałem do Putywła, a drugich zatrzymałem w taborze“, aż do powrotu „tych, którychem posłał do Cara Jego Mości“. W ten sposób „dotrzymali mi słowa, tak iż wojska wszytkiego poddało się do ośmdziesiąt tysięcy“<sup>1)</sup>.

O tem, co właściwie zaszło wówczas w obozie pod Kromami, nie mamy wprawdzie dokładnych wiadomości, atoli z opowiadań wszystkich pisarzy współczesnych wynika, że głównym sprawcą poddania się tego wojska Dymitrowi, był przedewszystkiem sam Basmanow, dalej zaś Michał Sałtykow i dwaj bracia Iwan i Wasili Golicynowie. Za ich przykładem natychmiast oświadczyli się za tem nowogrodzcy i rizańscy „synowie bojarscy“, a następnie poszła i większa część armii. Tylko mała część wojska pragnęła pozostać wierną Fiedorowi.

---

zeni podczas tej wycieczki „odgromili do kilkudziesiąt sztuk dział burzących“ (Rps. Bibl. Ossol. 2284, str. 156).

<sup>1)</sup> Rps. Bibl. Ossol. 2284, str. 151—152.

Jest to nader treściwa wprawdzie, ale jedynie wiarogodna relacya o tem poddaniu się armii carskiej, oblegającej Kromy. Ażeby o tem przekonać się, wystarczy porównać ją choćby tylko z przedstawieniem tych wypadków u Kostomarowa (tamże, t. IV, str. 183—188), opierającego się głównie na niedokładnych i nader bałamutnych pod tym względem opowiadaniach Massy i Peyerlego, jako też dziełka „Tragoedia Moscovitica“, przypisywanego zwykle Grevenbruchowi, a którego właściwym autorem był Kasper Ens, jak to bardzo trafnie wykazał Minčłow (Архивъ историч. и практич. свѣдѣній Н. Качалова Ks. V. 1863, str. 55—66).

Według Margeret'a, to poddanie się armii Godunowa odbyło się dnia 17go maja t. r. (tamże, str. 122). Wprawdzie inne źródła nie potwierdzają tej daty, jednak z całego przebiegu wypadków tych wynika, że musiało to nastąpić istotnie w połowie maja r. 1605.

Zaporski twierdzi, że wojska tego było „do ośmdziesiąt tysięcy“. Cyfra ta wydaje nam się jednak nieco przesadzoną. Według przytoczonego powyżej listu Jana Wisłoucha, było go tylko „siedmdziesiąt tysięcy“ (tamże, str. 155).

Pułki te wśród ogólnego zamieszania uszły z obozu; wraz z nimi uciekli także niektórzy z bojarów, a między innymi książę Michał Katyrjew-Rostowski i Iwan Godunow. Tego ostatniego dopędzono jednak i zwiąawszy, odesłano do Putywła. W namiotach jego bardzo znaczne zabrano łupy, a mianowicie wiele przedmiotów ze srebra, pieniędzy, koni i szat drogocennych. Zaporski, któremu również część ich dostała się, ogólną ich wartość oceniał na dwakroć sto tysięcy złotych<sup>1)</sup>.

Podczas tych wypadków w obozie carskim, do Putywła raz po raz nadchodziły wieści o śmierci Borysa. Pierwszą wiadomość o tem przywiózł dnia 7go maja niejaki Abraham Bachmetiew, który przybył wprost z pod Kromów, a dotąd służył w wojsku Godunowa<sup>2)</sup>. W dwa dni później doniósł o tem także Zaporski, w liście do Adama Dworzyckiego, który po wyjeździe Mniszcha, był naczelnym wodzem armii samozwańca<sup>3)</sup>. W dniach następnych z wieścią tą z różnych stron coraz nowi zgłaszali się gońcy. Wreszcie, dnia 24go maja przybyli do Putywła owi posłowie, wysłani przez Zaporskiego.

Na czele ich stał Iwan Golicyn, jeden z najznakomitszych bojarów moskiewskich. Poselstwo to, składające się z przedstawicieli „wszystkich powiatów“, w imieniu całego państwa uznało „carewicza“ swoim władcą prawowitym, a zarazem uniżenie upraszało go o darowanie im ich winy, tłómacząc się niewiadomością i „obludnem udawaniem Borysowem“.

Na uroczystem posłuchaniu u samozwańca oświadczyli ci posłowie:

„Spostrzegłszy fałsz Borysów, jednostajnymi głosy wszyscy krzyknęliśmy, abyś ty, jako pan nasz przyrodzony, na stolicy świętej pamięci przodków swych usiadłszy, nam długo i szczęśliwie panować raczył. Także miasto przysięgi synowi Borysowemu, tobiechmy przysięgli, a senatorów inszych, którzy Borysową stronę trzymali, zwiąaliśmy i do miasta stołecznego

<sup>1)</sup> Rps. Bibl. Ossol. 2.284, str. 153.

<sup>2)</sup> Dymitr donosi o tem w liście z dnia 11go maja t. r. (Niemcewicz, Dzieje panowania Zygmunta IIIgo. Noty do tomu IIgo, str. 355.

<sup>3)</sup> Pierling, tamże. Pièces justif. Cz. III., str. 208.

posłali kilku znacznych ludzi, oznajmując im o tobie, jako o własnym tych państw dziedzicu i do tego ich wiodąc, aby zaraz jako i my, poddaństwo i przysięgę wykonali, a gdzieby na to nie zezwolili, tedy wszelaką mocą dobywać ich zaraz idziemy“<sup>1)</sup>.

Pomimo tych zapewnień wierności i poddania się prawie całej armii, zrazu nie ufał jej Dymitr i dla tego też przez czas dłuższy postępował bardzo oględnie. Ostrożność ta tem więcej była potrzebną, że Godunowie zawsze jeszcze mieli dość liczną partyę, a nadto ze względu na stosunek liczebny wojsk, szczerze mu oddanych, do pułków, które przeszły wprawdzie na jego stronę, ale nie złożyły jeszcze dowodów wierności. Ażeby więc o ile możności zmniejszyć wszelkie wynikające ztąd niebezpieczeństwa, wysłał „carewicz“ pod Kromy niejakiego Borysa Łukowa, wraz z listem, w którym podziękował armii za jej przychyłność, a zarazem ogłosił, że wszyscy, chcący opuścić jej szeregi, mogą na czas pewien powrócić do domu. Wielu też skorzystało z tego pozwolenia i po całym państwie rozniosło wiadomość o nowym carze, o jego dziwnych losach i cudownem ocaleniu od zguby<sup>2)</sup>.

Dnia 26go maja wyruszył sam Dymitr z Putywła<sup>3)</sup>. W pochodzie tym towarzyszyło mu zaledwie dwa tysiące żołnierzy, pomiędzy którymi główną siłę stanowiło sześćset jazdy polskiej<sup>4)</sup>. Przybywszy pod Kromy, odebrał przysięgę od wojska, a następnie podzielił je na dwie części, jedną z nich posłał wprost do Tuły, a drugą na Kaługę ku Sierpuchowu<sup>5)</sup>. Ta ostatnia składała się z 30.000 „Moskwy“ i kozaków dońskich; dowodził nią Zaporski i Basmanow<sup>6)</sup>. W obozie pod Kromami

<sup>1)</sup> Teki Nar. Rps. Muz. XX. Czartoryskich 100, str. 218. — Rps. Bibl. Ossol. 2284, str. 151.

<sup>2)</sup> Massa, tamże. T. I, str. 115 – 116; t. II, str. 126.

<sup>3)</sup> Rps. Bibl. Ossol. 2284, str. 155.

<sup>4)</sup> Margeret, tamże, str. 123.

<sup>5)</sup> Massa, tamże. T. I, str. 116; t. II, str. 126.

Według opowiadania Massy, armia ta miała dnia 8-go czerwca stoczyć z wojskiem Fiedora zwycięską bitwę pod Sierpuchowem. W walce tej mieli strzelcy wprawdzie nader mężny stawiać opór, ale w końcu przecież zostali pokonani.

<sup>6)</sup> Rps. Bibl. Ossol. 2284, str. 152.



utworzył sobie samozwaniec także osobną gwardyę przyboczną, składającą się przeważnie z Polaków <sup>1)</sup>, innym pułkom zawsze jeszcze nie dowierzał. „Nie ufając im“ — opowiada Borsza w swoim pamiętniku — „kazał je carowicz w półmili stawiać od siebie, czasem w mili, a my Polacy byliśmy tuż około niego, na stanowiskach i w ciągnienu, aż do samej stolicy straż koło niego nocną trzymając po sto człeka“ <sup>2)</sup>.

W kilka dni później (5go lub 6go czerwca <sup>3)</sup>, przybyli Basmanow i Zaporski pod Orel. Załoga tamtejsza wyszła na ich spotkanie i dobrowolnie im poddała się, a kiedy wkrótce potem nadciągnął i sam Dymitr, stanęło przed nim poselstwo od miasta Moskwy z oświadczeniem, że mieszkańcy jej wcale nie zamierzają bronić się przeciw niemu, lecz najchętniej uznają go za swojego pana przyrodzonego <sup>4)</sup>. Pomimo tych przyrzeczeń, wyprawił „carewicz“ nowe odezwy do ludności tamtejszej, jako też listy do kniaziów Szujskiego i Mściśławskiego, wzywając ich do uległości, jako dla swojego władcy prawowitego <sup>5)</sup>.

Postępując zwolna za swą armią, dnia 15go czerwca zbliżył się samozwaniec do Tuły <sup>6)</sup>. Pochód jego odbywał się wówczas, jakby w sposób tryumfalny. Ze wszystkich stron śpieszyła ludność, aby ujrzeć nowego cara, a ponieważ okolice te odznaczały się wielką zamożnością, przeto nie brakło także deputacyj, które witały go nie tylko chlebem i solą, ale nadto w imieniu zamków swych i grodów, składały mu rozliczne i drogocenne podarunki. Duchowieństwo wyszło również na jego spotkanie, przebrane w szaty świąteczne i niosąc chorągwie i święte ikony. W ten sposób, wśród radośnych okrzyków ludu, uroczyście wjechał „carewicz“ do Tuły.

Od tej chwili mógł już uważać się za rzeczywistego władcę całego państwa. Jakoż bezzwłocznie, jakby car powszechnie uznany, zaczął sprawować swe rządy.

<sup>1)</sup> Massa, tamże.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 396—397.

<sup>3)</sup> Rps. Bibl. Ossol. 2284, str. 153.

<sup>4)</sup> Tamże, str. 152.

<sup>5)</sup> Tamże, str. 156.

<sup>6)</sup> Tamże, str. 155.

Jeszcze będąc w Putywlu, wyprawił do Polski nowego posła Sulesza Bułhakowa<sup>1)</sup> i zawiązał bliższe stosunki z Tata-rami krymskimi, a chcąc ich sobie pozyskać, posłał hanowi ich „niemałą sumę w podarkach“<sup>2)</sup>.

Bawiąc w Tule, dowiedział się o niedawnej bytności w Moskwie posła angielskiego Tomasza Smitha, który właśnie wówczas na Wołogdę i Archangielsk wracał do Anglii. Samozwaniec pragnął skorzystać z tej sposobności i wejść w bliższe stosunki z królem angielskim Jakóbem. W tym celu wezwał do siebie jego ajenta moskiewskiego Jana Merika i napisał do niego list, z zapewnieniem przyjaźni swej dla jego władcy, a jak najszczerzej przychylności dla kupców angielskich, którym obiecywał, jeszcze większych niż dotąd udzielić przywilejów. Zarazem zapowiedział w temże piśmie, że bezzwłocznie po koronacyi swej wyszle do Londynu umyślnego posła, dla ściśnienia węzłów, od dłuższego czasu już łączących „jego przodków z królestwem angielskiem“<sup>3)</sup>.

Kiedy Merik przybył na dwór „carewicza“, przyjął go bardzo łaskawie i zaprosił na ucztę, którą właśnie wówczas wydał „na cześć jednego z uznających jego zwierzchnictwo hanów tatarskich“<sup>4)</sup>.

W parę dni później wysłał Dymitr do Archangielska jednego z swych dworzan Gabryela Sałmanowa, z poleceniem, aby tejsze treści oświadczenia złożył w jego imieniu, także w obec samego posła angielskiego<sup>5)</sup>. Smith, odwzajemniając się za te objawy przychylności, odesłał mu pisma, otrzymane

<sup>1)</sup> Supplem. ad hist. Russiae monum str. 423

<sup>2)</sup> Niemcewicz, Dzieje panowania Zygmunta III. Noty do IIgo tomu, str. 356.

<sup>3)</sup> Кн. М. Щербатовъ, Исторія Россіи Т. VII, cz. III, str. 2—3.—Smith, Истребление etc. str. 92. — Ciampi, Esame critico str. 41.

<sup>4)</sup> Według wyrażenia Smith'a, przyjazd ten Merika na dwór samozwańca nastąpił „przed przybyciem jego do Moskwy“. Zresztą, że było to jeszcze przed wjazdem Dymitra do stolicy, przemawia za tem i ta okoliczność, że owa uczta „na cześć hana tatarskiego“ odbyła się w „carskim namiocie“ (tamże, str. 93).

<sup>5)</sup> Щербатов, тамże, str. 1—2.

od Borysa, złożył wspaniały dar wartości „stu marek“ i w osobnym liście uwiadomił go, że wróciwszy do Anglii, królowi swojemu o wszystkim szczegółową zda relację<sup>1)</sup>.

Z Tuły rozsyłał Dymitr także po całym państwie odezwy, donoszące o wstąpieniu swem na tron i z poleceniem, aby ludność wszędzie wykonywała przysięgę na wierność tak jemu, jak matce jego Marfie Fiedorownej<sup>2)</sup>.

Tymczasem w Moskwie ważne odbywały się wypadki. Po śmierci Borysa wrogowie jego coraz śmielej podnosili głowę. Za ich poduszczeniem lud tłumnie udawał się do Kremlu i żądał przywiezienia do stolicy matki Dymitra, aby z ust jej wszyscy mogli się dowiedzieć istotnej prawdy o carewiczcu. Domagano się także powrotu bojarów, wysłanych na wygnanie przez Godunowa.

Pewnego razu, kiedy żądania te stawały się coraz bardziej natarczywe, wyszedł do zgromadzonych Wasili Szujski i miał do nich dłuższą mowę, w której starał się ich przekonać, że wszystko, co się wówczas działo w państwie moskiewskiem, było karą za grzechy ludu. Następnie zaklinając się najuroczyściej, zaręczał, że prawdziwy Dymitr oddawna już nie żyje i że zwłoki jego on sam własnymi rękami włożył do trumny. W końcu oświadczył, że ten, który pod imieniem jego dąży do tronu, jest zbiegłym z monasteru czerńcem-rozstrigą, opętanym przez szatana, dla podkopania prawdziwej wiary i że wszystko to jest dopustem Bożym, dla ukarania ich za występki ich i nieprawości.

Atoli zapewnienia te nie na długo uspokoiły ludność stolicy. Wrażenie, wywołane mową Szujskiego, wkrótce zatarły wiadomości, nadchodzące z południowych prowincyj, a mianowicie o poddaniu się armii, oblegającej Kromy i przejściu na stronę samozwańca nawet samego Basmanowa. Tak więc położenie Godunowych z dniem każdym stawało się coraz trudniejsze i grozą swą jakby zupełnie ubezwładniało tak młodego cara, jak krewnych jego i zwolenników. Nie przedsięwzięli oni nawet żadnych, choćby rozpaczliwych wysiłków, aby ocalić się od coraz szybciej zbliżającej się zguby. Przez

<sup>1)</sup> Smith, tamże, str. 93—94 i 104.

<sup>2)</sup> Собр. реч. грам. и дог., cz. II, str. 200—203.



czas dłuższy nie myślano wcale ani o obronie stolicy, ani samego Kremlu i ograniczano się jedynie na chwytaniu wysłanników Dymitra, rozrzucających jego odezwy. Nieszczęśliwych tych wtrącano do więzienia i wśród najokropniejszych męczarni zabijano.

Dnia 9go czerwca <sup>1)</sup> przybyło do Moskwy dwóch młodych ludzi, którzy opowiadali, że na gościńcu sierpuchowskim widzieli olbrzymie tumany kurzu. Według ich zapewnień wzniewały je zbliżające się wojska Dymitra. Wiadomość ta szalony wywołała popłoch. Większość mieszkańców wcale jednak nie myślała o obronie, lecz raczej o tem tylko, w jaki sposób można by mu ułatwić wejście do miasta i jak w ogóle należało przygotować się na jego przyjęcie. Dopiero po niejakiem czasie uspokoiła się ludność przekonawszy się o mylności tych pogłosek.

Nazajutrz nadeszła wieść, że o sześć mil od Moskwy ataman kozacki Koreła rozłożył się obozem. Wówczas dopiero rozpoczęto przygotowania do obrony, a mianowicie na murach miejskich ustawiono pewną ilość dział. Atoli przygotowania te odbywały się tak niedbale, iż wkrótce ogólnem stały się pośmiewiskiem. Sprowadziły one tylko ten jeden skutek, iż ludzie zamożniejsi, obawiając się rozruchów i grabieży, pieniądze i wszelkie przedmioty kosztowniejsze poczęli zakopywać, lub na przechowanie oddawać do monasterów.

Wreszcie 11go czerwca <sup>2)</sup> wybuchł bunt otwarty.

Tego dnia dwaj ajenci samozwańca Gabryel Puszkina i Naum Pleszczew, wraz z odezwą „carewicza“ przyjechali do Krasnego Siola, słobody, położonej tuż pod stolicą, w której mieszkali prawie sami jego zwolennicy. Po ich przybyciu, uderzono w dzwony, a kiedy wcale znaczne zgromadziły się tłumy, wyruszono do Moskwy. Tutaj na „Krasnoj Płoszczadi“, na odgłos dzwonów, niebawem jeszcze większe zebrały się rzesze, tak iż cały ten plac olbrzymi szczelnie został zapelniony.

---

<sup>1)</sup> Podług nowego stylu, 30go maja według kalendarza juliańskiego.

<sup>2)</sup> Podług kalendarza gregoryańskiego, 1go czerwca według starego stylu.

Dla uśmierzenia tego rozruchu, kilku bojarów dumnych wyszło z zamku i starało się uspokoić lud zebrany. Niektórzy z nich wzywali go nawet do ujęcia owych wysłanników i zaprowadzenia ich do Kremlu. Ale wszystkie przedstawienia i namowy najzupełniej pozostały bez skutku. Natomiast coraz natarczywiej domagano się ogłoszenia owej odezwy, przysłanej przez samozwańca.

Na to jeden z jego wysłanników, wszedłszy na „Łobnoje miasto“<sup>1)</sup>, głośno ją odczytał. W piśmie tem wspominał Dymitr o okropnych prześladowaniach, jakie w dzieciństwie swem musiał znosić od Godunowa, o rozlicznych zbrodniach, przezeń popełnionych i o swem cudownem ocaleniu od śmierci. Następnie zapewniał, że skoro już całe państwo mu się poddało, przeto i mieszkańcy stolicy z łatwością mógłby zmusić do posłuszeństwa, że jednak litując się nad nimi, postanowił raz jeszcze upomnieć ich, aby dobrowolnie uznali go za swojego pana przyrodzonego. Jeżeli usłuchają jego wezwania, wszystkich hojnie za to wynagrodzi, w razie przeciwnym wkrótce nastąpiłby dla nich dzień sądu sprawiedliwego, od którego nie w świecie nie zdołałoby ich uchronić.

Po odczytaniu tej odezwy, wśród tłumów różne głosy dały się słyszeć. Jedni wołali: „Witaj nam carze Dymitrze Iwanowiczu!“ — inni zaś domagali się, aby Wasili Szujski przemówił i całą prawdę im wyjawiał.

Wtedy dziwny ten człowiek, zapewne z nienawiści do Godunowych, postąpił wręcz przeciwnie, niż na kilka dni przedtem. Wszedłszy na „Łobnoje miasto“, oświadczył, że carewicz istotnie został ocalony i że zamiast niego zabito i pochowano w Ugliczu syna pewnego popa. „Prawdziwy Dymitr“ — dodał w końcu — „przebywa obecnie w Tule“.

Słowa te rozstrzygnęły o dalszym rozwoju wypadków. Lud, wśród okrzyków na cześć „carewicza“, udał się natychmiast do Kremlu, a ponieważ straż, złożona z strzelców wcale

---

<sup>1)</sup> „Łobnoje miasto“ jest to do dziś dnia zachowane na „Krasnoj Płoszczadi“ (Czerwonym Placu) podwyższenie, otoczone dokoła kamienną balustradą, na którem ścinano zbrodniarzy i z którego ogłoszono ludowi tak ukazy carskie, jak w ogóle ważne wiadomości.

nie broniła mu przystępu, przeto z łatwością wtargnął do komnat zamkowych.

Wówczas Fiedor, przez wszystkich opuszczony i czując się zupełnie bezbronnym, wraz z matką i siostrą schronił się do jednej z najwspanialszych sal Kremlu, zwanej „Granowitą Pałatą“<sup>1)</sup>, której przepych najpotężniej mógł przemówić do wyobraźni napastników i przejąć ich grozą i poszanowaniem dla wysokiej godności carskiej. On sam usiadł na tronie, a obydwie kobiety, w najwyższym stopniu przerażone, z obrazami świętych w ręku, stanęły tuż obok niego. Sądził zapewne, że w takich warunkach tłum nie ośmieli się rzucić się na niego. Ale wkrótce przekonał się, jak dalece nadzieja ta była złudną. W oczach ludu nie był on już carem, lecz tylko zdrajcą i buntownikiem; bezzwłocznie więc ściągnięto go z tronu i wraz z matką i siostrą zawieziono do dworu, który rodzina jego niegdyś za Fiedora zamieszkiwała i gdzie ich też pod ścisłą osadzono strażą.

Nienawiść czerni zwróciła się równocześnie także przeciw krewnym ich i stronnikom. Domy ich do szczytu zostały złupione, a nadto wielu z nich również wtrącono do więzienia.

Kiedy już Godunowych wywieziono z zamku, na żądanie ludu tymczasowo zarząd jego powierzono Bogdanowi Bielskiemu. W ten sposób zacięty ten ich nieprzyjaciół, który po śmierci Borysa powrócił do Moskwy i jako jeden z najbardziej przezeń prześladowanych, powszechnem cieszył się poważaniem, przynajmniej pod koniec życia osiągnął cel długoletnich swych dążeń i usiłowań. Główny jego wróg i prześladowca leżał już w grobie, krewni jego i stronnicy byli w więzieniu, on zaś, oczekując przybycia Dymitra, jako jego zastępcę tymczasowo rządził w Kremlu<sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Sala ta, dotąd bardzo dobrze zachowana, wybudowaną została przez architektów włoskich w r. 1491. Ściany jej zdobią starożytne freski, przedstawiające sceny z Starego Testamentu, arkady sklepienia są złożone Łuki te opierają się na grubym czworograniastym filarze, w samym środku umieszczonym, który nadaje jej cechę nader charakterystyczną. W sali tej udzielali carowie posłuchania posłom zagranicznym.

<sup>2)</sup> Bussow, tamże, str. 34.



W dziewięć dni później, 20go czerwca, mściwa ręka nieprzyjaciół Borysa raz jeszcze dosięgła żony jego i syna, tego dnia bowiem potajemnie uduszono ich w więzieniu i ogłoszono, że obydwójce, nie ufając miłosierdziu „carewicza“, sami się otruli. Siostrę młodego cara pozostawiono wprawdzie przy życiu, lecz zamknięto ją w Nowodiewiczym monasterze<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Taki powód śmierci Fiedora i jego matki podają wszyscy pisarze dobrze poinformowani, jak Margeret (str. 125), Bussow (str. 34—35), Massa (t. I. str. 125; t. II. str. 126—137) i inni. Hetman Stanisław Żółkiewski w mowie swej, mianej na sejmie w r. 1613 powiedział, że bojarowie „żonę i dzieci Borysa zabili“ (Rps. Bibl. Jagiell. 102, str. 521). Toż samo twierdził Jan Wisłouch w liście z dnia 24go lipca t. r. (Rps. Bibl. Ossol. 2284, str. 156). Petrejus pisze nawet, że kiedy ciała ich wystawiono na widok publiczny, tak on, jak wielu innych widziało na szyi ich nader wyraźne ślady uduszenia (str. 175). Natomiast Dymitr, który oczywiście o wszystkim najdokładniej był powiadomiony, pisze w liście z dnia 27go czerwca t. r.: „Żona Borysa, będąc w więzieniu 20go Junii, nie ufając swej sprawiedliwości, a miłosierdziu naszemu, trucizną sama siebie i syna napoiwszy, pozdychali“ (Rps. Bibl. Ossol. 2284, str. 155). Wiadomość tę powtórzył ks. Mikołaj Czyszowski (w liście z dnia 17go sierpnia t. r. Arch. Watykańs. Borgh. II, 499), ks. Andrzej Ławicki (Pierling, tamże. Pièces justif. Cz. III. str. 211.) A. Possewin (str. 13, Narratio etc. str. 14) i wielu innych. Była to więc znowu jedna z tych bajek, umyślnie przez samozwańca i jego przyjaciół puszczanych w obieg. Dowodem zaś prawdziwości tego twierdzenia, miał być ów list, wrzekomo przez Fiedora przed śmiercią napisany do Dymitra (ob. wyżej str. 111).

1

Bussow, Massa i Paterson podają pewną ilość bliższych szczegółów o tem uduszeniu Fiedora i jego matki. Są one poniekąd sprzeczne ze sobą, a części na tak niepewnych polegają informacjach, iż w przedstawieniu powyższem pominęliśmy je zupełnie.

Historycy rosyjscy twierdzą także, że Dymitr przed swoim przybyciem do Moskwy, wysłał do stolicy kniaziów Wasila Golicyna i Wasila Masalskiego, jako też dyaka Sutupowa, z poleceniem „usunięcia“ z niej swoich wrogów, a przede wszystkim żony Borysa Godunowa i syna jego Fiedora. Wiadomość tę również pomijamy, ponieważ z jednej strony twierdzenia te opierają się na źródłach bardzo wątpliwej wartości, z drugiej zaś niektóre rysy tego opowiadania nawet u autorów, w ogóle nieźle poinformowanych, niezgodne są z szczegółami, których wiarygodność żadnej nie może ulegać wątpliwości. I tak n. p. Bussow (tamże, str. 34) powiada, że polecenie to wydał Dymitr, dopiero bawiąc w Sierpuchowie, tymczasem o śmierci ich doniósł już „carewicz“ w liście, pisanym z Tuły dnia 23go

Wówczas też wydobyto z grobu zwłoki Borysa, które dotąd złożone były w soborze Archangielskim. Nieprzyjacielem jego sądzili, że nie był on godnym spoczywać obok innych carów moskiewskich. Przeniesiono je więc do Warsonofijskiego monasteru i bez wszelkich ceremonij religijnych pochowano, wraz z ciałami żony jego i syna<sup>1)</sup>.

W niemniej srogi sposób mściła się zwycięska partya jego przeciwników na jego poplecznikach, jako też innych członkach jego rodziny. Patriarchę Joba, który zawsze był jego powolnem narzędziem, pozbawiono jego wysokiej godności i zamknięto w starym monasterze Bogarodzicy. Jeszcze gorszy los spotkał krewnych i powinowatych Borysa: wszystkich ich wysłano na wygnanie na Sybir, albo do grodów niżowych. Położenie ich było tem smutniejsze, że podczas zamieszek ówczesnych zupełnie ich złupiono. To też świadkowie naoczni opowiadali, że wieziono ich na zwykłych wozach chłopskich, przyodzianych tylko w proste koszule i zakutych w kajdany<sup>2)</sup>. Dola ich jednak u nikogo nie wzbudzała współczucia, ludzie ci bowiem byli wiernymi siepaczami Borysa i gorliwie spełniali najsroższe jego rozkazy. Najbardziej znienawidzonym był Szymon Godunow, którego też w Perejasławiu wtrącono do więzienia i głodem zamorzono<sup>3)</sup>.

czerwea t. r. Zresztą tak żona Borysa, jak cała rodzina Godunowych tak dalece znienawidzoną była wówczas w Moskwie, iż do zglądzenia ich nie potrzeba było aż wyraźnego rozkazu samowładca.

<sup>1)</sup> Później zwłoki ich przewieziono do Siergijewa. do Troickiej Ławry, gdzie też dotąd spoczywają w osobnym grobowcu, umieszczonym u wejścia do soboru Uspienskiego. Napis na tym grobowcu „Усыпальница Годуновых“ dotąd wcale dobrze zachowany.

<sup>2)</sup> Rps. Bibl. Ossol. 168, k. 505. — Massa, tamże. T. I.: str. 124—125; t. II. str. 136.

<sup>3)</sup> Massa, tamże.

Niestety nie umiemy dokładnie podać cyfry osób, posłanych wówczas na wygnanie. Według opowiadania pomienionego powyżej Parfiana Kołacznika, zesłano wtedy 74 rodzin, z których wiele należało do bliższych, lub dalszych krewnych i powinowatych Borysa. Ilość tę podaje także Possewin (Barezzi-Barezzi, Relazione etc. str. 16. — Histor. Narratio etc. str. 17), który pisząc swe dziełko, widocznie miał pod ręką tak wiele listów, pisanych przez Jezuitów, bawiących wówczas w Moskwie, jak ową relacyę zastępcy prowinc-

W parę dni później samozwaniec o tych wypadkach najdokładniej był już powiadomiony. Niebawem też przyjechali do niego jako posłowie od wszystkich stanów książę Iwan Worotyński i Andrzej Telatewski i przywiezli mu akt poddania się całego państwa, wraz z uroczystem zaproszeniem do wstąpienia na tron „swoich przodków“.

Oprócz tego poselstwa, przybywało do Tuły tak wiele wysokich dostojników, bojarów znakomitych, kupców, a nawet uboższych mieszczan, iż Dymitr w liście z dnia 23go czerwca t. r. mógł donieść wojewodzie sandomierskiemu, że „przyjechali do niego z miasta stołecznego Moskwy senat wszytek, tak duchowny jako i świecki, szlachta, kupcy i wszystko pospólstwo“ i poddając mu się, prosili go miłosierdzie i za winy swe błagali o przebaczenie<sup>1)</sup>.

---

cyąła połockiego tegoż zakonu, opartą na informacjach, udzielonych mu przez Kołacznika. Natomiast podług listu współczesnego podstarościego wieliskiego do Aleksandra Gosiewskiego, „powinnych domów Borysa do 120 wygubiono, a majątności ich między pospólstwo rozdano“. Rpsy. Muz. XX. Czartoryskich 100 (Teka Nar.), Nr. 115 ii 1654, str. 161.

<sup>1)</sup> Rps. Bibl. Ossol. 2284, str. 155. — Por. Massa, tamże. T. I. str. 122, t. II. str. 133.

---



## IX.

Pobył samozwańca w Sierpuchowie i we wsi Kołomienskoje. — Uroczysty wjazd do stolicy. — Oświadczenia Bogdana Bielskiego. — Co w Moskwie opowiadano o ocaleniu Dymitra? — Nowi dostojnicy. — Ignacy patriarchą moskiewskim. — Spisek Szujskich. — Sąd na nich i ułaskawienie. — Przybycie Marfy. — Koronacya Dymitra. — Rozruchy w Moskwie.

Dnia 29go czerwca, już jako car powszechnie uznany, opuścił Dymitr Tułę<sup>1)</sup> i z wolna zbliżał się do stolicy.

Kiedy przybył do Sierpuchowa, rozbito tam namiot olbrzymi, umyślnie przysłany dlań z Moskwy. „Namiot ten“ — opowiada Borsza w swoim pamiętniku — „był bardzo wielki i kosztowny, o czterech bramach z basztami, które się zdały jako zamek warowny. Pokoje w nim były bardzo kosztowne i złotem dziwnie haftowane, a mianowicie izba stołowa, gdzie nas car częstował i bojary; siedziało to tam do pięciuset człeka. Częstowano wielkim dostatkiem, bo byli zajechali kucharze z Moskwy, z wszystkimi potrzebami i z innymi urzędnikami. Koni wyszło na powódzie 200, których zawsze do 500 na stajni carskiej i karet kilka, z porządnymi woźnikami, bardzo pięknymi“.

„Takeśmy szli ku Moskwie. a co dzień potykali cara bojarowie, przynosząc upominki — sobole, srebro i złoto“<sup>2)</sup>.

Przed wjazdem do stolicy, przez cztery dni zatrzymał się samozwaniec we wsi Kołomienskoje, o milę od niej oddalonej. Tutaj, na spotkanie jego, znowu tłumnie przybywali tak znacomici bojarowie, popi, czernicy, kupcy i cudzoziemcy, bawiący wtedy w Moskwie, jak ubożsi mieszczanie, a nawet chłopci ze wsi

---

<sup>1)</sup> Rps. Bibl. Ossol. 2284, str. 155.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 397—398.

okolicznych. Niezamożni witali go chlebem i solą, bogatsi zaś składali mu nadto drogocenne podarunki, jak futra kosztowne, perły, klejnoty, jako też różne przedmioty ze złota i srebra. Dymitr przyjmował ich bardzo łaskawie, oświadczył, że wszelkie ich winy zupełnie im puszcza w niepamięć i zapewniał, że nie jako władca, lecz jakby ojciec ich rządzić nimi będzie i zawsze starać się tylko o dobro swoich poddanych.

30go czerwca przyjechali znowu dumni bojarowie i przywieźli mu ze skarbcza carskiego wspaniałe szaty z aksamitu i materij jedwabnych złotem przetkanych, perłami i drogimi kamieniami wyszywane. Oddając mu je, uniżenie upraszali, aby objął w posiadanie tron swój „dziedziczny“ i zasiadłszy na nim, długo i szczęśliwie nad nimi panował. Zarazem najuroczyściej zaręczali, że czasy niedoli jego minęły niepowrotnie, ponieważ wygubiono już tych niecných zdrajców, którzy chcieli na jego zgubę.

Wówczas przybyli także do Dymitra Niemcy, którzy do niedawna służyli w rotach zaciężnych Godunowa. Stanąwszy przed nim, wręczyli mu pismo, w którym przepraszało go za to, że przeciw wojsku jego walczyli w bitwie pod Dobrynyczami. Tłómaczyli się, że jako ludzie uczciwi musieli dopełnić przyjętych przez siebie obowiązków i dotrzymać przysięgi, złożonej poprzedniemu carowi. W końcu zapewniali, że odtąd jemu również szczerze i wiernie służyć będą.

Samozwaniec przywołał do siebie ich dowódców, pochwalił ich męstwo, z jakim walczyli w tej bitwie i że w obozie pod Kromami nie poddali mu się, lecz dochowując wierności Borysowi, wrócili do Moskwy, następnie zaś rzekł:

— Jeżeli mnie również szczerze służyć będziecie, jak memu zdrajcy i wrogowi, jeszcze więcej ufać wam będę, niż innym moim poddanym.

Wreszcie zapytał, który z nich był chorążym, a kiedy tenże zbliżył się do niego, pogłaskał go po głowie, mówiąc:

— Chorągwią twą niemałego strachu mnie nabawiłeś! Wy Niemcy byliście już tak blisko koło mnie, iż konia mego ciężko poraniliście, który jednak mimo to uniósł mię z pola bitwy. Czy pochwyciwszy mnie, również bylibyście zabili?

Na to Niemcy, kłaniając się nisko, odpowiedzieli:

— Dziękujemy Bogu, że pozwolił ujść szczęśliwie Waszej cesarskiej Mości. Oby Opatrzność zachowała ją odtąd od wszelkiego złego!')

Tymczasem skończono już przygotowania do uroczystego wjazdu samozwańca.

Był to dzień istotnie pamiętny dla mieszkańców stolicy. Wśród przepysznej pogody wspaniale przedstawiały się mury Kremlu i złożone kopuły cerkwi i pałaców carskich. Na ulicach snuły się niezliczony tłumy ludu, przebrane w szaty świąteczne i w nastroju niezwykłym, miano bowiem witać nowego cara, ostatniego potomka starożytnej dynastyi, który ocalał tylko dzięki cudownym prawie zrządzeniom Opatrzności. To też zajęcie i zapal były niemal powszechne. Oprócz placów i ulic, któremi miał Dymitr przejeżdżać, także dachy cerkwi i domów przyległych roiły się od ciekawych, chcących jak dokładniej przypatrzeć się tak jemu, jak jego armii zwycięskiej. Przez długi czas niecierpliwie wyglądano jego przybycia, w końcu nadeszła wieść, że nowy car zbliża się w uroczystym pochodzie.

Odbychał on się w porządku następującym.

Na czele, przy odgłosie trąb i kotłów, jechał oddział jeźdźców polskich. Olbrzymie ich kopie i zbroje lśniące powszechną zwracały uwagę. Za nim szło kilka tysięcy strzelców, między którymi długim szeregiem ciągnęły się bogato przyozdobione karety carskie, każda z nich w sześć koni zaprzężona. Dalej prowadzono przepyszne rumaki w naszyjnikach, drogimi kamieniami i perłami wyszywanych, a za nimi postępowały „niezliczone“ pułki jazdy moskiewskiej.

Duchowni w wspaniałych ornatach, również bardzo licznie wzięli udział w tym pochodzie. Przed nimi niesiono ewangelie i chorągwie cerkiewne; w otoczeniu ich był także Ignacy, arcybiskup riazański, którego Dymitr po złożeniu Joba z godności patriarszej, naznaczył był na jego następcę.

Za arcybiskupem riazańskim jechał sam car, przebrany w szaty tak kosztowne, iż sam łańcuch na szyi jego oceniano

1) Bussow, tamże str. 35—36. — Petrejus tamże, str. 175 do 176.



na piętnaście tysięcy talarów. Poprzedzali go księża z obrazami Bogarodzicy i św. Mikołaja Cudotwórcy, bogato złożonymi i wysadzanymi perłami i drogimi kamieniami, dokoła zaś otaczali najznakomitsi bojarowie, którzy również nader wspaniałe i kosztowne przywdziali stroje. Za nimi jechali kozacy, a w końcu kilka chorągwi jazdy polskiej, które zamykały ten pochód <sup>1)</sup>.

Lud wszędzie z największą czcią witał Dymitra; wielu rzucało się przed nim na twarz, lub padało na kolana. Ze wszystkich stron dochodziły go okrzyki:

— Oto prawdziwe słońeczko nasze! Daj Panie Boże zdrowia naszemu Hosudarowi! Oby Opatrzność, która cię tak cudownie ocaliła, i nadal otaczała cię swoją opieką!

Samozwaniec odpowiadał na to:

— Daj i wam zdrowia Panie Boże! Powstańcie i módlcie się za mnie!

Kiedy Dymitr przejeżdżał przez most na rzece Moskwie, zbliżając się do Kitajgradu, nagle, pomimo przesłicznej pogody, zerwał się ogromny wichur i wzniecił tak wielkie tumany kurzu, iż przez chwil kilka nikt oczu nie mógł otworzyć. Na otaczających bardzo przykre sprawiło to wrażenie; w obec zabobonnych umysłów ówczesnych było to złą wróżbą dla nowego cara. Wielu też z przerażeniem poczęło się żegnać szepcząc:

— Boże zlituj się nad nami! Od wszelkiego złego zachowaj nas Panie <sup>2)</sup>!

Wjechawszy do Kitajgradu, zatrzymał się Dymitr i zdjął czapkę, a rzuciwszy okiem na stolicę swą, wspaniałe mury Kremlu i niezliczone tłumy, spoglądające nań z zapalem i miłością, rozplakał się rzewnie i modlił przez chwilę, jakby dziękując Bogu za swe ocalenie. Łzy te, szczere czy udane, potężnie podziałały na zgromadzone masy ludu; wielu również płakało z radości i rozrzewnienia.

Tutaj, w licznej gronie dostojników cerkiewnych, zbliżył się do niego arcybiskup riazński i podał mu do pocałowania.

<sup>1)</sup> Najdokładniejszy opis tego wjazdu samozwańca podał ks. Andrzej Ławicki w liście, datowanym z Moskwy dnia 8go sierpnia t. r. (Ciampi, Bibliografia critica etc. T. I. str. 227).

<sup>2)</sup> Bussow, tamże, str. 37.



КРЕМЛЕВЪ ГРАДЪ.  
KREMLENAGRAD.  
CASTELLUM VRBIS MOSKVAE.

МОСКВА РЕКА  
MOSKVA FLUVIUS.



НЕГЛИНА РЕКА

НЕГЛИНА

FLUVIUS

Историческое описание  
Московского Кремля  
и его оградъ  
и въведеніи въ оныя  
и въведеніи въ оныя  
и въведеніи въ оныя



drogocenny obraz Bogarodzicy, który to zaszczyt wyłącznie tylko carów spotykał. Samozwaniec zsiadł z konia i pocałował świętą ikonę, ale nie uczynił tego według zwyczajów, panujących wtedy w Moskwie. Zauważało to kilku czerńców, którzy bardzo pilnie mu się przypatrywali. Później wysnuwano ztąd wnioski, że nie mógł tak postąpić prawdziwy syn Iwana Groźnego<sup>1)</sup>. Inni gorszyli się tem, że podczas śpiewów kościelnych, równocześnie z nimi i prawie zagłuszając je, rozlegały się także trąby i bębny polskich rot zacieężnych.

Ztąd wyruszył pochód wprost do Kremlu. Tu, według starego zwyczaju, udał się Dymitr naprzód do wszystkich trzech soborów. W Uspienskim wysłuchał nabożeństwa dziękczynnego i otrzymał błogosławieństwo od przyszłego patriarchy i całego duchowieństwa. W soborze Archangielskim, modląc się na grobie Iwana Groźnego, miał znowu rzewnymi załewać się łzami. Wreszcie, po nabożeństwie w soborze Błagowieszczenskim, gdzie protopop Terencyusz miał do niego dłuższą przemowę, uroczystie wprowadzono go do pałacu carskiego.

Kiedy Dymitr usiadł na tronie — zapewne w tej samej „Granowitoj Pałacie“, z której niedawno wprost do więzienia zaprowadzono Godunowych — otoczyli go dumni bojarowie i według starego obyczaju, klęcząc witali go jako cara swego<sup>2)</sup>.

Przez ten czas lud ciągle prawie na cześć jego wznosił okrzyki. Nieustannie też we wszystkich cerkwiach bito w dzwony. Dla cudzoziemców, nie przywykłych do tego, niemałym było to utrapieniem. „Od tego ciągłego dzwonienia prawie ogłuchliśmy“ — skarżył się nawet ks. Andrzej Ławicki, w liście współczesnym.

Po tem uroczystem powitaniu nowego cara przez najwyższych dostojników, wyszedł z zamku Bogdan Bielski i w gronie „najznakomitszych kniaziów i bojarów“, udał się na „Krasnoju Płoszczad“, gdzie ciągle jeszcze zgromadzone były niezliczone tłumy ludu. Wszedłszy na „Łobnoje miasto“, miał do nich przemowę, w której napominał ich, aby dziękowali Bogu,

1) Massa, tamże. T. I., str. 126—127; t. II, str. 138—139.

2) Massa, tamże.



że im wrócił ich pana przyrodzonego i wiernie mu służyli. W końcu zapewniał, że Dymitr był prawowitym spadkobiercą i synem Iwana Wasilewicza, na dowód zaś prawdziwości słów swoich, wyjął z zanadru krzyż, na którym umieszczony był wizerunek św. Mikołaja Cudotwórcy i całując go, uroczystą wykonał przysięgę, że on go dotąd u siebie ukrywał i szczęśliwie od zguby ocalił.

Lud odpowiedział na to z zapalem:

— Daj Panie Boże zdrowia i długiego życia naszemu Hosudarowi! Oby Opatrzność ochraniała go i nadal, a wytępiła wszystkich jego wrogów! <sup>1)</sup>

Zgodnie z tem oświadczeniem Bielskiego, opowiadali też wówczas stronnicy Dymitra o ocaleniu go od zamachów Godunowa, jego losach w dzieciństwie i latach młodości. Według opowiadania ich, które przechował nam poseł angielski Tomasz Smith, bawiący jeszcze wówczas w Archangielsku, Bielski wcześniej już od Andrzeja Szczelkałowa dowiedział się o tych zbrodniczych zamiarach Borysa. Chcąc więc ocalić go, wszedł z matką jego w ścisłe porozumienie i za zgodą jej i zezwoleniem, ukrywał go u siebie, podczas gdy w Ugleczu wychowywano jako wrzekomego carewicza, syna pewnego popa, który był jego rówieśnikiem, a nawet wielce miał być do niego podobny. Chłopczyka tego istotnie też zabili siepacze Godunowa, prawdziwy Dymitr zaś, doszedłszy do lat młodzieńczych, udał się do Polski, aby przy pomocy Polaków, odzyskać tron swój „dziedziczny“ <sup>2)</sup>.

Opowieść ta znacznie różni się od legendy, która o ocaleniu carewicza krążyła w owych czasach w Polsce i nierównie więcej ma od niej cech prawdopodobieństwa.

\* \* \*

<sup>1)</sup> Bussow, tamże. str. 37. — Petrejus, tamże, str. 177.

<sup>2)</sup> T. Smith, Путешествіе и пребываніе въ Россіи etc., str. 98—100. — Por. Horsey, Beschreibung der Reiss etc. (Extract der orientalischen Indien etc. Supplementum, str. 167). — W podobny sposób opowiada także o ocaleniu Dymitra przez bojarów, nieznanym bliżej autor listu, pisanego z Archangielska dnia 4go lipca r. 1605. (Русс. Историч. Библиотека. Т. VIII. — Ф. Успенскій, Сношенія Рима съ Москвой. Журналъ Министерства народа. просвѣщенія Cz. CCXXXV, str. 323—324).

Z wstąpieniem na tron Dymitra stronnicy jego zupełnie osiągnęli cel długoletnich swych usiłowań. Borys, żona jego i syn byli już w grobie, najśrodszy ich prześladowca Szymon Godunow w więzieniu, inni krewni, albo poplecznicy Borysa zesłani na Sybir, albo do grodów niżowych. Niebawem też wiele z wybitnych osobistości tej partji wpływowe zajęło stanowiska. Bogdan Bielski został wielkim zbrojownikiem carskim, Michał Nagi wielkim koniuszym, dyak Sutupow pieczętarzem, Wasili Rubec-Massalski, Iwan Tatiew, Kaszin, Dołgoruki-Roszcza, i Gabryel Puszkina członkami dumy bojarskiej. Prawie we wszystkich grodach ustanowiono nowych wojewodów, wreszcie wszystkim wygnańcom i w ogóle prześladowanym przez Godunowych, pozwolono powrócić do stolicy.

Wielu z nich wkrótce też przybyło do Moskwy, a między innymi także kniaziowie Iwan i Filaret Romanowy. Pierwszy z nich został również członkiem dumy bojarskiej, Filaret zaś nieco później otrzymał godność metropolity rostowskiego. Rodzinie tej tak dalece względy swe okazywał samozwaniec, iż w grudniu t. r. nawet zwłoki trzech braci ich, zmarłych na wygnaniu, kazał sprowadzić do stolicy i uroczyście je tamże pochować<sup>1)</sup>.

Szczególną łaską nowego cara cieszył się także Ignacy, arcybiskup riazański, który podobnie jak sam Dymitr, był osobistością dziwnie zagadkową. Był on Grekiem z pochodzenia i niegdyś piastował godność arcybiskupa cypryjskiego. Po zdobyciu tej wyspy przez Turków, przybył do Rzymu, miał tam zabawić przez czas dłuższy, a nawet przejść na łono kościoła katolickiego<sup>2)</sup>. Z Stolicy apostolskiej udał się w r. 1588 do Moskwy. Tutaj, jako dostojnika cerkwi wschołniej, z wielkimi przyjęto go honorami; później Godunow, zostawszy następcą Fiedora, zamianował go arcybiskupem riazańskim.

Kiedy samozwaniec przybył do Tuły, Ignacy ze wszystkich władzyków pierwszy wyjechał na jego spotkanie i uznał go ca-

<sup>1)</sup> Собр. гос. грам. и дог. cz. II. Nr. 115. — Müller, Sammlung russ. Gesch. T. V., str. 291—192.

<sup>2)</sup> Н. Левитский, Игнатий, „названный“ Патриархъ московскій (Странникъ, 1881. Октябръ, str. 195).

rem, a następnie odbierał przysięgę od bojarów, przechodzących na stronę nowego władcy. Dymitr polubił go i prawdopodobnie wówczas już postanowił nadać mu godność patriarchy. Niebawem też złożono Joba z tego dostojenstwa, a w dziesięć dni po wjeździe samozwańca do stolicy, dnia 10go lipca, arcybiskup riaszański uroczystie poświęcony został na patriarchę moskiewskiego <sup>1)</sup>.

Tegoż dnia wydał Ignacy odezwę, w której nakazywał modły za zdrowie nowego cara i jego matki i „żeby Bóg wysoko wznosił potężną prawicę carską, ponad bisurmaństwem i światem katolickim“. Pomimo słów tych, w sposób bardzo niedwuznaczny charakteryzujących jego ówczesne usposobienie dla kościoła katolickiego, zdaniem niektórych pisarzy, dążył on do unii z Rzymem i zostawał w tajnem porozumieniu z Stolicą apostolską <sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Datę jego konsekracji podaje ks. Andrzej Ławicki w liście powyżej przytoczonym (Ciampi, Bibliografia critica etc. T. I, str. 228).

<sup>2)</sup> P. N. Lewitskij w rozprawie powyżej przytoczonej powiada że w Rzymie wierzono w uległość Ignacego dla papieża, a mianowicie, że kardynał Borghese pisał w liście z dnia 3go grudnia r. 1605 do nuncjusza Rangoniego, „że patriarcha ruski okazał się posłusznym Stolicy apostolskiej“ (str. 208). List ten, na którym Szan. autor opiera twierdzenie powyższe, znajduje się u Turgieniewa (Histor. Russiae Monum. t. II, str. 77) i istotnie zawiera słowa: „Il Patriarca Ruteno si mostra obediente a questa Santa Sede“ — ale ponieważ Borghese w temże samem zdaniu powiada, żeby Rangoni popierał go („favorisca“) w obec króla polskiego, dalej zaś, aby go napominał do gorącej obrony unii („esortando lo a difendere l'unione con tutto spirito“) — przeto nie ulega wątpliwości, że słowo „Patriarca“ zostało tu użyte zamiast „Metropolita“ i że cały ten ustęp odnosi się nie do Ignacego, lecz do Hipacego Pocieja, metropolity kijowskiego.

Na nierównie poważniejszej podstawie opiera się podobne twierdzenie Ks. Antoniego Petruszewicza, albowiem na wiadomości, podanej przez Lwa Kiszkę w jego „Vitae clarorum virorum ordinis s. Basilii“, który powiada o Ignacym, że „principem et episcopos ad unionem cum ecclesia Romana suadebat“ (Дополнения ко священной Галицко-русской Летописи, str. 29—30 i „Вопросы и ответы“, str. 39—40).

Ale naszym zdaniem wiadomość ta jest niestety zbyt ogólnikową, aby przy zupełnym braku innych świadectw mogła być już



Zmiany te najwyższych dostojników były z jednej strony naturalnem następstwem zwycięstwa samozwańca, z drugiej zaś miały posłużyć do wzmocnienia i utrwalenia jego władzy. W tym celu też postanowił on sprowadzić do Moskwy matkę prawdziwego Dymitra, która jako zakonnica Marfa przebywała w monasterze na puszczy wyksyńskiej i dopiero przez nią publicznie uznany za syna, odbyć koronację, już jako niewątpliwý potomek i spadkobierca Iwana Groźnego.

Tymczasem zaszły w Moskwie wypadki, które bardzo wyimownie świadczyły, jak dalece, pomimo ogólnego prawie uznania, niepewnem było jeszcze położenie Dymitra.

Pomiędzy bojarami moskiewskimi, tak wiekiem, jak pochodzeniem swem pierwsze miejsce zajmował Wasili Szujski. Jako potomek św. Aleksandra Newskiego <sup>1)</sup> i książąt suzdalskich, po śmierci Fiedora, on właściwie, a nie Borys Godunow powinien był zostać carem. Ulegając konieczności, wiernie spełniał wszelkie jego rozkazy, ale kiedy po zgonie Borysa, zachwiała się władza Godunowych, nie wahał się przyczynić do ich zguby. Od tej chwili już tylko jeden Dymitr zagradzał mu drogę do tronu. Szujski wiedział zbyt dobrze, że nie był on

---

dowodem przekonującym, tem bardziej, że autor tych życiorysów pisał je z końcem XVIIgo wieku, lub z początkiem XVIIIgo, a więc informacje swe, przynajmniej pod tym względem, mógł czerpać tylko z tradycji. Wprawdzie przeszłość Ignacego, jego charakter osobisty i późniejsze otwarte przejście na łono kościoła katolickiego, a przede wszystkim wielka uległość dla władzy świeckiej, w wysokim stopniu usprawiedliwiałyby podobne przypuszczenia, ale tylko w takim wypadku, gdyby i sam Dymitr dążył do unii z kościołem rzymskim. Ze zaś samozwaniec wcale nie myślał o dotrzymaniu obietnic, uczynionych w tej sprawie Stolicy apostolskiej, o tem całe postępowanie jego od wstąpienia na tron, aż nadto przekonującym jest dowodem. Trudno zatem przypuścić, aby w takich warunkach z podobnymi zamiarami, a zwłaszcza wbrew woli panującego występował człowiek, tak giętki i uległy, jakim niewątpliwie był ówczesny patriarcha moskiewski.

<sup>1)</sup> Tak przynajmniej twierdził sam Szujski w gramocie, uwiadomiałej naród o swoim wyborze. Wprawdzie Sołowiew i inni historycy podają w wątpliwość prawdziwość tej wiadomości, jednak w czasach ostatnich ogłosiła „Русс. Старина“ nowe dowody, przemawiające za słusnością powyższego twierdzenia (tom 87. str. 118—119).

synem Iwana Groźnego, lecz jedynie śmiałym awanturnikiem i szalbierzem, sądził więc, że odsłaniając go, z łatwością zdoła go usunąć. Wprawdzie i Wasili Szujski, wraz z innymi bojarami udał się do Tuły, aby go powitać jako cara, ale równocześnie uknuł spisek, którego celem było zamordować tak samozwańca, jak Polaków, z nim razem przybywających do Moskwy.

Rodzina Szujskich rozległe posiadała wpływy i stosunki; szczególnie z wieloma z bogatych kupców moskiewskich bardzo bliskie łączyły ją węzły. Chcąc podburzyć ludność przeciw nowemu carowi, rozgłaszał tak sam naczelnik spisku, jak jego współnicy, że nie był on prawowitym spadkobiercą tronu moskiewskiego, lecz odszczepieńcem, rłnlichem, zbiegłym z Czudowego monasteru Griszka Otrepiewem, który przy pomocy Polaków opanował władzę najwyższą, na zgubę całego państwa i wiary prawdziwej — zamierza bowiem zniszczyć religię prawosławną, a cerkwie zamienić na kościoły łacińskie i w tym celu sprowadził już ze sobą wiele duchownych katolickich. Inni sprzysiężeni twierdzili, że nie był to syn Iwana Wasilewicza, lecz królewicz polski, który chciałby w Moskwie zaprowadzić wiarę luterską, a nawet cały naród ruski wygubić<sup>1)</sup>. Ostatecznym zaś celem spisku było wywołać w stolicy powstanie, podpalić gospody, w których stali Polacy i wymordować ich wraz z Dymitem<sup>2)</sup>.

O tych zabiegach Szujskiego wcześniej już dowiedział się samozwaniec.

Kiedy w karecie jechał z Sierpuchowa do wsi Kołomienskoje, chcąc okazać łaskę swą dwom najznakomitszym bojarom, t. j. kniaziowi Mścisławskiemu i Wasilowi Szujskiemu, pozwolił im usiąść obok siebie. „Gdy przybyli na miejsce“ — opowiada w swym dyaryuszu Stanisław Niemojewski — „wielu przychodziło do Szujskiego, winszując mu tego szczęścia, że tak na niego łaskaw Wielki Książ, prawy dziedzic i pan przyrodzony“.

Na życzenia te odrzekł Szujski do jednego z kupców, któremu ufał:

<sup>1)</sup> Donosi o tem Jan Wisłouch w liście, datowanym z Moskwy dnia 24go lipca t. r. (Rps. Bibl. Ossol. 2284. str. 157).

<sup>2)</sup> Tamże. — Borsza, tamże, str. 398.

— Czart to, nie prawy dziedzic! Wiecie przecież sami, że prawego dziedzica Borys Godunow dał zabić. Nie dziedzic, ale jest to rozstriga i zdrajca nasz.

Słowa te — opowiada dalej tenże autor — posłyszał inny z kupców, stojących w pobliżu i postanowił natychmiast uwia- domić o tem Dymitra. Napisawszy więc „cedulę“, wręczył ją jednemu z sekretarzy carskich Stanisławowi Słońskiemu, „aby jej nikomu nie okazując oddał samemu Wielkiemu Kniaziowi, gdyż sieła mu na tem należy“ — co też Słoński, „upatrzawszy“ chwilę stosowną, bezzwłocznie uczynił<sup>1)</sup>.

Doniesienie to zwróciło uwagę samozwańca na te zabiegi Szujskiego. Zapewne wkrótce też doszła go wiadomość o zarzutach, czynionych mu przez spiskowych. Niewątpliwie tych to podżegaczy miał także na myśli protopop Terencyusz, kiedy dnia 30go czerwca w mowie swej, mianej w Błagowiszczenskim soborze, zaklinał cara, aby nie wierzył „wieściom i podszeptom, mogącym go pobudzić do gniewu“, albowiem gdyby nawet istnieli jacy wrogowie jego, to Bóg, który go dotąd potężną prawicą swą ochronił od zguby, i teraz z pewnością go ocaliły<sup>2)</sup>.

Inaczej jednak sądził tak Dymitr, jak jego stronnicy. Niebawem też uwięziono kilku sprzysiężonych, którzy wzięci na męki, przyznali się do wszystkiego, dodając, że Wasili Szujski był głównym winowajcą i naczelnikiem spisku<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Dyaryusz drogi spisanej i różnych przypadków, pociesznych i żałośnych, prowadząc córkę JWJMei Pana Gerzego Mniszka, Wojewody sandomierskiego etc. Jej Mość zancie urodzoną Pannę Marynę, poślubioną małżonkę Wielkiemu Księdzu moskiewskiemu Dymitrowi Iwanowiczowi (Rps. Bibl. Ossol. 3552, k. 64).

<sup>2)</sup> Sałowiew („Исторія Россіи“, t. VIII, str. 109), przytaczając tenże ustęp z mowy Terencyusza, całkiem mylnie tłómaczy jego znaczenie, a mianowicie przypuszcza, że to Polacy chcieli „poróżnić“ Dymitra z jego poddanymi, „wkładając mu w uszy wieści nieprawdopodobne“. Rzecz się miała wręcz przeciwnie, jak wynika bowiem z podanego powyżej opowiadania Niemojewskiego i wypadków następnych, nie były to wcale płońne wieści i nie Polacy donieśli mu o tem, lecz jeden z przychylnych mu kupców moskiewskich.

<sup>3)</sup> Massa, tamże. T. I, str. 131; t. II, str. 142. — Petrejus, tamże, str. 180.



Samozwaniec nie chciał sam być sędzią w tej sprawie i dla tego też dnia 9go lipca zwołał w tym celu zgromadzenie <sup>1)</sup>, złożone tak z członków dumy bojarskiej, jak przedstawiciele wszystkich stanów <sup>2)</sup>. Na zebraniu tem, na które przybyli także Szujscy, nie wiedząc, po co ich wezwano, sam car wystąpił jako ich oskarżyciel.

W dłuższej mowie przypominał zbrodnie, przez przodków ich popełnione przeciw swym władcom, a następnie oświadczył, że i oni „nie wyrodzili się z zdraдлиwego plemienia swego“, albowiem nie tylko swojego „pána przyrodzonego“ przedstawiali jako „zdrajcę i nieprawego dziedzica“, ale nadto „w drodze jadąc do stolicy, świeżo po oddaniu mu przysięgi na wierność i posłuszeństwo“, wszyscy trzej, t. j. Wasili, Iwan i Dymitr, czyhali na jego życie — na co jak zapewniał samozwaniec — niewątpliwe miały być „dowody“.

— A tak — kończył Dymitr swe przemówienie — chociaż to w mocy naszej jest, nie chcemy być sędzią w tej sprawie, ale żądamy od was, żebyście powiedzieli, jak z takimi postępować należy.

Na to Szujscy padli na kolana, prosząc o miłosierdzie, a Wasili, obawiając się, żeby go nie wzięto na męki, zawołał:

— Zawiniłem tobie Wielki Kniazu, Dymitrze Iwanowiczu, Caru, Hospodarzu wszej Rusi, ale zmiłuj się nade mną i odpuść mi głupstwo moje! A ty Świętobliwy Patryarcho, Prześwietni Mętropolici, Władykowie bogomodlni i wy wszyscy Kniazio wie i Bojarowie dumni, zlitujcie nade mną utrapionym, przyczynicie za mną nieszczęśliwym, którym nie tylko Hosudara swego, ale i Boga wszechmocnego w osobie jego obraził! <sup>3)</sup>

<sup>1)</sup> Dzień zwołania tego sądu podaje ks. Andrzej Ławicki w liście z dnia 8go sierpnia t. r. (Ciampi, Bibliografia critica, t. I. str. 227. — Pierling, tamże, str. 85).

<sup>2)</sup> Margeret, tamże, str. 127. — Niemojewski, tamże. — Peyerle (Der Geschichtsforscher. Cz. VI. str. 131).

<sup>3)</sup> Niemojewski, tamże k. 65.

Podług latopisców ruskich, Szujski w obec całego zgromadzenia miał powiedzieć Dymitrowi: „Ja wiem, że ty nie jesteś carskim synem, lecz zdrajcą i rozstrigą Griszka Otrepiewem!“ Jednak twierdzenie to zupełnie nie zasługuje na wiarę, nie tylko bowiem nie zgadza się z opowiadaniem dobrze pod tym względem poinformo-

Słowa te nie sprawiły jednak wrażenia zamierzonego, przeciwnie naprzód patryarcha, wraz z całym duchowieństwem, a następnie i wszyscy członkowie zgromadzenia uznali ich winnymi i skazali na śmierć. Zaraz też wyprowadzono ich i każdego z osobna osadzono w więzieniu.

Nazajutrz dnia 10go lipca miało nastąpić wykonanie wyroku<sup>1)</sup>. Obawiając się rozruchów, kazał Dymitr strzelcom zebrać się na zamku, z których ośmset, pod dowództwem Basmanowa, stanęło także na „Krasnoj Płoszczadi“, gdzie jak zwykle, miała się odbyć egzekucya.

Na olbrzymim tym placu, znowu zgromadziły się niezliczone masy ludu; między innymi przybyło także wielu krewnych i stronników Wasila Szujskiego. Basmanow objaśniał zebranych o zbrodni przezeń popełnionej<sup>2)</sup>. Kiedy go wyprowadzono na miejsce tracenia, odczytano mu wyrok śmierci, a kilku katów z toporami stanęło tuż koło niego. Szujski, widząc wśród tłumów wielu sobie życzliwych, przemówił do nich, prosząc, aby się wstawili za nim do cara<sup>3)</sup>. Ale nikt nie śmiał tego uczynić, a nawet smutku swego okazać. Wszyscy obawiali się, aby ich nie wzięto za jego współników<sup>4)</sup>. Tak więc miano już przystąpić do wykonania wyroku, gdy wtem nadbiegł z zamku posłaniec, zdała już wołając, żeby się wstrzymano z egzekucyą, ponieważ car ułaskawił go, zamieniając karę śmierci na wygnanie<sup>5)</sup>. Tymczasem bowiem złagodził Dymitr wyrok, wydany na Szujskich, a uczynił to, pomimo usilnego sprzeciwiania się najzaufańszego z swoich doradców,

---

wanego Niemojewskiego, ale nadto w rażącej zostaje sprzeczności z wszystkimi wiadomościami naszymi o charakterze Szujskiego, który niezwykłą odznaczał się chytrą i nigdy najmniejszej nie zdradzał skłonności do bohaterstwa.

<sup>1)</sup> Ciampi, Bibliografia crit. T. I., str. 227.

<sup>2)</sup> Massa, tamże. T. I. str. 131; t. II., str. 143.

<sup>3)</sup> O tem przemówieniu Szujskiego również zupełnie odmienną wiadomość znajdujemy u latopisców ruskich, a mianowicie miał on wówczas zawołać: „Umieram za wiarę i za prawdę!“ Ale wiadomość tę, zarówno jak i poprzednią, z powodów powyżej wyrażonych, uważam za zupełnie niewiarogodną.

<sup>4)</sup> Niemojewski, tamże, k. 66.

<sup>5)</sup> Bussow, tamże, str. 40. — Petrejus, tamże, str. 180.

sekretarza Jana Buczyńskiego, który przedstawiał mu różne wynikające ztąd niebezpieczeństwa. Ale wszelkie uwagi jego zupełnie pozostały bez skutku. Samozwaniec odpowiedział mu na to:

— Ślubowałem Bogu strzedz się rozlewu krwi moich pnddanych i uczynię temu zadość!<sup>1)</sup>

Tak więc wszystkim trzem darowano karę śmierci i wysłano ich tyłkona wygnanie, każdego z nich do innego grodu<sup>2)</sup>.

Kiedy wyrok ten ogłoszono, przemówił znowu Basmanow do ludu, wychwalając dobroć i miłosierdzie nowego cara, który ulitował się nawet nad losem zdrajców swych i buntowników, czyhających na jego zgubę<sup>3)</sup>.

Podobnie wspaniałomyślnie zachował się samozwaniec także w sprawie Teodozjusza, biskupa astrachańskiego, który nawet po wstąpieniu przezeń na tron, nie chciał go uznać za cara prawowitego. Ludność tamtejsza, szczerze przychylna dla nowego władcy, w końcu tak dalece oburzała się postępowaniem swojego władcy, iż uwięziono go i wraz z bliskim krewnym Borysa, wojewodą tamtejszym Michałem Saburowem, odesłano do stolicy. Ale Dymitr i w tym wypadku postąpił bardzo łaskawie: a nawet obydwom zupełnie darował ich winę<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Tak przedstawia to ułaskawienie Szujskich Jan Buczyński w liście, w kilka miesięcy później pisanym (Собр. roc. грам. и дог. Cz. II, Nr. 121). Za zupełną wiarogodnością tych szczegółów przemawia nie tylko okoliczność, że Buczyński pisał je w liście do samego Dymitra, ale nadto cały sposób postępowania jego w sprawach tego rodzaju. Natomiast niewątpliwie mylną jest wiadomość, podana przez Massę (tamże, t. I, str. 132; t. II, str. 144) i Niemojewskiego, jakoby samozwaniec ułaskawił Szujskich w skutek wstawienia się za nimi Marfy, jako też dwóch swoich sekretarzy Jana Buczyńskiego i Stanisława Słońskiego. Prawdopodobnie od tego ostatniego dowiedział się o tem Niemojewski, przez czas dłuższy przebywając z nim razem w Rostowie, a następnie nad Białem Jeziorem, ale widocznie Słoński pomieszał to pierwsze ułaskawienie ich z drugim, kiedy im pozwolono powrócić z wygnania i kiedy już Marfa bawiła w Moskwie i istotnie mogła się wstawiać za nimi.

<sup>2)</sup> Niemojewski, tamże, k. 66.

<sup>3)</sup> Massa, tamże, t. I, str. 132; t. II, str. 143.

<sup>4)</sup> Н. Костомаровъ, Историческія Монографіи. Т. IV., стр. 234.



Dnia 28go lipca przybyła Marfa do Moskwy. Samozwaniec posłał po nią, wraz z licznym orszakiem dworzan swych, Michała Skopina Szujskiego, a więc jednego z niewątpliwych swych wrogów. Niektórzy upatrują w tem dowód, że musiał on się istotnie uważać za syna Iwana Groźnego, skoro misję tę jednemu z swych nieprzyjaciół powierzył<sup>1)</sup>. Ale czyż można przypuścić, żeby stronnicy jego oddawna już nie zostawali z nią w ścisłym porozumieniu?<sup>2)</sup> Jakie pobudki zaś kierowały nią pod tym względem, o tem najlepiej objaśnia nas Marcin Stadnicki, bliski krewny Jerzego Mniszcha, i niewątpliwie dobrze w te sprawy wtajemniczony. W „Dyaryuszu“ swym, opisującym wypadki ówczesne, powiada on wyraźnie, że „carowa bardzo dobrze wiedziała, iż synaczka jej zabito, że jednak uznała go za syna, częścią z bojaźni, a częścią dla wielkich honorów, jakie jej oddawał Dymitr fałszywy“<sup>3)</sup>.

---

<sup>1)</sup> N. p. Kostomarov w rozprawie p. t. „Кто был первый Лжедмитий?“ Str. 54.

<sup>1 2)</sup> P. W. Ikonnikow w rozprawie swej „Князь Михаилъ Василевичъ Скопинъ Шуйскій“ powiada, że „Skopin więcej od innych narażał się“, spełniając to polecenie Dymitra (Чтения въ Историческомъ Обществѣ Нестора Лѣтописца. Т. I., str. 109). Nie możemy się zgodzić z Szan. autorem i tak wielką doniosłość przyznać tej misji Skopina Szujskiego, boć przecie trudno przypuścić, żeby on dopiero miał nakłonić Marfę do uznania samozwańca za syna. Wszak nieprzyjaciele Borysa, rozpoczynając z nim walkę, musieli przedewszystkiem wejść z nią w bliższe porozumienie i upewnić się o jej przychylności, gdyż Marfa jednym słowem od razu mogła zniweczyć wszelkie ich usiłowania.

<sup>3)</sup> Dyaryusz legacyi od Dymitra, Cara moskiewskiego, o przyjaźni JMCi Panny Mniszkowej (sic) Wojewodzianki sendomierskiej konkurującego, także ślub. ceremonie, prezenta, wesele, podróż wszystkę z Polski na stolicę, na samej zaś stolicy wjazd solenny Pannej młodej Carowej JMCi, ceremonie ślubne i insze, wesele, traktamenta, audyencye, na ostatek rebellią, tumult Moskwy i zamordowanie Dymitra Cara moskiewskiego w sobie zawierający, konnotowany od tych osób, którzy na te wszystkie transakcye patrzyli i na stolicy na ten czas byli, a z oryginalnego manuskryptu JMCi Pana Marcina Stadnickiego wyjęty i przepisany. Rps Biblioteki Hr. Wiktora Baworowskiego 14, k. 2.

W podobny sposób wyraża się Stadnicki o samozwańcu także nieco niżej, a mianowicie powiada: „Dotychczas dosyć dobrze bajka

Samozwaniec, w towarzystwie najznakomitszych bojarów, wyjechał na spotkanie jej do wsi Tajninskoje. Z nim razem wyruszyły także niezliczone tłumy ludu. Kiedy nadjechała carowa, zbliżył się do jej wspaniałej karocy, zeskoczył z konia i ze łzami w oczach rzucił się w jej objęcia. Lud, widząc to, również płakał z rozrzewnienia. Dymitr przez czas dłuższy pieszo szedł koło jej karety i poufale z nią rozmawiał, a następnie, gdy już zbliżali się do stolicy, znowu dosiadł konia i pośpieszył do Kremlu, aby wydać ostatnie rozkazy, celem uroczystego przyjęcia jej u wrót zamkowych.

Jak przy powitaniu, tak i później, car nienastannie składał jej dowody niezwyklej czci i przywiązania. Odtąd żyła nie jak zakonnica, lecz wśród blasku i przepychu, właściwego jej wysokiemu dostojństwu. W Kremlu, w monasterze Wozniesieńskim, urządzono dla niej mieszkanie i wspaniałe je przyozdobiono; kuchnia jej niczem nie różniła się od carskiej. Samozwaniec codziennie ją odwiedzał i długo i serdecznie z nią rozmawiał. Wszystko to coraz bardziej utwierdzało poddanych jego w mniemaniu, że był to istotnie syn Iwana Groźnego, pan i władca ich prawowity <sup>1)</sup>.

W trzy dni później (31go lipca) <sup>2)</sup> odbyła się koronacya Dymitra. W Kremlu już na parę dni przedtem rozpoczęto w tym celu przygotowania, a mianowicie wspaniałe przyozdobiono sobór Uspienski, prócz tego drogą, wiodącą z pałaców carskich do wszystkich trzech soborów, wysłano suknem szkarłatnem i drogocenną materią perską, złotem przetkaną.

---

Dymitra o jego genealogii i prawie do tronu moskiewskiego zmyślona, dobreimi sukcesami wiodła się... (tamże, k. 16).

Marcin Stadnicki był ochmistrem dworu Maryny, z nią razem udał się do Moskwy, a następnie po śmierci Dymitra, przez czas dłuższy bawił w Rostowie i nad Białem Jeziorem.

<sup>1)</sup> Bussow, tamże, str. 37. — Petrejus, tamże, str. 177—178. — Massa, tamże. T. I, str. 128—129; t. II, str. 140.

<sup>2)</sup> Datę tę zgodnie podają Margeret (tamże, str. 126), ks. Miłkołaj Czyczowski w liście z dnia 17go sierpnia t. r. (Arch. Watyk. Borgh. II, 499 — odpis w zbiorach Akademii um. w Krak.) i ks. Andrzej Ławicki w listach z 8go i 16go sierpnia r. 1605 (Ciampi, tamże, str. 228. — Pierling, tamże. Pièces justif. Cz. III, str. 211).

Obrzęd ten odbył się według dawnych zwyczajów, których jak zawsze, tak i tym razem najściślej przestrzegano. Kiedy car wszedł do soboru Uspienskiego, oczekiwało go tam już nader licznie zebrane duchowieństwo, z patriarchą na czele. Dymitr wstąpił na tron i miał dłuższą mowę o pochodzeniu swem od starożytnej dynastji carów moskiewskich, a gdy wspomniał o niedoli swej w latach młodości, słowa jego wielkie sprawiły wrażenie i wielu nawet do łez miały pobudzić. Następnie odbyło się nabożeństwo uroczyste, po którym samozwaniec przyjął sakrament ołtarza<sup>1)</sup> i pomazany został olejem św., poczem patriarcha włożył mu koronę na skronie i wręczył berło i jabłko, jako oznaki jego władzy monarszej.

Po dopełnieniu tego obrzędu, udał się Dymitr, otoczony przez okolicznych<sup>2)</sup> do soborów Archangielskiego i Błagowieszczeńskiego, a w końcu wrócił do swojego pałacu. Podczas tego pochodu, bojarowie otaczający go, rozrzucali między lud złote monety, naumyślnie w tym celu wybite.

Dla uczczenia tej uroczystości wydano także wspaniałą ucztę na zamku. Pomiedzy zaproszonymi byli również dwaj

---

<sup>1)</sup> Ksiądz Pierling, który wierzy w szczerotę nawrócenia się Dymitra, przypuszcza, że zdołał on uchylić się od przyjęcia komunii z rąk patriarchy i że w tym celu mógł zmienić ceremonie koronacyjne, zwykle tak ściśle zachowywane (tamże, str. 88—89). Przypuszczenie to wydaje nam się w wysokim stopniu nieprawdopodobne, bo jakkolwiek żadne z źródeł nie podaje szczegółowego opisu koronacji samozwańca, to jednak prawie wszystkie zgodnie twierdzą, że obrzęd ten odbył się według „dawnych zwyczajów“. Zresztą odstąpienie od nich tak wielkie wywołałoby zgorszenie pomiędzy wyznawcami kościoła wschodniego, iż wiadomość o tem z pewnością przechowałaby nam któryś z latopisców, lub cudzoziemców, przebywających wtedy w Moskwie. Wprawdzie Dymitr, bawiąc w Krakowie, starał się uzyskać od papieża pozwolenie komunikowania się podczas koronacji według obrządku wschodniego, ale czynił to wówczas, kiedy udając gorliwego katolika, usiłował pozyskać sobie Zygmunta i Stolicę apostolską. Zostawszy carem, nie potrzebował już tego poparcia, a przy swej wielokrotnie stwierdzonej obojętności w kwestjach religijnych, żadnego nie miał powodu odstępować od ściśle przestrzeganych zwyczajów i narażać się w ten sposób swoim poddanym.

<sup>2)</sup> Okolicznymi nazywano najznakomitszych bojarów, którzy podczas uroczystych ceremonij, cara dokoła otaczali i ztąd też pochodzi ich nazwa.



Jezuici, ks. Andrzej Ławicki i Mikołaj Czyrzowski, jako też dowódcy polskich rot zaciężnych. Przed rozpoczęciem biesiady, ks. Czyrzowski w dłuższem przemówieniu składał carowi życzenia, z powodu jego szczęśliwie odbytej koronacyi. Samozwaniec słuchał go uważnie, a ponieważ mowa ta wypowiedziana była po polsku, przeto, chcąc treść jej wszystkim uczynić dostępną, ważniejsze jej ustępy sam tłómaczył na język ruski.

Podobne uczty odbywały się także w dwóch dniach następnych <sup>1)</sup>.

W kilka dni po tych uroczystościach przyszło do krwawych rozruchów w Moskwie. Wywołali je Polacy, służący w carskich rotach zaciężnych, z których wielu z ludnością miejscową postępowało nader bezwzględnie, a nawet najróżniejszych dopuszczało się nadużyć <sup>2)</sup>. Jednego z nich — opowiada Borsza w swoim pamiętniku — pochwyliła „Moskwa i katom kazała knutować, wodząc go po ulicach podług zwyczaju swego. Naszy to obaczywszy — do nich; legło tam siła pobitych na placu i rannych bardzo wiele, z czego car był bardzo obrażony, posłał więc do Polaków, aby mu winnych wydano“, a jeżeliby tego nie uczynili, zagroził, że każe armatę zatoczyć i z dworem znieść ich do gruntu“.

Polacy odpowiedzieli na to:

— Taką to nagroda za nasze krwawe posługi, któreśmy dla cara podjęli? My się tego nie strachamy, niechaj będziemy męczennikami! Będzie jednak i Król Jego Mość, pan nasz i bracia naszy o tem wiedzieć, a my tymczasem chcemy zginać, jako ludzie rycerscy, ale póki nie pomrzemy, siła złego nabroimy!

„Była tedy taka rezolucya między rycerstwem“ — pisze dalej tenże autor — „iż wołając księdza do spowiedzi, chcieli wypaść do Moskwy, której było kilkadziesiąt tysięcy. Dano

<sup>1)</sup> Margeret, tamże, str. 126 — 7. — List ks. Mikołaja Czyrzowskiego, datowany z Moskwy dnia 17go sierpnia t. r. (Arch. Watyk. Borgh. III 499 — odpis w zbiorach krak. Ak. um.) — J. Wielicki, Dziennik spraw domu zakonnego OO. Jezuitów u św. Barbary w Krakowie (SS. Rer. polon. T. X, str. 85). — Ciampi, tamże, str. 228. — Pierling, tamże, str. 85 i 212.

<sup>2)</sup> J. In. Petricii Hist. Moschoviticae, str. 85.

o tem znać carowi, który się barzo dziwował ich wielkiemu sercu“ i wprawdzie nie przestał domagać się wydania winnych, obiecał jednak, że „im się nie stać nie miało, tylko żeby tę pokorę uczynili, aby się Moskwa uspokoiła. I tak rycerstwo, wzięwszy od niego upewnienie, wydali trzech, z tą kondycją, iżby nie byli karani, gdyż“ — jak oświadczyli — „są niewinni bośmy wszyscy bili, jedno się to czyni, dogadzając łasce carskiej. Wydani tedy byli Paweł Dzierzbicki, Szczygielski i Szeliński, których nam car obiecał w całe oddać, jednak w wielkim strachu byli, bo ich wsadzono do niebezpiecznej wieże, gdzie były wewnątrz około muru ławki wąskie, a pod ławkami rozmaite haki, kosi i pale żelazne; gdyby się był który zdrzymał, zaraz haniebnie byłby dał gardło, ale tam tylko przez noc i przez dzień byli“<sup>1)</sup>.

Rozruchy te i sposób zachowania się w tej sprawie Dymitra, bardzo charakterystyczne światło rzucają na stosunek jego do polskich rot zaciężnych. Oczywiście nieprzyjacielem jego nie omieszkali z tego skorzystać, a przedstawiając go ludowi jako cara, narzuconego mu przez Polaków, zwolna wprawdzie, ale nieustannie i coraz bardziej podkopywali władzę jego i znaczenie.

---

<sup>1)</sup> Borsza, tamże, str. 399 — 402.

## X.

Dymitr stara się zjednać sobie swoich poddanych. — Rysy charakterystyczne jego rządów i sposobu postępowania. — Jego zajęcia ulubione. — Skłonność do rozrzutności. — Tolerancya. — Przygotowania wojenne. — Stosunki dyplomatyczne z Polską. — Poselstwo Aleksandra Gosiewskiego. — Paweł V. stara się go pozyskać. — Misya Pratissolego.

Samozwaniec od pierwszej chwili wstąpienia na tron, jak najusilniej starał się zjednać sobie miłość swoich poddanych i w tym celu żadnego prawie nie zaniedbywał sposobu.

Bardzo charakterystyczne pod tym względem uwagi jego przechował nam w jednym z swych listów współczesnych sekretarz jego Jan Buczyński.

Kiedy zaufany ten doradca starał się go odwieść od ulaskawienia Szujskich, przedstawiając mu różne wynikające ztąd niebezpieczeństwa i z tego powodu dłuższą, miał z nim rozmowę, powiedział mu Dymitr:

— A wiesz ty, co ja ci muszę oświadczyć? Mam dwa sposoby utrzymania się przy władzy, albo za pomocą środków surowych i okrutnych, albo też wspaniałomyślnością usiłując wszystkich sobie pozyskać. Nie chcąc używać pierwszego sposobu, wolałem nawet wielkie ponieść ofiary, aby cel ten osiągnąć.

Następnie zaś dodał, że dotąd ze skarbu carskiego wydał około „półosma miliona“, albowiem wszelkie długi, zaciągnięte jeszcze w czasach Iwana Groźnego popłacił, a nadto wielu urzędnikom wynagrodzenie ich znacznie podwyższył<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Собр. гос. грам. и дог. Cz. II, Nr. 121.

Datę tej rozmowy najdokładniej można oznaczyć, mogła bowiem odbyć się tylko po skazaniu, a przed ulaskawieniem Szujskich, a więc 9go albo 10go lipca r. 1605 (ob. wyżej. str. 138).



Ale nie tylko hojnością starał się samozwaniec zjednać sobie swoich poddanych. Wkrótce po wstąpieniu na tron, zaczął zaprowadzać reformy, które miały usunąć wiele z nadużyć, a nadto całemu państwu zupełnie nową, nierównie pomyślniejszą zgotować przyszłość.

Pierwszą z tych reform było ustanowienie senatu, który miał zastąpić dotychczasową dumę bojarską. Dymitr powołał doń także najwyższych dostojników duchownych i w ogóle liczbę jego członków znacznie powiększył. Codziennie odbywały się jego posiedzenia; on sam zawsze był na nich obecny. Obradowano tam o przedmiotach różnego rodzaju. Samozwaniec w rozprawach tych bardzo żywy brał udział i wszystkich zadziwiał swym niepospolitym darem wymowy i niezwykłą bystrością umysłu.

Dotąd carowie prawie niedostępni byli dla ogółu swoich poddanych. Dymitr postępował wręcz przeciwnie. Ogłosił, że dwa razy w tygodniu, a mianowicie w każdą środę i sobotę, wszystkim bez wyjątku udzielać będzie posłuchania. W ogóle całym swym zachowaniem się w sposób uderzający różnił się od poprzednich carów. W obecności ich nawet najwyżsi dostojnicy, nie zapytani nie śmieli się odezwać. Samozwaniec nie zabraniał im swobodnie ze sobą rozmawiać, a nawet z wszystkimi obchodził się po ludzku i łaskawie<sup>1)</sup>.

Borys nie pozwalał żenić się najznakomitszym bojarom, obawiając się, aby synowie ich nie stali się kiedyś groźnymi dla jego potomków. Dymitr nie tylko nie wzbraniał im wstępować w związki małżeńskie, ale nawet ich do tego zachęcał, bywał na ich weselach, bawił się z nimi poufale i do siebie na uczty i polowania zapraszał. Postępował on naumyślnie w ten sposób, aby — jak trafnie powiada Margeret — poddani jego pod tak łagódnem panowaniem mogli z czasem zasmakować w wolności.

Starał się także o usunięcie przekupstwa tak w sądach, jak u innych władz i w tym celu podwoił urzędnikom ich płacę, a zarazem surowo zabronił im przyjmowania podarunków. Ponieważ zaś wielu z nich przy poborze podatków do-

<sup>1)</sup> Margeret, tamże, str. 129.

puszczało się różnego rodzaju nadużyć, przeto pozwalał gminom przysyłać je wprost do skarbu carskiego.

Dotychczas handel w całym państwie wielce był utrudniony. Dymitr zniósł wszelkie pod tym względem ograniczenia, co dla ludności nie małym było dobrodziejstwem. Jak świadczy bowiem jeden z cudzoziemców, bawiących wówczas w stolicy, wkrótce drożyzna ustała, a dobrobyt i zamożność szybko poczęły wzrastać <sup>1)</sup>.

Niemniej ważne były rozporządzenia jego, dotyczące się włościan. Za Borysa upowszechnił się zwyczaj, że chłopci, przyjmujący poddaństwo, zaprzędawali się nie tylko ówczesnemu właścicielowi, ale i jego spadkobiercom. W ten sposób potomkowie ich zmieniali się w niewolników. Samozwaniec zabronił umów tego rodzaju, a nadto ogłosił, że jeżeliby kto podczas głodu nie żywił swoich poddanych, utraciłby wszelkie do nich prawa, wreszcie, że zbiegłych włościan panowie ich, najdłużej przez pięć lat, mogli ścigać sądownie.

Reformy te znamionowały pewną wyższość umysłu nowego cara i bardzo wymownie świadczyły o jego szlachetnych zamiarach. Ale niestety pomiędzy poddanymi jego nie wielu było takich, którzyby je należycie zdołali ocenić, prawie wszystkich zaś raziło jego poufałe obchodzenie się z podwładnymi, a jeszcze więcej zmiany, przezeń zaprowadzone, jak ustanowienie senatu i różnych urzędów dworskich o nazwach cudzoziemskich, podskarbiego, miecznika, krajczego i t. p. Jeszcze bardziej gorszono się sposobem życia samego cara.

Dotąd podczas uczt, wydawanych na zamku, a nawet zwykłych obiadów, carowie najściślej przestrzegali pewnych zwyczajów odwiecznych, co chwilę żegnali się i kazali kropić wodą święconą. Samozwaniec zniósł wszystkie te ceremonie a natomiast lubił gawędzić wesoło i chętnie słuchał muzyki która biesiadom jego nieustannie musiała przygrywać <sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Bussow, tamże, str. 38. — O niezwyklej „taniości” wszystkiego towaru w Moskwie“, wspominał także w swoim dyaryuszu, aptekarczyk lwowski Stanisław Kołaczkowicz, który w roku 1606 bawił tamże przez czas dłuższy (Kwartalnik Historyczny r. 1894, str. 631).

<sup>2)</sup> Bussow, tamże.

Poprzednicy jego zwykle po obiedzie układali się do snu, a jeżeli w ogóle wychodzili z Kremlu, to czynili to zawsze w liczmem gronie wysokich dostojników. Przeciwnie Dymitr w dzień nigdy nie sypiał i zaraz po obiedzie udawał się albo do skarbcza carskiego, który na nowo uporządkował<sup>1)</sup>, albo też wychodził z zamku i bardzo często odwiedzał pracownię złotników, szczególnie bowiem zamięłowaniem odznaczał się w zbieraniu tak drogich kamieni, jak w ogóle różnego rodzaju klejnotów i kosztowności. Przechadzki te odbywał pieszo, albo sam jeden, albo najwyżej w towarzystwie dwóch, lub trzech z swoich dworzan. Nieraz nawet w ten sposób wydalał się z zamku, iż służba zupełnie o tem nie wiedziała i dopiero po dłuższych poszukiwaniach zdołała go odszukać.

Samozwaniec był nadzwyczaj dzielny jeźdźcem, lubił jeździć konno i nawet na nabożeństwo do nieco dalszych cerkwi udawał się w ten sposób. Poprzedni carowie zwykle jeździli kareta, a jeżeli mieli jaką wycieczkę odbyć wierzchem, przyprowadzano im konia nader spokojnego, a dwaj bojarowie podawali im stółek przy wsiadaniu. Dymitr przeciwnie, dosiadał najdzikszych rumaków i zaledwie się ich dotknął, już był na siodle. Jeździł zaś tak dzielnie, iż żaden z bojarów, a nawet masztalerzy, nie mógł mu dorównać.

Był także zapalonym myśliwym i w całym państwie kazał kupować dla siebie najlepsze psy myśliwskie i najpiękniejsze sokoły. Szczególnie lubił polowanie na wielkiego zwierza. „Co niedzielię“ — opowiada Massa — „przywożono w klatkach niedźwiedzie do pałacu carskiego i wypuszczano je na podwórzu; sprawiało mu to bowiem szczególną przyjemność przypatrywać się ich zapasom z psami. Niekiedy kazał nawet najznakomitszym bojarom występować z nimi do walki. Nieraz też na własne oczy przyglądałem się temu wzruszającemu widowisku, jak dzielni ci ludzie pasowali się z olbrzymim niedźwiedziem, a w końcu zabijali go, przeszywając oszczepem. Czasem jednak wracali także z rękami pokaleczonemi z tej walki, a jeżeli im nie udało się wymierzyć ciosu w sposób właściwy, w niemałym bywali niebezpieczeństwie. Wówczas

<sup>1)</sup> Mussa, tamże. T. I., str. 138—139; t. II., str. 150.



kilku strzelców z widłami przybywało im na pomoc i zabijało niedźwiedzia. Niekiedy i sam Dymitr chciał osobiście wziąć udział w tych zapasach, ale bojarowie zwykle zdołali go od tego powstrzymać<sup>1)</sup>.

Zdarzało się atoli, jak n. p. podczas polowania we wsi Tajninskoje, iż pomimo ich sprzeciwiania się, rzucał się na ogromnego niedźwiedzia i ubijał go z niezwykłą zręcznością<sup>2)</sup>.

Podobne łowy urządzał samozwaniec także w okolicach stolicy. W takich wypadkach polowano na niedźwiedzie, wilki i lisy, które również naumyślnie w tym celu wypuszczano z klatek. Rozrywkom tym oddawał się z tak wielką namiętnością, iż nieraz jednego dnia kilkakrotnie musiał ubranie i wierzchowców swych zmieniać<sup>3)</sup>. Poddani jego podziwiali jego siłę, zręczność i odwagę nieustraszoną, sądzili jednak, że zabawy tego rodzaju niezgodne były z powagą i godnością carską.

Wielu gorszyło się także jego rozrzutnością i zamięlowaniem w zbytkach i przepychu.

Ponieważ nie podobały mu się pałace, w których mieszkali poprzedni carowie, przeto kazał sobie dwa nowe wystawić, jeden dla siebie, a drugi dla swej przyszłej małżonki. Wybudowane były w ten sposób, iż bezpośrednio ze sobą się łączyły. Wzniesiono je w południowej stronie Kremlu, tuż koło muru obwodowego nad rzeką Moskwą, tak iż z okien ich rozległy odślaniał się widok na znaczną część miasta i okolice otaczające.

Urządzenie ich wewnątrz niezwykłym, jak na owe czasy, odznaczało się przepychem. Ściany pokrywały drogocenne materye, haftowane i złotem przetkane; prócz tego zdobiły je obrazy świętych pod wspianiałymi baldachinami. U okien były zasłony z pąsowego aksamitu, zawiasy i w ogóle okucie drzwi grubo pozłacane. Szczególnie piękne miały być piece i tak miernie wykonane, iż uważano je za arcydzieła w swoim rodzaju<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Massa, tamże. T. I., str. 133—135; t. II., str. 145—147

<sup>2)</sup> Bussow, tamże, str. 39. — Niemojewski, tamże, k. 8. — Turgieniew, Hist. Russ. Mon. T. II., str. 165.

<sup>3)</sup> Massa, tamże.

<sup>4)</sup> Massa, tamże.

Niemojowskiemu zawdzięczamy dokładny opis kilku komnat w tych nowych pałacach.

Z sieni — opowiada tenże autor — wchodziło się do przedpokoju, a następnie do komnaty, bogatym złotogłowiem tureckim obitej; strop był sklepiony i jakby mozaiką wysadzany, prześliczny kominek, otoczony kratą złocistą, miał kształt groty. Stołu nie było, tylko ławy do koła, niderlandzkimi oponami przykryte, w pośrodku zaś na czterech stopniach, czerwonym suknem obitych, wznosił się tron, cały złotem okowany i „turkusami i wielkimi ziarny rubinowemi turską robotą gęsto sadzony“. Siedzenie w nim było z czerwonego aksamitu, „drobnemi perłami w karpiovą łuskę haftowane“<sup>1)</sup>.

Podobnie urządzone były także inne pokoje w obydwóch pałacach; niektóre z nich obito „pstrym ormezynek“, inne adamaszką czerwonym. W sali jadalnej ściany pokryte były perską materią błękitną, a nadto tak dokoła, jako też koło okien i drzwi „listwy“ z złotogłowiu tureckiego przyozdobione. Kominki w nich były zielone, „niektóre z nich srebrnemi kratami wpół obwiedzione“<sup>2)</sup>.

Dymitr kazał także nowy tron sobie wybudować, bardzo wysoki i cały „srebrem złocistym okowany“. Nad nim wznosił się orzeł carski, a poniżej bania, u której wisiały dwa kutasz z pereł i drogich kamieni. U stóp jego były dwa wielkie lwy, z czystego srebra ulane, trzymające dwa złote lichtarze nader misternej roboty<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Niemojewski, tamże. K. 25—26.

<sup>2)</sup> Niemojewski, tamże. K. 26. — Hist. Russiae Monum. T. II. str. 163- 164.

Opis tych nowych pałaców, skreślony przez Kostomarowa (Историч. Монархия etc. t. IV., str. 247), o ile nie opiera się na bardzo ogólnikowych zresztą wiadomościach, podanych przez Massę, jest dowolną kombinacją szczegółów, znajdujących się w dyaryuszu Dyamentowskiego, bez wymienienia nazwiska autora ogłoszonym w Turgeniewa „Hist. Russiae Monum“ (t. II., tamże).

<sup>3)</sup> Niemojewski, tamże. K. 15. — Hist. Russiae Monum. T. II., str. 163. — W. Roussel, Wiadomość o krwawej, a strasznej rzezi w mieście Moskwie (Poznań, 1858), str. 22.

Podług dyaryusza ks. Sawickiego, złotnicy oceniali wartość, tego tronu na 150,000 złotych (Wielewicki, tamże, str. 141).

Miał on również szczególne upodobanie w zbieraniu klejnotów. Jeszcze bawiąc w Tule, dowiedział się, że jeden z kupców, przebywających w Archangielsku, niejaki Edward Parkiust, miał szafir niezwyklej wielkości. Natychmiast wydał więc polecenie, aby kamień ten zakupiono na rzecz skarbu carskiego. Jakoż istotnie nabyto go za sumę 280 rubli <sup>1)</sup>). Podobnie i później, tak chętnie kupował kosztowności różnego rodzaju, iż z klejnotami bardzo wiele kupców z Polski i Niemiec przybywało w owych czasach do Moskwy.

Był także nadzwyczaj hojny, tak dla podwładnych swych, jak stronników i przyjaciół. Szczególnie do Polski bardzo kosztowne posyłał podarunki, a mianowicie przyszłej małżonce swej Marynie Mnischówniej i ojcu jej, który na spłacenie długów swych bardzo znaczne odbierał odeń sumy — i dla tego to nie bez pewnej słuszności twierdzili później bojarowie, że za rządów jego skarb państwa wielce zubożał.

Pod względem religijnym dziwną odznaczał się obojętnością. W Polsce udawał gorliwego katolika, w Moskwie wyznawcą kościoła wschodniego. Socynianie należeli do jego najzaufanszych doradców <sup>2)</sup>), zdaje się więc, że i on sam w głębi duszy był arianinem. Pismo św. znał dobrze i w przemówieniach swych chętnie przytaczał zeń przykłady i na nie się powoływał, zupełnie jednak wolny był od fanatyzmu i wszelkich wynikających ztąd uprzedzeń. Nierównie większą kładł wagę na właściwe zrozumienie ewangelii i obrzędów religijnych, niż ich stronę zewnętrzną i pod tym względem duchownym cerkwi wschodniej bardzo ciężkie miał czynić zarzuty <sup>3)</sup>).

Kierując się zasadami tolerancyi, pozwolił dwom Jezuitom, bawiącym wówczas w stolicy, odprawiać w Kremlu nabożeństwo katolickie i publiczne miewać kazania. Chciał nawet dla Polaków, służących w jego rotach zaciężnych, w Moskwie osobny

<sup>1)</sup> T. Smith, *Историческое* etc. Str. 108.

<sup>2)</sup> Niemojewski w sposób następujący charakteryzuje jego usposobienie pod tym względem: „In religione minus zelusus, bawiąc się z młodu przy ludziach różnych sekt i teraz ich przy sobie chowając, profitebatur jednak religią ruską, ale bodaj nie akomodując się populo“ (tamże, k. 66—67).

<sup>3)</sup> Kostomarov, tamże, str. 251.



kościół wybudować i zażądał w tym celu zezwolenia od patriarchy i soboru duchownego<sup>1)</sup>, a kiedy mu niektórzy członkowie jego czynili z tego powodu wyrzuty, odpowiedział im na to:

— Niemcom wyznania luterskiego pozwoliliście sobie zbór i szkołę wystawić i uważacie to za słuszne; o ileż bardziej dla żołnierzy polskich godzi się to uczynić, którzy tak wielkie oddali mi usługi<sup>2)</sup>!

Czerńców nie lubił; przebywając przez czas dłuższy po różnych monasterach, miał aż nadto wiele sposobności dobrze przypatrzeć się ich życiu. Zamierzał też nieco umniejszyć ich dochody i obrócić je na wojnę z niewiernymi. Jakoż istotnie w całym państwie kazał dokładny sporządzić opis wszystkich majątków klasztornych i na cele wojenne bardzo znaczne nałożył na nie podatki<sup>3)</sup>.

1) Н. Левитскій, Лжедмитрій какъ пропагандистъ католичества въ Москвѣ (Христіанское Чтеніе, 1885. Сентябрь-Октябрь, стр. 392).

2) Ciampi, Bibliografia critica etc. T. I., str. 328.

3) Bussow, tamże, str. 40.

Niestety nie znamy dokładnie wysokości tych podatków. Tylko w księgach Kiriłowskiego bielozierskiego monasteru przechowała się zapiska, według której dnia 5go grudnia r. 1605. kazał sobie Dymitr wypłacić 5,000 rubli, któremu to poleceniu natychmiast uczyniono zadość (Дребности Труды Московс. Археолог. Общества. T. VIII, str. 153).

Niemojewski, który w czerwcu r. 1608 przez parę dni przebywał w tymże monasterze i dokładnie go opisał, twierdzi, że samozwaniec kazał igumenowi tamtejszemu „na płacę wojskim ludziom“ złożyć 6.000 rubli, „co naszych 20.000 złotych uczyni“ (tamże, k. 158). Ale jeżeli nawet pierwsza z cyfr powyżej wymienionych jest prawdziwą, to i w takim wypadku był to podatek bardzo wysoki, skoro według wiadomości podanej przez tegoż autora, cały roczny dochód tego klasztoru wynosił „do 5.000 złotych“. Głównie też z tego to powodu zapewne, na innem miejscu powiada Niemojewski, że Dymitr „w podatkach począł być poddanym ciężki“ (tamże, k. 67). Na uniewinnienie jego musimy jednak dodać — jak to bardzo słusznie zauważył już P. W. S. Ikonnikow — że nie samozwaniec pierwszy starał się powiększyć w ten sposób dochody skarbu carskiego (Новыя Изслѣдованія по исторіи Смутнаго бремени Московс. государства. Str. 81—82).

Przygotowania do tej walki były głównem i ulubionem jego zajęciem. Samozwaniec rozpoczął je wkrótce po swej koronacyi, kazał łać działa i moździerze i wraz z ogromnemi zapasami żywności i amunicyi wysyłał je do Jelca, jednego z południowych grodów pogranicznych <sup>1)</sup>. Starał się także wyćwiczyć żołnierzy swych, aby ich jak najlepiej przysposobić do tej wojny. W tym celu w otwartem polu kazał sypać szańce i jednym bronić ich, a innym zdobywać. <sup>2)</sup>.

Przeciw kawaleryi nieprzyjacielskiej wymyślił osobną machinę wojenną, która miała konie jej płoszyć i w ten sposób ułatwiać rozbijanie jej szeregów. Był to rodzaj wieży ruchomej, uzbrojonej w kilka dział i nader fantastycznie pomalowanej. Wejścia jej przedstawiały się jak słonie olbrzymie, z okien, niby z czeluści piekielnych, płomień wybuchał, poniżej zaś były strzelnice, z których jakby szatani wychylali swe głowy. Wszystko to tak zręcznie było urządzone, iż lud z przerażeniem na nią spoglądał i nazywał ją potworem piekielnym <sup>3)</sup>.

Dymitr kazał ją na próbę z dział ostrzeliwać i uderzać na nią oddziałowi jeźdźców polskich. Doświadczenia te miały go przekonać o wielkiej użyteczności tej wynalezionej przezeń machiny wojennej <sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Massa, tamże. T. I, str. 145; t. II, str. 157.

<sup>2)</sup> W. Roussel, Wiadomość o krwawej rzezi etc. Str. 5.

<sup>3)</sup> Że t. zw. „ada“ (Hades, piekło) był istotnie machiną wojenną, a nie przyrządem, służącym do przedstawień teatralnych udowodnił już P. Witberg w rozprawie swej „Къ исторіи русскаго театра“. Tymczasem Prof. Płatonow ponownie poruszył tę sprawę w przedmowie do dziełka, wydanego przez siebie p. t.: „Сказаніе о Самозванце по списку московс. Публичнаго Музея Nr. 3141“. (Памятники древней письменности. СІХ). W opowiadaniu tem czytamy, że z tego „ada“ wychodzili „ludzie w maskach, przebrani za dyabłów“, którzy przypatrujących się smarowali smołą i dziegiem, inni zaś wodą ich oblewali i t. d. (str. 14). Z tego powodu sądzi P. Płatonow (str. 5.), że służył on także do zabaw, urządzanych przez samozwańca. Czy tak było w istocie, o to spierać się nie będziemy — naszym zdaniem jednak, żadnej nie ulega wątpliwości, że właściwym powodem wybudowania go, był zamiar posługiwania się nim w przyszłej wojnie z Tatarami, jako machiny wojennej.

<sup>4)</sup> Massa, tamże. T. I, str. 137; t. II, str. 149.

Uzbrojeniom tym oddawał się z tak wielkim zapalem, iż nawet zima nadchodząca przerwać ich nie zdołała. Kiedy już znaczne spadły śniegi, kazał we wsi Wiaziemach usypać z nich małą warownię, umieścić w niej załogę pod dowództwem wojewody, a sam uderzył na nią, na czele polskich i niemieckich rot zaciężnych. W walce tej kule śnieżne zastępowały zwykłe pociski. Oblegający, chociaż zresztą zupełnie byli bezbronni, tak dzielnie nacierali, iż warownia ta niedługo im opierała się. Samozwaniec, zająwszy ją, rzekł do wojewody:

— Daj Panie Boże, abym i Azow zdobył w ten sposób i jak ciebie pojmałem, żebym tak i hana tatarskiego wziął do niewoli!

Ćwiczenia te nie podobały się jednak bojarom, tem bardziej, że przy tej sposobności wielu z nich „niejednego sińca nabito“. Kiedy więc Dymitr na zakończenie kazał wszystkich ugościć i wytoczyć beczki z winem, miodem i piwem, zbliżył się do niego jeden z szczerze mu życzliwych i przestrzegał, aby igrzysk tych więcej nie wyprawiał, ponieważ pomiędzy bojarami wielu było zdrajców, którzy tylko niechętnie brali w nich udział, a wszyscy długie i ostre noże mieli za pasem. Dymitr usłuchał tej przestrogi i odtąd ćwiczeń tego rodzaju zahiechał<sup>1)</sup>.

Oczywiście wojny tej z Tarcyą i Tatarami nie zamierzał on sam jeden rozpocząć, lecz w porozumieniu z innymi monarchami i dla tego też dążył do utworzenia wielkiej koalicji państw europejskich. Mógł bardzo słusznie spodziewać się, że cesarz niemiecki, papież, rzeczpospolita wenecka i król polski jak najchętniej zgodzą się na wspólne podjęcie tej walki. Samozwaniec pragnął wciągnąć do niej także króla francuskiego Henryka IVgo, który szczególną wzbudzał w nim sympatyę i szacunek i w tym celu osobne poselstwo postanowił doń wyprawić<sup>2)</sup>. Przedewszystkiem zaś starał się z dworem polskim wejść w bliższe porozumienie.

Dla utrzymania z nim dobrych stosunków jeszcze z Pu-tywła dwóch posłów wysłał do Polski. Pierwszy z nich jednak

<sup>1)</sup> Bussow, tamże. Str. 41.

<sup>2)</sup> Margeret, tamże. Str. 141—142.



Iwan Tatiew przez kilka miesięcy musiał zatrzymać się w Samborze, zanim uzyskał posłuchanie u króla, gdyż Zygmunt, choć z razu tak przychylny dla jego władcy, ale jak zwykle, chwiejny i niezdecydowany, przez długi czas obawiał się go przyjąć i dopiero wówczas zgodził się na to, kiedy już coraz pomyślniejsze nadchodziły wieści o zwycięstwach Dymitra. Ale i wtedy jeszcze nie chciał tego jawnie uczynić i postanowił tylko w sposób tajny udzielić mu audyencji. W liście bowiem z dnia 24go maja t. r. wezwał Mniszcha, aby przyjechał doń razem z Tatiewem „zakrywając go familią swoją“<sup>1)</sup>.

Odebrawszy takie polecenie, dnia 2go lipca przybył z nim wojewoda sandomierski do Krakowa<sup>2)</sup>, a w połowie tegoż miesiąca otrzymał wreszcie Tatiew posłuchanie u Zygmunta<sup>3)</sup>. Oczywiście w rokowaniach tych nie było już mowy o udzieleniu jego władcy pomocy, ponieważ wówczas samozwaniec wcale jej nie potrzebował, upewniono go więc tylko o przyjaźni króla polskiego i o gotowości jego zawarcia z nim ścisłego przymierza<sup>4)</sup>.

Wkrótce potem nadeszły wiadomości o poddaniu się stolicy i uroczyste odbyte przezeń koronacyi. Zygmunt, jak dotąd postępował względem niego w sposób chwiejny i dwulicowy, tak obecnie starał się usilnie przekonać go, o najszczerzej swej dla niego przychylności. Niebawem też wyprawił do Moskwy Aleksandra Gosiewskiego, starostę wieliskiego, ażeby wyrazić mu „radość swą“ z powodu „odzyskania przezeń pań-

<sup>1)</sup> Собр. roc. грам. и дог. Cz. II. Nr. 86.

<sup>2)</sup> Teka Nar. Rps. Muzeum XX. Czartoryskich 100. Nr. 50.

<sup>3)</sup> Pierwsze posłuchanie otrzymał Tatiew około 14go lipca t. r.; w liście bowiem z 12go t. m. donosi sekretarz królewski Samuel Targowski Szymonowi Rudnickiemu, biskupowi warmińskiemu: „Moskiewski poseł od caryka przybył, co powie, jeszcze nie wiemy“. (Rps. Muz. XX. Czart. 1626, str. 167—168). W następnym liście zaś z 22go lipca t. r. pisze tenże Targowski: „Poseł cara moskiewskiego wziął odprawę 19 Julii“ (tamże, str. 187).

<sup>4)</sup> Rps. Muz. XX. Czart. 1626, str. 187.

W owym czasie miał także przybyć do Krakowa drugi poseł Dymitra Sulesz-Bułhakow (Rps. Muz. XX. Czart. 100. Nr. 50. — Por. Suppl. ad hist. Russiae Mon. Str. 423), ale niestety o bytności jego na dworze polskim i rokowaniach z nim prowadzonych, żadnej bliższej nie posiadamy wiadomości.

stwa dziedzicznego“, dowiedzieć się o jego „drogiem zdrowiu“, upewnić o przyjaźni swej, a zarazem zawiazać rokowania w „pewnych sprawach, tak dobra obydwóch tych państw, jak całego chrześcijaństwa dotyczących“<sup>1)</sup>. W końcu miał tenże posel oznajmić carowi, że król polski wkrótce zamierza wstąpić w związki małżeńskie z Konstancją, córką Karola, arcyksięcia austriackiego<sup>2)</sup>.

Taki był jawny cel tego poselstwa. Zupełnie odmienne sprawy poruszył Gosiewski na tajnem posłuchaniu.

Zygmuntowi przedewszystkiem zależało na tem, aby złożyć mu nowe dowody swej przychylności, do czego — jak sądził — następująca nadarzyła się sposobność. Właśnie wówczas pojawił się na Litwie niejaki Oliszka. Był to zbieg z Moskwy, który niegdyś z Borysem Godunowym w bardzo bliskich miał zostawać stosunkach. Otóż ten Oliszka opowiadał, że Borys, kiedy Dymitrowi poddała się już cała ziemia siewierska, radził się czarnoksiężników, coby mu dla ocalenia władzy swej uczynić należało. Czarnoksiężnicy odpowiedzieli na to, że dopóki on sam rządzić będzie państwem, w żaden sposób obronić się nie zdoła, ale jeżeliby na jakiś czas wydał się z ziemi moskiewskiej, a syn jego został carem, w takim wypadku mógłby się utrzymać przy władzy.

---

<sup>1)</sup> List wieruszczyj ot Jeho korolewskiej Miłości Panu Kgosiewskomu do Dmitrija Iwanowicza, Kniazia moskowskocho (Knigi poselstw różnych czerez polskie posłanniki i gońcy do Moskwy odprawowanych i z Moskwy prymowanych za panowania Zigmimonta III. etc. Rps. Muz. XX. Czartoryskich 2101, str. 1—2). — Tenże list uwierzytelniający, jak i drugi, który Gosiewski miał przedłożyć Dymitrowi na tajnem posłuchaniu (tamże, str. 2—3), obydwu datowane z dnia 21go sierpnia r. 1605. — Do Moskwy miał przybyć Gosiewski dopiero dnia 16go października t. r. (Massa, tamże. T. I. str. 140; t. II. str. 152).

Jedną z tych „spraw, dobra obu tych państw dotyczących“ miało być ścisłe porozumienie się obydwóch monarchów celem udzielania sobie nawzajem pomocy przeciw swym własnym poddaunym (Rps. Bibl. Ossol. 1388, str. 110).

<sup>2)</sup> Д. Бутурлинъ, Исторія Смутнаго времени etc. Cz. I. Приложенія, str. 99. — Русс. Историч. Библиотека. T. I. str. 402—409.

Godunow postanowił zastosować się do tej rady. W porozumieniu z żoną swą, bratem Szymonem i kilku z najzaufanych przyjaciół, rozgłosił wiadomość o śmierci swej, pewnego człowieka, którego otrul podstępnie, kazał zamiast siebie pochować, a sam, zabrawszy znaczną część skarbów i przebrany za kupca, wyjechał do Anglii, gdzie też miał wówczas przebywać.

Trudno przypuścić, żeby na dworze polskim uwierzono bajkom tego rodzaju, jednak pomimo całego nieprawdopodobieństwa opowiadania Oliszki, zapewniał Gosiewski samozwańca, że Zygmunt dla bezpieczeństwa jego kazał o tem w Anglii bliższych zasięgnąć wiadomości, a nadto przypuszczając, że Godunow pomiędzy poddanymi jego, może mieć jeszcze wielu stronników, polecił wszystkim starostom pogranicznym, nieustannie być w pogotowiu, aby w razie potrzeby, na każde wezwanie Dymitra, natychmiast zbrojnej udzielili mu pomocy.

Takimi dowodami przyjaźni spodziewał się Zygmunt jak najlepiej dla siebie go usposobić i szczerego zyskać w nim sprzymierzeńca przeciw Karolowi, księciu sudermańskiemu. Bezpośrednio też potem, szeroko rozwodził się Gosiewski o wielkich „krzywdach“, wyrządzanych przezeń królowi polskiemu, aby car moskiewski, jako „ukochany brat jego i przyjaciel“ dobrze o tem wiedział i jeżeliby jacy posłowie szwedzcy przybyli do Moskwy, żeby mu tych „zdrajców i buntowników“ odesłał, jako ich panu i władcy prawowitemu.

Od dłuższego czasu bawił w Ugliczu Gustaw, syn króla szwedzkiego Eryka. Borys na utrzymanie jego przeznaczył dochody z tego miasta, a nadto kazał go traktować z czcią, należną członkom panujących dynastyj. Zygmunt, upatrując w nim jednego z współzawodników swych do tronu szwedzkiego, nie był z tego zadowolony i dla tego też zażądał od Dymitra, ażeby mu nie oddawano „tak wielkich honorów“, gdyż Gustaw, jako „syn nieślubny“, właściwie wcale nie był królewiczem szwedzkim.

Na zakończenie poruszył Gosiewski także kilka spraw pomniejszej wagi, a mianowicie przedstawił mu skargi kupców litewskich, z powodu krzywd i utrudnień, doznanawanych przez nich w Smoleńsku, jako też prośbę żołnierzy polskich o wypłatę im żołdu zaległego i pozwolenie powrotu do ojczy-



zny — a wreszcie przypomniiał mu owe tajne zobowiązania, przyjęte przezeń jeszcze podczas pobytu jego w Krakowie <sup>1)</sup>).

Atoli poselstwo to, po którym tak wiele spodziewał się król polski, wcale nie odniosło skutku zamierzonego. Dymitr zbyt wielką obdarzony był bystrością umysłu, aby oddawna nie miał zrozumieć, jak dalece dwulicowe i nieszczerze było postępowanie z nim Zygmunta. Nadto właśnie wówczas jeszcze inna zaszła okoliczność, która stała się nowym powodem jego niezadowolenia i niechęci. Samozwaniec zaraz po swej koronacyi przybrał tytuł „Cesarza i Wielkiego Księcia wszej Rusi“, w piśmie zaś, przywiezionych przez Gosiewskiego, nazywano go tylko „Hospodarem i Wielkim Kniaziem moskiewskim“. Nowy car upatrywał w tem obrazę, jakby umyślnie sobie wyrządzoną. Oburzyło go to tak dalece, że kiedy dyak Iwan Kurbatow na publicznej audyencyi odpowiadał na legacyę starosty wieliskiego, w przemowie swej, ile razy wspomniiał o Zygmuncie, zawsze opuszczał jego tytuł królewski <sup>2)</sup>).

Bardziej pojednawczą była odpowiedź Dymitra, udzielona Gosiewskiemu na prywatnem posłuchaniu. Wprawdzie i wówczas oświadczył, że „to ujmowanie mu tytułów wątpliwość mu jakąś czyni o przyjaźni Króla Jego Mości“ — jednak uprzejmie podziękował za uwiadomienie go o wieściach, szerzonych przez Oliszkę i wydania z tego powodu poleceń do starostów pogranicznych. Gustawa przyrzekł „w inszem mieć opatrzaniu“, a księcia sudermańskiego „surowo“ upomnieć, z powodu jego zachowania się względem Zygmunta, dodał atoli, że przedewszystkiem pragnąłby wiedzieć, „w jakich terminach sam odtań z Królem polskim będzie zostawał“ <sup>3)</sup>. Wyraził gotowość starania się o zawarcie unii z Rzeczpospolitą polską, ale nie chciał ani Jezuitów wprowadzić do Moskwy i kościołów katolickich budować, ani też zwrócić Polsce ziemi siewierskiej. W zamian za nią obiecał tylko pewną sumę wypłacić, a nadto dostarczyć Zygmunutowi funduszków, na wojnę dla odzyskania królestwa szwedzkiego <sup>4)</sup>).

<sup>1)</sup> Собр. roc. грам. и дог. Cz. II. Nr. 96. — Rps. Bibl. Ossol. 1388, str. 109—110.

<sup>2)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 101 (Nr. 7) i 2101 (str. 25—40).

<sup>3)</sup> Собр. roc. грам. и дог. Cz. II. Nr. 97.

<sup>4)</sup> Rps. Bibl. Racz. II. H. A. a 13. i Bibl. Ossol. 1388, str. 109—110.

Oświadczenia te wcale więc nie odpowiadały oczekiwaniom, a tem mniej śmiałym i daleko idącym nadziejom dworu polskiego.

Podobnież bezskuteczne były także usiłowania Stolicy apostolskiej, aby Dymitra dla swych celów pozyskać.

Do maja r. 1605 głównie zajmowali się tą sprawą członkowie Towarzystwa Jezusowego, jako też nuncyusz papieski Klaudyusz Rangoni. Kiedy jednak w drugiej połowie tego miesiąca nadeszły do Rzymu listy polskich Jezuitów, donoszące o wypadkach ówczesnych w Moskwie, sam papież Paweł Vty postanowił ująć ją w swe ręce. Bezzwłocznie też dnia 4go czerwca wezwał kardynała Valenti Rangoniego, aby mu o Dymitrze szczegółową przesłał relacyą<sup>1)</sup>. Sprawą tą tak gorąco zajęto się na dworze papieskim, iż Valenti w liście następnym (z 16go lipca t. r.) raz jeszcze powtórzył to żądanie<sup>2)</sup>.

Niestety nie znamy odpowiedzi, którą na wezwanie to nuncyusz papieski wysłał do Rzymu, zdaje się jednak, że musiała ona utwierdzić papieża w nadziejach pozyskania nowego cara, skoro już 12go lipca t. r. wyprawił doń list obszerny, mający jak najlepiej usposobić go dla Stolicy apostolskiej. W piśmie tem wyraził swą radość, że Dymitr w tak krótkim czasie już znaczną część państwa swojego odzyskał i że Bóg pozwolił mu ujrzeć światło prawdziwej wiary, tak iż wkrótce

Podobnąż cechą pojednawczą odznaczał się także „list zawarty“ Dymitra, który doręczono Gosiewskiemu przed jego odjazdem z Moskwy. List ten datowany z dnia 3go listopada t. r. (Rps. Muz. XX. Czartor. 2101, str. 14—15). — Z początkiem grudnia t. r. powrócił Gosiewski do Krakowa (jak sam o tem donosi w liście do Dymitra z 6go t. m. *Исправовъ, Мст. пощ. Т. VII, cz. III, str. 16—17*).

<sup>1)</sup> Arch. Watykańs. Nunziatura di Polonia, 173, str. 1. (odpis w zbiorach krak. Ak. um.). Na brulionie tego to listu, a nie z 18go czerwca t. r. (Pierling, *Rome et Démétrius etc.* str. 79) znajduje się ów własnoręczny i bardzo charakterystyczny dopisek kardynała Valentiego: *Quanto piu distinta e piena sarà la relazione di tutto questo negotio, tanto sarà piu grata a S. Sta etc.*“ Omyłkę tę sprostował już sam Ks. Pierling w rozprawie swej p. t. „*Un manuscrit du Vatican sur le Tsar Dimitri de Moscou*“ (*Revue des questions historiques*. Zeszyt z października r. 1894, str. 542).

<sup>2)</sup> Pierling, tamże. *Pièces justificatives*. Cz. II. str. 195—196.

jako szczerzy katolik zasiędzie na tronie swych przodków. Następnie oświadczył, że wszystko to stało się tylko dzięki cudownemu zrządzeniu Opatrzności, niewątpliwie w nagrodę za przejście przezeń na łono kościoła katolickiego i dla tego też napominał go, żeby i nadal wytrwał w wierze katolickiej i święcie jej dochowywał. W końcu zapewniał, że o powodzenie jego nieustannie zanosić będzie modły do Boga i wszystkich wiernych do tego zawezwie i udzielił mu swojego błogosławieństwa apostołskiego <sup>1)</sup>.

W dwa miesiące później (11go września) znowu napisał do niego, w wyrazach najserdeczniejszych składając mu życzenia z powodu szczęśliwie odbytej przezeń koronacji, a zarazem zaklinał go, aby jak najusilniej starał się i poddanych swoich nakłonić do przejścia na łono kościoła rzymskiego <sup>2)</sup>.

Ażebym zaś tem więcej go sobie ująć, wezwał papież Zygmunta, aby mu we wszystkim jak najbardziej był pomocny <sup>3)</sup>. Równocześnie zalecił także kardynałowi Maciejowskiemu i Jerzemu Mnischowi, żeby nie przestawali utwierdzać go w przywiązaniu do Stolicy apostołskiej i pod tym względem żadnych nie szczędzili starań i zabiegów <sup>4)</sup>.

W tym celu postanowił też Paweł V. już z początkiem sierpnia t. r. osobnego posła wyprawić do Moskwy.

Misję tę otrzymał Aleksander Rangoni, synowiec nuncjusza <sup>5)</sup>). Wprawdzie czyniąc zadość życzeniu króla polskiego, odłożono ją na później, jednak w październiku wysłano doń innego, mniej urzędowego reprezentanta kuryi rzymskiej. Był nim Alojzy Pratissoli, kapelan Klaudyusza Rangoniego, dobrze znany Dymitrowi jeszcze z czasu pobytu jego w Polsce.

Pratissoli, stanawszy w Kremlu, wręczył mu list od nuncjusza, w którym tenże wyraził radość swą z powodu odzyskania przezeń tronu „dziedzicznego“ i w ogóle tylu świetnych tryumfów cara, a zarazem złożył mu kilka drobnych podarunków, a mianowicie krucyfiks, wyrzeźbiony z bursztynu, róża-

<sup>1)</sup> Turgeniew, *Hist. Russiae Monumenta*. T. II. str. 57—58.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 67—69.

<sup>3)</sup> Tamże, str. 61.

<sup>4)</sup> Tamże, str. 62—64.

<sup>5)</sup> Tamże, str. 64.



niec koralowy, biblię łacińską, właśnie wówczas wydaną, wreszcie obrazek słynącej cudami Matki Boskiej z Reggio i dwa pierścionki z jej wizerunkiem.

Rangoni, wspominając o nich w tymże liście, przytacza parę szczegółów, wymownie charakteryzujących postępowanie Dymitra. Bawiąc w Krakowie, otrzymał on od nuncjusza pierścionek z takimże wizerunkiem i dopóki był w Polsce, zawsze nosił go na palcu. Później jednak, tłómacząc się pęknięciem jego, zaniechał tego, zapewne aby nie obrażać uczuć religijnych swoich poddanych. Z tego to powodu dobroduszny Rangoni, który tak święcie wierzył w szczerość nawrócenia się samozwańca, posłał mu wówczas dwa inne także pierścionki, aby nawet w razie uszkodzenia jednego z nich, nigdy nie rozstawał się z wizerunkiem Najśw. Panny z Reggio <sup>1)</sup>,

Atoli nie dla wręczenia mu tych podarunków i oddania listu od nuncjusza posłano Pratissolego do Moskwy. Otrzymał on zapewne polecenie, zasięgnąć bliższych wiadomości o położeniu jego i rządach dotychczasowych, przede wszystkim zaś wybadać usposobienie nowego cara, względem kościoła katolickiego.

Misyę tę tem bardziej uważano za potrzebną, że ówczesne postępowanie Dymitra dziwnie było niejasne i zagadkowe. Pozwolił on wprawdzie Jezuitom odprawiać w Kremlu nabożeństwo katolickie, a nawet dla żołnierzy polskich osobny kościół chciał wybudować, ale sam zawsze występował jako wyznawca cerkwi wschodniej, a nadto dla członków Towarzystwa Jezusowego, od dłuższego czasu stał się prawie zupełnie niedostępny. Ks. Czyrzkowski już w listsch, pisanych w sierpniu i wrześniu tegoż roku, nieustannie uskarżał się na to i donosił, że car tylko przez pośredników z nim się porozumiewa.

Kiedy go przez nich Jezuici starali się wybadać, zapewniał ich o swej najszczerzej przychylności i o przywiązaniu do nuncjusza papieskiego, zalecał im jednak, aby wstrzymywali się jeszcze z wykonaniem swych projektów, dopóki władzy swej nie utwierdzi i nie usunie obaw i podej-

---

<sup>1)</sup> Pierling, tamże. Pièces justif. Cz. I. str. 162—165.

rzeń, wywołanych przez jego wrogów, którzy zarzucali mu, że zamierza znieść religię prawosławną, a cerkwie zamienić na kościoły łacińskie<sup>1)</sup>.

Oczywiście zapewnienia te i obietnice, czynione w sposób poufny, nie dawały żadnej rękojmi szczerości zamiarów samozwańca. Postępował on tak prawdopodobnie tylko z tego powodu, aby i nadal zachować dobre stosunki z Stolicą apostolską i przy pomocy jej, tem łatwiej utworzyć wielką koalicję państw chrześcijańskich przeciw Turkom. To też tak Paweł Vty, jak Rangoni, bardzo gorąco pragnęli zasięgnąć niewątpliwych wiadomości o usposobieniu Dymitra i taki to zapewne był właściwy cel misyi Pratissolego do Moskwy.

Nie znamy wprawdzie relacyi, którą kapelan nuncyusza złożył mu po powrocie do Krakowa, zdaje się jednak, że i bytność jego na dworze carskim wcale nie przyczyniła się do rozwiązania tej zagadki, tak żywo zajmującej papieża i wszystkich gorliwych katolików. Wprawdzie samozwaniec przyjął go bardzo łaskawie, a nawet wraz z Gosiewskim na ucztę zaprosił<sup>2)</sup>, ale zapewne i w obec niego postępował tak oględnie, iż właściwych zamiarów swych niczem nie zdradził.

<sup>1)</sup> Ks. Mikołaj Czyrzowski donosi o tem w dwóch listach z 17go sierpnia t. r., a mianowicie do prowincyała Towarzystwa Jezusowego w Polsce i ks. Kaspra Sawickiego i w relacyi z 21go września, posłanej generałowi tegoż zakonu Klaudyuszowi Aquaviv'ie (Arch. Watykańs. Borgh. II, 499 — odpisy w zbiorach krak. Akad. umiejętności).

<sup>2)</sup> Ks. Czyrzowski wspomina o tem w liście z dnia 6go listopada t. r. (Arch. Watyk. Borgh. II, 499. — Odpis w zbiorach krak. Akad. umiejęt.).

## XI.

Stosunek samozwańca do jego popleczników w Polsce. — Serdeczna przyjaźń z rodziną Mniszchów. — Dymitr przysyła posła swojego, z prośbą o rękę Maryny. — Ślub i uroczystości weselne. — Rokowania, prowadzone przez Własiewa. — Niezadowolenie z rządów Zygmunta w Polsce. — Malkontenci wchodzą w tajne stosunki z Dymitrem. — Misy Stanisława Słońskiego. — Rada senatu w Warszawie.

Podobnie jak Zygmunt, tak i wielu innych popleczników Dymitra w Polsce, w zamian za usługi mu oddane, sowitej spodziewała się nagrody. Atoli wymagania ich i nadzieje były tak wielkie, iż samozwaniec ani mógł, ani chciał w zupełności uczynić im zadość. Wywołało to niemałe pomiędzy nimi niezadowolenie, tak iż wkrótce niektórzy z nich, z gorących zwolenników, w otwartych zamienili się wrogów.

Książę Adam Wiśniowiecki, który pierwszy uznał go za prawowitego spadkobiercę Iwana Groźnego, z początkiem sierpnia przybył do Moskwy, aby go powitać jako cara i złożyć mu życzenia, z powodu wstąpienia przezeń na tron i szczęśliwie odbytej koronacyi <sup>1)</sup>. Dymitr niewątpliwie przyjął go bardzo łaskawie, a nadto darował mu znaczną część skarbów, zabranych Godunowym <sup>2)</sup>. Ale Wiśniowiecki spodziewał się nierównie wymowniejszych dowodów wdzięczności. Wcale też nie ukry-

---

<sup>1)</sup> Donosi o tem ks. Ławicki, w liście z dnia 16go sierpnia t. r. i dodaje następującą charakterystyczną uwagę: „Dux Wiśniowiecki... mansurus ad Christi natalen diem nobiscum, schismaticus quidem, nobis tamen amicus, nam et olim noster discipulus Vilnae. (Pierling, tamże. Pièces justif. Cz. III, str. 211).“

<sup>2)</sup> Rps. Bibl. Ossol. 168, k. 505.



wał swojego niezadowolenia i rozgłaszał publicznie, że popierając go, bardzo znaczne wydał sumy, a w zamian za to żadnej nie otrzymał nagrody. Zachowanie się jego tak dalece oburzyło samozwańca, iż kazał mu nawet bezzwłocznie opuścić stolicę<sup>1)</sup>.

Podobnie postępowało także wielu z żołnierzy, służących w jego rotach zaciężnych. Jak świadczy Jan Buczyński, awanturnicy ci, otrzymawszy żołd zaległy, zaraz zaczęli „pić zabiacko“ i wszystko przegrali w kości, lub przepili, a wróciwszy do Polski, wyrzekali na jego niewdzięczność i niedotrzymanie im obietnic uczynionych<sup>2)</sup>.

Zdaje się, że przyszło także do pewnego poróżnienia się między Dymitrem, a Lwem Sapiehą, który był również jednym z najznakomitszych jego protektorów. W jego to orszaku poselskim udał się samozwaniec do Moskwy, a następnie, kiedy już jako pretendent do tronu carskiego pojawił się w Polsce, kanclerz litewski, jeden z pierwszych uznał go za carewicza, a nawet ofiarował się dostarczyć mu ludzi i pieniędzy, na wyprawę przeciw Borysowi<sup>3)</sup>. Niestety nie znamy powodu tych nieporozumień, ale musiały one być dość znaczne, skoro nuncyusz papieski wstawiał się za Sapiehą i zapewniając cara o jego najszczerzej dla niego przychylności, zalecał mu, aby go napowrót przyjął do swej łaski<sup>4)</sup>.

Serdeczne i niczem nie zamącone stosunki stale łączyły go tylko z rodziną Mniszchów. Samozwaniec bardzo często do nich pisywał i to nie tylko do Jerzego Mniszcha, ale i do syna jego Stanisława, starosty sanockiego i małżonki jego Zofii, a co najważniejsza, chętnie i szczerze dopełniał wszelkich, przyjętych względem nich zobowiązań.

W zapisie z dnia 25go maja r. 1604 przyrzekł Dymitr milion złotych darować wojewodzie, na spłacenie jego długów. Jakoż istotnie, czyniąc zadość temu zobowiązaniu, bardzo

<sup>1)</sup> Massa, tamże. T. I, str. 129; t. II, str. 141. — W. Roussel, Wiadomość o krwawej a strasznej rzezi w mieście Moskwie etc. (Poznań, 1858), str. 3.

<sup>2)</sup> Собр. roc. грам. и дог. Cz. II, Nr. 121.

<sup>3)</sup> Pierling, tamże. Pièces justif. Cz. II, str. 178.

<sup>4)</sup> Собр. roc. грам. и дог. Cz. II, Nr. 124.

znaczne sumy przysyłał do Polski, tak iż Mniszech w końcu w zupełności uiścił się królowi, z wszystkich rat zaległych z starostwa samborskiego<sup>1)</sup>).

Wówczas też zobowiązał się Dymitr, że po wstąpieniu swem na tron, ożeni się z Maryną, córką wojewody i z prośbą o jej rękę osobne poselstwo przysłał do króla. Wywiązując się z tego przyrzeczenia, rzeczywiście też w wrześniu r. 1605 wyprawił w tym celu do Polski podskarbiego swego i kanclerza Atanazego Własiewa.

Posel ten dnia 9go listopada w bardzo licznym orszaku, bo składającym się prawie z 300 jeźdźców, w sposób uroczysty wjechał do Krakowa. Na spotkanie jego, oprócz wielu innych osób, wyruszył także cały dwór królewski.

W dwa dni później, dnia 11go t. m. udał się Własiew do wojewody sandomierskiego, który na życzenie samozwańca przedtem już przyjechał do stolicy<sup>2)</sup> i witając go, złożył mu w imieniu cara 500.000 rubli<sup>3)</sup>, jako też nader wspaniałe podarunki, a mianowicie przepyszne futro i szłyk<sup>4)</sup> marmurkowe<sup>5)</sup>, czarę złotą, perłami i drogimi kamieniami wysadzaną, takąż buławę, konia tarantowatego z jarczakiem<sup>6)</sup> i rzędem również bogato przyozdobionym, zegarek bardzo misternej roboty ze złotym łańcuchem, dalej dwa noże, wysadzone drogimi kamieniami, parę kobierców perskich, złotem przetkanych i sześć soroków przepysznych soboli, wreszcie żywego sobola, kunę i trzy białozory, w perłowycn kapturkach i z złotyymi dzwonkami.

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 101. (Nr. 5) i 342 (str. 198).

<sup>2)</sup> Собр. roc. грам. и дог. Cz. II, Nr. 95 i 102.

<sup>3)</sup> Wiadomość tę wyjmujemy z dyaryusza niewątpliwie dobrze w tych sprawach poinformowanego Marcina Stadnickiego, który dodaje, że Dymitr pieniądze te przysłał „w nagrodęłożonych ekspens na utrzymanie cara na tronie“ (Rps. Bibl. Hr. Baworowskiego 14, k. 2).

<sup>4)</sup> Szłyk, czapka futrzana, coraz węższa ku górze, mająca kształt stożka ściętego.

<sup>5)</sup> Marmurkami nazywano lisy czarne, których futro w owych czasach było bardzo drogie i poszukiwane.

<sup>6)</sup> Jarczak, lekkie siodło tatarskie.

Dnia 14go miał Własiew publiczne posłuchanie u króla. Jak zwykle, naprzód oddał mu listy uwierzytelniające <sup>1)</sup>, a następnie odprawił swoją legację.

W dłuższem przemówieniu przedewszystkiem oświadczył, że Dymitr, otrzymawszy błogosławieństwo od matki swej Marfy, według „starego obyczaju przez patriarchę pomazany został olejem świętym i koronowany“, poczem bezzwłocznie postanowił do Zygmunta wyprawić poselstwo, pragnąc zostawać z nim w najserdeczniejszej przyjaźni, dla dobra całego chrześcijaństwa. Dalej szeroko rozwodził się o wielkich klęskach, zadanych chrześcianom przez Turków, którzy i wówczas znowu „wiele zamków mieli zdobyć w ziemi węgierskiej“. Z tego to powodu postanowił władca jego wejść w ścisłe porozumienie z innymi monarchami, ażeby razem z nimi rozpocząć walkę z sultanem tureckim, dla oswobodzenia chrześcian z pod panowania bisurmańskiego. Mowę swą zakończył wezwaniem, ażeby i król polski objawił pod tym względem swoje zamiary i doniósł carowi, w jaki sposób chciałby się przyczynić do wykonania „tego wielkiego dzieła“.

Po odprawieniu tego poselstwa, oddał poseł Zygmuntowi przywiezione przez siebie upominki <sup>2)</sup>, poczem odprowadzony przez dworzan królewskich, powrócił do swojej gospody.

Nazajutrz na cześć jego, Mniszech wspaniała wyprawił biesiadę. Na ucztę tę przybyło kilku senatorów i wszyscy członkowie poselstwa moskiewskiego, oprócz samego Własiewa, który z powodu choroby nie mógł być obecny.

Dnia 18go listopada znowu udał się poseł do zamku i na prywatnem posłuchaniu oznajmił królowi, że car postanowił ożenić się z córką wojewody sandomierskiego i w tym celu upraszał go, aby tak Marynie, jak ojcu jej pozwolił wyjechać

---

<sup>1)</sup> Русс. Историч. Библиотека. Т. I, str. 40—42. — Ciampi, *Esame critico etc.* str. 65. — Niemcewicz, *Dzieje panowania Zygmunta IIIgo* (Wrocław, 1836). Т. II. Noty, str. 357—358. — Kognowicki, *Życia Sapiehów etc.* Т. II, str. 56—57.

<sup>2)</sup> Podarunki te były następujące:

Dwanaście soroków soboli, ośm marmurków, trzynaście rysiów, pierścień dyamentowy, trzy konie tureckie, wreszcie łuk z nader misternymi strzałami i sajdakiem w złoto oprawnym.



do Moskwy, a zarazem żeby i sam zechciał przybyć na jego wesele <sup>1)</sup>).

W dniu następnym przyjechała narzeczona samozwańca wraz z matką do Krakowa, a w trzy dni później (dnia 22go t. m.) w sposób niezwykle okazały odbyły się jej zaślubiny z Dymitrem.

Uroczystość tę urządzono w trzech kamienicach, w rynku krakowskim tuż obok siebie położonych, a mianowicie Firleja, Mniszcha i Montelupiego, między którymi „dla komunikacji i przestronności ściany poprzebijano“ <sup>2)</sup>. W pierwszej z nich jedną z komnat zamieniono na kaplicę. Tutaj odbył się sam obrzęd ślubny, którego dopełnił kardynał Maciejowski, przebrany w szaty świąteczne i nader kosztowną infułę; asystowało mu dwóch prałatów, w kapach perłami wyszywanych i kilku innych duchownych. Własiew również w stroju bardzo bogatym, już na jakiś czas przed rozpoczęciem obrzędu, przyjechał na czele dwustu jeźdźców i zatrzymał się w kamienicy Montelupiego.

Do kaplicy pierwszy wszedł Zygmunt wraz z synem swym Władysławem i siostrą Anną, królowną szwedzką. Za nimi przybył poseł moskiewski, który przed królem „czołem uderzył“, a następnie wraz z orszakiem swym rękę jego ucałował, na co tenże „ani czapki nie ruszył“; tylko królewicz w sposób uprzejmy oddawał ukłony. Wkrótce potem wprowadziło pannę młodą dwóch senatorów, a mianowicie Stanisław Miński, wojewoda łęczycki i Mikołaj Oleśnicki, kasztelan małogoski, a za nimi weszli także inni goście weselni.

---

<sup>1)</sup> Oryginalny tekst obydwóch części tej legacji, t. j. odprawionych przez Własiewa na publicznem i na prywatnem posłuchaniu, znajduje się w rpsie Muz. XX. Czartor. 2101 str. 7—9 — urywek z niej w „Актах Западн. Россіи“ t. IV, str. 251—252. — W przekładzie łacińskim podał ją Ciampi (w „Esame critico“ etc. str. 66—68 i „Bibliografia critica“ str. 274—275), w tłumaczeniu na język polski i nowoczesny rosyjski Kojalowicz (Русс. Историч. Библиотека. Т. I, str. 42—50), Kognowicki (Życia Sapiehów, t. II, str. 57—63) i Niemcewicz (Dzieje panowania Zygmunta IIIgo, t. II, str. 358—361).

<sup>2)</sup> Stadnicki, tamże. Rps. Bibl. Hr. Bawor. 14, k. 3.

Wspaniały strój Maryny powszechną zwracał uwagę. Ubrana była w białą suknię altembasową, przepysznie haftowaną; prócz tego głowę jej zdobiła bardzo misternie wykonana korona, z której po czarnych warkoczach spadały sznurki pereł i drogich kamieni.

Przed rozpoczęciem obrzędu, zwrócił się Własiew do Mniszcha i w krótkiej przemowie, w imieniu cara upraszał go o jej rękę i błogosławieństwo. Odpowiedział na to kanclerz litewski, po którym przemawiali jeszcze wojewoda łęczycki i Maciejowski, ten ostatni, tłómacząc znaczenie sakramentu małżeństwa.

Po wysłuchaniu tych mów, dwóch pacholąt carskich rozeszło przed ołtarzem wspaniały kobierzec jedwabny. Stał na nim poseł i panna młoda, a kardynał zaintonował „Veni Creator“, który to hymn także kapela odśpiewała i odegrała, poczem znowu, tym razem po łacinie, przemówił Maciejowski, zwracając się naprzód do Maryny, a następnie do posła.

Kiedy wreszcie przystąpiono do samego aktu ślubnego i kardynał zapytał, czy Dymitr nie ślubował komu innemu wiary małżeńskiej, odpowiedział Własiew:

— A czy ja wiem? Pod tym względem żadnej nie udzielił mi instrukcji.

Odpowiedź ta nader humorystyczne sprawiła wrażenie. Skoro jednak otaczający objaśnili go, że idzie tu tylko o ścisłe dopełnienie przepisów, ustanowionych przez kościół katolicki, wówczas rzekł:

— Jeśliby był komu innemu ślubował, z pewnością nie byłby mnie tu przysłał.

Z razu nie chciał także po łacinie złożyć przysięgi ślubnej, a kiedy kardynał wezwał go, aby ją za nim powtórzył, z początku i temu się sprzeciwiał.

— Ja z Panną mam mówić — oświadczył — a nie z Waszmością. Panna Maryna ma ślubować Carowi, a ja za Cara Pannie.

Przed zamianą pierścionków, wyjął z małej skrzyneczki wspaniały pierścień z olbrzymim dyamentem i oddał go Maciejowskiemu, który pannie młodej włożył go na palec, ale gdy od niej otrzymał pierścione, nie chciał go włożyć na rękę, lecz natychmiast schował do tejże skrzyneczki.

Kiedy kardynał miał stulą związać im ręce, podał swoją owiniętą w chustkę, którą wziął od stojącej w pobliżu wojewodziny smoleńskiej, sądził bowiem, że jako poddany nie godzien był dotknąć się swej przyszłej carowej. Ale Maciejowski nie zezwolił na to i wytłómaczył mu, że powinien był podać, rękę nieowiniętą, gdyż w tym wypadku nie działał jako poseł lecz jako osobisty zastępca Dymitra.

Po dopełnieniu obrzędu ślubnego, Własiew wraz z synem swym natychmiast przed Maryną „czołem uderzył“, uznając ją w ten sposób za panią swą i prawowitą małżonkę swojego władcy.

Z kaplicy udali się wszyscy do sali stołowej; przodem szła Maryna, za nią królowna szwedzka, a następnie poseł. Zygmunt przyszedł nieco później. Tutaj przybyło niebawem czterdziestu dworzan Dymitra, niosąc upominki, przysłane przez niego i „matkę“ jego Marfę. Odbierała je chorążyna lwowska Tarłowa, babka panny młodej, w zastępstwie, matki, która z powodu choroby nie mogła być obecna.

Podarunki te powszechny wywołały podziw. Oprócz wielkiej ilości przepysznych klejnotów i najdroższych futer i materij różnego rodzaju, szczególną ciekawość wzbudzał złoty posążek Dyany, siedzącej na jeleniu, takiż pelikan, „serce z siebie wyjmujący“ i paw „z roztoczonym ogonem“, przedewszystkiem zaś wielki zegar, na którym umieszczony był słoń z wieżą złocistą.

Dziwnie misternie miało być urządzenie tego zegara; wybijał on nie tylko godziny, ale nadto bił w bębny i grał na fletach i dwunastu trąbach. Goście weselni tak dalece zachwycali się nim, iż brakło im słów, dla wyrażenia swojego podziwu; to też — jak powiada jeden z świadków naocznych — „długo go obracano, ciesząc uszy ludzkie“.

Po odebraniu tych upominków, kasztelan małogoski w krótkiej przemowie podziękował za nie w imieniu panny młodej, poczem wszyscy udali się do stołu. Na pierwszym miejscu usiadł król, obok niego po prawej ręce Maryna i poseł Dymitra, po lewej siostra Zygmunta i królewicz Władysław; naprzeciw króla kardynał Maciejowski i nuncyusz papieski. Przy dwóch innych stołach usiadło kilkunastu senatorów, syn





MARTINA WITZELSCHTEL

*Reine de Hongrie, Reine de Danemark, Reine de France*

*L'Original de ce portrait pour son usage en France, sous le règne de Louis XIV, a été conservé à la Bibliothèque de la Ville de Paris, sous le n° 100, et a été reproduit par la Bibliothèque de la Ville de Paris.*

posła i do czwudziestu przedniejszych z orszaku Własiewa. W sąsiedniej sali umieszczono panie i dworzan królewskich.

Przed rozpoczęciem obiadu podano wody do umycia się, a potem zaraz służba półmiski roznosiła. Zygmuntowi, jako też siostrze jego i królewiczowi, dawano złote talerze, srebrne zaś dla carowej, posła, nuncjusza i ks. kardynała. Własiew nie jadł i najstaranniej przestrzegał, żeby przypadkiem sukni Maryny nie dotknąć. Zrazu nie chciał nawet usiąść koło niej i tak dalece obawiał się, obrazić przez to swojego władcę, iż tylko z trudnością zdołał go Mniszech pod tym względem uspokoić.

Król, spostrzegłszy, że poseł przypatruje się tylko współbiesiadnikom, posłał do niego z zapytaniem, czemuby nie jadł. Własiew odpowiedział na to:

— Nie godzi się poddanemu jeść razem z monarchami — a gdy Zygmunt objaśnił go, że na tej uczcie osobę samego cara przedstawiał, oświadczył:

— Dziękuję Królowi Jego Mości, że mnie imieniem pana mojego częstuje, upraszam jednak, żeby mi wolno było tylko przypatrywać się. Dość dla mnie, że mogę siedzieć u stołu tak wielkiego monarchy jak Król polski.

Podczas tej uczty, jak zwykle, w koło krążyły kielichy. Pierwszy powstał Zygmunt i zdjawszy czapkę, pił do Maryny. Równocześnie za zdrowie jej wypila także królowna szwedzka, a zarazem przed podчасzego złożyła jej swoje życzenia. Wówczas też obydwie powstały i niskie oddały sobie ukłony. Potem piła carowa do królewicza, a królewicz do posła. Własiew wychylił kielich za zdrowie kardynała. W końcu Maryna, na żądanie ojca, wypila także zdrowie Dymitra.

Gdy pito zdrowie cara lub carowej, poseł natychmiast wstawał i „jak długi“ rzucał się jej do nóg.

Biesiada przeciągnęła się do nocy. Po wetach, Własiew od siebie oddawał carowej upominki, a Mniszech królowi, jego siostrze i królewiczowi.

Tymczasem wyniesiono stoły, a gdy muzyka zagrała, rozpoczęły się pląsy. Pierwszy poszedł w taniec Zygmunt z Maryną; służyli im Jerzy Mniszech z wojewodą łączyckim Lew Sapieha z Andrzejem Przyjemskim, kasztelanem gniez-

nieńskim. Usiadłszy, zachęcał król posła, ażeby i on tańczył z panną młodą, ale Własiew nie śmiał tego uczynić i oświadczył, że nie godzien jest dotknąć się carowej.

Potem tańczył Zygmunt z siostrą swą, a Maryna z królewiczem, następnie z królewną szwedzką, a w końcu z ojcem swym. Każdym razem służyli im najznakomitsi z senatorów obecnych.

Po tańcach, przystąpił Mniszech wraz z córką do króla i rzekł:

— Maryno! upadnij do nóg Jego królewskiej Mości, panu naszemu miłościwemu, a mojemu i twojemu dobroczyńcy i podziękuj mu za jego wielkie dobrodziejstwa.

Kiedy obydwójce rzucili mu się do nóg, powstał Zygmunt i uchyliwszy czapki, podniósł carowę, a potem miał do niej dłuższą przemowę, w której winszował jej małżeństwa i wysokiej godności, ale zarazem napominał ją, aby małżonka swego nakłaniała do zgody i przyjaźni dla Rzeczypospolitej i odwzajemnienia się za usługi, oddane mu przez Polaków. Zalecał jej także, aby ściśle przestrzegała obyczajów polskich, jako też przykazań i nauk, udzielanych jej przez rodziców i żeby także zasady wpajała także swojemu potomstwu; w końcu zaś, znowu zdjawszy czapkę, udzielił jej swojego błogosławieństwa.

Przemowa ta do łez rezzewniła Marynę, która zapłakana, wraz z ojcem po raz wtóry do nóg upadła królowi. W podobny sposób pożegnała się także z królewiczem i królewną szwedzką, poczem kasztelan małogoski Oleśnicki i Wapowski odprowadzili ją do matki.

Kiedy król odjechał do zamku, poseł również postanowił oddalić się. Mniszech odprowadził go do karety, a przyjaciele wojewody towarzyszyli mu aż do jego gospody.

Własiew zadowolony był z honorów, oddawanych mu jako zastępcy Dymitra, obrażało go tylko, że Maryna do nóg rzucała się królowi. Natomiast Polaków dziwnie raziło jego przesadnie uniżone, prawie niewolnicze postępowanie względem cara i carowej. Jeszcze bardziej nie podobało się zachowanie wielu z jego orszaku poselskiego, którzy — jak powiada jeden



z świadków naocznych — „podpili sobie u stołu i bardzo plugawie jedli, targając i z mis biorąc garściami <sup>1)</sup>“.

Nazajutrz, dnia 23go listopada udał się znowu Własiew do zamku. Na publicznem posłuchaniu, na legację jego odpowiedział mu kanclerz litewski, że król wielce ucieszył się wiadomością o wstąpieniu Dymitra na „tron swoich przodków“ i że również pragnie zostawać z nim w najserdeczniejszej przyjaźni. Następnie oświadczył Sapieha, że Zygmunt „pochwala“ zamiary jego oswobodzenia krajów chrześcijańskich, zawojuowanych przez Turków i że pod tym względem najchętniej wejdzie z nim w bliższe porozumienie <sup>2)</sup>.

Odpowiedź tejże treści otrzymał także poseł na piśmie, ale nie chciał jej przyjąć, ponieważ Dymitrowi nie dano w niej tytułu carskiego, lecz nazywano go tylko „Hospodarem i Wielkim Kniaziem moskiewskim“.

W sprawie tej, tak przed tą audyencyą, jak później przez czas dłuższy toczyły się układy z Własiewem. Poseł samozwańca nawet w sposób bardzo stanowczy <sup>3)</sup> domagał się tego tytułu dla swojego władcy, ale uwagi jego, może właśnie dlatego, nikogo nie zdołały przekonać. Po naradzie senatorów, bawiących wówczas w stolicy, postanowiono też na dworze polskim nie uczynić zadość jego żądaniu <sup>4)</sup>.

Maryna po ślubie jeszcze przez dziesięć dni pozostała w Krakowie; kiedy jednak zbliżało się wesele Zygmunta z Konstancyą, arcyksiężniczką austriacką, opuściła stolicę, obawiając się, ażeby podczas uroczystości tych nie ubliżono jej, nie oddając honorów, należnych jako carowej moskiewskiej.

<sup>1)</sup> Rpsy Bibl. Ossol. 1388 (str. 107—108), 1453 (str. 175—177) i 2284 (str. 165—167). — Rps. Muz. XX. Czartor. 100 Nr. 10 i 101. — Rps. Bibl. Hr. Baworow. 14, k. 1—4. — Kognowski, tamże. T. II, str. 92—105. — Niemcewicz, tamże. T. II, str. 361—371. — Grabowski, Starożytności histor. pols. T. I, str. 112—115. — Русс. Историч. Библиотека. T. I, str. 51—79. — Ciampi, Esame crit. str. 61—3; Bibliografia crit. T. I, str. 136—137.

<sup>2)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 2101, str. 9—10.

<sup>3)</sup> Собр. гос. грам. и дог. Cz. II, Nr. 112.

<sup>4)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 1626, str. 371. — Сборникъ матеріаловъ по русс. ист. начала XVII вѣка, стр. 82.

Dnia 3go grudnia odjechała do Prądnika i przez dwa miesiące prawie mieszkała tam w pałacyku, będącym własnością biskupów krakowskich. W sposób uroczysty odprowadziła ją rodzina i przyjaciele, jako też Własiew, wraz z całym orszakiem poselskim.

Nazajutrz powrócił poseł do Krakowa i zabawił tam jeszcze przez dni kilkanaście, jako reprezentant Dymitra na weselu królewskim<sup>1)</sup>.

\* \* \*

Podczas tych uroczystości i bezpośrednio po nich, w głębokiej tajemnicy toczyły się także układy w zupełnie innej, a nierównie donioslejszej sprawie.

W Polsce rządy Zygmunta od dłuższego czasu już coraz większe wywoływały niezadowolenie. Nie posiadał on nie tylko wyższych zdolności, ale nadto zupełnie nie miał przymiotów, mogących mu pozyskać serce narodu. Jako potomek Wazów, odzyskanie Szwecyi uważał za główne zadanie swojego życia, a Polskę wyłącznie tylko za jeden ze środków, wiodących do tego celu. Zarazem tak dalece był niezręczny, iż Polaków, nawet najznakomitszych, traktował w sposób lekceważący. Zamieszany w niemczyźnie, otaczał się dworem, przeważnie złożonym z cudzoziemców i Jezuitówi radom ich zupełnie ulegał. Dysydentów, których wtedy jeszcze tak wiele było w Rzeczypospolitej, nienawidził i nieustannie też łamał ich prawa, jak w ogóle ustawy, w sposób uroczysty podczas koronacyi zaprzysiężone. Przytem dumny, uparty, skryty i podejrzliwy, a pełen uprzedzeń, właściwych małym i ciasnym umysłom, odpychał od siebie wszystkich ludzi wyższej miary i prawdziwej zasługi.

Szczególną niechęć wzbudzały jego ściśle stosunki z domem austriackim, wówczas powszechnie prawie u nas znienawidzonym. Już pierwsze małżeństwo Zygmunta z Anną, córką arcyksięcia Karola, niemałe wywołało niezadowolenie. Kiedy zaś po śmierci jej, wbrew woli całego narodu, postanowił wejść

---

<sup>1)</sup> Rpsy. Bibl. Ossol. 1388 (str. 108) i 2234 (str. 176—177). Kognowicki, tamże. T. II, str. 114.

Z Krakowa wyjechał Własiew dnia 18go grudnia t. r. (Wielewicki. tamże, str. 106).

w powtórne związki z siostrą jej Konstancją <sup>1)</sup>, szlachta tak dalece tem oburzała się, iż niektórzy z przewódców jej już w połowie r. 1605 poczęli myśleć o wypowiedzeniu mu posłuszeństwa i nowej elekcji.

Właśnie wówczas zajął samozwaniec Moskwę, a wkrótce potem skronie swe uwieńczył koroną Monomacha. Niebawem nadeszła wiadomość o tem do Polski; wrażenie jej było tem większe, że niepospolite zdolności jego, a przedewszystkiem niezwykle powodzenie, szczególnego dodawało mu uroku.

Niektórych z przewódców późniejszego rokoszu oddawna wcale ściśle łączyły z nim węzły. Z Mikołajem Zebrzydowskim, już podczas pobytu swojego w Krakowie, w bardzo bliskie wszedł Dymitr stosunki, jeszcze bliższe z Stadnickimi, a osobliwie gałęzią ich, spokrewnioną z rodziną Mniszchów <sup>2)</sup>, którzy podczas jego przygotowań wojennych przeciw Borysowi, niemałe mieli mu oddać usługi. Wreszcie wszystkich różnowierców musiała ujmować jego tolerancja w kwestyach religijnych i dawne związki z dysydentami, pochodzące zapewne jeszcze z czasów bytności jego w Hoszeczy.

W ich to gronie niewątpliwie powstała myśl o detronizacji Zygmunta i ofiarowaniu korony Dymitrowi.

Pierwsze rokowania z nim prawdopodobnie zawiazano w miesiącu sierpniu, lub z początkiem września, już bowiem dnia 13go t. m. wysłał samozwaniec do Polski Stanisława Słońskiego, jednego z zaufanych swych sekretarzy i polecił mu, aby „w jego imieniu u wielu senatorów niemałe rzeczy ustnie odprawił“ i żeby w sprawach tych porozumiał się także z wojewodą sandomierskim <sup>3)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Projekt tego małżeństwa miał powstać bezpośrednio po śmierci królowej Anny. Z powodu młodości Konstancji, przez lat kilka najstaranniej utrzymywano go w tajemnicy, tak iż Zygmunt wypierał się go, a nawet tejże treści uroczystą wydał „asekuracyę“. Otwarcie przyznał się do tego zamiaru dopiero w lipcu r. 1604 (K. Kozłowski, Przed rokoszem. Str. 16 i 24. — A. Sokołowski, Przed rokoszem etc. Rozprawy i sprawozd. Wyd. histor.-filoz. Ak. umiejętn. w Krak. T. XV, str. 154—155, 160—161).

<sup>2)</sup> Właśnie z tej linii pochodził Stanisław, starosta zygwulski, zwany Dyablem i brat jego Marcin, który nieco później został ochmistrzem dworu Maryny.

<sup>3)</sup> Собр. рос. грам и дог. Т. II. Nr. 99.



Słoiński razem z Własiewem przybył do Krakowa <sup>1)</sup> i stosownie do otrzymanej instrukcyi, aby tem lepiej ukryć właściwe cele swej misyi, udał się także na audyencyę do króla. Na posłuchaniu tem uskarżał się, że Zygmunt odmawia jego władcy tytułu carskiego i oświadczył, że postępując w ten sposób, nie daje mu dowodów „przyjaźni i miłości braterskiej“. Zarazem oznajmił, że Gustaw, syn króla szwedzkiego Eryka, który od dłuższego czasu już przebywał w Moskwie, upraszał go o udzielenie mu pomocy przeciw Karolowi, księciu sudermańskiemu. W końcu zapytał o radę, jak zdaniem króla polskiego należałoby mu postąpić w tej sprawie <sup>2)</sup>.

Równocześnie porozumiewał się także sekretarz Dymitra z przewodcami malkontentów polskich. Oczywiście układy te w głębokiej odbywały się tajemnicy, tak iż niepodobna nam podać szczegółowego ich przebiegu. To jednak pewna, że niektórzy z nich ofiarowali carowi koronę, dla zjednania mu zaś jak największej ilości zwolenników, zażądali odeń wypłaty wcale znacznej sumy pieniężnej, a nadto w razie potrzeby, także zbrojnego poparcia swych usiłowań <sup>3)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Сборникъ матеріаловъ по русс. исторіи начала XVII. вѣка etc. Str. 82.

<sup>2)</sup> Rps Muz. XX. Czartor. 2101, str. 12.

Na legacyę tę odpowiedział Zygmunt, że dotąd nie dawano tytułu carskiego Hospodarom moskiewskim i że jest to zwyczajem „nie tylko tej sławnej Korony polskiej, ale wszystkich królów, monarchów i panów chrześcijańskich, że bez poselstwa i traktatów jeden drugiemu tytułów swych nie odmieniają, ani przyczyniają“. Co do zachowania się Dymitra w sprawach szwedzkich, oświadczył król, że „puszcza to na samo baczenie Hospodara Jego Mości“, dodał jednak, że Gustaw, jako syn „nieslubny“ Eryka, nie jest właściwie królewiczem szwedzkim i że, jak to „wszystkiemu światu wiadomo, Karolus, złamawszy mu wiarę i przysięgę“, przez zdradę opanował jego królestwo dziedziczne (tamże, str. 13).

<sup>3)</sup> Prof. August Sokołowski powiada w szkicu swym p. t.: „Dyabeł Stadnicki“, że Łubieński niestuszenie rzucił podejrzenie na przewodców rokoszu, jakoby zostawali w tajemnem porozumieniu z Dymitrem, a nawet na tronie polskim zamierzali go osadzić (Stan. Łubieński, Opera posthuma etc. Antverpia, 1643 Str. 72). Szan. autor przypuszcza, że jeżeli w ogóle który z nich miał tego rodzaju projektu awanturnicze to mógł nim być jedynie chyba Stanisław

Dnia 3go stycznia (r. 1606) przyjechał Jan Buczyński do Krakowa i prawdopodobnie dalej prowadził te rokowania. Nie postępowały one jednak zbyt szybko, gdyż Mniszech oświadczał się za bardzo ostrożnem traktowaniem tej sprawy. Oto, co pisał wojewoda, w liście do Dymitra z dnia 25go grudnia r. 1605:

Stadnicki (Ateneum, 1883. T. IV, str. 78 — 79). Tymczasem nie brak dowodów, że nie tylko starosta zygwulski, ale i inni przewódcy malkontentów polskich ofiarowali Dymitrowi koronę i zażądali odeń nawet zbrojnego poparcia swych usiłowań, a mianowicie przemawiają za tem następujące świadectwa:

a) Nuncyusz papieski Rangoni, na podstawie poufnej relacji, złożonej mu przez spowiednika królewskiego ks. Fryderyka Bartsch'a, donosi w liście z 25go września r. 1606, że Dymitr nie został zabity podczas rzezi w dniu 27go maja t. r. lecz że udało mu się uciec z Moskwy i że ukrywa się w Polsce, lękając się wrogów swych i króla, „qual egli sapia d'haver offeso col essere stato partecipe di queste turbe et haver prestato orecchie a chi l'adulava di volerlo far Re“ (Arch. Watykańs. Borgh. II, 230. — Ołpis w zbiorach krak. Akad. um.).

b) Kiedy Jerzy Mniszech w r. 1609 powrócił do Polski, zarzucano mu — a między innymi czynił to także Adam Stadnicki, kasztelan kaliski — że on to, a w ogóle ci, którzy „się Dymitrem byli opętali“, dążyli do detronizacji Zygmunta i wyboru samozwańca królem polskim. Na sejmie z r. 1611 w sposób następujący tłumaczył się z tego wojewoda sandomierski;

„Jedni directe mówią, że na się praktykowałem, drudzy, że na kogo innego praktykowałem (o koronę polską). Niech wystąpi, jeśli enotliwy. A kiedyżby to ten Dymitr miał ze mną o tym mówić? A mógłże nawet? Albo śmiałżeby był ze mną o tym mówić? — doświadczywszy wiary mej ku Waszej królewskiej Mości, kiedym z niem o Waszej królewskiej Mości mówił i o dobrodziejstwie Waszej królewskiej Mości i o dobrym Rzeczypospolitej, któremu lepiej strzegłem, niż swych własnych rzeczy.... Nuż o cóżem traktowałem? O królestwo? Takiego złego animuszu we mnie nie było, ani będzie. Do tego, a gdzieżem ja miał łaskę większą sobie po Dymitrze obiecować, niż po Waszej królewskiej Mości, któremu tak wielkiej łaski i rozmaitej doznałem? Mówią: ci to robili, co się Dymitrem byli opętali. Cedit przymówka na mnie; niech dowodzą. O Szuyckiego ekspedycyey, żeby ta do Polski być miała, dali Bóg nie wiedziałem o tem. Dymitr nie zwierzał mi się tego, a nawet nie było czasu, pobito nas w skok, nie było pogody“ (Diariusz sejmu warszawskiego anno Dni 1611. Votum JMC Pana Wojewody sandomir-

„Afekty swoje .. racz Wasza carska Mość w sobie morderować... Ja z wielu przyczyn proszę, nie racz Wasza carska Mość tych rzeczy przedsiębrać, ażbym ja mem zdaniem dał siła przyczyn do tego, że ta rzecz pięknie pójdzie, gdy się w to z fundamentu wejrzy. Racz Wasza carska Mość na moją sławę, niebezpieczeństwo i pociechy wejrzeć i one uważać.... Coby to była za żałość moja zachodzić w jakie nieprzyjaźni z Królem Jego Mością!... Jest siła innych przyczyn, któremi teraz Waszej carskiej Mości nie bawię, ale o cierpliwość proszę“<sup>1)</sup>.

---

skiego. Rps. Bibl. Jagiell. 102, str. 458—459 i rps. Muz. XX. Czartor. 106, str. 267).

W przemówieniu tem przedewszystkiem uderza, że Mniszech wcale nie zaprzeczał istnieniu tego rodzaju projektu, jako też zamierzonej ekspedycyi Szujskiego do Polski, zapewniał tylko, że on zupełnie o tem „nie wiedział, gdyż nawet czasu nie było na to“, żeby mu się Dymitr z tem zwierzył. Ale i to twierdzenie niezgodne jest z prawdą, ponieważ Mniszech przyjechał do Moskwy dnia 4go maja (Turgeniew, Hist. Russiae Monum. T. II. str. 162), a samozwańca zabito — jak wiadomo — dnia 27go t. m.

c) Na tymże sejmie, w jednej z mów swoich, powiedział Wawrzyniec Gębicki, biskup kujawski i wielki kanclerz koronny: „zmyślony Dymitr pomieszał poddane Waszej królewskiej Mości, nie chciał jednak Pan Bóg dłużej cierpieć zdrady jego, nie chciał krzywdy Waszej królewskiej Mości“ (Votum JMCPana Kanclerza koronnego na sejmie 1611 anni. Rps. Muz. XX. Czartor. 106, str. 248).

d) Ks. Wielewicki pisze w swym dyaryuszu, że Dymitr „Regem Poloniae.. non modo verbis praescindebat, sed et Regno exuere moliebatur“ (Dziennik Domu zakonnego OO. Jezuitów u św. Barbary w Krakowie. SS. Rerum Polon. T. X, str. 145).

e) Donosi o tem także Massa i dodaje, że namawiali go do tego ks. Konstanty Wiśniowiecki i wojewoda sandomierski (tamże; t. I, str. 156 i 171; t. II, str. 168 i 184).

f) Dla poparcia usiłowań malkontentów polskich, zamierzał samozwaniec wysłać do Polski 100.000 złotych. Bardzo ciekawe świadectwo o tem, a opierające się na opowiadaniu samego Zygmunta, przytacza Ks. Pierling (Rome et Démétrius etc. Str. 142).

<sup>1)</sup> Собр. roc. грам. и дог. Т. II, Nr. 112.

Wprawdzie napomnienia te Mniszcha odnoszą się przedewszystkiem do domagania się Dymitra, aby mu nie odmawiano tytułu carskiego, ale, że wojewoda nie tylko tę jedną sprawę miał na myśli,



Tymczasem śmiało te zamysły nieprzyjaciół Zygmunta, pomimo nader oględnego ich postępowania, nie dały się w zupełności utrzymać w tajemnicy. Kiedy Buczyński przybył do Krakowa <sup>1)</sup>, przyjęto go bardzo niechętnie i w rozmowach z nim różne zarzuty czyniono carowi. Nawet i o tem wiadano, co zaufany ten powiernik samozwańca mówił do osób, zupełnie w działania te wtajemniczonych, wyrzucano mu bowiem, że zdaniem jego, Dymitr wkrótce zostanie królem polskim <sup>2)</sup>.

Z początkiem marca r. 1606 zebrał się sejm w Warszawie. Na jednym z posiedzeń senatu obradowano o projekcie zaproponowanego przezeń sojuszu przeciw Turkom. Pomiędzy innymi przemawiał także Lew Sapieha; oświadczył on się wprowadzić za zawarciem tego przymierza, ale zarazem ostrzegał, że nieprzyjaciele królewscy zostają z nim w tajnem porozumieniu, a nawet koronę mu ofiarują. W przemówieniu tem wykazywał też kanclerz litewski, jak niepewne były stosunki z Dymitrem i dla tego też, w obec niego jak największą zalecał oględność <sup>3)</sup>.

---

wynika to z treści tego listu, a mianowicie z obawy jego, aby te „afekty“ samozwańca nie doprowadziły go do zerwania przyjaznych stosunków z królem i nie naraziły na jakie niebezpieczeństwa, a nawet utratę dobrej sławy.

<sup>1)</sup> Turgeniew, *Hist. Russiae Mon. T. II*, str. 158.

<sup>2)</sup> Собр. roc. грам. и дог. Cz. II, Nr. 121.

P. W. S. Ikonnikow przypuszcza w rozprawie swej p. t.: „Димитрій Самозванецъ и Сигизмундъ III.“, że Dymitr dowiedział się o tajnych intrygach, prowadzonych przeciw niemu w Polsce przez Bezobrazowa (ob. niżej) i że zapewne dla tego to powziął zamiar „rozpoczęcia wojny z Zygmuntem“, a nadto spodziewając się poparcia ze strony niechętnych mu „magnatów litewskich“. (Чтения въ Историч. Обществѣ Нестора. T. IV, str. 152). Z zdaniem tem nie możemy się zgodzić, a to z powodu następującego. Bezobrazow przyjechał do Krakowa dopiero dnia 14go stycznia r. 1606 (Turgeniew, *Hist. Russiae Monum T. II*, str. 158), tajne zaś porozumiewania się malkontentów polskich z samozwańcem rozpoczęły się już nierównie wcześniej. Zresztą Dymitr najprawdopodobniej nigdy nie dowiedział się o poufnych poleceniach, jakie Bezobrazow otrzymał od Szujskich i Golicynow.

<sup>3)</sup> Rps. Bibl. Hr. Krasinś. 453 (dawniej B. I. 4), k. 18.

Mowę tę w streszczeniu podał także Kostomarow (*Историческія Монографіи etc. T. IV*, str. 303).

Słowa te Sapiehy bardzo trafnie malują skutki postępowania Zygmunta w tej sprawie. Nie tylko nie osiągnął on żadnej z korzyści przyobiecanych, ale nadto zamiast pozyskać sobie sprzymierzeńca, znalazł w nim tylko zręcznego i nie przebiegającego w środkach współzawodnika.

Na takie niebezpieczeństwa narażała Rzeczpospolitą, jego krótkowidząca i dwulicowa polityka.

## XII.

Ułaskawienie Szujskich. — Dymitr ułatwia im ich zabiegi. — Jego wyzywające postępowanie wobec Szwecyi i Tatarów. — Misya Bezobrazowa. — Zamach na życie cara. — Egzekucya siedmiu strzelców. — Powiększenie straży przybocznej.

Szujscy niedługo bawili na wygnaniu. Samozwaniec, chcąc ich sobie przejednać, wkrótce darował im ich karę, tak iż już w jesieni t. r. powrócili do stolicy<sup>1)</sup> Spodziewał on się ująć ich swoją wspaniałomyślnością, ale nie znając ówczesnych bojarów moskiewskich, najzupełniej zawiódł się w tych nadziejach. Wasili Szujski bowiem wcale nie wyrzekł się swych ambitnych planów, lecz nauczony doświadczeniem, odtąd postępował tylko bardzo oględnie i wprawdzie zwolna, ale za to tem pewniej zdążał do swojego celu.

Niestety, sam Dymitr w wysokim stopniu ułatwiał mu te zabiegi. Jeżeli już w ogóle zachowanie się jego w rażącej zostawało sprzeczności z postępowaniem poprzednich carów, to bojarom jeszcze bardziej nie podobały się jego śmiałe plany wojenne, wolnomyślność w kwestyach religijnych i otoczenie, złożone przeważnie z cudzoziemców.

Na dworze samozwańca, główną rolę odgrywali Polacy. Jak wiadomo, obok Basmanowa, najzaufańszymi z jego doradców byli dwaj Buczyńscy i Stanisław Słoński. Usunął on także dworzan i służbę dawniejszą i zastąpił ją nową, złożoną pra-

---

<sup>1)</sup> Massa dwa razy wspomina o tem ułaskawieniu Szujskich. Na pierwszym miejscu (t. I, str. 132; t. II. str. 144) powiada, że stało się to „około Bożego Narodzenia“; na drugim zaś, że Dymitr ułaskawił ich w drugiej połowie października (t. I. str. 140; t. II. str. 152). Z przebiegu wypadków ówczesnych wynika, że Szujscy powrócili do stolicy, najpóźniej z końcem listopada t. r. (ob. niżej).



wie wyłącznie z Polaków <sup>1)</sup>). Prócz tego — jak świadczy Marcin Stadnicki — „Polakom rozdawał dobra i urzędy“, najchętniej bawił się z nimi i rozmawiał <sup>2)</sup>, a nawet pozwalał im żartować ze sobą i w ogóle zachowywać się w sposób poufaly. „Obrażało to Moskwę“ tem więcej, że w obec nich wielu z tych dworzan z niesłychaną postępowością butą, a nawet rozlicznych dopuszczało się nadużyć <sup>3)</sup>).

Poddani jego tak fanatycznie przywiązani byli do cerkwi wschodniej i przeważnie tak dalece nieoświeceni, iż członków innych wyznań uważali za pogan. Dymitr wyrzucał im ich nieuctwo i wykazywał, że katolicy i protestanci również wierzą w Chrystusa i że wcale nie są gorszymi chrześcianami, niż wyznawcy kościoła greckiego. Występując w ten sposób, nie zdołał jednak pokonać tych uprzedzeń i tylko coraz bardziej ich ku sobie zniechęcał.

Jeszcze więcej drażniło ich, i to nie tylko bojarów, ale zarówno i ludność warstw niższych, jego jakby umyślne lekceważenie niektórych przepisów i zwyczajów, wówczas powszechnie zachowywanych. I tak nie przestrzegał ściśle postów, wbrew panującym wtedy w Moskwie przesądom, często jadał cielecinę i współbiesiadników swych do tego nakłaniał. Nie używał też codziennie łaźni, przed świętami ikonami nie bił pokłonów, a nawet ulubione psy swoje wprowadzał za sobą do cerkwi <sup>4)</sup>). Szczególnie raziło to duchownych, którzy nadto wskutek wysokiego opodatkowania monasterów <sup>5)</sup>), jeszcze inny, a bardzo ważny mieli powód do niezadowolenia.

Uspokobienie to duchowieństwa w sposób bardzo wyraźny objawiło się, kiedy Dymitr zażądał od soboru zezwolenia na zawarcie małżeństwa z Maryną Mniszchówną. Wówczas to nader śmiało wystąpili metropolita kazański Hermogen i Józef, biskup kołomiński. Obydwaj ci dostojnicy oświadczyli, że przedewszystkiem należałoby ją ochrzcić, według obrządków cerkwi

<sup>1)</sup> Massa, tamże. T. I. str. 128; t. II. str. 139.

<sup>2)</sup> Donosi o tem także Massa, tamże. T. I. str. 140-141; t. II. str. 152—153.

<sup>3)</sup> Dyaryusz etc. Rps. Bibl. Hr. Baworowskiego 14, k. 16.

<sup>4)</sup> Stadnicki, tamże. — Bussow, tamże, str. 46.

<sup>5)</sup> Ob. wyżej, str. 151.

wschodniej. Wprawdzie pod wpływem patriarchy, ostatecznie zgodził się sobór na żądanie cara i nie wymagał od jego przyszłej małżonki, ażeby przedtem przeszła na łono kościoła greckiego<sup>1)</sup>, ale odtąd nie tylko duchowni coraz bardziej gorszyli się jego postępowaniem<sup>2)</sup>.

Niemalą niechęć wywołały także jego plany wojenne, którym samoczwaniac oddawał się z nierównie większym zapałem niż oględnością. Równocześnie bowiem nie tylko przygotowywał wielką wyprawę przeciw Tatarom, ale zarazem jakby i Szwedów wzywał do walki.

W jesieni t. r. wysłał gońca do hana krymskiego i zażądał odeń zwrotu wszystkich sum, niegdyś poprzednikom jego tytułem haraczu wypłaconych. Posłaniec ten wręczył mu także kozuch z włosem zupełnie wygolonym i oświadczył, że jeżeliby han wzbraniał się uczynić zadość temu wezwaniu, wkrótce cały kraj jego wyglądałby jak ten kozuch obstrzyżony<sup>3)</sup>.

Niemniej w sposób wyzywający postępował Dymitr także wobec Karola, księcia sudermańskiego. Dnia 22-go października posłał mu list, w którym wyrzucając mu jego wiarołomstwo względem króla polskiego, napominał go, aby „powrócił do rozsądku“, starał się u Zygmunta uzyskać przebaczenie i oddał mu królestwo szwedzkie, według wszelkich praw boskich i ludzkich będące jego własnością. „Gdybyś tego nie uczynił“ — oświadczył w końcu w temże piśmie — „dłużej już nie ścierpiemy tej niegodziwej krzywdy, wyrządzonej bratu naszemu i przyjacielowi i całą potęgą naszą dopomożemy mu do odzyskania swojego państwa dziedzicznego“).

Istotnie też w jesieni t. r. zaczął wojska gromadzić pod Narwą i jakby wśród zimy zamierzał ze Szwecyą wojnę roz-

<sup>1)</sup> Н. Левитскій, Игнатій, „названный“ Патриархъ Московскій (Странникъ, 1881, октябрь, стр. 212).

<sup>2)</sup> O wielkiem wzburzeniu z tego powodu w Moskwie donosił ks. Mikołaj Czyrzowski, w liście do prowincyała polskich Jezuitów z dnia 20-go lutego t. r. (Pierling, tamże, str. 116).

<sup>3)</sup> Massa, tamże. T. I. str. 145; t. II. str. 157.

<sup>4)</sup> Ciekawy ten dokument podał w oryginale Turgeniew w swoich „Monum. Russiae hist“ (t. II, str. 82), a Niemcewicz w przekładzie polskim, w dodatkach do IIgo tomu „Dz. panow. Zyg. IIIgo

począć. Od planów tych odwiódł go jednak przedstawienia Mniszcha, jako też kilku z bojarów najznakomitszych<sup>1)</sup>.

Właśnie wówczas przybył do Moskwy goniec szwedzki Fryderyk i oddał mu listy od Karola. Samozwaniec kazał go uwięzić i chciał nawet do Polski odesłać. Posłaniec ten odzyskał wolność dopiero po śmierci Dymitra<sup>2)</sup>.

Poddani jego z niemałą niechęcią dowiadywali się o tych śmiałych zamysłach cara<sup>3)</sup>. Bardzo słusznie też obawiali się ogromnych z tego powodu ciężarów i spustoszenia całego państwa moskiewskiego. To też niezadowolenie wzrastało coraz bardziej, a Szujscy wybornie umieli zeń korzystać.

Niebawem znowu zaczęli rozgłaszać, że Dymitr nie był synem Iwana Groźnego, lecz odszczepieńcem i szalbierzem, który otaczał się dworem, złożonym z cudzoziemców i heretyków, obsypywał ich podarunkami, nie zachowywał zwyczajów narodowych, a nawet cerkwie prawosławne znieważał. Jako bardzo ciężki zarzut przytaczano także, że zamierza ożenić się z Polką i dąży do wywołania wojny, która rzeczywiście w razie niepowodzenia, niemałe klęski mogłaby sprowadzić na Moskwę.

W usiłowaniach tych połączyli się z Szujskimi także inni znakomici bojarowie, jak książę Kurakin, Wasili Golicyń i Michał Tatiszczew. Zdaje się, że popierało ich również kilku dostojników duchownych. Za ich staraniem zawiązano spisek, którego celem było zgładzić tak Dymitra, jak jego popleczników.

(str. 386- 387). Ale w pierwszym z tych dzieł umieszczono go bez końca, a w ostatniem bez daty. W całości znajduje się ten list tylko w dziełku Possevina „Histor. Narratio de mirabili via“ etc. (str. 20—21).

1) Собр. roc. грам. и дог. Cz. II, Nr. 112. — Massa, tamże. T. I, str. 141; t. II, str. 153.

2) Wahrhaftige Copia des Schreibens, welches an den k. schwedischen Stadthalter zu Revel von dem reussischen Woiwoden auff Iwangorodt... ergangen.. ist (Stockholm, 1606).

3) Że nie były to tylko płonne obawy, najlepiej świadczy okoliczność, iż Karol IX. już z końcem r. 1605 wydał rozporządzenia, których celem było zebranie wcale znacznych wojsk w okolicach pogranicznych (Г. Форстенъ, Политика Швеции въ Смутное время. Журналъ Министерства народнаго просвѣщенія. Cz. CCLXI. str. 330).



Sprzysiężenie to rozszerzało się nie tylko w stolicy, ale i w innych częściach kraju miało swoich zwolenników. Kiedy Stanisław Borsza, jeden z rotmistrzów samozwańca, w styczniu r. 1606 wracał do Polski, w drodze do Smoleńska spotkał się z niejakim Chrypunowem. Był to prawdopodobnie jeden z agitatorów, wysyłanych przez Szujskich. Otóż ten Chrypunow, odebrawszy od Borszy przysięgę na ścisłe zachowanie tajemnicy, powiedział mu, iż „w Moskwie na pewne już tego doszli, że Dymitr to nie ich własny car“.

— Ujrzysz — dodał w końcu — co niedługo będzie się z nim działo <sup>1)</sup>!

Naczelnicy spisku starali się także Zygmunta wciągnąć w swe plany i w sposób tajny zawiązać z nim rokowania, do czego następująca nadarzyła się im sposobność.

W grudniu r. 1605 postanowił sawozwaniec wysłać gońca do Polski, po list żelazny dla wielkiego poselstwa, które podczas sejmu najbliższego zamierzał wyprawić do Warszawy <sup>2)</sup>. Szujscy polecili mu w tym celu jednego z swoich stronników, niejakiego Iwana Bezobrazowa. Chytry ten człowiek, chociaż w najściślejszem zostawał z nimi porozumieniu, zrazu jakby najusilniej wymawiał się od tej misyi. Wówczas Wasili Szujski, w obecności cara surowo zgromił go za to i przekonał Dymitra, że właśnie Bezobrazow najodpowiedniejszym był do spraw tego rodzaju.

Przybywszy do Krakowa, naprzód na publicznem posłuchaniu odprawił swoją legacyę, a następnie zażądał poufnej rozmowy z kanclerzem litewskim. Zygmunt wprawdzie nie zgodził się na to, ale pozwolił Aleksandrowi Gosiewskiemu wysłuchać jego tajnych poleceń. Wtedy w imieniu Szujskich i Golicynów gorzko uskarżał się Bezobrazow, że Zygmunt „wsadził na nich człeka tak podłego“, który „z żadnej miary nie był tego godzien“. Prócz tego wyrzekał tenże goniec na jego „zbytki, srogość i wszeteczeństwo“, a w końcu oświadczył, że bojarowie postanowili go usunąć, „chcąc rzeczy do

<sup>1)</sup> Собр. roc. грам. и дог. Cz. II, str. 263.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 234—235. — Rps Muz. XX. Czartoryskich 2101, str. 21,

tego wieść, żeby na tem państwie królewicz Władysław panował<sup>1)</sup>).

Ale król polski nie dał się wciągnąć w te zabiegi. W odpowiedzi swej, udzielonej również w sposób poufny, ubolewał nad postępowaniem Dymitra, którego dotąd miał uważać za prawowitego spadkobiercę tronu moskiewskiego. Zapewniał także, że wcale nie myśli „im drogi zagradzać, żeby nie mieli o sobie radzić“. Co do królewicza zaś dodał, że „nie uwodzi go chciwość panowania“, a ponieważ i syna swojego w takichże zasadach wychowuje, przeto postanowił sprawę tę wyłącznie oddać „na wolę Bożą“<sup>2)</sup>).

Wkrótce potem przybył do Krakowa pewien Szwed, przysłany jakoby przez carowę Marfę, który w imieniu jej ostrzegł Zygmunta, że Dymitr nie był jej synem, lecz szalbierzem i awanturnikiem. Ale i jego starania zupełnie pozostały bez skutku<sup>3)</sup>.

Równocześnie usiłowali spiskowi także w inny sposób pozbyć się samozwańca, a mianowicie zamordować go w sposób skrytobójczy. Jakoż istotnie dnia 18go stycznia, w nocy, kilku sprzysiężonych wpadło do Kremlu. Atoli zamach ten nie udał się, gdyż zanim śmiałkowie ci dostali się do pałacu carskiego, spostrzegła ich straż przyboczna Dymitra. Na wiadomość o tem, w zamku nie mały powstał rozruch. Wśród ogólnego zamieszania, niektórzy z nich ucieczką zdołali się ocalić, jednak trzech pochwycono i wzięto na męki. Zdaje się, że

<sup>1)</sup> St. Żółkiewski, Początek i progres wojny mosk. (Lwów, 1861), str. 10. — Rps. Muz. XX. Czartor. 102, Nr 93.

<sup>2)</sup> Rokowania te musiały się odbywać w połowie stycznia r. 1606, Bezobrazow przyjechał bowiem do Krakowa 14go t. m. a „wziąwszy odprawę“ wyjechał dnia 22go (Turgeniew, Hist. Russ. Monum. T. II. str. 158—159). — Tegoż dnia na pożegnalnej audyencyi, wręczono mu odpowiedź na jego legacyę i listy żelazne dla owego poselstwa; pism tych nie przyjął jednak goniec Dymitra, ponieważ nie dano mu w nich tytułu carskiego. Z tego powodu tak pisma te, jak odpowiedzi na legacyę Własiewa i Stanisława Słońskiego, wraz z listem Zygmunta z dnia 24go t. m. odesłano później przez posłańca wojewody sandomierskiego (Rps. Muz. XX. Czartor. 2101, str. 10—11 i 22—23).

<sup>3)</sup> Żółkiewski, tamże. Str. 10—11.

z zeznań ich dowiedziano się także o innych członkach spisku, wkrótce bowiem uwieziono wielu popów i czerńców i również wzięto ich na tortury <sup>1)</sup>).

Wówczas wyszło także na jaw, że niektórzy z strzelców rozgłaszali wieści ubliżające carowi. Udział ich w tych agitacjach musiał w wysokim stopniu zaniepokoić wszystkich szczerych jego przyjaciół i zwolenników. To też Basmanow bardzo gorliwie zajął się tą sprawą. Śledztwo przezeń przeprowadzone wykazało, że głównie siedmiu z nich dopuściło się tej zbrodni. Natychmiast uwieziono winnych, a wszystkim strzelcom kazano nazajutrz zrana zgromadzić się w Kremlu.

Kiedy car wyszedł do nich, otoczony gronem znakomitych bojarów i dworzan polskich, zdjęli czapki i kłaniając mu się nisko, według zwyczaju ówczesnego aż do ziemi się schylali. Samozwaniec, widząc głowy ich tak kornie pochylone, nie mógł powstrzymać się od śmiechu i zawołał :

— Oby Bóg nappełnił je roztropnością!

Następnie miał do nich dłuższą przemowę, w której opierając się na przykładach z pisma św., szeroko rozwodził się o dziwnych zrzędzeniach Opatrzności. Zarazem wyrzucał im ich upór i niedowiarstwo i wykazywał, że wzniecając nieustanne niepokoje, naród swój tylko w coraz większą pogrąża nie-dolę. Potem przypomniiał im zbrodnie, popełnione przez Godunowych, jak Borys w sposób zdradziecki przywłaszczył sobie koronę i prześladował nawet potomków najszlachetniejszych rodzin.

— Oto — mówił dalej — właściwy powód, dla którego kraj nasz tak wiele przecierpiał! A teraz, kiedy Bóg ocalił mnie od tych wszystkich zamachów, wy jeszcze nie jesteście zadowoleni i żeby pozbyć się mnie, chcecie nowej dopuścić się zdrady! Cóż macie mi do zarzucenia? Któryż z was mógłby mi dowieść, że nie jestem prawdziwym Dymitrem? Jeżeli jest taki pomiędzy wami, niechaj wystąpi, a natychmiast dam mu się zabić. Matka moja i wszyscy ci bojarowie mogą poświadczyć, że jestem prawowitym władcą waszym. A zresztą czyż byłoby to możliwe, żeby ktoś bez wojska prawie, mógł zdobyć tak potężne państwo, gdyby go nie podtrzymywało poczucie słuszności praw swoich? Czyż Bóg pozwoliłby na to? Życie me narażałem nie dla tego, aby opanować władzę najwyższą, lecz z litości nad wami, chcąc uwolnić was od tej



strasznej niedoli, w którą, uciskając kraj cały, popchnęli ci zdrajcy niktzemni. Uczyniłem to z natchnienia boskiego i tylko przy pomocy Najwyższego zdołałem odzyskać tron ten, który mi się słusznie należy. Dla czegoż więc spiskujecie? Oto jestem! Powiedzcie mi otwarcie i bez obawy, jakie są powody waszego niedowiarstwa?

Słowa te potężne sprawiły wrażenie. Prawie wszyscy strzelcy rzucili się na ziemię i najuroczyściej zapewniali go o swej niewinności. Wielu ze łzami w oczach błagało go, ażeby im wyjawiał, kto ich tak niesłusznie oskarża. Wówczas, na rozkaz cara przyprowadził Basmanow owych siedmiu uwięzionych. Kiedy weszli, zawołał Dymitr:

— Oto są ci, którzy twierdzą, że spiskujecie i zbrodnicze macie zamiary przeciw waszemu prawowitemu panu i władcy!

Na to rzucili się wszyscy na tych siedmiu nieszczęśliwych i w okamgnieniu rozszarpali ich na sztuki. „Stało się to“ — opowiada Massa — „w sposób tak straszliwy, iż nikt nie uwierzyłby naszemu opowiadaniu. Ponieważ cały ten tłum nie miał ani broni, ani lasek, przeto rzuciwszy się na swe ofiary, rękami rozrywał je na drobne kawałki. Po tej walce, strzelcy tak dalece krwią byli zbroczeni, jakby w rzeźni woły zabijali. Byli pomiędzy nimi i tacy, którzy z zjadłością, z jaką psy jelenia ścigają, zębami kawałki ciała wyrwali. Jeden z nich do tego stopnia posuwał swą zaciekłość, iż oderwał ucho jednej z tych ofiar i dopóty trzymał je w zębach, dopóki go zupełnie nie pogryzł. Lwy zgłodniałe nie srożyłyby się tak nad bezbronnemi jagniętami, jak ci ludzie pastwili się nad swoimi bliźnimi. Po dopełnieniu tej okropnej egzekucyi, zawołali:

— Oby, jak ci zdrajcy, poginęli wszyscy wrogowie Hosudara“!

Samozwaniec nie był tej scenie obecny. Nie chcąc patrzeć na tak wstrętne widowisko, powrócił do swego pałacu i nie wyszedł zeń, aż po dokonaniu tej rzezi straszliwej. Wtedy znowu do nich przemówił, raz jeszcze zapewniając, że jest ich władcą prawowitym, poczem pozwolił im odejść. Na to cały ten tłum rzucił się przed nim na ziemię, błagając go o łaskę i przebaczenie, a wreszcie zwolna rozszedł się do domu.

Na podwórze zamkowem pozostały tylko krwawe szczątki owych siedmiu ofiar. Car kazał je pozbierać i na zwykłym wozie wywieść za miasto<sup>1)</sup>.

Okropna ta egzekucya rzuciła postrach pomiędzy nieprzyjaciół samozwańca. Przerazenie ich było tem większe, że lud szczerze sprzyjał swojemu władcy i surowo mścił się za każdą, wyrządzoną mu zniewagę. Szczególną gwałtownością odznaczali się kozacy dońscy, którzy należeli do najgorętszych jego zwolenników. Jeżeli tylko kto w ich obecności ośmielił się odezwać o nim w sposób ubliżający, natychmiast rzucali się nań i albo na miejscu go zabijali, albo też w rzece topili<sup>2)</sup>. Od tego czasu przycichły te agitacye, ale główni naczelnicy spisku, którzy znajdowali się w najbliższym otoczeniu cara, nie zaniechali swych zbrodniczych zamiarów.

Zamach ten i nieustanne zabiegi jego nieprzyjaciół, musiały go ostatecznie przekonać, że pomimo szczerej przychylności ludu i odbytej koronacyi, władza jego zawsze jeszcze na bardzo chwiejnych opierała się podstawach. Ażeby więc przynajmniej jakie takie zapewnić sobie bezpieczeństwo, postanowił Dymitr znacznie powiększyć swoją straż przyboczną.

Reformę tę przeprowadził z końcem stycznia r. 1606. Odtąd gwardya jego składała się z trzech oddziałów, z których każdy liczył po stu ludzi. Służyli w niej prawie wyłącznie Niemcy. Strój ich był nadzwyczaj wspaniały; płaszcze i całe prawie ubranie pokryte było aksamitem, prócz tego kaftany miały rękawy z adamaszku i złotem, lub jedwabiem suto były szamerowane. Pierwszy z tych oddziałów uzbrojony był w berdysze, dwa dalsze w halebarty. Na ostrzach ich od złota lśniły się herby cesarskie, a nadto drzewce, oprawne w aksamit, srebrem bogato były przyozdobione.

Naczelnikiem pierwszego z nich był Francuz Jakób Margeret, autor znanego opisu wypadków ówczesnych, drugim dowodził Kurlandczyk Maciej Knultsen, a trzecim Szkot Albert

---

<sup>1)</sup> Massa, tamże. T. I. str. 142—145; t. II. str. 154—157. — Por. Собр. roc. грам. и дог. Cz. II, 140.

<sup>2)</sup> Tamże. T. I, str. 130; t. II. str. 141—142. — Костомаровъ, Истор. Монографіи etc. T. IV. str. 297—298.

Wondtmann. Ten ostatni przedtem przez czas dłuższy przebywał w Polsce i ztąd też, podobnie jak u nas, zwykle nazywano go tylko „panem Szotnickim“<sup>1)</sup>).

Gwardya ta miała obowiązek zawsze czuwać nad bezpieczeństwem cara. Niestety i ten środek nie zdołał uchronić go od zguby!

---

<sup>1)</sup> Bussow, tamże. Str. 39—40. - Margeret, tamże. Str. 128. — Massa, tamże. T. I. str. 136; t. II, str. 148.



### XIII.

Ambitne plany Dymitra. — Jego stosunki z Stolicą apostolską. — Misyja ks. Andrzeja Ławickiego. — Poselstwo Aleksandra Rango-niego. — Zręczność dyplomatyczna samozwańca. — Wskazówki, świadczące o właściwym jego usposobieniu.

Samozwaniec, obdarzony umysłem nadzwyczaj czynnym i ruchliwym, a przytem niepospolitą odwagą i wielką, szlache-tną ambicyą, marzył o dokonaniu niezwykłych czynów wo-jennych, dążył nie tylko do powiększenia potęgi swojego pań-stwa, ale zarazem całemu chrześcijaństwu pragnął oddać usługi niemałej doniosłości. Żądza sławy i rozgłosu była też najwy-bitniejszym, dominującym rysem w jego charakterze. Pod wpły-wem tych czynników, rozwijały się także jego sympatye i upo-dobania. Wszelkie sprawy wojskowe zajmowały go w tak wy-sokim stopniu, iż bardzo często i najchętniej o nich rozma-wiał. Współcześni mawiali też o nim, że „kochał się w lu-dziach rycerskich“. Temu to zapewne przypisać należy jego przyjaźń dla Basmanowa i prawie aż do słabości posunięte względy dla żołnierzy polskich, służących w jego rotach za-ciężnych. Przy pomocy towarzyszy tych, spodziewał się osią-gnąć cel najgorętszych swych życzeń, a mianowicie tak wiel-ką sławę wojenną, iż przyćmiłby nawet wodzów najznakomit-szych. Pragnął jej zaś tak dalece, iż — jak powiada Niemo-jewski — „nierad słuchoł, kiedy chwalono“ którego z wielkich hetmanów ówczesnych <sup>1)</sup>. Z szczególnem uwielbieniem wyrażał się jednak o Aleksandrze W. i żałował tylko, że nie żył z nim równocześnie, gdyż — jak twierdził — chętnie „byłby się z nim

---

<sup>1)</sup> Tamże, k. 66.

spróbował<sup>1)</sup>. Do takich to nawet dziwnych objawów docho-  
dziły jego marzenia i zachcianki, podniecane zapewne zbyt  
wysokiem mniemaniem o swych własnych zdolnościach woj-  
skowych.

Sławę tę spodziewał się Dymitr pozyskać w wojnie z Tur-  
kami. W walce tej, sam wprawdzie zamierzał główną odegrać  
rolę, ale rozumiał zbyt dobrze, że w obec olbrzymiej ich potę-  
gi, niezbędnem było także współdziałanie innych państw, że  
dla pomyślnego uwieńczenia tych usiłowań, przedtem koniecz-  
nie należało utworzyć wielką koalicję mocarstw europejskich.  
W przygotowaniach tych, nieocenioną pomocą byłoby poparcie  
Stolicy apostolskiej i dla tego to, pomimo swych zasad wolno-  
myślnych i chociaż w głębi duszy niewątpliwie pozostał arya-  
ninem, tak usilnie starał się, jak najlepsze utrzymać z nią sto-  
sunki.

Ażeby cel ten osiągnąć, nie ograniczał się na łaskawem  
traktowaniu Jezuitów, bawiących wtedy w Moskwie i kore-  
spondencyi z nuncyuszem papieskim Rangonim. Jeszcze z koń-  
cem listopada, wysłał obszerny list do papieża, w którym roz-  
wodził się o serdecznych stosunkach, jakie łączyły go z jego  
poprzednikiem Klemensem VIII. i zapewniał, że te same uczu-  
cia zachował i dla jego następcy. Dalej donosił mu, że dzięki  
cudownemu prawie zrządzeniu Opatrzności, odzyskał tron swój  
„dziedziczny“ i że chcąc okazać się godnym tej łaski, nie  
myśli wcale życia pędzić w sposób bezczynny, lecz pragnąłby  
z całą potęgą swą zwrócić się przeciw niewiernym, dla obrony  
tak srodze zagrożonego przez nich chrześcijaństwa. Z tego po-  
wodu chciałby także zawiazać bliższe stosunki z cesarzem  
rzymskim, upraszał więc papieża o pośrednictwo i żeby Stolica  
apostolska powstrzymała go od zawarcia pokoju, lub choćby  
dłuższego rozejmu z Turkami, a nakłoniła do wejścia w ścisłe  
porozumienie z Dymitrem. W końcu zapowiedział, że wkrótce  
wyprawi do Rzymu umyślnego posła swojego, ks. Andrzeja  
Ławickiego, przez którego plany swe wiernie i najdokładniej  
przedstawi<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Tamże, k. 33.

<sup>2)</sup> Собр. гос. грам. и дог. Cz. II. 107.

W miesiąc później (z końcem grudnia) istotnie też wysłał go car do papieża <sup>1)</sup>. Dnia 31go stycznia przybył ks. Ławicki do Krakowa i strojem swym wszystkich zadziwił. Ubrany był w sutannę, jaką nosili wówczas popi prawosławni, na piersiach miał wielki krzyż grecki, prócz tego długą brodę i włosy na ramiona spadające. Strój taki naumyślnie przybrali Jezuici, bawiący wówczas w Moskwie, aby pod względem zewnętrznym nie różnić się od duchownych miejscowych,

Dnia 3go lutego był Ławicki na audyencyi u króla, który szczegółowo wypytując się go, starał się jak najdokładniejszych wiadomości zasięgnąć o Dymitrze. W dwa dni później, razem z ks. Stanisławem Kryskim w dalszą wyruszył drogę <sup>2)</sup>.

W Rzymie z największą niecierpliwością wyglądano jego przybycia <sup>3)</sup>. Kiedy przyjechał, zaraz nazajutrz (dnia 19go marca) wezwano go do papieża <sup>4)</sup>. Na posłuchaniu tem oświadczył, że car dla obrony chrześcijaństwa chciałby zawrzeć przymierze z cesarzem rzymskim i królem polskim, aby wspólnie z nimi rozpocząć wojnę z Turkami. W tym celu upraszał, żeby Ojciec św. wpływem swym poparł jego usiłowania i żeby posłowie papiescy działali w ścisłym porozumieniu z poselstwem moskiewskim, które niebawem miało udać się do Polski i Niemiec.

Następnie przedstawił mu Ławicki spór Dymitra z Zygmuntem o tytuł carski i prosił go w jego imieniu, żeby raczył zbadać tę sprawę, a wreszcie o nadanie godności kardynalskiej Kłaudyuszowi Rangoniemu <sup>5)</sup>.

Plany te samozwańca i relacya o nim ks. Ławickiego jak najlepsze sprawiły wrażenie. Paweł Vty—jak sam powiada w liście z dnia 10go kwietnia t. r. — „tak dalece ucieszył się

<sup>1)</sup> Wydane dla niego „litterae passus“, jako też list polecający do nuncjusza Rangoniego, datowane z 13go i 14go grudnia (według starego stylu, t. j. 23go i 24go t. m. podług kalendarza gregoryańskiego), podaje Wielewicki (tamże, str. 105 i 111—112). Umieścił je także Szujski w rozprawie swej „Maryna Mniszechówna i obaj samozwańce“, mylnie odczytał jednak nazwisko Ławickiego (Roztrząsania i opowiadania histor. Ser. I. str. 61—62).

<sup>2)</sup> Wielewicki, tamże. Str. 113.

<sup>3)</sup> Hist. Russiae Monum. T. II. str. 111.

<sup>4)</sup> Wielewicki, tamże. Str. 121.

<sup>5)</sup> Pierling, tamże. Pièces justificatives. Cz. I, str. 166—167.



jego opowiadaniem, iż z radości nie mógł się nawet od łez powstrzymać<sup>1)</sup>. Tegoż dnia wręczono mu odpowiedź na jego poselstwo. W piśmie tem pochwalał papież zamiar Dymitra wystąpienia do walki z niewiernymi i zachęcał go, aby wojnę tę sam nawet jak najprędzej rozpoczął. Dalej przyrzekał, tak na dworze cesarskim, jak w Polsce gorąco poprzeć usiłowania jego posłów, a w końcu zapewniał, że w sprawie nieporozumień z Zygmuntem, wszelkich doloży starań, aby godność jego i prawa w niczem nie były naruszone<sup>2)</sup>.

Oprócz tej odpowiedzi na swoją legację, otrzymał ks. Ławicki także listy od papieża, kardynała Borghese i generała Jezuitów Klaudyusza Aquavivy. W pismach tych, wystosowanych do cara i jego małżenki, jako też Jerzego Mniszcha i Bernarda Maciejowskiego, znowu napominał ich Paweł V-ty, ażeby jak najusilniej starali się o nawrócenie Moskwy na łono kościoła rzymskiego. List do Dymitra odznaczał się tonem nader serdecznym i ułożony był w wyrazach nadzwyczajnie dla niego pochlebnych<sup>3)</sup>. Też treści musiały być także listy kardynała Borghese i generała Jezuitów<sup>4)</sup>.

W ogóle Stolica apostolska, pomimo zagadkowego postępowania samozwańca i jakkolwiek właściwie w zupełnie innym działała celu, również starała się, jak najlepsze utrzymać z nim stosunki. Na wiadomość o zawarciu małżeństwa jego z Maryną Mniszchówną, jeszcze z początkiem grudnia r. 1605, przesłał mu papież życzenia swe, a zarazem w listach tak do niego, jak do Maryny i ojca jej, przypominał im obietnicę Dymitra, rozszerzenia wiary katolickiej pomiędzy swoimi poddanymi i gorąco ich do tego zachęcał<sup>5)</sup>.

Podczas pobytu carowej w Prądniku, z polecenia nuncjusza często z Krakowa przyjeżdżał do niej ks. Kasper Sawicki

<sup>1)</sup> Hist. Russiae Monum. T. II, str. 89.

<sup>2)</sup> Wielewicki, tamże. Str. 122—123.

<sup>3)</sup> Hist. Russiae Monum. T. II, str. 89—92. — Wielewicki, str. 123—126.

<sup>4)</sup> Tegoż dnia (10go kwietnia) wyjechał ks. Ławicki z Rzymu i udał się z powrotem do Moskwy (Arch. Watyk. Nunz. di Pol. 173 — odpis w zbiorach Akad. um. w Krakowie).

<sup>5)</sup> Hist. Russiae Monum. T. II. str. 73—76.

miewał dla niej kazania i oczywiście starał się w niej obudzić jak największą żarliwość w wierze i zapalał do propagandy religijnej <sup>1)</sup>).

W połowie grudnia i dnia 11go lutego znowu pisał papież do samozwańca. W obydwóch tych listach donosił mu, jak wielkiej rozkoszy doznał, czytając zapewnienia jego o uległości swej i przywiązaniu do Stolicy apostolskiej, jakie Dymitr jeszcze z Samboira, w lipcu r. 1604 przesłał jednemu z jego poprzedników, Klemensowi VIIImu. Paweł Vty przypominał mu jego obietnice, wówczas uczynione i zagrzewał do gorliwości w rozszerzaniu w państwie swem jedynie prawdziwego światła wiary, a wreszcie zapewniał, że tylko w ten sposób okaże wdzięczność swą Opatrzności, za tak liczne jej i niezwykle dobrodziejstwa <sup>2)</sup>).

Równocześnie, aby tem bardziej go sobie ująć, po długich wahanich się, ostatecznie zdecydowano się wyprawić doń Aleksandra Rangoniego.

Synowiec nuncjusza w połowie lutego przybył do Moskwy, a dnia 19go t. m. otrzymał publiczną audyencyę u cara.

Posłuchanie to odbyło się w sposób niezwykle uroczysty. Już sam orszak, w którym z gospody swej udał się do Kremlu, powszechną zwracał uwagę. Poprzedzało go trzydziestu jeźdźców i wielki koniuszy carski na koniu. Za nim jechał Rangoni w przepysznych saniach, obitych aksamitem, a wewnątrz nader kosztownemi futrami wyścielonych, obok niego z obydwóch stron, dwóch przystawów, również w saniach bogato przyozdobionych. Na wszystkich placach i ulicach, przez które poseł przejeżdżał, tłumy ludu przypatrywały się temu pochodowi. U wejścia do zamku, strzelcy, ustawieni w dwóch szeregach, oddawali mu honory wojskowe.

Kiedy Rangoni wszedł do pałacu carskiego, w pierwszej sali zastał wielką ilość dworzan wspaniale ubranych, w drugiej na ławach dokoła umieszczonych, siedziało liczne grono bojarów, wreszcie w trzeciej, na wysokim tronie złocistym oczekiwał go sam Dymitr, w stroju nadzwyczajnie bogatym

<sup>1)</sup> Tamże, str. 84. — Wielewicki, str. 104 i 109.

<sup>2)</sup> Hist. Russ. Monum. T. II, str. 78—80 i 88—89.

i z koroną na głowie. Otaczali go członkowie dumy bojarskiej, po lewej ręce świeccy dostojnicy, po prawej zaś biskupi, pomiędzy którymi był także sam patriarcha Ignacy.

Rangoni przystąpił wprost do tronu i z uszanowaniem ucałował rękę carską, na co samozwaniec, uśmiechając się łaskawie, powitał go lekkim skinieniem głowy. Następnie cofnął się poseł o parę kroków i miał do niego dłuższą przemowę, w której w imieniu papieża złożył mu życzenia z powodu szczęśliwego odzyskania przezeń tronu „dziedzicznego“<sup>1)</sup>. Mowę tę przetłumaczył Stanisław Buczyński na język ruski, poczem odpowiadając w imieniu cara, w wyrazach serdecznych podziękował Ojcu św. za jego życzenia, a zarazem zapewniał go o najszczerzej dlań przychylności Dymitra. W odpowiedzi tej, w ogóle dość krótkiej, najdłuższym był ustęp, w którym sekretarz carski, mówiąc o dziwnych jego losach w młodości, w końcu zaręczał, że władcy jego szczególną sprawia to radość, kiedy inni królowie i książęta przypominają mu jego cudowne prawie ocalenie i wszystkie te łaski, których dotąd doznawał, dzięki tak nieprzebranej w dobroci swej Opatrzności<sup>2)</sup>.

Po mowie tej zapytał sam car Rangoniego, czy nie miał dlań jakiego pisma od papieża, a gdy mu poseł doręczył swój list uwierzytelniający, powstał samozwaniec i zapytał o zdrowie Ojca św. i jego rodziny. Po kilku jeszcze zapytaniach tego rodzaju, stosownie do zwyczajów ówczesnych, poprosił go Dymitr, aby „z wdzięcznym umysłem“ przyjął potrawy, które wkrótce poszle mu ze stołu swojego — na czem, jak zwykle, zakończyła się audyencya.

Posłuchanie to, chociaż urządzone z tak wystawną okazałością, właściwie miało cechę nadzwyczaj chłodną. Car namyślnie postępował w ten sposób, ażeby nie drażnić poddanych swych i nie zniechęcać ich ku sobie coraz bardziej, rozumiał jednak zbyt dobrze, że takie przyjęcie reprezentanta Stolicy apostolskiej, mogło nader niepomyslnie oddziaływać na

---

<sup>1)</sup> Mowy tej wprawdzie nie posiadamy, ale że taka była treść jej, wynika to z odpowiedzi Dymitra, jako też z krótkiej wzmianki o tem poselstwie w dyaryuszu Wielewickiego (tamże, str. 126).

<sup>2)</sup> Pierling, tamże. Pièces justif. Cz. I, str. 168—169.



udział jej w jego planach wojennych. Chcąc więc o ile możliwości złagodzić niekorzystne wrażenie, jakiego mógł doznać poseł papieski, już w parę godzin później przysłał doń Buczyńskiego z poleceniem, aby upewnił go o jego najszczerzej przychylności. Sekretarz carski tłumaczył mu, że Dymitr przyjmował go w sposób tak ściśle urzędowy, tylko ze względu na uprzedzenia, panujące w Moskwie przeciw kościołowi katolickiemu, w istocie zaś w niczem nie zmienił uczuć swych i zamiarów i zawsze jest „najpokorniejszym i zupełnie oddanym synem i sługą Jego Świątobliwości“.

Tegoż wieczora wezwał do siebie także ks. Czyrzowskiego i zapytał go, czy Rangoni zadowolony był z audyencji. Pomimo jego potwierdzającej odpowiedzi, znowu tłumaczył się i zapewniał go o najgłębszej swej czci i przywiązaniu do Stolicy apostolskiej i do reprezentanta jej w Polsce, a najszczerzej przyjaźni dla jego synowca. W końcu na żądanie samozwańca, musiał mu przyrzec Czyrzowski, że wszystko to wiernie powtórzy Rangoniemu i oświadczy, że car bardzo chętnie zaprosiłby go do siebie na ucztę, ale nie może tego uczynić z obawy, aby nie obudzić podejrzeń, u bojarów sobie niechętnych <sup>1)</sup>).

Z bytności tej jego w Moskwie starał się Dymitr skorzystać, aby oprócz ogólnego poparcia dla swych planów wojennych, także pod innym względem uzyskać pomoc od Stolicy apostolskiej.

Dla przeprowadzenia swych śmiałych zamysłów, potrzebował on tak dyplomatów zręcznych, którzyby mu ułatwiali zawieranie stosunków z innymi monarchami, jak wojskowych i inżynierów, dokładnie obeznanych z sztuką wojenną. Za pośrednictwem Rangoniego upraszał więc papieża, aby mu przysłał kilku ludzi, odpowiednio wykształconych, z których jedni mogliby pełnić funkcje jego sekretarzy i doradców, inni zaś byłiby pomocni mu przy łaniu dział, budowie machin i obleganiu twierdz nieprzyjacielskich. Usługi ich hojnie przyrzekł wynagrodzić. Powodem zaś, dla którego właśnie do Rzymu zwracał się z tą prośbą, miała być chęć pozyskania sobie ludzi

<sup>1)</sup> Pierling, str. 121—125.

pewnych, na których wierności zupełnie mógłby polegać. Ażebym zaś tem bardziej nakłonić papieża, do uczynienia zadość swoim życzeniom, przyznał się samozwaniec, że Buczyński chciałby w tym celu pojechać do Anglii, a będąc sam innowiercą, z pewnością sprowadziłby także podobnych sobie heretyków — w czem miał go popierać Adam Kazańowski, bliski krewny carowej, jako też kupcy angielscy, bawiący wówczas w Moskwie.

Dymitr prosił także Pawła Vgo, aby wpływem swym ułatwił mu zawiązanie stosunków z innymi monarchami, a mianowicie z królem francuskim i hiszpańskim, a tego ostatniego żeby wezwał, do udziału w ogólnej koalicji przeciw Turkom <sup>1)</sup>).

Za pośrednictwem Rangoniego, starał się i Zygmunt jak najlepiej dla siebie usposobić, zaręczał o najszczerzej swej dla niego przyjaźni i niewygasłej wdzięczności za dobrodziejstwa odeń doznane, przyrzekał udzielić mu pomocy przeciw Karolowi, księciut sundermańskiemu i tłómaczył się, dla czego przybrał tytuł cesarski. Według zapewnień jego, uczynił to wyłącznie dla tego, aby usunąć podejrzenia, że pomiędzy nim a Polską istnieją tajne układy, w których zobowiązał się niektóre prowincye odstąpić Rzeczypospolitej. Oświadczenia te miały zatrzeć niekorzystne wrażenie, jakie wywołały pogłoski o jego porozumiewaniu się z przewodcami malkontentów polskich <sup>2)</sup>).

Wreszcie przed odjazdem posła, wręczył mu także list do papieża, upraszając, aby treść jego w najściślejszej zachował tajemnicy. W piśmie tem znowu zapewniał go, o „uległości swej i przywiązaniu synowskiem“ i że zawsze głęboką zachowa wdzięczność za wszystkie łaski, wyświadczone mu przez Stolicę apostolską <sup>3)</sup>).

Zręcznem tem postępowaniem samozwańca tak dalece oczarowany był Rangoni, iż najmocniej wierzył w szczerość

<sup>1)</sup> Tamże. Pièces justif. Cz. I, str. 169—170.

<sup>2)</sup> Собр. рос. грам. и доч. Cz. II. 103. — Бутурлыинъ, cz. I. Прилож. Str. 100—102.

<sup>3)</sup> Pierling, tamże. Pièces justif. Cz. I. str. 171—172).

jego uczuć katolickich <sup>1)</sup>). Podobnym złudzeniom oddawano się także w Rzymie, jakkolwiek wcale nie brakło wskazówek, świadczących o właściwym jego usposobieniu.

I tak z początkiem lutego t. r. doszły Czyrzwoskiego pogłoski, że socynianie polscy uważają cara za gorliwego protektora swojego wyznania. Chcąc zbadać prawdziwość tych wieści, w połowie t. m. był on dwa razy u niego na audyencyi, ale Dymitr tak zręcznie prowadził rozmowę, iż zdołał uchylić się od wszelkich pod tym względem wyjaśnień <sup>2)</sup>).

Właśnie wówczas bawiło w Moskwie także czterech Karmelitów, którzy razem z ks. Welaminem Rutskim, z polecenia papieskiego udawali się do Persyi. Samozwaniec zrazu przyjął ich bardzo łaskawie, ale kiedy zamierzali zatrzymać się tam przez czas dłuższy, nagle w samą wielką sobotę kazał im natychmiast opuścić stolicę <sup>3)</sup>).

Z końcem stycznia, albo w lutym r. 1606 przyjechał do Moskwy niejaki Iwan Krasowski. Był to kupiec lwowski, którego przysłali do cara dyzunicy tamtejsi, z prośbą, aby jakim datkiem przyczynił się na dokończenie cerkwi Wniebowzięcia Najśw. Panny Maryi, właśnie wówczas budującej się we Lwowie. Dymitr nie tylko przyjął go łaskawie, ale nadto kazał mu ze skarbcza carskiego wydać soboli za 300 rubli, „na utwierdzenie po wieczne czasy“ — jak się wyraził w swej odpowiedzi — „naszej przenajświętszej i jedynie prawdziwej wiary greckiego zakonu“ <sup>4)</sup>).

<sup>1)</sup> Zdaje się, że w tym celu wezwał także wówczas Dymitr prowincyała polskich Jezuitów, aby jak najprędzej przybył do Moskwy. Oryginał tego listu znajduje się w rpsie 5 Bihlioteki Jagiell. (str. 635); drukiem ogłosił go Podgórski w „Pomnikach dziejów pols. (t. II, str. 285) i Ks. Pierling (tamże, cz. I, str. 170—171).

<sup>2)</sup> Tamże str. 115—116.

<sup>3)</sup> A. Guépin, Żywot św. Jozafata Kuncewicza etc. Str. 102.

<sup>4)</sup> Собр. roc. грам. и доч. Cz. II, 130.

Wiadomość o tem wkrótce nadeszła do Polski, a ponieważ Krasowskiego wysłano do Moskwy bez wiedzy królewskiej, przeto kazał Zygmunt poselstwu swemu, które właśnie wówczas udawało się do Dymitra, dokładnie sprawę tę zbadać i wydania tegoż Krasowskiego zażądać (Rps. Muz. XX. Czartor. 2,101, str. 38).



Najbardziej zaś charakterystyczne było postępowanie jego w sprawie zbliżającej się koronacyi Maryny i żądań, z tego powodu przedłożonych Stolicy apostolskiej.

Wiedział on bardzo dobrze, jak niechętnem okiem patrzyło duchowieństwo na jego związek małżeński z Polką, a zwłaszcza katoliczką. Jeszcze większe niezadowolenie musiała wywołać koronacya carowej, wręcz przeciwna zwyczajom dotychczasowym. Wprawdzie kochając ją, nie myślał odstąpić od tego zamiaru, ale żeby nie drażnić poddanych swych, postanowił nakłonić ją do takiego postępowania, jak gdyby przeszła na łono kościoła wschodniego, a mianowicie żeby zachowywała wszelkie jego obrzędy, a nawet przyjmowała komunie od patriarchy, uczęszczała do cerkwi i pościła w środę, a jadła mięso w sobotę. Zdaje się, że tylko pod tym warunkiem zgodził się Ignacy uwieńczyć ją koroną cesarską<sup>1)</sup>. Ażeby zaś tem bardziej nakłonić ją do takiego postępowania, starał się Dymitr tak przez Mniszcha, jak Buczyńskiego, co do wszystkich tych żądań uzyskać dyspensę od nuncjusza<sup>2)</sup>.

Ale Rangoni pomimo najszczerzej swej przyjaźni dla samozwańca, nie mógł sam uczynić zadość jego życzeniu<sup>3)</sup>, rzecz ta oparła się więc o Stolicę apostolską. Wówczas napisał Mniszech list do papieża, gorąco polecając mu prośbę swojego zięcia<sup>4)</sup>, atoli i jego pośrednictwo nie zdołało wyjednać dlań ustępstw, tak daleko idących<sup>5)</sup>.

Zachowanie się w tej sprawie Dymitra powinno było rozwiązać wszelkie złudzenia, jakim co do właściwych jego zamiarów tak długo oddawano się w Rzymie. Postępowaniem tem okazał on w sposób aż nadto wyraźny, że nie tylko nie zamierzał popierać propagandy katolickiej w Moskwie, ale nadto najstaranniej unikał wszelkich pod tym względem podejrzeń. a nawet w obec poddanych swych starał się przybrać

<sup>1)</sup> Н. Левитскій, Ігнатій, „названный“ Патриархъ московскій (Странникъ. 1881, октябрь. Str. 210—211).

<sup>2)</sup> Niemcewicz, Dz. panowania Zygmunta IIIgo. T. IIIci. Noty, str. 392—393. — Pierling, tamże. Pièces justif. Cz. I, str. 167—168.

<sup>3)</sup> Собр. гос. грам. дог. Cz. II, 124.

<sup>4)</sup> Pierling, Pièces justif. Cz. III, str. 216.

<sup>5)</sup> Тамже, str. 107—108.

pozory, wręcz temu przeciwne. Jednak i fakta tego rodzaju nie zdołały przekonać papieża o właściwym jego usposobieniu; Paweł Vty nie przestawał napominać go, aby dopełnił obietnic, jeszcze w czasie pobytu swojego w Polsce uczynionych, a w wrześniu r. 1606, kiedy rozeszły się wieści o ocaleniu Dymitra, gotów był znowu wystąpić jako jego protektor i użyć całego wpływu swojego, aby mu ułatwić pojednanie się z Zygmuntem<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Arch. Watykańs. Borgh II, 230 (odpis w zbiorach Krak. Akademii umiejętności.). — Hist. Russ. Monum. T. II, str. 136.

---

#### XIV.

Korespondencya Mniszcha z Dymitrem. — Jakie powody skłaniały Marynę i ojca jej do zwlekania z wyjazdem? — Liczne grono gości weselnych. — Podróż do Moskwy. — „Artykuły“, mające zapewnić ład i bezpieczeństwo. — Powitanie na granicy. — Uroczyste przyjęcie w Smoleńsku. — Przybycie wojewody do Moskwy i pierwsza audencya u cara. — Uroczysty wjazd Maryny. — Posłuchanie posłów polskich. — Spór o tytuł cesarski. — Prywatne przyjęcie krewnych i przyjaciół Maryny przez Dymitra.

Nazajutrz po ślubie Maryny z Dymitrem, wyprawił Mniszech do Moskwy niejakiego Lipnickiego, jednego z gońców carskich, który właśnie wówczas bawił w Polsce i przez posłańca tego doniósł mu o szczęśliwem odbyciu się tej uroczystości<sup>1)</sup>. Samozwaniec ucieszył się tą wiadomością i zaraz odpisał, wzywając go, aby wraz z córką swą jak najprędzej doń przyjechał<sup>2)</sup>. Żądanie to powtórzył w następnym liście, dodając, żeby wojewoda „jako napilniej z gośćmi tak wielce mu miłymi pośpieszał“ i „na żadne koszta wcale się nie oglądał“<sup>3)</sup>.

Do szybkiego przyjazdu zachęcał go także Stanisław Buczyński. „Jego cesarska Mość“ — pisał ten zaufany sekretarz Dymitra — „z barzo wielką radością Waszmości mego Pana wygląda. Nie masz snać tej godziny, kiedyby Waszmość mój Miłościwy Pan i Cesarzowa Jej Mość wspominana być nie miała. Bywa tego czasem do dziesiątej godziny w noc, o temże wszystkie mowy i myśli Jego cesarskiej Mości. Życzylbym, abyś Waszmość mój Miłościwy Pan pośpieszać się raczył, nie

---

<sup>1)</sup> Hist. Russiae Mon. T. II, str. 158.

<sup>2)</sup> Собр. roc. грам и дог. Cz. II, 109.

<sup>3)</sup> Tamże, Nr. 110.



oglądając się na żadne szkody, gdyżem często z ust Jego cesarskiej Mości słyszał, że się to wszystko Waszmości dobrze i sownicie wróci“ <sup>1)</sup>).

W dwa tygodnie później, znowu pisał car do wojewody, w sposób bardzo serdeczny starając się nakłonić go do szybkiego przyjazdu. „Zaraz jako Lipnicki“ — czytamy w tymże liście — „wrócił się do nas od Waszmości, posłaliśmy byli gońca swego do Króla Jego Mości, Urodzonego Iwana Romanowego syna Bezobrazowa, który też miał listy do Waszmości, potem tegoż Lipnickiego prędko za nim, a teraz posyłamy Urodzonego Szczęsnego Gorskiego. To wszystko czynimy dla tego, abyś Waszmość tem lepiej obaczył, jako z wielką radością oczekiwamy. Waszmości i jako pragniemy o Cesarzowej, a małżonce nam poślubionej i o Waszmości, często miewać wiadomości. Żądamy tedy barzo, abyś Waszmość, odbieżawszy wszystkiego i nie oglądając się na trudności, pilno i prędko do nas się kwapił“ <sup>2)</sup>).

Atoli prośby te i napomnienia przez czas dłuższy najzupełniej pozostawały bez skutku. Mniszech umówił się wprawdzie z Własiewem, który dnia 18go grudnia wyjechał z Krakowa i udał się do Słonima, że wraz z córką swą wkrótce tam za nim pośpieszy i że razem najpóźniej z końcem zapust przyjadą do Moskwy — ale właściwie wcale nawet nie myślał o dotrzymaniu tej obietnicy.

W tydzień później napisał do cara, jakby z góry uprzedzając go, że znacznie spóźni się z swoim przybyciem. W liście tym gorzko uskarżał się na bardzo przykre położenie, w jakim znaleźć się miał z powodu, że do owego czasu nie przyjechał jeszcze Buczyński, z pieniędzmi, przyobiecany mi przez Dymitra. „Dla jego nieprzybycia“ — żalił się wojewoda — „ja tu niepotrzebnie w Krakowie mieszkam, z wielkim kosztem z osławą niedostatków tych, w którem teraz webnął, z przy mówkami ludzkimi, z upłynieniem czasu, a nakoniec z umniejszeniem zdrowia swego i bym to śmiał napisać, jako te rzeczy nieprzyjacieli udawa, i sambyś Wasza carska Mość nie był bez

<sup>1)</sup> Tamże. Nr. 113.

<sup>2)</sup> Tamże. Nr. 116.

frasunku. Chcąc, aby się był ten akt (t. j. wesele córki) jako z największą Waszej carskiej Mości ozdobą odprawił, musiało się u kupców nabrać niemało rzeczy kosztownych, które tymi pieniędzmi, co od Waszej carskiej Mości przez Pana Buczyńskiego mają być posłane, popłacić się miały. Dla tego samego, choćbym chciał, trudno nam ztąd wyjechać, póki nie popłacę, com się pozadłużał.. W drogę też do Waszej carskiej Mości, Pan Bóg to wie, jako rychło będzie się mogło wybrać, bo trudno co począc, za tak późnem posyłaniem pieniędzy, o które, bym mógł majątność zastawić albo sprzedać, nie uprzykrzałbym się Waszej carskiej Mości<sup>1)</sup>.

Dnia 3go stycznia przyjechał Buczyński do Krakowa i oprócz wspnianych podarunków, przywiózł mu 300.000 złotych, a 50.000 dla syna jego Stanisława, starosty sanockiego<sup>2)</sup>. Zdawałoby się, że odtąd nie miał już Mniszech żadnego powodu, ażeby dłużej zwlekać z wyjazdem. Jednak wojewoda zupełnie inaczej postąpił. Wprawdzie dnia 22go t. m. wraz z córką opuścił stolicę, ale zamiast wybrać się w drogę do Moskwy, naprzód udał się do syna swojego w Sanoku, a następnie przez czas dłuższy zatrzymał się w Samborze<sup>3)</sup> i wcale nawet nie donosił carowi, kiedy mógłby się spodziewać jego przyjazdu.

Tymczasem Dymitr coraz bardziej niecierpliwił się tak zagadkowem postępowaniem swojego teścia. „Do rozmaitych nas to myśli i rozumienia przywodzi“ — pisał w liście z dnia 29go stycznia t. r. — „żeś Waszmość nie tylko przez wszystkich ten czas, jakośmy na państwo nasze szczęśliwie przyszli, nikogo swego do nas nie posłał, ale też i tych, których my tam często posyłamy, do nas nie odprawujesz, albowiem ani Słońskiego, ani Romyki, ani Świerskiego, nie bez wielkiego podziwienia naszego i obawiania się jakich przypadków, do tego czasu nie słyhać, za którymi acześmy wyprawili Lipnickiego, Gorskiego i Sklińskiego, wszakże i teraz posyłamy znowu do Waszmości gońca naszego, nawiczej dla tego, abyś Waszmość, zrozumiawszy, jako nam ciężka i żałośna rzecz nie wiedzieć, co się

<sup>1)</sup> Tamże. Nr. 112.

<sup>2)</sup> Hist. Russiae Mon T. II, str. 158.

<sup>3)</sup> Tamże, str. 159.

tam dzieje, zaraz nam o sobie i drodze swej dawał znać i do nas się jako napilniej na czas naznaczony pośpieszał<sup>1)</sup>.

Samozwaniec miał jeszcze inny powód do niezadowolenia, który Stanisław Buczyński już z końcem roku ubiegłego w sposób poufny przedstawił Mniszchowi. „Przestrzegam jako życzliwy sługa Waszmości mego Miłościwego Pana“ — pisał w liście z dnia 27go grudnia r. 1605 — „iż Jego cesarska Mość tem się obraża, że Cesarzowa Jej Mość nie pisała nie przez terażniejszych posłańców do Jego cesarskiej Mości. Rozumie Jego cesarska Mość, że się to dzieje nie dopuszczeniem tego Jej Mości. Przedtem choć Jego cesarska Mość na częste pisanie swe żądnej kartki nie miewał od Jej Mości, nie dziwował się temu, teraz po szczęśliwem odprawieniu ślubu rozumie, żeby to zeszło Cesarzowej Jej Mości — com prawie z ust Jego cesarskiej Mości wyrozumiał<sup>2)</sup>).

Jakież powody skłaniały Mniszcha i jego córkę do takiego postępowania?

Obydwoje działali pod wpływem zupełnie odmiennych pobudek.

Dymitr, według zgodnego przedstawienia wszystkich pisarzy współczesnych, prowadził w Moskwie życie bardzo wesołe i hulaszce. Oprócz kilku Polaków, brali w niem udział także niektórzy bojarowie, jak książę Wasili Massalski, Basmanow i Mołczanow. W hulankach tych także płeć piękna niemłą odgrywała rolę<sup>3)</sup>, samozwaniec bowiem, jakkolwiek szczerze kochał wojewodziankę i gorąco pragnął szybkiego jej przyjazdu, to jednak wcale nie był sentymentalnym kochankiem. lecz w całej pełni korzystał z młodości swej i potężnych środków, jakimi rozporządzał. Rzecz ta nie dała się utrzymać w tajemnicy. Wieści o tem wkrótce nadeszły do Polski i oczywiście narzeczoną jego w wysokim stopniu musiały oburzyć. Szczególną zaś niechęć Maryny wzbudzały jego bliskie stosunki

<sup>1)</sup> Собр. roc. грам. и дог. Т. II, 123.

<sup>2)</sup> Tamże. Nr. 113.

<sup>3)</sup> Massa, tamże. T. I, str. 139; t. II, str. 151. -- Bussow, tamże, str. 35. — Wielewicki, tamże, str. 145. — Niemojewski w sposób następujący wyraża się o Dymitrze: „in re Venerea powiadają, że mniej był powściągliwy“ (niż w pijaństwie). Tamże. k. 66.



z piękną Ksenią, córką Borysa, która przez czas dłuższy mieszkała w pałacu carskim. Obrażało to ją tak dalece, że nawet Mniszech czynił mu z tego powodu wyrzuty <sup>1)</sup>). Ażeby więc okazać mu swoje niezadowolenie, nie odpowiadała na jego listy i wcale też nie śpieszyła się z wyjazdem do Moskwy.

Ojcem jej zupełnie odmienne, a nierównie ważniejsze kierowały pobudki.

+ Pomimo głębokiej tajemnicy, w jakiej Bezobrazow odprawił misję, powierzoną mu przez Szujskich i Golicynów, niebawem dowiedział się o niej wojewoda. Znaleźli się bowiem ludzie życzliwi mu, którzy uważali sobie za obowiązek przestrzedz go przed niebezpieczeństwem, na jakie narażał się udając się do Moskwy <sup>2)</sup>). Że Dymitr był samozwańcem, o tem wiedział Mniszech oddawna i lepiej od innych. Wiadomość ta nie sprawiła więc na nim żadnego wrażenia. Ale zupełnie inaczej miała się rzecz z zapowiedzią nowych spisków i zamachów. Nie ulega także wątpliwości, że i Buczyński musiał powtórzyć mu ową rozmowę Borszy z Chrypunowem. Wojewoda wprawdzie z oburzeniem odpierał zarzuty, czynione carowi, tłómaczył je niechęcią i zawiścią <sup>3)</sup>), w istocie jednak musiał głęboko nad tem namyslać się, co dalej mu czynić należało.

Cel główny, dla którego związał się z samozwańcem, w zupełności już prawie osiągnął: raty zaległe królowi i w ogóle długi swe popłacił, a nadto otrzymał odeń nader liczne i drogocenne podarunki, wartością swą znacznie przewyższające niejedną z fortun magnackich. Czyż warto więc było jeszcze życie swe narażać? Atoli z drugiej strony, duma i chciwość nakazywały mu wytrwać na tej drodze; wszak jako bliskich krewnych cara, całą rodzinę jego świetna czekała przyszłość. Wobec niej, jakże dziwnie malały wszystkie korzyści dotąd odniesione! W tak trudnem położeniu, nie chcąc wyrzec się tych nadziei, ani też wystawiać na tak wielkie niebezpieczeństwo, postanowił Mniszech jak najdłużej zwłokać z wyjazdem,

<sup>1)</sup> Собр. roc. грам. и дог. Т. II, 112.

<sup>2)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 102. Nr. 93. — Żółkiewski, tamże. Str. 11.

<sup>3)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 102, tamże.

spodziewając się, że tym czasem może przejdzie szczęśliwie owa burza, zapowiedziana przez Borszę i Bezobrazowa.

Było to istotnie najrozumniejszem, co w warunkach tych można było uczynić. Ale wojewoda niedługo zdołał wytrwać przy tem postanowieniu. Do Sambora przyjeżdżał z Moskwy jeden goniec za drugim. Posłańcy ci przywozili listy, w których car nieustannie i coraz natarczywiej przynaglał go do szybkiego wyjazdu<sup>1)</sup>. Równocześnie pisywał także Własiew z Słonima, gorzko uskarżając się na niedotrzymanie mu danej obietnicy. „Niezmiernie mię to zasmuca“ — żalił się poseł Dymitra w liście z dnia 25go stycznia — „że nic się nie dzieje według umowy naszej, o której doniesiono Jego cesarskiej Mości. Dla Wielkiego Hosudara naszego niemałą jest to przykrością i obawiam się, że mię za to surowo ukarze, iż Wasza Miłość tak długo tam zatrzymuje się i że nie ma od Was pewnej wiadomości, kiedy Cesarzowa Jej Mość pojedzie do Moskwy. A tymczasem z rozkazu Jego cesarskiej Mości posłano na granicę znakomitych bojar z licznym dworem, którzy żyjąc tam z wielkim poczem ludzi i koni, okolice te zupełnie ogłodzą. Ale nierównie większa przykrość dzieje się Carowi JMci, że dotąd z Wielką Hosudarynią naszą, Cesarzową Jej Mością, ku Moskwie nie jedziecie. Posyłam więc do Waszej Wielmożności dworzanina carskiego Andrzeja Maksziewa z prośbą, żebyście się z Hosudarynią naszą jak najprędzej wybrali do Jego cesarskiej Mości i siebie i koni nie oszczędzając, nigdzie się nie zatrzymywali, z prostej drogi nie zbaczali, lecz szybko jechali na Lublin i Brześć, tak abyście koniecznie przed niedzielą mięsopustną przybyli do Moskwy<sup>2)</sup>.

W tydzień później, znowu z takimiż żalami napisał Własiew do Mniszcha<sup>3)</sup>, a kiedy i na ten list żadnej nie otrzymał odpowiedzi, z polecenia Dymitra sam do niego pośpieszył.

Stanawszy w Samborze, natychmiast udał się do carowej i w obecności ojca jej miał do niej długą przemowę, „z wielkiem narzekaniem utyskując na nierychły jej wyjazd“<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Hist. Russiae Monum. T. II, str. 159.

<sup>2)</sup> Собр. roc. грам. и дог. T. II, 117.

<sup>3)</sup> Tamże. Nr. 119.

<sup>4)</sup> Hist. Russiae Monum. Tamże.

W obec tych nieustannych nalegań, nie mógł już dłużej zwlekać wojewoda i wreszcie dnia 2go marca postanowił wybrać się w drogę <sup>1)</sup>).

Do podróży tej od dłuższego czasu już odbywały się przygotowania. Oprócz Mniszcha i jego córki, wzięło w niej udział bardzo liczne grono krewnych jego i przyjaciół. Niektórzy razem z nimi wyruszyli z Sambora, wielu innych zaś w drodze się przyłączyło. Do najznakomitszych należeli: książę Konstanty Wiśniowiecki, zięć wojewody, dwaj bracia jego Jan, starosta krasnostawski i Paweł, łukowski, syn Stanisław, starosta sanocki, dwóch Tarłów, Zygmunt, chorąży przemyski i Paweł, starościc sochaczewski, dalej trzech Stadnickich, Marcin, Andrzej i Jerzy, i Stanisław Niemojewski, podstoli koronny. Ten ostatni jednak nie był ani członkiem ich rodziny, ani też nie zaliczał się do koła bliskich jej przyjaciół i sąsiadów, a chociaż po przebyciu do Moskwy, Dymitr traktował go jako jednego z gości weselnych, to właściwie w zupełnie innym udawał się celu. Podróż tę przedsięwziął on na życzenie królowej szwedzkiej Anny, siostry Zygmunta, która dowiedziawszy się o zamiłowaniu samozwańca w zbieraniu różnego rodzaju kosztowności, powierzyła, mu swój nader bogaty zbiór klejnotów, z poleceniem sprzedania go carowi <sup>2)</sup>).

Razem z nimi pojechał jeden z Jezuitów, ks. Kasper Sawicki i siedmiu Bernardynów <sup>3)</sup> — wreszcie dość liczne grono pań

<sup>1)</sup> Tamże.

<sup>2)</sup> Spis tych klejnotów podaje Niemojewski w swoim dyaryuszu. Już sama wysoka ich wartość — wówczas oceniano je na 70.000 złotych — nasuwa myśl, że nie mogły one być własnością zwykłego, choćby nawet bardzo zamożnego szlachcica. W r. 1607 i 1608 upominał się o nie Zygmunt w ówczesnych rokowaniach dyplomatycznych z Moskwą (ob. Rpsy. Bibl. Ossol. 13t8, str. 17 i 66 do 71 i 2.284, str. 187—190 i Muz. XX. Czartor. 2101, str. 69), że zaś były własnością siostry jego Anny. o tem wyraźnie donosi Holender Massa, który jako protestant, miał rozliczne stosunki z dysydentami polskimi, a więc i pod tym względem mógł bardzo dokładnie posiadać wiadomości (tamże, t. I, str. 146; t. II, str. 158). Anna, jak wiadomo chociaż bawiła w Polsce, jednak do końca życia pozostała wierną protestantom.

<sup>3)</sup> Razem z Maryną siedmiu Bernardynów pojechało do Moskwy, a mianowicie sześciu księży (Benedykt Gąsiorek, Maryan Postękowski, Paweł Łęczycki, Franciszek Ostrzeszowski, Andrzej Rado-



i panien, oprócz bowiem fraucymeru carowej i ochmistrzyni jej dworu Kazanowskiej, towarzyszyły jej także „pani Herburtowa“ i dwie Tarłowe, chorążyna przemyska i starościna sochaczewska.

Każdy z tych gości weselnych wybrał się z licznym poczem ludzi i koni. Dwór Maryny składał się z 215 osób, ojca jej razem z piechotą i husarzami, należącymi do jego orszaku, z 445. Każdy z dwóch braci jego wiódł ze sobą około 100 ludzi. Stanisław Mniszech miał także oddział piechoty i husarów, razem ze służbą i domownikami 415 osób; książę Wiśniowiecki 215. W ogóle w wyprawie tej, według dokładnych obliczeń jednego z dworzan wojewody, wzięło udział przeszło 2200 „człeka“. Do gości tych, jadących na wesele, przyłączyło się nadto kilku kupców lwowskich, którzy skorzystali z tej sposobności, aby wraz z towarami swymi udać się do Moskwy <sup>1)</sup>).

W obec tak wielkiej liczby uczestników tej podróży, a zwłaszcza licznego tłumu służby ich żołnierzy, postanowił wojewoda ściśle oznaczyć porządek, w jakim miano ją odbywać i najstaranniej przestrzegać, aby względem ludności miejscowej nigdzie nie dopuszczano się nadużyć. W tym celu ułożył szereg „artykułów“, mających zapewnić ład i bezpieczeństwo, którym też wszyscy, pod groźbą wykluczenia, poddać się musieli.

W „artykułach“ tych przedewszystkiem ustanowił porządek, w jakim miały postępować wszystkie „karety, kolasy, koczce,

---

niecki i Antoni Lubelezyk) i jeden braciszek Piotr „Lascus“ (Laski?), który z zawodu był chirurgiem. — Bardzo charakterystyczne było współzawodnictwo pod tym względem pomiędzy nimi, a członkami Towarzystwa Jezusowego. I tak, jak świadczy Wielewicki w swoim dyaryuszu, ks. Sawicki w podróż tę wybrał się na polecenie Stolicy apostolskiej i pierwotnie on miał być spowiednikiem carowej. Później jednak zmieniła Maryna postanowienie swe i obrała w tym celu OO. Bernardynów, którzy twierdzili, że misję tę do Moskwy otrzymali jeszcze od papieża Klemensa VIII. (Rps. Muz. XX. Czartor. 108, Nr. 41). O stosunku ich do ks. Sawickiego powiada Wielewicki: „Bernardini.. non adeo inviti Patrem Sawicki in suo comitatu habuerant, licet, si abfuisset, aequo animo laturi videbantur“ (tamże, str. 109, 119—120. — Por. ks. Sadoka Barącz, Pamiętnik zakonu OO. Bernardynów w Polsce. Str. 50—51, 241—244 i 265).

<sup>1)</sup> Hist. Russiae Monum. T. II, str. 160.

wozy skarbane i wózki“, jako też „konie podwodne“, tak w drodze, jak podczas przeprawy przez rzeki i na przewozach.

Dalej ogłosił, że każdy dzień miano rozpocząć od nabożeństwa, a przybywszy na nocleg, wszyscy mieli stawać po gospodach im naznaczonych, których nikomu nie wolno było zmieniać dowolnie. Miano także najstaranniej przestrzegać, aby gospodarzom i czeladzi ich najmniejszej nie wyrządzano krzywdy, a mianowicie, żeby nie zabierano im żywności, „samą tylko stacyą się kontentując“, a jeżeliby coś wzięto, żeby przed wyjazdem rzetelnie popłacono.

O godzinie „oznaczonej“, wszędzie ogień miał być zagaszony; zabroniono także „pijaństwa“ i wszelkiego rodzaju „huków“, a „ktoby się tego ważył, po ulicach chodzić, krzyczeć, albo przyczynę jaką do zwady dawać“, surowo miał być ukarany.

„Hultajom, białogłowom łożnym“, któreby za dworem bez męża szły“, zagrożono, że „mają być przez rzekę pławione“, a jeżeliby i dalej jeszcze za nim się wlokły, nawet „na gardle karane“.

Ażeby zaś „artykułom“ tym tem większą nadać powagę, ustanowiono surowe kary na różne przekroczenia i wybrano sędziów, którzy na winnych mieli wydawać wyroki i w ten sposób „zabiegać wszelkim ekscesom i swawoleństwu“<sup>1)</sup>.

Podróż ta, przy ówczesnym stanie dróg, a zwłaszcza w porze wiosennej, musiała być niezmiernie uciążliwą, odbywała się też bardzo powoli; dziennie przebywano tylko cztery do pięciu mil. To też w tydzień zaledwie po wyjeździe z Sambora, przyjechała carowa wraz z dworem swym do Lublina, gdzie dla wypoczynku zamierzano zatrzymać się przez czas dłuższy<sup>2)</sup>.

Dnia 10go marca zwiedziła Maryna tamtejsze kolegium OO. Jezuitów, którzy przyjęli ją w sposób nadzwyczaj uroczysty; uczniowie ich miewali do niej mowy, wierszem i prozą, w języku polskim i po łacinie<sup>3)</sup>.

---

<sup>1)</sup> „Artykuły“ te przechowały się w jednej z prywatnych bibliotek wileńskich. Kopię ich zawdzięczamy łaskawej uprzejmości Prof. Stanisława Ptaszyckiego.

<sup>2)</sup> Hist. Russiae Monum. T. II, str. 159.

<sup>3)</sup> Wielewicki, tamże. Str. 120.

Atoli już dnia 14go t. m. musiano w dalszą wyruszyć drogę, tegoż dnia bowiem przybył jeden z gońców carskich z listami, w których Dymitr znowu przynaglał do jak najszybszej podróży.

Z Lublina zwrócono się na Brześć i Słonim; w tem ostatniem mieście, „kanclerz litewski podejmował ich wszystkimi dostatkami“. Spędzili tam wielką sobotę i pierwszy dzień świąt Wielkanocnych, nazajutrz zaś w dalszą puścili się drogę. Przez jeden dzień zatrzymano się także w Nieświeżu, gdzie ich „Pan Wojewoda wileński <sup>1)</sup> solemmissime traktował“. Jezuici i tutaj uroczyście witali carowę; jeden z uczniów ich wystąpił z oracyą na cześć wojewody sandomierskiego <sup>2)</sup>.

Z początkiem kwietnia przez trzy dni wypoczywano w Mińsku. „Zastaliśmy tam“ — pisze Dyamentowski w swoim dyaryuszu — „35,000 złotych, które car przysłał“ na opędzenie kosztów podróży, czyli „na strawne“, jak wówczas mówiono. Przybył tam także Zygmunt Kazanowski, jeden z pacholąt carskich, z listem od Dymitra, wybornie malującym jego usposobienie, wprawdzie popędliwe, ale z łatwością też skłonne do zgody <sup>3)</sup>.

W poprzednich listach wcale nie taił się z tem samowzaniec, że w wysokim stopniu niecierpliwiły go nieustanne zwłoki w wyjeździe carowej. Wyrzuty, czynione przezeń z tego powodu, tak dalece zniechęciły wojewodę, iż odpisał mu nawet, że zamierza wrócić się z drogi i tylko córkę swą wraz z dworem jej wyprawić do Moskwy. Na wiadomość o tem, natychmiast w sposób bardzo serdeczny tłumaczył się przed nim Dymitr, i upewniał go o swej najszczerzej miłości. „Ucieszyliśmy się barzo“ — pisał w liście z dnia 18go marca t. r. — „usłyszawszy o wyjachaniu Waszmości i pośpieszaniu się do nas inaksem, niżesmy sobie przedtem z rozpisu drogi Waszmości obiecowali, czego jakośmy dawno z serca pragnęli, tak i teraz Pana Boga prosimy, aby w tej drodze Waszmości zdrowia dobrego i śpieszności dodawał, a sam z Cesarzową Jej Mością, małżonką naszą, co rychlej postawił. Lecz z drugiej strony

<sup>1)</sup> Mikołaj Krzysztof Radziwiłł.

<sup>2)</sup> Wielewicki, tamże. Str. 121.

<sup>3)</sup> Hist. Russiae Monum. Tamże.



zasmuciło nas pisanie Waszmości, iż wątpisz, abyś nam Waszmość wdzięcznym być miał, a zatem zdasz się pomyślać o wróceniu się z drogi, nie doprowadziwszy do nas Najjaśniejszej Panny, co iżby z wieczną niesławą naszą i podziwieniem wszystkiego prawie świata być musiało, żądamy, abyś nam Waszmość tego nie czynił. Bo, acześmy przykrzej trochę do Waszmości przez Dębickiego i Sklińskiego pisali, jednakże Bóg widzi, mój najmiłszy Panie Ojcze, nie ze złego serca to nam przychodziło, owszem z utęsknienia, a miłości przeciw córce i domowi Waszmości. Dla czego wyprawiliśmy z wielką pilnością Urodzonego Zygmunta Kazanowskiego, pacholę nasze pokojowe, aby kędy będzie mógł, drogę Waszmości zájehawszy, upewnił o radości naszej i pilnem oczekiwaniu na przyjazd Waszmości. Jakoż pewnie, za tak pocieszną nowiną z sercaśmy zapomnieli tego wszystkiego, cokolwiek nas obrażało, strony nie rychłej wyprawy Waszmości i niczego innego Waszmość się u nas nie spodziewaj. jedno wielkiej wdzięczności, radości, poszanowania i podziękowania, za dawne i teraźniejsze koszty i trudy swoje<sup>1)</sup>.

Po trzydniowym wypoczynku, znowu w dalszą wybrano się drogę. Dnia 12go kwietnia przyjechała carowa do Orszy, gdzie z powodu przeprawy przez Dniepr, przez trzy dni musiała się zatrzymać, wezbrana rzeka bowiem „coraz mosty położone znosiła“. Wreszcie zdołano ją przebyć dnia 15go t. m. i ztąd wprost już wyruszono ku granicy.

W dwa dni później nocowała Maryna w Bajowie, ostatniej wiosce litewskiej, nazajutrz zaś wraz z całym dworem swym przybyła nad rzeczkę Iwatę, stanowiącą granicę między Polską a państwem moskiewskim. Tutaj oczekiwało ją trzech bojarów, wraz z orszakiem, składającym się z kilkunastu ludzi. Posłańcy ci uwiadomili ją, że wysłani zostali przez cara „wuj“ jego Michał Nagi i książę Wasili Massalski, aby „winszując jej szczęśliwego przyjazdu“, powitali ją w jego imieniu i w dalszej drodze „prowadzili i podejmowali“.

Od granicy do Smoleńska, z powodu roztopów wiosennych i wielkich bagien w owych okolicach, czekała ją najuciążliwsza

---

<sup>1)</sup> Собр. рос. грам. и дог. Т. II, 132.

część podróży. Wprawdzie z polecenia Dymitra na wszystkich potokach mosty ponaprawiano, jednak wskutek złej drogi, nieustannie prawie grzęzło w błocie wiele wozów i kolas. Jak wielką zaś ilość trzęsawisk musiano wówczas przebywać, najlepiej świadczy okoliczność, że już pierwszego dnia przejechano przez dwadzieścia cztery mosty, przeważnie świeżo na rozkaz carski postawione<sup>1)</sup>.

Tegoż dnia (18go kwietnia) przybyła Maryna do wsi Krasne, na pierwszy nocleg w ziemi moskiewskiej. W drodze, na spotkanie jej, z każdego sioła wychodziła ludność wraz z duchowieństwem i witając ją chlebem i solą, prosiła o udzielenie jej błogosławieństwa

W Krasnem, które dziś jest miastem powiatowem, ale wtedy było jeszcze ubogą wioską, osobny dom dla niej wybudowano. Carowa zajęła go wraz z swoim fraucymerem. Inni musieli stanąć w zwykłych chatach i budach, niektórzy z braku miejsca, nawet w siołach sąsiednich. „Wiele tam nędzy i niewygody zażyło się“ — powiada Dyamentowski — z powodu pluty wielkiej, „a osobliwie dla ciasnego stanowiska“<sup>2)</sup>.

W dwa dni później, 20go kwietnia, w Łubnie uroczyscie witali ją posłowie, wysłani przez samozwańca.

Gdy carowa dojeżdżała do tej wioski, „ukazało nam się“ — pisze Niemojewski — „Moskwy około piętnastuset koni, z pół mili od stanowiska. Nie potkawszy się z nami, ani nas przyjąwszy, stanęli na pagórku, opodal od gościńca, którądyśmy jachali. Przed stanowiskiem, pieszo stało rzędem podle drogi do stu osób, ubranych w jedwabne różnych farb kaftany, bez giernaków. Kiwali łby, albo czołem bili, aż Hosudaryni minęła“.

Skoro Maryna wysiadła z powozu, zbliżył się do wojewody jeden z dworzan carskich, winszował im szczęśliwego przyjazdu, oddał list od Dymitra i w imieniu posłów jego, którzy stali w siole pobliskiem, upraszał o naznaczenie im czasu na audyencyę. Mniszech, odpowiadając na to, podziękował mu za życzenia i oświadczył, że córka jego po obiedzie udzieli im posłuchania, a w stosownej chwili poszle po nich swoich dworzan.

<sup>1)</sup> Wielewicki, tamże. Str. 131.

<sup>2)</sup> Hist. Russ. Monum. T. II, str. 160.

Audyencya ta istotnie też odbyła się tegoż dnia wieczorem. Carowa przyjmowała ich w obszernej izbie, obitej pstrą kitajką i wyścielonej kobiercem dywońskim. W pośrodku jej, za stołem ustawiono dla niej tron, czyli stołek, jak wówczas mówiono; obydwie pokryte były czerwonym aksamitem. Kiedy przyjechali posłowie, trzech przyjaciół wojewody powitało ich przed domem, a trzech innych w sieniach, poczem wprowadzono ich do tejże izby, w której stojąc koło stołu, czekała już na nich Maryna, otoczona fraucymerem i gronem gości weselnych.

Posłowie przedewszystkiem odprawili swoje poselstwo. Naprzód krótko przemówił „wuj“ Dymitra Michał Nagi, a następnie nieco dłużej książę Wasili Masalski; obydwaj oświadczyli, że car niezmiernie cieszy się jej przybyciem i życzyli jej zdrowia i szczęśliwego i długiego panowania. Odpowiedział im „cudnemi słowy“ Marcin Stadnicki, ochmistrz Maryny, a kiedy potem w imieniu jej zapytał o zdrowie Dymitra, zawołali:

— Daj Panie Boże, aby Hosudar zdrów był! W dobrem zdrowiu go odjechaliśmy.

Następnie przypuszczono ich do ucałowania ręki carowej, poczem powitali także stojącego w pobliżu wojewodę. Maryna usiadłszy na tronie, wezwała ich, aby również usiedli. Wówczas prosili, aby i towarzyszącym im dworzanom carskim pozwolono ucałować jej rękę, a w końcu, w tenże sam sposób ceremonialny odprowadzeni przez przyjaciół Mniszcha, powrócili do swojej gospody <sup>1)</sup>.

„Nazajutrz“ — opowiada dalej Niemojewski — „gdy już Carowa Jej Mość szła do karety, ciż posłowie oddali jej troje sań, powiedając“:

— Acz już sannica zginęła, ale iż się ciebie Prześwietna Hosudaryni przed piętnastą niedziel spodziewano, dla tego kazał Cesarz Jego Mość i sanie zgotować“.

Sanie te, a szczególnie przeznaczone dla samej Maryny, odznaczały się prawdziwie carskim przepychem. „Urobione były na kształt rydwanów naszych wielkich z pukłaty; opona

---

<sup>1)</sup> Audyencyę tę weale dokładnie, a zgodnie z Niemojewskim, opisał także w liście współczesnym „ks. Benedykt (Gąsiorek) Leopolda, Bernardyn, spowiednik carowej“ (Przyjaciół Ludu. Leszno, 1842. T. I, str. 163—166).



na nich z fejlundyszu czerwonego, brzegi wszystkie pokryte blachą srebrną, na dłoń szeroką i na poly złocistą“. Z tyłu zdobiła je „wielka srebrna gwiazda, a w pośród niej herb carski, orzeł ze dwiema głowami“. Wewnątrz obite były sobolami niezwyklej piękności, „w nogach zaś kobiercem adziamskim; siedzenie, wezgiłowie, wał i podnózek były altembasowe, dek na nogi czerwony, aksamitny, także sobolami podszyty“, wreszcie „okna z kamienia przeźroczystego“<sup>1)</sup>.

Tegoż dnia przybyła carowa do Smoleńska, gdzie ją przyjmowano w sposób nadzwyczaj uroczysty.

Wjazd jej do tego miasto odbył się w porządku następującym. Przodem szły „wozy skarbane i konie powodne“, za nimi naprzemian poczty krewnych jej i przyjaciół i oddziały jazdy moskiewskiej, dalej jechała rota husarzy, należących do orszaku jej ojca, za nią sam wojewoda, wraz z przyjaciółmi potem dwór Maryny i posłowie, przysłani przez Dymitra, a w końcu sama carowa wraz z fraucymerem<sup>2)</sup>.

Pomimo pory wiosennej wjechała Maryna do Smoleńska w owych saniach wspianiałych, zaprzężonych w dwanaście białych rumaków; towarzyszyła jej tylko starościna sochaczewska. W następnych siedziała „pani Kazanowska“ wraz z chorążyną przemyską, w trzecich wreszcie „część fraucymeru“.

Na spotkanie jej wyruszyły niezliczone tłumy ludu. Na przedmieściach z obu stron drogi, przez którą przejeżdżała, ustawiono dwa szeregi strzelców<sup>3)</sup>, u wejścia zaś do miasta oczekiwali ją czernicy z obrazem Najśw. Panny. Kiedy zbliżyła się, podali jej do pocałowania tę św. ikonę. Tamże chlebem i solą witali ją także mieszczanie smoleńscy i złożyli jej w darze trzy soroki soboli. „Taką chęć pokazawszy“ — opo-

1) Szczegółowy opis tych sań podaje tak Niemojewski, jak ks. Benedykt Gąsiorek w tymże liście (tamże, str. 166).

2) Porządek, w jakim Maryna wjechała do Smoleńska, opisał Niemojewski w pierwszej redakcyi swojego dyaryusza, znajdującej się w jednej z prywatnych bibliotek wileńskich. Odpis jej zawdzięczamy także łaskawemu pośrednictwu Prof. Stanisława Ptaszyckiego.

3) Wielewicki, tamże, str. 133.

wiada jeden z przyjaciół carowej — „Hosudarynią do miasta zaprowadzili, do dworu jednego dosyć podłego, bo w zamku mieszkania żadnego nie masz, tylko murem gromadę kleci, albo raczej chlewów obwiedziono, gdzie pospólstwo czasu wojny zawierają“.

Nazajutrz zaprosił książę Wasili Massalski wojewodę i jego przyjaciół do siebie na ucztę. Niemojewski, który był również jednym z jej uczestników, szczegółowo opisuje potrawy i napoje, jakimi ich częstowano, w końcu jednak dodaje: „bankiet ten prędko się odprawił i bez zagrzania mózgu naszy się z niego rozeszli“<sup>1)</sup>.

Następnego dnia była niedziela; z tego powodu OO. Bernardyni uroczyste urządzili nabożeństwo. Podczas mszy św. przygrywała kapela, przywieziona przez Mniszchów, czemu tak dalece „dziwowała się Moskwa, iż cisnąc się aż blanki łamali“<sup>2)</sup>.

Po dwudniowym wypoczynku, dnia 24go kwietnia wyjechała carowa z Smoleńska. Dalszą podróż odbywano na Dorohobuż, Wiazmę i Możajsk. W milę za Pniewem, znowu przez Dniepr musiano się przewieść. Podczas tej przeprawy wielu ze służby tak dalece cisnęło się na promy, iż jeden z nich przeważył się i kilkunastu ludzi utonęło.

W drodze z Dorohobuża do Kolpity (28go kwietnia), spotkał się z nimi Atanazy Własiew. Wyjechał on razem z Maryną z Polski i aż do Smoleńska jej towarzyszył; następnie jednak przodem wyruszył do Moskwy, a wówczas znowu powrócił i przywiózł jej bardzo cenne upominki od cara.

Tegoż dnia przyjechał także jeden z gońców carskich, z wezwaniem od Dymitra, aby wojewoda „z kilką Panów przyjaciół“ przed carową przybył do stolicy, „dla ustnej namowy strony wesela i inszych ceremonii“. W skutek tego, w dwa dni później (30go kwietnia), w Wiazmie rozstał się Mniszech z swą córką i czem prędzej pośpieszył do Moskwy. Z nim razem wybrali się także syn jego Stanisław, książę Wiśniowiecki i Zygmunt Tarło, chorąży przemyski.

<sup>1)</sup> Niemojewski, tamże, k. 3—5.

<sup>2)</sup> Hist. Russiae Monum. T. II, str. 161.

4go maja odbył wojewoda uroczysty wjazd do stolicy. Na spotkanie jego wyjechał Basmanow „na koniu, dosyć bogato ubrany po usarsku, a z nim przednich bojar i dworzanich do półtora tysiąca“. Za mostem na rzece Moskwie — pisze jeden z świadków naocznych — „przed pierwszą bramą, stała wielka liczba konnych ludzi, dosyć przystojno ubranych. Ci we dwa rzędy byli ustawieni. Był tam nieznacznie pomiędzy nimi i sam Car; stał także JMć P. Domaradzki z rotą polską. Prowadzono tedy Pana Wojewodę w tej wszystkiej asystencyi aż do dworu, który był w zamku <sup>1)</sup>. Tam ledwieśmy z koni zsiadli, przyniesiono z kuchni carskiej potraw dosyć suto, które wszystkie na kosztownych od złota półmiskach były wydawane. Między temi najwięcej było ciast wymyślnych, ale cóż potem, kiedy to wszystko było nie do smaku, bo nie słono! Picia także dosyć dostatkiem i wiele dawano. Jak się obiad skończył, przysłał Car powinnego swego kniazia Iwana Fedorowicza Chworostinina, nawiedzając i ciesząc się z szczęśliwego przyjazdu JMci Pana Wojewody“.

Nazajutrz w sposób również uroczysty przyjmował Dymitr swojego teścia.

Kiedy Mniszech szedł do niego na audyencyę, wzdłuż drogi, między dworem jego a pałacem carskim „asystował mu niezliczony tłum strzelców“, w sieniach pałacu zaś „pełno było“, bojarów, przebranych w stroje kosztowne. „Z sieni“ — opowiada jeden z dworzan wojewody — „weszliśmy do izby, gdzie sam Car siedział na tronie, w szacie z pereł i drogich kamieni“ i z „wysoką“ koroną na głowie. „Po bokach carskich stało po dwóch panów z berdyszami żelaznymi na złotych toporzyskach. Szaty na nich spodnie i zwierzchnie były z białego aksamitu, gronostojami podszyte i oblamowane. Po lewej ręce z gołym mieczem stał Dymitr Szujski <sup>2)</sup> w sukni złotogłowiowej, pod-

---

<sup>1)</sup> Dymitr przeznaczył na mieszkanie dla wojewody dwór Borysa Godunowa, położony w północnej części Kremlu, w pobliżu „Kamienego mostu“ i dzisiejszej bramy Troickiej (ворота Троицкія). В. Е. Румянцовъ, Видъ Московскаго Кремля въ самомъ началѣ XVII вѣка. (Древности. Труды Импер. Москов. Археолог. Общества. Т. XI, выпускъ II).

<sup>2)</sup> Był to zapewne nie Dymitr, lecz Michał Skopin Szujski, który był wielkim miecznikiem carskim.



szytej sobolami, za nim zaś pacholę carskie, chustkę trzymające. Po prawej stronie siedział patriarcha, przed którym trzymano krzyż na złotej misie, a po nim biskupi i wszystka rada duchowna<sup>1</sup>, dokoła zaś świeccy senatorowie i dworzanie.

Wszedłszy do tej sali, przystąpił Mniszech do tronu i pocałował Dymitra w rękę, następnie zaś miał do niego przemowę<sup>1</sup>), którą tak go rozrzewnił, iż „płakał jako bóbr, coraz chustką oczy ocierając“. W imieniu samozwańca odpowiedział mu na to Własiew, poczem „Pan Wojewoda usiadł na kilka kroków przed Carem, a na drugiej ławie Panowie przyjaciele — pomiędzy które ławki szliśmy z rejestru, do pocałowania ręki cesarskiej, co gdy się skończyło, Car, zawoławszy do siebie Pana Wojewodę, prosił go na obiad, a Panów przyjaciół przez Basmanowa“.

Kiedy „potem wyszedł Pan Wojewoda na ganek, zaszedł mu drogę patriarcha z swemi duchowieństwem. Ten naprzód przywitał się z nim, a potem z Pany przyjaciółmi, gdzie też dawał im krzyż całować, oraz błogosławiąc. Za duchownymi wyszedł Car; prowadzono go pod obiedwie ręce do cerkwie, a przed nim niesiono jabłko złote z krzyżem. Po małej chwili szedł za nim Wojewoda do tejże samej cerkwi i stanął we drzwiach pobocznych, w krużganku, patrząc pilno na ceremonie. Po nabożeństwie prowadził go Pan Wojewoda na pokoje. Tam przybywszy“ darował mu Dymitr trzy wspaniałe pierścienie, które szacowano na 10,000 złotych<sup>2</sup>). „Potem poszli do stołowej izby, przed którą stało w sieni bardzo wiele naczyń złotych a srebrnych, między którem było też siedm beczek srebrnych, na kształt śledziówek, złocistymi obręczami obwiedzionych“.

---

<sup>1</sup>) Peyerle podaje długą mowę, którą wówczas miał wojewoda powitać samozwańca (*Der Geschichtsforscher*. Cz. VI, str. 187—141). Jest to jedna z tych wielu mów, które autor ten wplótł w swoje opowiadanie i które oczywiście żadnej nie mają wartości historycznej. Zresztą Peyerle nie był tej audyencyi obecny i dopiero w tydzień później (12go maja) przybył do Moskwy. Dziwna rzecz, że Kostomarov uznał za stosowne podać ją, choćby w streszczeniu (*Исторический Мониторинг*. Т. IV. str. 309—310).

<sup>2</sup>) Niemojewski, tamże, k. 8.

W sali jadalnej przygotowano cztery stoły; pierwszy z nich, przeznaczony wyłącznie dla cara, był srebrny, przykryty obrusem haftowanym. Przy dwóch innych, po prawej ręce Dymitra, usiedli dumni bojarowie; po lewej zaś wojewoda wraz z „przyjaciółmi“. Wreszcie, naprzeciw stołu carskiego był czwarty; „tam“ — opowiada dalej tenże dworzanin Mniszcha — „nas sług posadzono, przeplatając Moskwą, którzy nas częstowali“.

„Talerzów nam nie dano, tylko cztery dla Panów i to jeszcze Car powiedział, że się to dzieje nad obyczaj“.

„Stała w tejże izbie służba, alias serwis, więcej złotem naczyniem, aniżeli srebrnem, aż pod wierzch zastawiona. W tym przedziwnym kredensie lwi, smocy, jednorożce, jelenie, gryfowie, jaszczurki, konie i insze roztruchany, dziwne i wielkie znajdowały się“.

„Przynoszono zatem potrawy, ryby rozmaite, bo dzień był piątkowy. Najprzód jednej potrawy półmiskami stół zastawiono, a gdy te zdjęto, toż drugą stawiano. Chleba nie położono, jak to u nas w zwyczaju, ale każdemu od Cara, jako zasiedli do stołu, po sztuce wielkiej białego chleba noszono, z któregośmy sobie i talerze czynić musieli. Ciągnął się tak ten obiad kilka godzin. Ciast rozmaitych, smacznych bardzo wiele dawano, a wszystko na złocie“.

Podczas tej uczty „pił najprzód Car do Pana Wojewody, potem do Panów przyjaciół, a potem też nam wszystkim oddawano carskie pożałowanie, to jest po czarze wina, za którym rozmaitych miodów, piwa podsycanego i co komu było lubo, wielką ilość, a wszystko w złocie stawiano“.

„W pół obiadu, osłabłszy na zdrowiu, wyszedł Pan Wojewoda do carskiego pałacu“.

„Po obiedzie żadnych nie było wetów, tylko przyniesiono półmisek śliwek, które Car z rąk swych stolnikom rozdawał i ten to jest obyczaj w Moskwie, którego na znak wdzięczności za posługi ich Carowie zażywać zwykli“.

„Odszedł zatem Car na pałac, a Panowie przyjaciele rozjechali się do gospód sobie naznaczonych. Pana Wojewodę zaś już już samym wieczorem krążgankami do dworu przywieziono“.

W podobny sposób spędzono także trzy dni następne.

Nazajutrz, zapewne z powodu zdrowia „niesposobnego“, dopiero po obiedzie udał się Mniszech do swojego zięcia. Samozwaniec był tego dnia „przy dobrej myśli; przebierał się też po kilka krok, po usarsku i po moskiewsku“. W pałacu carskim przez czas dłuższy przygrywała kapela, przywieziona przez starostę sanockiego, co Dymitrowi tak wielką sprawiło przyjemność, iż chcąc okazać jej swoje zadowolenie, kazał jej natychmiast wypłacić dwa tysiące złotych.

Wino i inne napoje także lały się obficie. Nalewano ich nie tylko „Panom przyjaciółom“, ale zarówno także i dworzanom im towarzyszącym. Sam car przez Basmanowa zachęcał ich, aby bawili się wesoło. Niektórzy tańczyli nawet, a mianowicie książę Wiśniowiecki i starosta sanocki.

Tegoż dnia udał się wojewoda do monasteru Wozniesińskiego, aby powitać carową Marfę, „matkę“ Dymitria, następnie zaś na wieczrę znowu powrócił do pałacu i „tam już zabawiali się niemal ku dniowi“.

8go maja wyprawił samozwaniec łowy na cześć swojego teścia. Urządzono je tuż pod samą Moskwą; „między inszemi zwierzami puszczono także niedźwiedzie, z których gdy się pierwszego nikt nie śmiał jąć, Car sam natarłszy nań rohatyną, tak iż się aż toporzysko skruszyło, zabił go i szyję mu uciął“. Po skończenem polowaniu udali się wszyscy do namiotów tamże przygotowanych, w których wspaniała odbyła się uczta<sup>1)</sup>.

Tymczasem zbliżyła się Maryna do stolicy.

Dnia 5go maja przyjechała do wsi Wiaziemy, już tylko o mil kilka oddalonej od Moskwy, ale ponieważ przygotowania na przyjęcie jej nie były jeszcze ukończone, przeto przez cztery dni musiała się tam zatrzymać.

W Wiaziemach był dwór obszerny, ostrogiem obwiedziony i piękna cerkiew z dzwonami pozłacanymi, w miejscu tem bowiem — jak powiada Niemojewski — „Hosudarowie przedniejszych rekreacyj zażywali“. Przybył tam także Jan Buczyński i „wywiadując się o jej powodzeniu“, złożył jej znowu w imieniu cara bardzo cenne upominki.

Tymczasem przygotowania te na wielkie odbywały się rozmiary. Pomiedzy wsią Mamonowem a Moskwą, w odległości

<sup>1)</sup> Hist. Russiae Monum. T. II, str. 162—165.



półtorej mili od stolicy, „w bardzo pięknej okolicy nad rzeczką“, rozbito dwadzieścia cztery namiotów<sup>1)</sup>. Niemojewski opisuje je w sposób następujący. Miejsce to dokoła otoczono płotem, w którym były namioty, urządzone na kształt bram i baszt miejskich, tak iż całość sprawiała wrażenie zamku warownego. Najwspanialszy był „namiot jadalny o trzech wierzchach, w którym msza bywała, bardzo cudną robotą i subtelną wszytek zrobiony. Były na nim figury i historie (t. j. sceny) z starego i nowego zakonu, subtelnie wyhaftowane, z podpisami łacińskim, perskim i ruskim językiem<sup>2)</sup>, czemu przypatrując się, było nad czem oczy zabawić i tak cudnej robotcie i tak wielkiej machinie“. Dokoła umieszczono w nim ławy, pokryte albo suknem, albo też „aksamitem wystrzyganym różnych farb“. Namiot, „w którym sama Hosudaryni stała, osobnym płotem był obwiedziony. Przed pokojem jej były trzy antykamery, wszystkie turecką robotą wykonane, za temi kilka inszych dla fraucymeru, w koło zaś dla przyjaciół były różne namioty, sukienne i płócienne, więc i Moskwa swoje miała, co niemały plac zastąpiło“.

Dnia 9go maja stanęła carowa w tychże namiotach i znowu przez dwa dni musiała się zatrzymać. Przybyli tam niebawem „mieszczanie i kupcy moskiewscy“ i witając ją chlebem i solą, złożyli jej w darze „pięć roztruchanów złocistych, pięć sztuk złotogłowi tureckiego i pięć soroków soboli“ niezwyklej piękności. W nocy miał tam „nieznacznie“ i sam Dymitr przyjeżdżać i widywać się z nią tylko w obecności „kilku pań“, należących do jej fraucymeru<sup>3)</sup>.

Wreszcie dnia 12go maja odbył się wjazd Maryny do Moskwy.

W dniu tym, już bardzo wczesnie zrana, przebiegali miasto posłańcy carscy, wzywając wszystkich, mających wziąć

<sup>1)</sup> Podług Dyamentowskiego (tamże, str. 164) namioty te rozbito pod wsią Manaczynem. Inne dyarúsze nazwy tej miejscowości wcale nie podają.

<sup>2)</sup> Według daryusza ks Sawickiego, który namiot ten również wcale dokładnie opisał, napisy te były w językach łacińskim, ruskim, syryjskim i arabskim (Wielewicki, tamże str. 139).

<sup>3)</sup> Niemojewski, tamże, k. 7.

udział w tej uroczystości, aby się zbierali w miejscu oznaczonym. Przybyli tam dumni bojarowie w strojach przepysznych, lśniących od złota i drogich kamieni, służba ich i dworzanie carscy, również strojnie ubrani, wiele oddziałów jazdy i strzelców, wreszcie niezliczone tłumy ludu <sup>1)</sup>.

Uroczyste to przyjęcie carowej odbyło się nad rzeką Moskwą, na Dziewiczym Polu, gdzie rozbito w tym celu dwa wspaniałe namioty, a przed nimi szeroko rozesłano kobierce przepyszne. Dookoła nich ustawiono „100 arcerczów i 200 drabantów z alabarty“, t. j. straż przyboczną Dymitra, prócz tego 600 strzelców i rotę husarzy polskich. Przybył tam także sam car przebrany, ażeby osobiście przypatrzeć się tym przygotowaniom i wydać odpowiednie rozkazy, poczem bezzwłocznie powrócił do Kremlu.

Przez całą godzinę oczekiwano jej przybycia <sup>2)</sup> W końcu nadjechała Maryna, wraz z licznym gronem gości weselnych. Dnia tego ubrana była w białą suknię atlasową, „skrojoną na sposób francuski“ i bogato przyozdobioną perłami i drogimi kamieniami. W owem miejscu nad rzeką, wysiadła z karety i udała się do jednego z namiotów dla niej przygotowanych. Tam zanim „z prochu zdołała się otrząsnąć“ — opowiada jeden z świadków naocznych — przyszli „witać ją wszyscy dumni bojarowie“. W imieniu ich przemówił kniaź Wasili Szujski; „perorował z bojażnią i z karty, w czapkę ją włożywszy“ <sup>3)</sup> Odpowiedział mu na to Marcin Stadnicki i w imieniu carowej dziękując za przyjęcie, zapewnił ich o jej łasce. „Odprawiwszy witanie, ciż bojarowie oddali Hosudaryni karetę wielką, na kształt rydwanu wysoką“, do której wchodziło się po pięciu stopniach, obitych czerwonym aksamitem. „Opona na niej także była aksamitna, czerwona, koło brzegów wszędzie okowana srebrem złocistem“. Z tyłu, „na pukładzie“, zdobił ją „wielki

<sup>1)</sup> Massa, tamże. T. I, str. 149; t. II, str. 161.

<sup>2)</sup> Peyerle, tamże. Str. 143.

<sup>3)</sup> Bussow (tamże, str. 42), a za nim Kostomarov (tamże, str. 317) twierdzą, że mowę tę miał „książę Mściśławski“. W opowiadaniu niniejszem poszliśmy za zdaniem Niemojewskiego, który jako świadek naoczny, niewątpliwie lepiej był pod tym względem poinformowany.

herb srebrny hosudarski“. Wewnątrz pokryta była złotogłowie, a wezgłowie altembasem. „Korab ten ciągnęło dwanaście szkap, z których jedno z przyrodzenia były tarantowate“, inne zaś pomalowane w ten sposób. „Woźnic, którzy szli pieszo, prowadząc konie, było także dwanaście“.

Gdy Maryna, wraz z starościna sochaczewską, wsiadła do tej karety, rozpoczął się pochód ku miastu. Odbywał on się w porządku następującym. Przodem szły piesze i konne rot wojewody i starosty sanockiego, do których przyłączyło się dwustu husarzy carskich, pod dowództwem Macieja Domaradzkiego. Oddziały te postępowały przy odgłosie bębnow, trąb i piszczałek i imponujące miały sprawiać wrażenie, tak doborrem ludzi, słusznych, zdrowych i dorodnych, jak nader bogatym strojem i uzbrojeniem. Niemniej zwracały uwagę prześliczne konie jazdy polskiej i jej długie kopie, zdobne chorągiewkami. Przed każdą z tych rot prowadzono albo „po parze koni powodnych“ w rzędach wspaniałych, albo też jechało „po trzech giermków, dosyć kosztownie po persku, lub po usarsku ubranych“. „Za nimi jechał dwór hosudarski, a potem dumni bojarowie, razem z przyjaciółmi Hosudaryni, przed kareta jej sam Jego Mość Pan Wojewoda, po stronach alabartnicy z strzelcami, przy samej karecie zaś, czterech lokajów w zielonym aksamicie i płaszczach czerwonych sukiennych, z pasemanem złotym. Pochód ten zamykało „do trzydziestu komorników i dziewięć karet fraucymeru, wreszcie bardzo liczne oddziały jazdy moskiewskiej, za którą długim szeregiem ciągnęły się kolasy i „wozy skarbane“, należące do Mniszchów i ich przyjaciół<sup>1)</sup>.

W taki sposób przejechała Maryna naprzód przez Ziemiłanę Gorod, a następnie przez Biełgorod do Kitajgrodu, na „Kra-

<sup>1)</sup> Opis tego pochodu podajemy głównie według przedstawienia Massy (tamże, t. I. str. 149—153; t. II. str. 161—165) i Niemojewskiego (tamże, k. 8—10). Pierwszy był świadkiem naocznym, ten ostatni zaś jednym z jego uczestników. Opis Niemojewskiego na szczególną zasługuje uwagę, ponieważ autor ten nie tylko bardzo dobre posiadał informacje, ale nadto w całym dyaryuszu swym odznacza się niezwykłą dokładnością w opowiadaniu. — Wjazd Maryny opisali także Bussow (tamże, str. 42—43), Peyerle (tamże, str. 143—145), Dyamentowski (Hist. Russiae Mon. T. II. str. 165—166) i autor Dyaryusza legacyi M. Oleśnickiego (tamże, str. 96—97).



snuju Płoszczad<sup>1)</sup>. Wszędzie witały ją niezliczone tłumy ludu, przebrane w stroje świąteczne. Przed bramami każdego z trzech murów obwodowych, stały oddziały trębaczów i doboszów, którzy dla uczczenia jej, równocześnie trąbili i w bębny uderzali<sup>1)</sup>. „Przed zamkiem“ — pisze Niemojewski — „było także pięćdziesięciu trębaczów i czterdziestu bębnistów“, którzy w kotły bili, a na obu końcach po jednym bębnie, wielkim jako fasa winna, w które tylko jedną ręką chłopcy kołatali. Ten kołat podobniejszy był kieratowi młyńskiemu, niż bębnieniu<sup>2)</sup>.

W ogóle piekielny ten hałas tem bardziej był dokuczliwy, że równocześnie bito także w dzwony we wszystkich, a tak licznych cerkwiach w Moskwie.

Gdy carowa wjeżdżała do Kremlu<sup>3)</sup>, kapele, umieszczone tak na rusztowaniach, umyślnie dla nich wybudowanych, jak w oknach zamkowych, grały pieśń polską, zaczynając się od słów: „W każdym czasie, tak w szczęściu, jako i nieszczęściu<sup>4)</sup>. Zdaje się jednak, że nie wielu ją słyszało, wśród wrzawy ogólnej.

Minąwszy bramę zamkową, wysiadła Maryna przed monasterem Wozniesińskim, w którym mieszkała wówczas matka Dymitra. Tam — opowiada dalej tenże autor — „nie wpuszczono z nią nikogo, tylko kilku z jej przyjaciół. Czernic ze czterdzieści stało przy cerkwi, które ją przyjmowały, a dwie po obu stronach prowadziły przez ganek do sieni, więc do antykamery niskiej i czarnem suknem obitej, a potem do takiegoż pokoiku, gdzie stojąc, oczekiwała ją matka hospodarska, a przy niej i sam Hosudar“. Kiedy weszła, oboje, stosownie do zwyczajów ówczesnych, ani na krok „z miejsca nie postąpili“, Maryna zaś z „niskimi ukłony“ zbliżyła się do Marfy i miała do niej dłuższą przemowę, a następnie „przywitała się

<sup>1)</sup> Bussow, tamże. Str. 43.

<sup>2)</sup> Niemojewski, tamże, k. 9.

<sup>3)</sup> Wjazd ten Maryny do zamku odbył się przez bramę Frołowską (dzisiejsze „Cuaccijä Bopota“). Wynika to ze słów Niemojewskiego: „Wjechawszy w bramę zamkową, zaraz przy niej monaster (Wozniesiński), w którym matka Hosudarska mieszka, do której zsiadła Hosudaryni“ (tamże, k. 9).

<sup>4)</sup> Niemcewicz, Dz. panowania Zygmunta III. Noty do IIgo tomu, str. 376.

z Dymitrem“. Przy tem powitaniu był obecny jedynie ojciec jej i starosta sanocki, „a z białych głów, tylko trzy panie z powinnych“, a mianowicie starościna sochaczewska, chorążyna przemyska i „Pani Herburtowa“.

Carowa pozostała już w tymże klasztorze i miała w nim zamieszkać aż do dnia ślubu swojego i koronacyi. „Panowie przyjaciele“ zaś rozjechali się do swych stanowisk, które były „daleko jedne od drugich“, porozrzucane w różnych stronach miasta <sup>1)</sup>).

Tegoż dnia, „na godzinę“ przed Maryną, przybyli także do stolicy posłowie polscy Mikołaj Oleśnicki, kasztelan małogoski i Aleksander Gosiewski, starosta wieliski, którzy mieli reprezentować Zygmunta na weselu carskiem, a zarazem dalej prowadzić rokowania, poprzednio już zawiazane. Na przyjęcie ich u wejścia do miasta, po obu stronach drogi uszykowano „700 Moskwy, którzy wszyscy byli w złotogłowiach“. Tamże powitali ich dyak Andrzej Iwanow i książę Grzegorz Wołkoński i po stosownych przemowach, jako przystawowie ich zaprowadzili do Dworu poselskiego, „gdzie zwykle posłowie stawali“ <sup>2)</sup>).

Nazajutrz miała nastąpić pierwsza audyencya u cara, tak posłów polskich, jak razem z Maryną przybyłych gości weselnych. Z tego powodu jeszcze tegoż samego dnia, wieczorem zgłosił się do kasztelana małogoskiego jeden z dworzan carskich i zażądał odeń spisu osób, które w dniu jutrzejszym miały powitać Dymitra. Wezwaniu temu natychmiast uczyniono zadość <sup>3)</sup>).

Dnia 13go maja, wszyscy „Panowie przyjaciele“ Maryny zgromadzili się w Kremlu, a o godzinie 10tej przed południem udali się do pałacu carskiego <sup>4)</sup>).

Audyencya ta odbyła się w t. zw. „Granowitoj Pałacie“, do dziś dnia wcale dobrze zachowanej. Car oczekiwał nas — opowiada Niemojewski — „w izbie wielkiej sklepistej, o jednym

<sup>1)</sup> Niemojewski, tamże. K. 10.

<sup>2)</sup> Hist. Russiae Monum. T. II. str. 96 — 97. — Nierównie dokładniejszy opis wjazdu tychże posłów do Moskwy, zawierający wiele ciekawych szczegółów, znajduje się w rękopisie Bibl. Ossol. 1389 (str. 63—64, 69).

<sup>3)</sup> Hist. Russiae Monum. T. II, str. 97.

<sup>4)</sup> Wielewicki, tamże. Str. 141.

filarze, który w pośrodku sklepienie trzymał, malowane ruskim kształtem“ i podobnie jak i ściany w około, po większej części pozłacane. „Obicia żadnego nie było, okna zaś małe i niskie, a ziemia wszytka przykryta kobiercami tureckimi. Po stronach, podle ścian wybudowano po pięć stopni i zaścielono je „kobiercami wielkimi dywońskimi, gdzie bojarów na ławach do siedmdziesiąt siedziało“. Za nimi „na tychże stopniach, naprzeciw Wielkiego Kniazia, stało z półtorasta dworu, wszyscy w złotogłowiowe giermaczki ubrani, których im użyczają z kazni hosudarskiej, a oni płacą od tego po trzy grosze, za tych kilka godzin, póki ceremonie trwają, a po skończeniu ich, zaraz się na zamku z nich zewłóczą“ i oddają je do skarbu carskiego. Sam car „był także w giermaczku moskiewskim, perłami haftowanym“ i szaframi bogato przyozdobionym. W ręku miał berło, a na głowie koronę zamczystą, drogimi kamieniami wysadzaną.

Podobnie jak na audyencyi powitalnej Mniszcha, tak i wówczas, koło tronu stał miecznik carski i czterech giermków, przebranych w stroje przepyszne i trzymających „szerokie siekiery, złotem nabijane“. W tymże samym porządku siedzieli także senatorowie, po prawej ręce Dymitra patriarcha i do dwudziestu władyków, po lewej zaś świeccy członkowie dumy bojarskiej.

Naprzód udzielono posłuchania „Panom przyjaciółom“ carowej. Wprowadził ich marszałek książę Wasili Massalski. Kiedy weszli, Atanazy Własiew „z karty“ odczytał ich nazwiska. Równocześnie wszyscy kolejno zbliżali się do tronu, dla ucałowania ręki carskiej. Po tem powitaniu, znowu wystąpił Marcin Stadnicki i jako ochmistrz Maryny miał do Dymitra przemowę, w której wspominając o ścisłych związkach, jakie niegdyś łączyły „przodków“ jego z narodem polskim, wyraził nadzieję, że małżeństwo jego z córką wojewody utrwali przyjaźń obydwóch narodów i dla dobra całego chrześcijaństwa siły ich zwróci przeciw niewiernym. W końcu życzył mu szczęścia w walce z Turkami i długiego, a pełnego chwały panowania.

Krótko odpowiedział mu na to Własiew, poczem — pisze dalej tenże świadek naoczny — „posłano po Panów Posłów Króla Jego Mości, a nam na stronie przy filarze stanąć kazano, dla przedniejszych ławkę postawiwszy“.





Tymczasem „prowadzili Panów Posłów do zamku przedstawowie ich i część dworu carskiego. Przed nimi stłoczy niesli upominki“ i prowadzili konie, które po audyencyi mieli w darze złożyć carowi. „Gdy przyszli do sieni przed tę pałacę, gdzie ich Wielki Książ oczekiwał, wysłał do nich Pana Wojewodę sandomierskiego, z wezwaniem, aby przy sprawowaniu poselstwa dawali mu tytuł cesarski“.

„Pan Wojewoda po kilka kroków wychodził do nich“ i znowu powracał, ale wszystkie przedstawienia jego najzupełniej pozostały bez skutku, posłowie bowiem nie mogli postąpić wbrew udzielonej im instrukcyi<sup>1)</sup>. Tem bardziej zaś nie podobna im było uczynić zadość temu życzeniu Dymitra, że nawet podczas podróży ich, z polecenia królewskiego, raz jeszcze jak najusilniej zalecił im kanclerz litewski, aby „tak przy oddawaniu podarunków, jak wszelkich traktatach w imieniu Króla Jego Mości i Rzeczypospolitej, tytułu carskiego mu nie dawali, lecz jak zdawna, nazywali go tylko Hospodarem i Wielkim Kniaziem moskiewskim“<sup>2)</sup>.

Dymitr, widząc, że posłowie żadną miarą nie zechcą się zastosować do jego żądania, postanowił dłużej na nich nie nalegać i polecił, aby dwaj z bojarów wprowadzili ich na audyencyę. Skoro tylko weszli, jeden z nich, a mianowicie okoliczny Mikulin, donośnym głosem oznajmił ich przybycie.

— Posłowie Najjaśniejszego Króla polskiego — zawołał — biją czołem Waszemu cesarskiemu Majestatowi!

Stanawszy przed carem, zdjęli posłowie czapki i pokłonili mu się, poczem pierwszy z nich przemówił kasztelan małoski. Naprzód wymienił wszystkie tytuły Zygmunta, a następnie rzekł:

— Król Jego Mość przysłać nas raczył, abyśmy w jego imieniu pokłon braterski uczynili Waszej hospodarskiej Mości i szczęśliwego panowania na stolicy przodków jej powinszowali, na dowód czego niniejszy list „wierzący“<sup>3)</sup> oddawamy.

<sup>1)</sup> Instrukcja ta, datowana z 6go lutego t. r. znajduje się w r. kopisach Muzeum XX. Czar-toryskich 101 (Nr. 7) i 2101 (str. 25—40).

<sup>2)</sup> Rps Muz. XX. Czar-tor. 101. Nr. 22.

<sup>3)</sup> Kopia tego listu uwierzytelniającego w rpsie Muz. XX. Czar-toryskich 2101 str. 24— 25.



List ten wziął od niego Własiew i pokazał go carowi, a gdy tenże przekonał się, że nie było w nim tytułu cesarskiego, kazał go zwrócić Oleśnickiemu, ponieważ pismo to — jak zauważył — nie było do niego, lecz do „niejakiego Kniazia wszystkiej Rusi“. Oddając mu je, rzekł kanclerz carski:

— Tu nie masz niejakiemu Kniazia wszystkiej Rusi, jest tylko Jego Majestat cesarski, Dymitr Iwanowicz, Wielki Książ wszystkiej Rusi, na swem cesarstwie i przesławnych gospodarstwach. Weźcie ten list i oddajcie go Waszemu Hospodarowi.

Kasztelan małogoski odpowiedział na to, z godnością uskarżając na zniewagę, wyrządzoną w ten sposób tak królowi, jak całej Rzeczypospolitej, a w końcu upraszał, że ponieważ z tego powodu nie mogą odprawić swojego poselstwa, żeby im wolno było powrócić do gospody.

Tymczasem kazał Dymitr jednemu z bojarów zdjąć sobie z głowy koronę, gdyż postanowił osobiście z nim się rozprawić. Odpowiadając więc Oleśnickiemu, przemówił w sposób następujący.

— Niezwykła to rzecz monarchom, siedząc na tronie, z posły się umawiać, ale zmusza nas do tego ujmowanie nam tytułów naszych. Nieraz już oświadczyliśmy Królowi polskiemu, że nie jesteśmy ani Kniaziem, ani Hospodarem, lecz Imperatorem na swoich szerokich państwach i że tytuł ten mamy od Boga samego, a zażywamy go nie tylko słowy, jako inni czynią, ale rzeczą samą, gdyż ani assyryjscy, ani medscy monarchowie, ani nawet cesarze rzymscy, większem prawem i słusnością tytułu tego nie używali, bo nie tylko kniaziów i hospodarów, ale z łaski Bożej i królów mamy pod sobą, którzy nam służą i nikogo w tych północnych krajach równego sobie nie widzimy i mieć nie chcemy i nikt też w onych nie rozkazuje, jeno naprzód Pan Bóg, a potem my sami. Jakoż wszyscy monarchowie dają nam ten tytuł imperatorski i tylko jeden Król polski pod tym względem ujmę nam czyni!

Spór ten trwał przez czas dłuższy. Kasztelan małogoski odparł na to, że dotąd nie tylko Rzeczpospolita polska Hospodarom moskiewskiemu tytułu cesarskiego nie dawała, ale że nawet sami poprzednicy jego nigdy go nie przybierali. Dymitr twierdził wręcz przeciwnie i obiecywał pisemnie pokazać im na to dowody. Poseł polski zarzucał mu także, że o rzeczy



tak ważne, jak zmiana tytułów, monarchowie zwykle przez poselstwa swe upominają się, czego Dymitr dotąd wcale nie uczynił. Wreszcie przypomniał mu, że podczas pobytu swojego w Polsce, doznał wielu dowodów najszczerzej przyjaźni ze strony króla polskiego.

— Jako to nam Wasza hosudarska Mość oddajesz — mówił dalej Oleśnicki — każdy z łatwością obaczyć może. Zapominasz Wasza hosudarska Mość, że na tym tronie usiadłeś przy pomocy ludzi narodu naszego, którzy dla niej krew swą przelewali! Zamiast wdzięczności, niewdzięcznością, miasto przyjaźni, nieprzyjaźnią nam płacisz! Pogardzasz chęcią i przyjaźnią Króla Jego Mości i dajesz wielką przyczynę do rozlewu krwi chrześcijańskiej. My Bogiem się świadczym, że nie z naszej winy, lecz Waszej hospodarskiej Mości, może nastąpić rozerwanie przyjaźni z Królem Jego Mością i Rzeczpospolitą polską.

Słowa te w wysokim stopniu podrażniły Dymitra, odpowiedział mu więc jeszcze z większą dumą, niż poprzednio.

— Król polski — mówił — ujmując nam tytułów naszych, nie tylko nas, ale samego Boga i wszystko chrześcijaństwo obraża. Deklarowaliśmy się, że ma w nas brata, że ma takiego przyjaciela, jakiego nigdy jeszcze nie miała Korona polska! Przekonywamy się jednak, że z tej strony daleko więcej strzedz się nam należy, niż od którego z pogańskich monarchów i że zamysł nasz, który mieliśmy przeciw poganom, przyjdzie nam przedewszystkiem przeciw Królowi polskiemu obrócić!

Atoli pomimo tej pogróżki, po chwili ochłonął z gniewu samozwaniec, a widząc, że posłowie, bez odprawienia legacyi, zamierzali się oddalić, rzekł do kasztelana małogoskiego:

— Panie Oleśnicki, pytamy was, gdyby do was przysłany był list, na którym nie byłoby waszego tytułu szlacheckiego, przyjęlibyście go? Jednak my, znając przyjaźń waszą i wiedząc, że się nam na każdym miejscu życzliwym stawisz, przeto choć nie jako posła, ale jako przyjaciela naszego w państwach naszych szanować was chcemy. Pójdźcie więc do ręki naszej!

Mówiąc to, wyciągnął ją ku niemu, jakby chcąc go powitać.

Ale kasztelan małogoski odpowiedział mu na to:

— Najjaśniejszy Miłościwy Hospodar! Wdzięczny jestem za tę łaskę, którą mi Wasza hospodarska Mość okazywać raczysz, ale ponieważ chcesz mię przyjąć nie jako posła, przeto nie mogę tego uczynić!

Na to Dymitr:

— Pójdź więc Waszmość jako poseł!

Atoli Oleśnicki, nie chcąc ubliżyć swóim obowiązkom poselskim i wtedy jeszcze nie usłuchał tego wezwania.

— Pójdę — odrzekł — jeżeli Wasza hospodarska Mość przyjmiesz także list od Króla Jego Mości — i dopiero kiedy car i temu żądaniu przyrzekł zadość uczynić, zbliżyli się obydwaj posłowie do tronu i ucałowali rękę Dymitra.

Wówczas też odebrał od nich Własiew ich list uwierzytelniający i odczytał go carowi, a porozumiawszy się z nim, przemówił do nich w sposób następujący:

— Chociaż listu takiego, bez tytułu Jego cesarskiego Majestatu, nie godziło się od Króla polskiego przyjmować, ale iż teraz następuje akt wesela Cesarza Jego Mości i z tego powodu przysłał was Król Jego Mość, tedy z tej przyczyny Jego cesarska Mość, krzywdy swej w nieopisaniu tytułów jego na stronę uchyliwszy, przyjmuje was i ten list od Pana waszego. Ale kiedy do Króla waszego powrócicie, powiedzcie mu, żeby pism takich więcej posyłać tu nie kazał, bo Jego cesarska Mość żadnych listów, bez zupełnego tytułu cesarskiego, ani od Hospodara waszego, ani od nikogo innego przyjmować nie będzie. — A teraz — dodał po chwili — powiedzcie, jakie od Króla waszego macie zlecenia do Jego cesarskiej Mości.

W końcu mogli więc posłowie przystąpić do odprawienia swej legacji.

Naprzód przemówił kasztelan małogoski, a po nim starosta wieliski. Pierwszy z nich, w imieniu Zygmunta złożył Dymitrowi życzenia z powodu jego zaślubin z Maryną i oznajmił, że król polski przysłał ich, aby na weselu carskiem reprezentowali „jego osobę królewską“.

Nierównie ważniejszą była druga część legacji, którą odprawił starosta wieliski. Oświadczył on, że król polski pochwała zamiary jego „oswobodzenia chrześcian z rąk pogańskich“ i że w tym celu najchętniej zawrze z nim ścisłe przymierze, ale ponieważ przedtem należałoby „uprzątnąć niektóre inne

rzeczy“, przeto polecił im przedłożyć je carowi i dumnym bojarom, aby przedewszystkiem w sprawach tych mogło nastąpić zupełne porozumienie. W takim wypadku posłowie Dymitra, przybywszy do Polski, mogliby, „czasu daremnie nie trawiając“, układy te „ku takiemu końcowi prowadzić, jakiby był z największą czcią Najwyższego Boga, z ugruntowaniem ścisłej przyjaźni między obydwoma narodami i dobrem i pociechą i wszystkiego chrześcijaństwa“<sup>1)</sup>.

Na przemowy te odpowiedział Własiew, że car „wdzięcznie przyjmuje chęci i życzliwość“, okazaną mu przez króla polskiego i że w stosownym czasie poleci bojarom, aby w sprawach, poruszonych przez Gosiewskiego, bliżej z nimi się porozumieli.

Wówczas zwrócili posłowie uwagę kanclerza, że według dawnego zwyczaju, poprzedni carowie, po odprawieniu legacyi, powstawszy, dowiadywali się o zdrowiu królewskim. Dymitr, słysząc to, natychmiast zapytał:

— Król Jego Mość, Pan wasz, dobrzeli zdrów?

Kasztelan małogoski odpowiedział na to:

— Odjechaliśmy Króla Jego Mości zdrowego i fortunnie panującego — a ponieważ car siedząc, o to zapytał, przeto dodał po chwili:

— Ale Wasza hospodarska Mość, powstawszy, miał zapytać o zdrowie Jego królewskiej Mości.

— Panie Oleśnicki — odrzekł Dymitr — u nas jest ten zwyczaj, że dopiero dowiedziawszy się o dobrem zdrowiu brata naszego, powstajemy, dziękując za to Bogu Najwyższemu. — Jakoż istotnie powstał nieco, mówiąc:

— Cieszymy się z dobrego zdrowia Jego królewskiej Mości, przyjaciela naszego.

---

<sup>1)</sup> Obydwie te mowy podaje Dyaryusz legacyi Mikołaja Oleśnickiego, umieszczony w II gim tomie „Monumentów“ Turgeniewa (str. 102—103). Ale w zbiorze tym tekst ich, jak i całego dyaryusza, tak niedbale wydrukowany, iż miejscami nawet treści ich nie podobna dokładnie zrozumieć. Dla tego też w opowiadaniu niniejszem opieramy się na starannej kopii tychże przemówień, znajdującej się w rpsie Muz. XX. Czartor. 2101 (str. 26—27).



Na zakończenie audyencyi oddali mu posłowie podarki, przez siebie przywiezione; według rejestru odebrał je okolniczy Grzegorz Mikulin. Pomiedzy upominkami tymi szczególnie podobał się carowi wspaniały „pies brytański“. Jako zapalony myśliwy, tak dalece ucieszył się nim Dymitr, iż słudze, który go przyprowadził, kazał nazajutrz dać 200 złotych i dwa setki soboli.

Po oddaniu tych podarunków, powrócili posłowie do gospody swej, jak zwykle, odprowadzeni przez przystawów. W godzinę później, przyjechał do nich cześnik carski Wasili Buturlin i przywiózł im „obiad hosudarski“. Było tego — powiada Niemojewski — „do stu potraw, najwięcej z miodem i barszczem, wszystko na złocie, ale potrawy takie, że nie tylko złotych półmisków, ale nie wiem, jeśli glinianych były godne“<sup>1)</sup>.

Po odejściu posłów, udał się car do nowego pałacu i wezwał „Panów przyjaciół“, ażeby tam również przybyli. Kiedy minawszy sień i przedpokój, weszli do pierwszej sali, zastali go już tamże, siedzącego na tronie. Tymczasem zrzucił był Dymitr ów strój uroczysty, w którym posłów przyjmował i przywdział inny, wprawdzie lżejszy, ale także nadzwyczaj bogaty. Ubrany był w giernaczek z czamletu „dzikiego“, na głowie miał prześliczny, wysoki szłyk marmurkowy, a pod nim jamulkę perłami haftowaną i ozdobioną wielkim szafirem. Z czapeczki tej, spadała mu na czoło wspaniała perła uryańska, o którą szłyk się opierał, aby nie zesuwał się na oczy. Z wielkich pereł okrągłych, miał także nader kosztowny naszyjnik, na trzy palce szeroki.

Za przybyciem ich, uchylił nieco czapki i rzekł:

— Witaliście nas przy wielkiej gromadzie i z ceremoniami, ponieważ tak być musiało. Teraz zaś witam was, jako przyjaciół mych i małżonki mej i cieszę się, żeście zdrowo przyjechali. Dziękuję wam, że towarzysząc jej, oddaliście nam „tę uczciwość“, za co łaską naszą każdego z Waszmościów chcę wynagrodzić, tak aby nikt z was niezadowolony ztąd nie odjechał.

---

<sup>1)</sup> Niemojewski, tamże. K. 15—24. — Hist. Russiae Monum. T. II, str. 98—104 i 167—181.

Powiedziawszy to, podał każdemu z nich rękę, znowu czapki nieco uchylając.

W imieniu przybyłych, przemówił na to Marcin Stadnicki i podziękował mu za tak serdeczne przyjęcie i łaskę im przyobiecana -- poczem przez chwilę wypytywał się car o szczegóły ich podróży, a w końcu zaprosił do siebie na ucztę.

Biesiada ta, jak zwykle, trwała dość długo, ale nie bardzo podobała się gościom Dymitra. Przynajmniej Niemojewski powiada o niej, że był to „obiad ordynaryny i wcale nie wytworny“<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Niemojewski, tamże. K. 24—26.

## XV.

Maryna przenosi się do pałacu carskiego. — Koronacya jej i zaślubiny z Dymitrem. — Uczty weselne. — Spór z posłami polskimi o miejsce u stołu. — Rokowania ich z dumnymi bojarami. — „Prywatna dobra myśl“. — Rozmowa samozwańca z ks. Sawickim. — Dymitr wchodzi w ścisłe porozumienie z przewódcami malkontentów polskich. — Błędy przezeń popełnione. — Agitacye jego nieprzyjaciół. — Przygotowania do wybuchu. — Ostrzeżenia. — Wybuch buntu. — Śmierć Dymitra. — Znęcanie się nad nim. — Rzeź Polaków.

W monasterze Wozniesieńskim miała carowa zamieszkać, wraz z swoim fraucymerem, aż do dnia ślubu i koronacyi. Dymitr odwiedzał ją codziennie, podobnie jak i niektórzy z „jej powinnych“, a dnia 15go maja darował jej szkatułkę z klejnotami, które oceniano na 500.000 rubli. Znaczną ich część zaraz rozdała Maryna swoim przyjaciółom. Ponieważ zaś uskarżała się, że nie mogła jeść potraw, przyrządzonych na sposób moskiewski, przysłał jej polskich kucharzy, którzy „majac klucze od spiżarni i piwnic carskich, wszelakim dostatkim dla niej gotowali“<sup>1)</sup>. Jednak mimo to, bardzo nie podobał się jej pobyt w tym klasztorze.

Właśnie wówczas, na dzień 14ty i 15ty maja, przypadała uroczystość Zielonych świąt w kościele rzymskim. Pomimo bardzo usilnych starań jej, ani wtedy, ani w dniach poprzednich, nie dopuszczono do niej żadnego z księży katolickich<sup>2)</sup>. Wywołało to niemałe jej niezadowolenie. W ogóle, w surowych przepisach klasztornych, nie mogła jakoś zasmakować ani wojewodzianka, ani też panny z jej fraucymeru. Te ostatnie tak

---

<sup>1)</sup> Hist. Russiae Monum. T. II, str. 171.

<sup>2)</sup> Wielewicki, tamże. Str. 141.



dalece „tęskniły, bojąc się wiecznej niewoli“, iż car, aby je uspokoić, musiał im przyrzec, że każdej, która tylko zechce, natychmiast pozwoli do Polski powrócić<sup>1)</sup>.

Zdaje się, że głównie z powodu tego niezadowolenia Maryny, postanowił Dymitr wcześniej już przeprowadzić ją do pałacu, przez siebie wybudowanego. Dla uniknięcia natłoku odbyło się to w nocy z 16go na 17ty maja i jak zwykle, w sposób bardzo uroczysty.

„Przeprowadziliśmy Hosudarynią“ — pisze Niemojewski w swoim pamiętniku — „dwie godziny w noc<sup>2)</sup>, z monasteru do pokoiów jej, z lanemi świecami, albo raczej gromnicami troistemi, z którymi do stu Moskwy parami postępowało przed wozem, jako u nas ubóstwo na pogrzebach. My też wszyscy szliśmy pieszo, sama tylko Hosudaryni jechała ze dwiema pań powiniennych, na niezwykle wielkim i wysokim wozie, w dwańście szkap zaprzężonym<sup>3)</sup>. Przy wschodzie, którędy miała iść do pokoiów swych, stała kniaziowa Mściławska z Szujską, obiedwie w bielidło na palec grube i rumienidło ubrane, więc i brwi wyskubłszy sobie, insze w pół czoła przylepiły, co rzecz zwyczajna w tamtym kraju u wszystkich białych głów, a niepodobnie sprośna, bo mała różność od tego, jakoby w maszkarze chodziły — czego nie tylko żeby się chronić miały przed męszczynami, ale na gankach, chociaż ludzie patrzą, to swoje gładzenie się odprawują, a nasze panie powiedały nam, dowiedziawszy się od nich, że sobie i żrenice w oczach farbują. Przy nich żadnej białogłowy, ani męszczyny nie było, prócz dwóch, którzy im świecili. Te Wielką Kniahinią przyjmowały, bez oracyi jednak, tylko łby kiwając, z karety zsadziły i pod ręce na pokój zaprowadziwszy, na stołku (t. j. na tronie) posadziły. Zatyłm imieniem nas wszystkich powinszował jej Pan

<sup>1)</sup> Hist. Russ. Monum Ibid.

<sup>2)</sup> W ten sam sposób oznacza porę przeprowadzenia Maryny do pałacu carskiego P. Zelański w dziełku swem: „Wahrhaftiger Bericht von der Moschkowitischen Bluthochzeit“ etc. i Dyamentowski (tamże, str 171). Inni autorowie powiadają tylko, że stało się to „wcześnie zrana“, lub wcale czasu bliżej nie określają.

<sup>3)</sup> Była to ta sama kareta, w której carowa odbyła wjazd swój do Moskwy.

Marcin Stadnicki fortunnego pożycia i długiego na tem państwie, spólnie z Cesarzem Jego Mością panowania“.

Maryna w dłuższem przemówieniu podziękowała im za „wielkie ich trudy i niewczasy“, dla niej poniesione i przyrzekła, że zawsze zachowa je w swej pamięci i małżonka swego „prośbami wieść do tego będzie“, żeby im to „wszelaką chęcią i wdzięcznością“ sownie wynagrodził <sup>1)</sup>.

Nazajutrz, dnia 18go maja, odbyła się koronacya jej i zaślubiny z Dymitrem.

Dla uczczenia tej uroczystości, od północy już zaczęto bić w dzwony we wszystkich cerkwiach stolicy <sup>2)</sup>, z rana zaś posłańcy carscy przebiegali miasto, wzywając do zaniechania wszelkich robót, gdyż miał to być dzień ogólnej radości. W Krem-lu także odpowiednio poczyniono przygotowania; ażeby uniknąć zbytniego natłoku, 800 strzelcom kazano strzedz bram zamkowych, a wszystkie drogi, przez które car miał przecho-dzić, zaścielono suk-nem czerwonym i brunatnym złotogłównem tureckim <sup>3)</sup>.

W pałacach carskich wcześniej też zaczęli się gromadzić dostojnicy i dworzanie Dymitra, wszyscy w strojach wspaniałych, bogato złotem i perłami wyszywanych <sup>4)</sup>. Przyjechali także posłowie polscy, jako też krewni i przyjaciele wojewodzianki.

Szereg tych obrzędów rozpoczął się od zaręczyn samo-zwańca z Maryną, które odbyły się w stołowej izbie nowego pałacu carskiego <sup>5)</sup>. Ztąd udał się car wraz z carową do t. zw.

<sup>1)</sup> Niemojewski, tamże, k. 26.

<sup>2)</sup> Wielewicki, tamże, str. 142.

<sup>3)</sup> Massz, tamże. T. I. str. 155—157; t. II. str. 168—169.

<sup>4)</sup> Dokładny spis osób, biorących udział w tych uroczystościach, podaje: „Свадьба Ростригина“ (Н. Новиковъ, Древняя рос. Библиотека. Cz. XIII, str. 116—122).

<sup>5)</sup> Собр. рос. грам. и дог. Cz. II, 138.

Zdaniem Kostomarowa (tamże, str. 336) i innych historyków rosyjskich, opierających się na instrukcyi, wydanej w tej sprawie przez Dymitra, wszystkie te obrzędy odbyły się najściślej, według dawnych zwyczajów weselnych Tymczasem z porównania jej z opisem świadków naocznych wynika, że w rzeczywistości pod niejednym względem od niej odstąpiono. Nie instrukcyę więc, jak obrzędy te

Granowitój Pałaty, gdzie dwa trony dla nich przygotowano. Wkrótce potem przybyli wezwani przezeń posłowie polscy. Skoro tylko weszli, okolniczy Grzegorz Mikulin miał do nich przemowę, w której podziękował królowi polskiemu, za przysłanie przedstawicieli swych na tę uroczystość i że pozwolił wojewodzie wraz z córką swą przyjechać do Moskwy. \*

Po chwili wszedł patriarcha, niosąc koronę carską. Zbliżywszy się do Dymitra, podał mu ją do pocałowania, a następnie i jego małżonce, poczem otoczony licznem gronem duchowieństwa, zaniósł ją do soboru Uspienskiego <sup>1)</sup>.

Niebawem w uroczystym pochodzie wyruszył tam i sam car wraz z Maryną. Poprzedzało go — opowiada dalej Niemojowski — „do stu dworzan, a za nimi około sześćdziesięciu bojarów dumnych, którzy wszyscy byli w złotogłowiowych giermaczkach i szli ręce w rękawy włożywszy, na szyi mając perłowe obroże, na trzy palce szerokie, a głowy oskrobane (t. j. ogolone) i ustrojone w jamułki perłowe i szłyki marmurkowe. Jest bowiem oddawna u nich ten obyczaj, że lby na każde wielkie święto oskrobuja, co ze starego zakonu mają, pokazując, że z grzechu są omyci, a częścią też wzięli to od Tatar, swych panów długoletnich“.

„Za bojarami szli czterej giermkowie, w białym aksamicie i szłykach rysich, z siekierami szerokimi na ramionach, a przed samym Wielkim Kniazem jego miecznik Michał Szujski, z mieczem gołym, długim i szerokim, w szubie złotogłowiowej, sobolami podszytej. Ci wszyscy mieli na sobie wielkie łańcuchy złote, a sieła ich było, co i po dwa na krzyż złożone. Po stronach szli arcerze Niemcy z alabarty, a pośród nich sam Car, w giermaczku złotogłowiowym, perłami i szafirami haftowanym

---

miały się odbyć, lecz przedstawienie świadków wiarogodnych, jak się w istocie odbyły, przyjęliśmy za główną podstawę naszego opowiadania.

<sup>1)</sup> Według tejże instrukcyi miał to uczynić koniuszy carski Michał Nagi. W opowiadaniu niniejszem opieramy się jednak na „Dyaryuszu legacyi Mikołaja Oleśnickiego“ (tamże, str. 106) — tak w tym wypadku więc, jak co do dalszych szczegółów, na opisach świadków naocznych.



i takiż kaplerzyk<sup>1)</sup> mając na ramionach<sup>2)</sup>, a ręce również włożone w rękawy. „Po prawej stronie prowadził go Pan małogoski, Posel Króla Jego Mości, po lewej zaś wuj jego Michał Nagi, koniuszy carski“. Tuż za nim postępowała „Hosudaryni, po moskiewsku ubrana, w spadającej aż po kostki sukni złotogłowiowej, perłami haftowanej i w kowanych butach czerwonych<sup>3)</sup>“. Po prawej ręce prowadził ją ojciec jej Jego Mość Pan Wojewoda sandomierski, po drugiej zaś kniaziową Mściławska, która ubrana była w szkarłatną suknię, na głowie miała złotą tkanicę<sup>3)</sup>, a twarz bielidłem i rumienidłem grubo pokrytą. Za nią szły tylko Panie przyjaciółki, Hosudaryni, ze czterema z pań moskiewskich, gdyż inszemu fraucymerowi nie kazano wychodzić z mieszkania<sup>4)</sup>.

Gdy car wraz z orszakiem swym wszedł do cerkwi, natychmiast ją za nim zamknięto i oprócz najznakomitszych osób nikogo nie wpuszczono. Zaraz przy wejściu dano mu do pocałowania relikwie i św. ikony. Za jego przykładem poszła także carowa i wszyscy goście weselni. Następnie zaprowadzono go na wysokie podwyższenie, czerwonym suknem obite, na którym stały trzy srebrne trony, drogimi kamieniami wysadzone. Środkowy, najwyższy przeznaczony był dla cara, po lewej ręce stał tron dla Maryny, po prawej dla patriarchy; dwa pierwsze pokryte były czerwonym, ten ostatni zaś czarnym aksamitem. Pomiędzy podwyższeniem a wielkim ołtarzem, w ławkach siedzieli dostojnicy duchowni. Z drugiej strony umieszczono dumnych bojar, posłów polskich i „Panów przyjaciół“ carowej.

Przed rozpoczęciem obrzędu koronacyjnego, kilku księży odśpiewało odpowiednie modlitwy; „trwało to z ćwierć godziny. Gdy umilkli“ — pisze dalej tenże świadek naoczny — „dwaj władcy wzięli koronę i kaplerzyk, które leżały przed ołtarzem, na dwóch złotych półmiskach i zanieśli je do patriarchy. Ten, przeżegnawszy i okadziwszy koronę, włożył ją na

<sup>1)</sup> Kuplerzykiem nazywano wówczas szeroki kołnierz, spadający na ramiona.

<sup>2)</sup> Podług Bussowa (tamże, str. 43), Maryna bardzo niechętnie przywdziała strój moskiewski i uczyniła to tylko na wyraźne żądanie Dymitra

<sup>3)</sup> Tkanica, rodzaj stroju kobiecego na głowę.

głowę Wielkiej Kniaziowej, a potem ją samą „przeżegnał i w ramię pocałował. Wielka Kniaziowa, skłoniwszy nieco głowę, w stronę mitry go odcałowała. Skoro patryarcha odstąpił na swe miejsce, wszyscy władcykowie parami chodzili na majestat (t. j. przystępowali do tronu), żegnali Wielką Kniaziową i dwoma palcami dotykali się jej czoła i ramion“, poczem w ten sam sposób, jak z patryarchą, „pocałowanie sobie oddawali“.

Z takimiż samemi ceremoniami włożył jej także patryarcha na szyję t. zw. łańcuch Monomacha i ów „kaplerzyk“, jak się wyraża Niemojewski, t. j. szeroki kołnierz, spadający na ramiona, ozdobiony klejnotami i wizerunkami świętych, jaki w owych czasach, podczas wielkich uroczystości, nosili tak carowie, jak wysocy dostojnicy kościoła wschodniego<sup>1)</sup>.

Po dopełnieniu tego obrzędu, „gromadą“ zbliżyli się do carowej świeccy senatorowie, złożyli jej życzenia swe i „podaństwo oddawali“.

Następnie odśpiewano mszę św., po której odbył się ślub Maryny z Dymitrem. Wówczas też, stosownie do przepisów cerkwi wschodniej, przyjęła carowa komunie z rąk patryarchy, jakkolwiek z Rzymu żadnej pod tym względem dyspensy nie otrzymała<sup>2)</sup>. Samozwaniec starał się ukryć to w obec Polaków. Jednych wezwał przez Własiewa, ażeby przedtem wyszli z cerkwi, zapewniając, że wkrótce skończy się uroczystość, w innych zaś starano się wmówić, że nowożeńcom nie udzielono sakramentu ołtarza, lecz że była to tylko „ceremonia, przypominająca wesele w Kanie galilejskiej“.

Obrzędy te trwały od południa aż ku wieczorowi. Kiedy wreszcie wychodził car wraz z orszakiem swym cerkwi, kazał

<sup>1)</sup> Pelerynka taka po rosyjsku nazywa się „бармы“; w języku polskim nie mamy na to odpowiedniego wyrażenia.

<sup>2)</sup> Ks. Pierling stara się podać w wątpliwość wiadomość tę o komunikowaniu się Maryny (tamże, str. 139). Zdaje nam się jednak, że w obec zgodnego pod tym względem twierdzenia dwóch autorów bardzo poważnych i dokładnie pod tym względem poinformowanych, t. j. Niemojewskiego (tamże, k. 29) i autora Dyaryusza legacyi Mikołaja Oleśnickiego (tamże, str. 107), wszelkie wątpliwości pod tym względem zupełnie są wykluczone.

dwom bojarom rozrzucać między lud złote pieniądze, wybite na pamiątkę tej podwójnej uroczystości. Przeważnie rozrucano drobne monety, zawierające po jednym, albo po parę czerwonych złotych, ale były pomiędzy nimi i portugały wartości dziesięciu, a nawet dwudziestu dukatów. Niemojewski opisuje je w sposób następujący: na jednej stronie wybite było popiersie Dymitra „z mieczem i napisem łacińskim „aetatis suae 24“, po drugiej zaś orzeł o dwóch głowach, z wizerunkiem jednorożca na piersiach i ruskim tytułem cesarskim w otoku <sup>1)</sup>).

Dyamentowski opowiada, że „Moskwa tak chciwie rzucała się na te monety, iż biła się nawet o nie palcatami“. Wręcz przeciwnie postępowali panowie polscy. „Car, zobaczywszy“ — pisze dalej tenże autor — „kilku znacznych Polaków, razem stojących, kazał rzucić pomiędzy nich kilkanaście portugałów“, ale żaden z nich po nie się nie schylił, a kiedy jednemu z nich parę z tych sztuk upadło na kolpak, lekkim poruszeniem głowy strząsnął je na ziemię <sup>2)</sup>).

Wyszedszy z soboru, wezwał Dymitr do siebie posłów polskich i rzekł:

— Dzisiaj nie możemy już zaprosić was na ucztę, bośmy się długimi ceremoniami bardzo spracowali, ale jutro będziemy mieć Waszmościów u stołu swojego.

Posłowie zaraz też odjechali do swojej gospody <sup>3)</sup> i tylko bojarowie i inni goście weselni odprowadzili nowożeńców do pałacu carskiego. Wieczorem — kończy opis tego dnia Niemojewski — „Państwo obiad privatim na pokoju jedli, więc i do łóżnicy, oprócz kilku z Pań powininych, nikt ich nie odprowadził“ <sup>4)</sup>).

Podczas tej uroczystości zaszło parę drobnych, ale bardzo charakterystycznych epizodów. Podczas mszy św. przywołał

<sup>1)</sup> Nieco odmienny opis tych monet podał ks. Obelenski w przedmowie do wydanej przez siebie „Legende de la vie et de la mort de Démétrius etc. (str. Xlll) i w przypiskach do Massy (t. II, str. 290).

<sup>2)</sup> Hist. Russiae Monum., str. 171—172.

<sup>3)</sup> Tamże, str. 108.

<sup>4)</sup> Niemojewski, k. 27--29.



Dymitr Wasila Szujskiego i kazał mu podać sobie podnóżek, a następnie, podejmując jedną nogę po drugiej, postawić je na tymże stołeczku. Podobne polecenia wydawał nieco później Dymitrowi Szujskiemu i innym bojarom. Polacy, patrząc na to, wielce byli tem zdziwieni i mówili:

— Rozkazów takich Król Jego Mości nawet pacholęciu swemu nie daje! Dziękujmyż Panu Bogu, że nas od podobnej niewoli uchował! <sup>1)</sup>).

Drugi wypadek, wprawdzie pod innym względem, ale nie mniej był znamienny. Polacy mieli wówczas zwyczaj, w czapkach wchodzić do cerkwi, co w wysokim stopniu drażniło ludność miejscową <sup>2)</sup>. Z tego powodu, następującego figla wypłacali bojarowie kasztelanowi małogoskiemu. Kiedy Dymitr, wszedłszy do soboru, bił pokłony przed św. obrazami, Oleśnicki, który prowadził go pod rękę, zdjął także swoją magierkę. Własiew, chcąc niby to potrzymać mu ją, wziął od niego czapkę i natychmiast kazał ją wynieść z cerkwi. Posoł, zaprowadziwszy samozwańca na owo podwyższenie, chciał ją napowrót włożyć na głowę, ale Własiew nieustannie zbywał go żartami i oddał mu ją dopiero przy wyjściu z soboru. Na domiar śmieli się zeń bojarowie, mówiąc:

— Otośmy Litwę omamili!

Nieco później — dodaje Niemojewski — „zdradliwy ten naród daleko gorzej nas omamił“ <sup>3)</sup>).

Nazajutrz dnia 19go maja, jak i przez cały tydzień następny, „na znak wesela i radości“, od świtu aż do nocy nieustannie trąbiono, albo bito w bębny. Często uderzano także w olbrzymi dzwon, mający u dołu do trzydziestu łokci szerokości.

Już wcześniej z rana, wysłał car do posłów polskich dyaka swego Gramotina i ponownie zaprosił ich do siebie na ucztę, zapewniając, że „poszanuje ich jako posłów brata swego“.

— Nie wątpimy — odpowiedzieli posłowie — że u stołu Hospodara waszego otrzymamy także miejsce, jakim pan

<sup>1)</sup> Hist. Russiae Monum. T. II. str. 108. — Peyerle, tamże (Der Geschichtsforscher. Cz. VI, str. 154).

<sup>2)</sup> Massa, tamże. T. I, str. 157; t. II, str. 169—170.

<sup>3)</sup> Niemojewski, k 27—28.

nasz uczył posła waszego na weselu w Krakowie, sadzając go przy tym samym stole, u którego i sam siedział.

— U nas — odrzekł na to Gramotin — nie jest to możliwe, aby ktokolwiek, oprócz carowej, mógł siedzieć razem z Cesarzem Jego Mością.

Na to posłowie starali się go przekonać, że ponieważ Zygmunt tak zaszczytne miejsce przeznaczył dla Własiewa, przeto bardzo słuszenie i dla przedstawicieli swych takiegoż samego domaga się „poszanowania“.

— Gdybyśmy — dodali w końcu — takiego miejsca nie otrzymali, przyszłoby nam do dworu naszego na powrót odjechać. Dla tego też żądamy, abyś doniósł o tem dumnym bojarom i nam tu w gospodzie naszej od nich respons uczynił.

W godzinę później powrócił Gramotin i oświadczył, że dumni bojarowie postanowili obydwóch posłów umieścić u drugiego stołu, po prawej ręce oż Hosudara. Odpowiedź ta nie mogła ich oczywiście zadowolić, tem bardziej, że w instrukcyi swej mieli najwyraźniej zalecone, ażeby przynajmniej starszy z nich, a mianowicie kasztelan małogoski, siedział u jednego stołu z Dymitrem. Znowu starali się więc przekonać go, że car powinien uczynić zadość tak słusznemu żądaniu Zygmunta.

Przez czas dłuższy trwał spór o to, ale do żadnego nie doprowadził porozumienia.

W pół godziny później przyjechał do nich Własiew i również usiłował ich nakłonić, ażeby zgodzili się na miejsce im naznaczone. Posłowie zbijali wszelkie jego uwagi, a w końcu widząc, że nie zdołają go przekonać, oświadczyli, że „na bankiet“ do Hospodara wcale nie pojedą <sup>1)</sup>.

Tymczasem odbywały się w zamku przygotowania do uczt weselnej. „Obiad ten“ — pisze Niemojewski — „nie rychło się zaczął, dla zabawienia się Hosudara w łaźni, w której według przesądów ich, każdy pan młody i pani młoda być powinni, nie tylko nazajutrz po pokładzinach i czasu wesela, ale i za każdym razem, kiedy jeno pobliż siebie zostają“.

Gdy wreszcie uczta miała się rozpocząć, „prowadziliśmy Wiel-

<sup>1)</sup> Hist. Russiae Monum. T. II, str. 108—110.

kiego Kniazia z bojary do izby wielkiej, gdzie posłów słuchał<sup>1)</sup>, przed którą w sieni, przy dwu ścianach były stoły długie ze srebrnem niezłocistem. Na jednym z nich stało ośm beczek srebrnych, a przy nich pełno konwi i czar storoswiecką robotą; na drugim było także mnóstwo konwi, czar i czarek, po pięć, albo sześć jedna w drugą włożonych. W samej izbie około filara, który w pośrodku sklepienie trzyma, stała służba (t. j. serwis) aż pod wierzch, na niej także pełno wielkich roztruchanów rozmaitych, cudnie wyrobionych staroswiecką i nową robotą i inszego naczyńia, połowica ze złota, a połowica złocistego. Między tem naczyniem były trzy czary złote wielkie, wartości około 2,000 dukatów, „które gdy miodem napełniono — a tym napojem pił do nas potem Wielki Książ — było co dźwigać“.

Sala ta urządzona była w sposób następujący. Na wysokiem podwyższeniu o ośmiu stopniach, umieszczono dwa trony, jeden wyższy dla cara, a drugi, nieco mniejszy dla Maryny. Przed tymi tronami „postawiono stół wąski, a długi na pięć łokci“, u którego oboje carstwo siedzieli. Tuż obok „wisiał zegar w bani mosiężnej“, nieco dalej zaś stała srebrna fontanna, z której przez czas jakiś „woda na dwa łokcie w górę wyskakiwała“.

Dokoła ścian, „trzema stopniami niżej od stołu hosudarskiego“, w kilku rzędach ustawiono stoły, przeznaczone dla gości. Były także, „wąskie i przykryte jakimiś obrusy na kształt ćwilichu. Talerzów żadnych nie było, tylko bochny chleba białego“.

„Po prawej ręce od Hosudara, siedziały trzy panie z powinnych Hosudaryni, z pięcią kniehiń moskiewskich, naprzeciw nich kniaziowie przedniejsi i inni dumni bojarowie, wszyscy przebrani w giermaczki czamletowe albo sukienne, aby onych złotogłowiowych, w które z rana byli ubrani, nie poplamili — potem i mniejszy bojarowie, a nawet kupcy i mieszczenie“.

Po lewej ręce Dymitra umieszczono „Pana Wojewodę“, jako też „powinnych jego i przyjaciół. Dla częstowania siedzieli z nami także dwaj bojarowie, dalej zaś żołnierstwo i słudzy naszy, aż się i chłopiętom dostało“.

<sup>1)</sup> Uczta ta odbyła się więc, jak i z dalszego opisu sali tej wynika, w t. zw. Granowitoy Pałacie.



„Na niższych stopniach były także stoły dla kupców cudziemijskich i dla Polaków, co Gospodarowi służyli“.

„Przed stołami postawiono ławeczki niskie i wąskie, przykryte suknem wystrzyganem, na które siadając, trzeba było przez nie przestępować. Przy drzwiach wybudowano ganek dla muzyki, którą przywiózł ze sobą Pan Starosta sanocki.“

„Wielki Książ przyszedł w stroju husarskim i w wysokim szłyku marmurkowym, tak cudnym, jakiegośmy ani przedtem, ani potem nigdy nie widzieli. Wszedłszy, zaraz go zdjął i siedział tylko w jamulce perłami haftowanej“. Carowa była w stroju polskim, z koroną na głowie, której przez cały czas obiadu wcale nie zdejmowała. „Koło Hosudaryni przez wszystkich bankiet stała Jej Mość Pani Tarłowa, chorążyna przemyska, z drugą kniehiną moskiewską“.

„Bankiet ten tak się rozpoczął. Skoro tylko Hosudar wszedł do tej izby, dwaj popi, odmawiając modlitwy, poświęcili wodę, którą trzeci z nich trzymał, a pokropiwszy stół jego, zaraz odeszli. Potem posadzono nas podług rejestru“.

„Gdyśmy usiedli już przy onych bochnach chleba, przyszło do trzydziestu stolników i po parze obchodząc około owego filara, bili czołem przed Hosudarem, poczem znowu wyszli do sieni. Przyszło ich potem czterech, przynieśli po półmisku i trzymając je, stanęli podle siebie. Wtedy dwaj krajczowie przystąpili do stołu hosudarskiego i postawili na nim kilka talerzy i półmisek z chlebem na sztuki krajany“.

Chleb ten po kawałku roznosili wszystkim z przedniejszych, a oddając im go, zarazem do każdego z nich krótko mówiali przemowy. Naprzód wymieniali tytuły carskie, potem imię i nazwisko gościa, a w końcu dodawali, że „car pożałował“ i j. obdarzył go tym kawałkiem chleba. Na to każdy z współbiesiadników „bił czołem Hosudarowi“, a wszyscy inni kłaniali mu się, „winszując tej łaski hosudarskiej“, on zaś każdemu z osobna oddawał ukłony.

„Po rozdaniu onego chleba, odebrali krajczowie od truckaszów owe półmiski i postawili je na stole przed Hosudarem. Kiedy jedni stolnicy odeszli, drudzy zaraz przychodzili. Wkrótce i nam przyniesiono potrawy, które takie same były, jak dla Hosudara. Kto chciał jeść, musiał nóż przynieść ze sobą. Talerzów żadnych nie było, Moskwa garściami więc z misy jadła,

naszy zaś z onych bochnów talerze sobie porobili. Kości pod stół, na obrus, albo do tejże misy na powrót wrzucano. Ponieważ zaś był to dzień piątkowy, przeto obiad ten głównie rybami odprawowano, których mało było świeżych, najwięcej zaś solonych, jak jesiotry, białuchy i sędacze. Warzono je z miodem albo z barszczem, trochę przyszafraniwszy; były też i galarety żółtawe. Ryby pieczone podawano miodem przasnym polane, niektóre zaś w ciasto oblepione, zamiast pasztetu.

„Na wety były cukry rozmaite przeważnie z Polski sprowadzone. Oprócz wojewody, przywiózł je aptekarczyk lwowski Stanisław Kołaczkiewicz, który w dyaryuszu swym szczegółowo je opisuje<sup>1)</sup>. „Ale dawano też i według dawnego ich zwyczaju, całe głowy cukru, wielkie trąby powideł na misach, długie laski cynamonu i wielkie bochny chleba białego, z miodem pieczone i po wierzchu patoką polane. Fruktów żadnych nie było“.

„Napoje w złotych czarach i gęsto po wszystkich stołach dawano, naprzód gorzałkę, a potem małmazę, kanar<sup>2)</sup>, wino węgierskie i francuskie, także miody rozmaite, ale żadnego nie było dobrego“.

„Wszystkim na złocie potrawy podawano, srebrnego zaś żadnego nie było półmiska. Łyżek najwięcej było złotych, ale były też pomiędzy nimi i srebrne, pozłociste“.

„W pół obiadu pił do nas Hosudar, poczem odnoszono nam od niego czarki złote z napojem. Później, kiedy po raz wtóry do nas przypił, wszyscy koleją do niego chodziliśmy, on zaś każdemu z nas z ręki swej czarękę oddawał, którą zaraz stojąc przy nim, pełniliśmy“.

„Po skończeniu obiadu, powstał Wielki Książ i każdemu z dumnych bojarów podał po czarze miodu, potem popi odmówili modlitwy dziękczynne i pokropili go wodą święconą, my zaś odprowadziliśmy go na pokoje“, do nowego pałacu. „Wtedy Moskwa odeszła, nam zaś polecił zatrzymać się, kazał muzykę sprowadzić i przynieść wina, do każdego z nas pił z osobna i familiarissime z nami rozmawiał i żartował“.

<sup>1)</sup> Wł. Łoziński, Dyaryuszek moskiewski Lwowianina z r. 1606 (Kwartalnik Histor. R. 1894, str. 628 i 631).

<sup>2)</sup> Kanar, rodzaj wina hiszpańskiego.

Rozmowa ta toczyła się w sposób bardzo swobodny. Dymitr w ogóle lubił gawędzić wesoło, a wówczas, może pod wpływem wina, wyrażał się jeszcze z większą otwartością, niż zwykle. Naprzód „wspomniał“ o cesarzu niemieckim, żartując sobie z niego z powodu, „że się ludziom wcale nin ukazywał“. Rudolf Ilgi bowiem istotnie też był dziwakiem szczególnego rodzaju. Zwykle cały czas przepędzał w stajni, lub w swojej pracowni alchemicznej, nikomu się nie pokazywał i nie brał nawet udziału w nabożeństwach publicznych. Tak dalece zaś przez nikogo nie chciał być widziany, iż wychodząc na przechadzkę do ogrodu, udawał się doń krytą galeryą, umyślnie w tym celu wybudowaną.

Następnie „przymawiał“ car Zygmuntowi, z powodu jego nieudolności, po chwili zaś dodał, jakby usiłując sąd swój nieco złagodzić, „że cesarz niemiecki daleko większym od niego jest błaznem“. Żartował sobie także z papieża, zarzucając mu, „że każe się w nogę całować“<sup>1)</sup>. „Dawaliśmy na to“ — pisze Niemojewski — rozmaite racye, jakieśmy umieli i wiedzieli, ale trudno było sprzeciwić się człowiekowi tak bystremu. Było także przyganiania i niektórym z naszych, a mianowicie z ks. Pomaskiego“, który to, jak wiadomo, ułatwił mu zawiązanie stosunków z Jezuitami i miał być jednym z pierwszych, co usiłowali nakłonić go do przejścia na łono kościoła katolickiego. Rozmowa ta w ogóle toczyła się bardzo wesoło. Do ożywienia jej przyczyniał się trefniś, nieunikniony prawie na ucztach ówczesnych. Był nim niejaki Antonio Riati, Włoch pochodzący z Bononii, którego przywiózł ze sobą starosta sanocki. „Błazen ten“ — opowiada Pan podstoli koronny — „zaraz na pierwszym obiedzie wyżartował sobie czarękę ze 120 złotych i portugał wartości 20 dukatów, którego dopijać mu się kazano, czemu też istotnie zadość uczynił. Hosudar, chcąc nam dobrą myśl uczynić, wezwał nas, aby kilku z naszych poszło w taniec. Tańczył więc pan starosta sanocki z kniazem Wiśniowieckim i kilku innych. Poleciał potem dowiedzieć się o żoł-

---

<sup>1)</sup> Zdaje się, że Dymitr musiał częściej odzywać się w ten sposób o papieżu, ks. Sawicki powiada bowiem, że „de Summo Pontifice... leviter admodum et non sine contemptu loquebatur (Wielewiczki, tamże, str. 146).



nierzach, jeśli ich nie masz przed pokojem w antykamerze, a ponieważ było ich tam niemało, kazał drzwi otworzyć i przemówił do nich, zapewniając ich o swej wdzięczności i obiecując hojnie ich wynagrodzić. Pił też na zdrowie ich i każdemu z ręki swej czarę z winem podał, czem bardzo ich sobie ujął. Ofiarowali się we wszystkim wiernie i gorliwie mu służyć i prosili, aby im pozwolił na cześć swą kopie kru-szyć — na co przygotowując się, niektórzy natychmiast na ustroniu zaczęli się próbować, a mianowicie konno uderzyli na siebie pan Szczuka z panem Oraczewskim. Koń turski pana Oraczewskiego zaraz został na placu, a jego samego załedwie zwlekli i dotrzęśli. Moskwa, przypatrując się tym igrzyskom, rozumieli, że to na nich gotują się na przyszłą niedzielę, kiedy gonitwy te miały się odbyć“.

„Odszedł potem Wielki Książ na dalsze pokoje, prosząc nas, abyśmy byli dobrej myśli, ale i my też rozjechaliśmy się do gospód naszych“<sup>1)</sup>.

W dniach następnych dalej odbywały się uroczystości weselne. Nazajutrz (dnia 20go maja) składali Marynie podarunki, naprzód patryarcha wraz z duchowieństwem, a następnie bojarowie, kupcy i mieszczenie, poczem przypuszczono ich do ucałowania jej ręki i wszystkich w imieniu cara i carowej zaproszono na ucztę<sup>2)</sup>.

Biesiada ta odbyła się w podobny sposób, jak dnia poprzedniego. Car ubrany był po moskiewsku, a carowa w stroju polskim; na głowie miała „czapkę białogłowską z kitą czapłą“. Pomędzy zaproszonymi byli także żołnierze polscy, których Dymitr nadzwyczajnie tego dnia odszczególniał i pił za ich zdrowie, a chcąc tem bardziej ich sobie ująć, każdemu z nich „na koń usarski po sto złotych“ obiecał i oświadczył, że pieniądze te za cztery ćwierci zaraz każe im wypłacić. Prócz tego każdemu towarzyszowi przyrzekł dać po soroku soboli i po sztuce złotogłowiu<sup>3)</sup>.

1) Niemojewski, tamże, k. 29 — 33.

2) Massa, tamże. T. I, str. 159—160; t. II. str. 171—172.

3) Hist. Russiae Monum. T. II, str. 111 i 172.

Podczas obiadu przyszło kilkunastu Łaponów, którzy oddali Marynie upominki, przez siebie przywiezione, a mianowicie kilka soroków skór rysich i reniferowych. Uczynili to jednak „bez oracyi“ — dodaje Niemojewski — „bo też żaden z nich nigdy nie słyszał o retoryce, ani o Demostenesie“.

Tegoż dnia udali się posłowie polscy na naradę do Mniszcha, na którą przybyło także wielu z jego przyjaciół i uskarżając się na zniewagę, wyrządzoną im przez cara, zasięgali zdania ich, coby im dalej uczynić należało. Na zebraniu tem „stało“ na tem, że wojewoda miał wystąpić jako pośrednik w tej sprawie. Jakoż istotnie zajął się nią bardzo gorliwie; za staraniem jego spór ten załatwiono w sposób następujący:

Nazajutrz (dnia 21go maja) pojechali posłowie do cara, aby Marynie złożyć podarunki, przysłane przez Zygmunta. Oddając je, miał do niej Oleśnicki stosowną przemowę, na którą zaraz w imieniu jej odpowiedział kanclerz carski. Następnie złożył jej tenże poseł upominki także od siebie i małżonki swej, poczem z polecenia Dymitra zaprosił ich Własiew na ucztę.

— Jego cesarska Mość — powiedział — prosi was jako posłów Króla polskiego, abyście u stołu jego byli i z nim razem chleb jego jedli.

— Nie będziemy gardzić — odpowiedział kasztelan małogoski — chlebem Jego hospodarskiej Mości i przedtem już byliśmy gotowi być u jego stołu, byleśmy tylko otrzymali takie miejsce, na jakim Król nasz posadził posta Waszej hospodarskiej Mości.

Na to odrzekł Dymitr:

— Zaprosiłem Króla polskiego na wesele<sup>1)</sup>, będę więc umiał i miejscem odpowiedniem poszanować osobę Jego kró-

---

<sup>1)</sup> Według „Monumentów“. Turgeniewa miał wówczas powiedzieć Dymitr: „Jam Króla polskiego na wesele nie prosił“ (t. II, str. 112), we wszystkich jedaak rękopisach tego dyaryusza, wszędzie zamiast słówka „nie“ jest „swe“ (n. p. Rps. Bibl. Ossol. 1389, str. 22) i tak też niewątpliwie musiał powiedzieć samozwaniec. Tylko w takim wypadku bowiem zdanie to nie zostaje w sprzeczności nie tylko z następem, ale nadto z faktem, żadnej nie ulegającym wątpliwości, że car jeszcze przez Własiewa zaprosił na wesele swe Ży-

lewskiej Mości. Idźcie więc tylko jako posłowie do stołu mojego.

Wtędy znowu chciał przemówić Oleśnicki, ale wtem wdał się w tę sprawę wojewoda i po dłuższych rozprawach, w końcu udało mu się spór ten zażegnać. Tak car, jak posłowie zgodzili się na to, że ponieważ według zwyczajów, ściśle przestrzeganych w Moskwie, oprócz małżonki jego, nikt nie mógł z nim razem siedzieć u stołu, przeto tuż obok niego miano postawić mały stolik i miejsce to przeznaczono dla kasztelana małogoskiego. Drugi poseł miał usiąść przy innym stole, stojącym o cztery stopnie niżej od „hosudarskiego“<sup>1)</sup>,

„Rychło potem“ — opowiada dalej Niemojewski — „prowadziliśmy Wielkiego Kniazia i Hosudarynię na obiad do wielkiej pałaty“.

Dymitr ubrany był tego dnia w czerwony żupan aksamitny, perłami bogato haftowany i takąż delię, sobolami podszytą; na głowie miał magierkę z kitą czapłą i zaponą dyamentową. Maryna była w stroju polskim z teletu, również perłami haftowanym i w koronie, której podczas uczty tej wcale nie zdejmowała. Oleśnickiego istotnie umieszczono, wprawdzie przy osobnym stoliku, ale tuż obok stołu carskiego; Gosiewski otrzymał pierwsze miejsce u drugiego stołu. „Koło carowej przez wszystek czas obiadu stała chorażyna przemyska i Pan Wojewoda“, który pomimo podeszłego wieku i „choć chory był, nie usiadł ani na chwilę, co u wszystkich w niemalem było podziwieniu“.

Biesiada ta odbyła się w ten sam sposób i z takimiż ceremoniami, jak poprzednie, potrawy zaś były następujące: kolano łabędzie z miodem zamiast podlewcy, skrzydło cietrzewia pieczonogo, główka zajęcza z bigosem, baranina z barszczem, kura na biało z kwasem i na żółtawo z barszczykiem, łopatka wędzona jagnięcia, miękiem podlana, ciasto „na kształt pasztety“, nadziewane mięsem baraniem, lub „jajcami z twarogiem“, albo miodem

---

gmunta. Błąd ten w zbiorze Turgeniewa wpłynął także na zupełnie mylne przedstawienie słów tych Dymitra w „Monografiach“ Kostomarowa (t. IV, str. 350).

<sup>1)</sup> Hist. Russiae Monum. T. II, str. 110 — 113.



polane, tort z wątroby baraniej i krup jęczmiennych, wreszcie płuca, drobno siekane z jagłami.

Po pierwszej potrawie, przyniósł carowi jeden z krajczych wspaniałe kielich krystalowy, nalany winem. Dymitr powstawszy, zwrócił się do Oleśnickiego i kielich ten wychylił na zdrowie Zygmunta, poczem, kiedy go znowu napełniono, podał go kasztelanowi małogoskiemu. Po chwili pił także do drugiego posła, a zarazem wezwał go przez Jana Buczyńskiego, aby przyszedł doń po czarę i wypił ją również za zdrowie królewskie. Ale Gosiewski nie chciał tego uczynić.

— Byłoby to — odpowiedział — przeciw godności Pana mojego, którego osobę na sobie noszę. Niechaj więc Jego ho-sudarska Mość każe mi ją odnieść!

Car, usłyszawszy to, tak dalece tem się oburzył, iż miał nawet powiedzieć do Buczyńskiego:

— Jeśli tu natychmiast nie przyjdzie, każe go oknem wyrzucić!

Buczyński wprowadził mu tego nie powtórzył, jednak zaklinał go, żeby nie opierał się woli Dymitra.

— Dla Boga — szepnął — pójdz Was po tę czarę, bo się Cesarz Jego Mość wielce tem obraża i bardzo źle będzie, jeżeli Waszmość tego nie uczynisz!

Starosta wieliski ociągał się jeszcze, ale ponieważ zbyt dobrze znaną mu była popędliwość samozwańca i obawiał się, aby go istotnie jaka wielka nie spotkała zniewaga, przeto w końcu uczynił zadość jego życzeniu.

W podobny sposób pił potem Dymitr i do innych współbiesiadników, którzy wszyscy kolejno przystępowali do tronu i z rąk jego odbierali „złotą czarę, napełnioną napojem“.

Obiad ten, jak zwykle zakończył się rozdaniem śliwek suszonych, poczem car wraz z carową powrócili do nowego pałacu, a wszyscy goście rozjechali się do domu, albo do gospód swoich<sup>1)</sup>.

W dwa dni później (22-go maja) zaprosił Dymitr posłów polskich i kilku „z powinnych Hosudaryni“ na wieczerzę. „Z Moskwy nie było nikogo, oprócz Piotra Basmanowa, hetmana

<sup>1)</sup> Niemojewski, tamże. K. 34 37.

carskiego". Uczta ta odbyła się zupełnie na sposób polski; muzyka przygrywała, a Polacy usługiwali u stołu, „jak u Króla Jego Mości“ „Po wieczerzy tańczył Wielki Książ z Hosudarýnią i z Jej Mością Panią Chorążyną przemyską. Potem skoro Panowie przyjaciele odprowadzili kilka tańców z fraucymerem, odszedł na pokój swój i tak prędko ona dobra myślskoń. czyła się“.

Dnia 15-go maja, na wezwanie Dymitra, znowu pojechali posłowie do zamku. Zastali go w nowym pałacu, siedzącego na tronie „w ubiorze błękitnym i wielkim szłyku na głowie“, otoczonego licznem gronem bojarów i dworzan. Kiedy weszli oświadczył im Własiew, żeby udali się do jednej z sal sąsiednich „na traktaty“. Wkrótce za nimi przybyli tam także bojarowie, wyznaczeni przez cara do tych rokowań, a wówczas w sposób następujący zagał je kanclerz cesarski:

— Powiedzieliście — rzekł — naszemu Najjaśniejszemu Samodzierzcy Dymitrowi Iwanowiczowi, że Król Jego Mość przysłał was, aby układać się z nami w różnych sprawach ważnych i dla całego chrześcijaństwa pożytecznych. Cesarz Jego Mość polecił więc nam, dumnym bojarom swym, porozumieć się wami, abyście oznajmili, co macie w poruczeniu od Króla waszego.

Na to odczytali im posłowie mowy swe, naumyślnie w tym celu przygotowane. W przemówieniach tych obszernie wykazywali, jak wielkie klęski spowodziły rozterki pomiędzy monarchami chrześcijańskimi i że wskutek tej niezgody ich „nawet miejsca święte, w których Zbawiciel nasz przebywał, dostały się w ręce bisurmańskie“. Ponieważ zaś Dymitr niejednokrotnie zapewniał króla polskiego, że nie tylko sam chce z nim żyć w przyjaźni, ale pragnie także obydwu państw „przywieść do zjednoczenia i wdzięcznej miłości“, aby wspólnie wystąpić do walki przeciw niewiernym — przeto przysłał ich Zygmunt, żeby dumni bojarowie objawili im, „jak prędko i jakimi sposobami“ zamierza władca ich wojnę tę rozpocząć i żeby posłowie „ze swej strony podali pewne kondycye“ tego przymierza i z nimi w sprawie tej bliżej się porozumieli <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Hist. Russiae Monum. T. II, str. 114 — 116.

Jakież były warunki, pod którymi Rzeczpospolita gotowa była przystąpić do zawarcia sojuszu z Dymitrem?

Zupełnie wyczerpującą odpowiedź daje nam instrukcja, udzielona tymże posłom, a zawierająca cały szereg żądań nie-małej doniosłości. Wymieniamy z nich tylko najważniejsze.

Przedewszystkiem domagał się Zygmunt zwrotu Smoleńska i Księstwa siewierskiego, a nawet Pskowa i Wielkiego Nowogrodu, lub przynajmniej pewnej części tych ziem, niegdyś „od Wielkiego Księstwa Litewskiego oderwanych“. Dalej żądał, aby Dymitr dopomógł mu do odzyskania królestwa szwedzkiego i w tym celu pozwolił na wolne przejście wojsk polskich przez państwa swe i żeby podczas tego przechodu w żywność je zaopatrywał. W zamian za to ofiarował się udzielić mu pomocy tak przeciw Tatarom, jak w walce s sultanem tureckim. Ażebymy zaś wszystkie sprawy te pomyślnie i „z gruntu“ mogły się załatwić, mieli posłowie zarazem zaproponować, aby obydwa państwa zawarły ze sobą „wieczną ligę i przyjaźń“, której warunki byłyby następujące:

Obydwóch monarchów miało odtąd najściślejsze połączyć przymierze, tak aby nie tylko nawzajem „bronili się i ratowali“, ale nadto żeby „z postronnymi narodami“ żadnych umów, bez wspólnego porozumienia, nie zawierały.

W razie śmierci króla polskiego, Rzeczpospolita do wyboru „nowego pana“ miała przystąpić dopiero po porozumieniu się z „Hospodarem moskiewskim“. Gdyby zaś car umarł, nie pozostawiając po sobie męskiego potomstwa, król polski miałby zostać jego następcą.

Poddanym obydwóch monarchów miało zupełne przysługiwać prawo przenosić się do krajów państwa sprzymierzonego, majętności w nich nabywać i piastować urzędy publiczne.

Podobnież zupełnie wolnym miał być także handel, jako też przejazd w celach handlowych, dla kupców polskich do Persyi, a dla moskiewskich do Niemiec i dalszych krajów europejskich.

Penieważ zaś „w państwach Jego królewskiej Mości są cerkwie ruskie i każdemu wolno nabożeństwa ruskiego używać“, przeto miano także, przynajmniej w głównych miastach „Hospodarstwa“ moskiewskiego, budować kościoły katolickie,



a przy nich zakładać „szkoły i kolegia“, do których i „ludzie narodu moskiewskiego“ mogliby dzieci swe na naukę posyłać.

W końcu mennica w obydwóch państwach miała być „jednej formy, ceny i wagi“ i obydwaj monarchowie, mieli wspólnemi siłami wybudować „armatę na morzu“ (t. j. flotę). Król polski miał dostarczyć „ludzi biegłych w morskich sprawach wojennych“, a „Hospodar moskiewski drzewa sposobnego, smoły, przedziwa, konopi, łoju i żelaza“ <sup>1)</sup>.

Na dworze polskim wcale nie łudzono się, żeby car i bojarowie z łatwością dali się nakłonić do przyjęcia tych warunków i dla tego też, dla osiągnięcia celu tak ważnego, postanowiono wszelkich użyć sposobów. W sprawie tej miał współdziałać także wojewoda sandomierski i wpływem swym, o ile możliwości, jak najprzychylniej usposobić Dymitra <sup>2)</sup>. Ażeby zaś zachęcić go do tem większej gorliwości, bezpośrednio przed odjazdem jego z Polski, dał mu Zygmunt nowy dowód swej łaski, nadając kilka wsi w ziemi lwowskiej <sup>3)</sup>.

Atoli w rokowaniach ówczesnych wcale nawet nie rozprawiano nad tą propozycją królewską, bojarowie bowiem, odpowiadając na te przemówienia posłów polskich, oświadczyli, że „Najjaśniejszy Samodzierzca“ postanowił w sprawach tych

<sup>1)</sup> Rps. Muz. XX. Czartor. 101 (Nr. 7.) i 2101 (str. 25—40).

Warunki te, w głównych punktach zupełnie zgodne były z propozycją „wieczystego przymierza“, w r. 1600 przez Lwa Sapiechę przedłożoną Borysowi (ob. Wł. Trębickiego „Poselstwo Lwa Sapiechy w r. 1600 do Moskwy“ etc. Grodno, 1846 Str. 29—40) — Z podobną propozycją wystąpili także pełnomocnicy polscy podczas rokowań o zawarcie pokoju w r. 1634 (A. Malinowski, „Истор. Доказательства о давиенъ желаніи польск. народа присоедиинишься къ Россіи. Труды Общества исторіи и древн. росс. Cz. VI. str. 54—58 i 240—244).

<sup>2)</sup> Że Mniszech istotnie otrzymał taką misję poufną, wynika z uniwersału królewskiego z dnia 22-go grudnia r. 1605, którym Zygmunt polecił sądom, ażeby aż do jego powrotu z Moskwy, wstrzymały się od wszelkich czynności w procesach mu wytoczonych. W uniwersale tym bowiem czytamy: „Cum Magnus Georgius Mniszech gravissimorum Reipublicae negotiorum nostrorumque causa... nuntius a nobis sit ablegatus“.. (Собр. roc. грам. и дог. Cz. II, 111).

<sup>3)</sup> Akta ziemskie i grodzkie. T. X, str. 192.

wkrótce osobiście z nimi się porozumieć<sup>4)</sup> — do czego jednak również nie przyszło, gdyż jak wiadomo, już w dwa dni później zabito Dymitra.

Tegoż dnia — pisze Niemojewski — „chciał Wielki Książ mieć prywatną dobrą myśl razem z Pany przyjacióły Hospodaryni, na którą kazał wezwać przedniejszych“, a z posłów kasztelana małogoskiego. Gdy tenże przyjechał, przed obiadem „rzekł mu Hosudar“:

— Panie Oleśnicki, dobrej myśli ze sobą dziś zażyjem, na której nie będzie ani cesarza, ani posła.

„Ale potem zupełnie było inaczej, bo Wielki Książ sam, tylko z Wielką Kniaziową, u osobnego stołu siedział, a naszy Polacy „po królewsku i z wielkimi ceremoniami mu usługiwali“.

„Opodał od nich, u drugiego stołu, usiadł Jego Mość Pan Wojewoda, obok niego Pan małogoski, naprzeciw nich trzech Moskwicinów Wasili Massalski, Piotr Basmanow i Atanazy Własiew. dalej zaś siedmiu z powinnych i przyjaciół Hosudaryni. Naszych było więcej, ale nie kazano im siedzieć i musieli stać przez wszystek obiad. Muzyka, jak zwykle, przygrywała“.

„Po pierwszej potrawie, przywołał do siebie Wielki Książ JMC. Pana Wojewodę sendomierskiego i pił na jego zdrowie. Potem wezwał Pana małogoskiego, pił także do niego i darował mu czarę złotą, która mogła ważyć około 300 dukatów. Były też w niej dwa dyamenty wartości 200 złotych i niemałe ziarno rubinowe. Piła potem do niego i Wielka Kniaziowa i takąż drugą czarę wziąć sobie kazała. Pił i do nas Wielki Książ, cośmy u stołu siedzieli, sam także czarki oddawał i prosił, abyśmy pełnili, ale nie dokładał, żebyśmy czary sobie brali, do czego naszy wielką mieli ochotę“.

Tego dnia znowu otrzymał Antonio Riaty czarę złotą, wartości około 150 dukatów.

„Po obiedzie poszedł Wielki książ w taniec z Hospodarynią; służył mu Pan Wojewoda sendomierski z Panem małogoskim i kilka par Panów przyjaciół. Potem tańczył Pan Wojewoda z Wielką Kniaziową, która go wodziła“, a w końcu i kasztelan małogoski.

<sup>4)</sup> Hist. Russiae Monum. T. II, str. 116.

Wśród tej zabawy wyszedł Dymitr, aby ubranie swe zmienić. Dotąd był w giermaczku czamletowym i szłyku marmurkowym, powrócił zaś w stroju polskim, w czerwonym żupanie aksamitnym, haftowanym w kwiaty zielone i błękitne, i w takiejże „delijce“, u której zamiast pętlic, było sześć „serc szerokich“, perłami wyszywanych. Na głowie miał magierkę z kitą i nader kosztowną zaponą dyamentową.

„Nieco posiedziawszy, poszedł znowu Wielki Książ w taniec z Hosudarynią; służył mu Pan małogoski, włożywszy także magierkę z kitą na głowę — co bardzo niemiło było Wielkiemu Książowi. Kiedy się taniec skończył, zawołał do siebie Pana Marcina Stadnickiego i rzekł:

— Powiedz Waszmość wszystkim, że jeżeli któryby tańczył w czapce, tedy każę mu ją zdjąć razem z głową!

„Gdy nam to odniósł Pan Stadnicki, spojrzeliśmy po sobie, zdumiewawszy się, gdyż ilu nas było, wszyscy tańczyliśmy z odkrytymi głowami. Postrzegł się jednak Pan małogoski, że to nań rzeczono i dał czapkę precz od siebie, a przystąpiwszy do mnie, rzekł:

— Patrz Waszmość, Panie Podstoli, obiecał nam był Hospodar, że na tej dobrej myśli nie miało być ani cesarza, ani posła, alic chociaż posła nie masz, cesarz przecież jest!

„Wziął potem Hospodar Pana Wojewodę sendomierskiego w taniec, któremu znowu służył Pan Oleśnicki, ale już bez czapki. Za każdą razą po tańcu, naprzód Pan małogoski, a potem i my wszyscy do nóg hosudarskich schylaliśmy się — do czego, gdym się raz, służąc z Panem Tarłem, chorążym przemyskim, docisnąć nie mógł, niełagodnie na mnie spojrział, pokazując, że się tem obrażał, co gdyśmy spostrzegli, już nikt nas w ceremonii tej nie uprzedził. Patrząc na tę ochotę naszą, uśmiechnął się i jakby chciał nam powiedzieć: miło mi, że się mnie boicie — ale i myśmy byli zadowoleni, żeśmy rzecz tę poglądzi!“.

„Kiedy Panowie przyjaciele jeszcze kilka tańców z fraucymereń przetańczyli, skończyła się ta dobra myśl. Odprowadziliśmy Państwo do pokoju, do którego samo dwoje weszło, Pana Wojewodę ojca, ze wszystkimi i z fraucymerem na dworze



przede drzwiami zostawiwszy, a my też do stanowisk naszych rozejchaliśmy się<sup>1)</sup>.

Tegoż dnia, wieczorem miał także ks. Sawicki z Dymitrem dłuższą, a bardzo charakterystyczną rozmowę, którą w sposób następujący opisał w swoim dyaryuszu: „Dnia 25go maja przywołał mię car przez jednego z swych pokojowych. Kiedy mnie wprowadzono do jego pałacu, zastałem go zupełnie samego, siedzącego na tronie Witając go z czcią, należną tak wielkiemu monarsze, w rękę go pocałowałem, a potem w krótkim przemówieniu życzyłem mu szczęśliwego panowania i w ogóle wszelkiej pomyślności. Odpowiedział mi w sposób bardzo serdeczny, że cieszy się, widząc mnie zdrowego i zapewniał o swej najszczerzej przyjaźni i życzliwości. Na to wręczyłem mu listy od Przewielebnego Generała naszego Zakonu i parę drobnych podarunków, przysłanych tak przezeń, jak przez samego Ojca św. Przyjął je bardzo chętnie, a następnie powstał z tronu i zaczął przechadzać się po pokoju, w końcu zaś i mnie także wezwał. abym rozmawiał z nim, również przechadzając się. Uśluhałem jego rozkazu, a chcąc skorzystać z tak dogodnej sposobności, zacząłem z nim rozmawiać o sprawach, dotyczących wiary naszej i przypominając mu dawniejsze plany jego, prosiłem, aby mię pod tym względem jak najdokładniej objaśnił, gdyż wyłącznie w tym celu posłali mię moi przełożeni, abym dowiedział się o jego zamiarach i najściślej do nich się zastosował. Wówczas wspomniał, że Zakon nasz powinienby w Moskwie założyć kolegium, zapewniając, że bardzo sobie tego życzy, aby w państwie swem jak najprędzej mógł otworzyć szkoły, kierowane przez dobrych nauczycieli — a gdy zauważałem, że nie mogłoby to prędko nastąpić, ponieważ przedtem koniecznie należałoby uczniów zebrać i przygotować, odpowiedział mi, że jednak bardzo tego pragnie, żeby nauka jak najszybciej mogła się rozpocząć, choćby nawet na początek uczniów, na koszt jego, zkądinąd miano sprowadzić. Na to umilkłem nieco, nie śmiąc wyznać otwarcie, że nie pochwalam jego zamiarów i tylko w ogóle oświadczyłem, że we wszystkim, co będzie możliwe, najzupełniej zastoso-

---

<sup>1)</sup> Niemojewski, tamże, k. 38—40.

sujemy się do woli jego i rozkazów. Wówczas nagle zmienił przedmiot rozmowy i nie przypominam sobie już, przy jakiej sposobności, powiedział, że zebrał bardzo wielką armię, bo liczącą do stu tysięcy ludzi, że jednak nie zdecydował się jeszcze, przeciw komu miał ją obrocić, czy przeciw poganom, czy też może przeciw komu innemu. Zaraz potem poczył uskarżać się na króla polskiego, że nie oddaje mu tytułów należnych i wyrażał się o nim z wielkiem oburzeniem. W końcu starałem się go wybadać, czy zamierzał zatrzymać mię, czy też odesłać. Kiedy mi odpowiedział, iż chciałby, żebym pozostał, prosiłem go, abym mi przystęp do siebie ułatwił, tak iżbym, skoro tylko zajdzie tego potrzeba, z łatwością mógł się z nim porozumieć. Zgodził się na to, natychmiast przywołał jednego z swych sekretarzy i w obecności mej polecił mu, aby ile razy zechcę zawsze mię wprowadził. Ponieważ zaś miało się już ku zachodowi słońca, przeto oświadczył mi, że kiedy indziej obszerniej ze mną pomówi, gdyż tegoż dnia chciałby jeszcze matkę swą odwiedzić i po całogodzinnej prawie rozmowie, pożegnał mię bardzo łaskawie<sup>1)</sup>.

W jakimże celu rozmawiał z nim Dymitr tak długo? Już z samego opowiadania Sawickiego wynika, że tak rozmowa ta w ogóle, jak w szczególności owe wynurzenia się cara, nie były objawem przypadkowym i mimowolnym, lecz rzeczą, z góry ułożoną i obmyślaną. Nie ulega także wątpliwości, że samozwaniec wcale nie zamierzał pomówić z nim o kwestjach religijnych, gdyż widocznie najstaranniej ich nawet unikał. Musiał więc zupełnie inne mieć do tego powody, których nie trudno się domysleć, wnosząc z owych skarg na postępowanie z nim króla polskiego, jako też z ogólnej polityki Dymitra względem Stolicy apostolskiej. Zdaje nam się zatem, że tem serdecznem przyjęciem Sawickiego, chciał podtrzymać dobre stosunki swe z Towarzystwem Jezusowem, a nadto w pogadance tej, niby to w sposób przypadkowy, zwierzyć się z swoimi żałami z powodu owej wrzekomej zniewagi, wyrządzonej mu przez Zygmunta i o ile możności usprawiedliwić swe nie-

---

<sup>1)</sup> Wielewicki, tamże. Str. 145--147.

przyjazne względem niego zamiary<sup>1)</sup> Właśnie wówczas bowiem po przybyciu Mniszcha i jego przyjaciół, pomiędzy którymi był także Marcin Stadnicki, brat rodzony starosty zygwulskiego, wszedł car w ścisłe porozumienie z przewodcami malkontentów polskich i postanowił nie tylko usiłowania ich poprzeć znaczną sumą pieniężną<sup>2)</sup>, ale nawet wojska swe pod dowództwem jednego z Szujskich wyprawić do Polski<sup>3)</sup>.

Niebawem atoli śmiałe te i ambitne plany samozwańca najzupełniej pokrzyżowały knowania jego nieprzyjaciół. Tymczasem bowiem sprzysiężeni nie ustawali w swych agitacjach przeciw Dymitrowi. Niestety sam car, jak przedtem, tak i wówczas, postępowaniem swem w wysokim stopniu ułatwiał im ich zabiegi, a w ostatnich tygodniach znowu dał niemałe powody do niezadowolenia, które może nie pozostały nawet bez wpływu na dalszy rozwój wypadków.

Dnia 20go kwietnia zaprosił kilku znakomitych bojarów na ucztę, na której, pomiędzy innemi potrawami, podano także pieczeń cielęcą. Stosownie do panujących wtedy w Moskwie przesądów, starał się Wasili Szujski przekonać go, że nie godzi się jeść cielęciny. Do rozprawy tej wniósł się i Michał Tatiszczew i w wyrazach tak ostrych zganił to carowi, iż samozwaniec, oburzony jego zuchwalstwem, posłał go za to na wygnanie. Wprawdzie, już w parę tygodni później, pozwolił mu powrócić do stolicy, ale wspałością swą wcale go sobie nie przejednał, lecz miał w nim odtąd zawziętego wroga, który tem bardziej był niebezpieczny, że posiadał rozległe wpływy i stosunki<sup>4)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Ks. Pierling (tamże, str. 143) w rozmowie tej upatruje objaw świadczący, że Dymitr, chwilami przynajmniej, skłaniał się do uczynienia zadość obietnicom swym, złożonym Stolicy apostolskiej!

<sup>2)</sup> Pierling, tamże. Str. 142.

<sup>3)</sup> Rps. Bibl. Jagiell 102, str. 458.

Na sejmie r. 1611 zarzucał kasztelan kaliski (Adam Stadnicki) wojewodzie sandomierskiemu, że starosta zygwulski także często bywał u niego, celem porozumiewania się w tej sprawie. W odpowiedzi swej, Mniszech wcale nie zaprzeczał tym częstym odwiedzinom u niego tego przewodcy późniejszego rokoszu i tylko tłumaczył je gościnnością swą i pokrewieństwem (Rps. Muz. XX. Czartor. 106, str. 264).

<sup>4)</sup> Margeret, tamże. Str. 130—131.



Jeszcze większym błędem było, że ślub i wesele Dymitra odbyły się w dniach 18go i 19go maja, właśnie wówczas bowiem obchodził kościół wschodni uroczystość przeniesienia relikwii św. Mikołaja Cudotwórcy i w dniach tych, nigdy ani ślubów, ani wesel nie odprawiano. Jeżeli już samo ożenienie się cara z katoliczką nie mogło się podobać gorliwym zwolennikom cerkwi wschodniej, to pogwałcenie tego zwyczaju odwiecznego tem bardziej musiało ich oburzyć<sup>1)</sup>.

Polacy swoim zachowaniem się także przyczyniali się do wywołania coraz większej przeciw niemu niechęci. Jak świadczą bowiem wszyscy pisarze, bawiący wówczas w Moskwie, bardzo wielu z nich odznaczało się szaloną butą i oburzającym lekceważeniem ludności miejscowej<sup>2)</sup>. Skargi z tego powodu stawały się coraz częstsze, szczególnie od przyjazdu Maryny i przyjaciół jej, wraz z licznym dworem sług i domowników. Wprawdzie, przeciw wybrykom ich, ogłoszono owe „artykuły“, ułożone przez Mniszcha, atoli samem ustanowieniem ich nie-~~zdołano~~ zapobiedz tym nadużyciom, tem bardziej, że — jak przyznaje Dyamentowski — „artykułów“ tych wcale nie przestrzegano<sup>3)</sup>.

Już podczas podróży carowej zdarzały się zajścia, które niemalą niechęć musiały wywołać. I tak w Możajsku, przy odbieraniu siana przez dworzan jej, przyszło do zwady, przy której zabito jednego z książąt Massalskich<sup>4)</sup>. W temże mieście, hajducy kasztelana małogoskiego pobili się także z karczma-

<sup>1)</sup> Pan N. Lewitskij bardzo słusznie powiada w rozprawie swej: „Игнатій названный патриархъ московскій“, że patriarcha głównie zawinił w tym wypadku, ponieważ jako obeznany dokładnie z zwyczajami cerkwi wschodniej, powinien był stanowczo oprzeć się tym zamiarom Dymitra (Странникъ, 1881. Октябрь, str. 218).

<sup>2)</sup> Marcin Stadnicki pisze w swoim dyaryuszu: „Bardzo doku-  
czyła Moskwie polska rozpusta; poczynali sobie Polacy z Moskalan-  
mi jakoby z swymi poddanymi, napaść im dawali, wadzili się z nimi,  
znieważali i uderzali; upiwszy się, zalecali się i gwałcili mężatki  
i panienki“ (tamże, k. 16).

<sup>3)</sup> Hist. Russiae Monum. T. II. str. 161.

<sup>4)</sup> Niemojewski, tamże, k. 7.

rzem i jego czeladzią <sup>1)</sup>). Podobne wypadki coraz częściej wydarzały się.

Kiedy przyjaciele Maryny przyjechali do Moskwy, wielu z nich otrzymało gospody w domach mieszczan i kupców tamtejszych, a nawet bojarów znakomitych. Wynikały ztąd częstokroć spory i starcia, które coraz większe wywoływały rozjątrzenie. W stolicy powszechną zwróciło też uwagę, że Polacy na wesele przyjechali zbrojno, że z wozów ich, oprócz broni siecznej, wyjmowano także po kilka rusznic i że znakomitsi przyprowadzili ze sobą nawet liczne oddziały piechoty i jazdy, wybornie uzbrojonej <sup>2)</sup>).

Podczas uroczystości weselnych, jeszcze większe powstało oburzenie, kiedy niektórzy z gości i dworzan ich, w stanie nietrzeźwym, najróżniejszych dopuszczali się nadużyć. Już samo nawet hałaśliwe urządzenie tego wesela, muzyka, tańce i śpiewy, a wszystko to w bezpośrednim sąsiedztwie cerkwi i monasterów, w wysokim stopniu raziło wyznawców kościoła wschodniego, zupełnie nie przywykłych do zabaw tego rodzaju, a największą czcigą otaczających ponure i jednostajne życie wśród murów klasztornych.

Z wszystkich tych błędów, popełnionych przez Dymitra i jego przyjaciół, wybornie umieli korzystać ajenci Szujskiego. Znowu więc rozgłaszali, że car postępujący w ten sposób, nie mógł być synem Iwana Groźnego, lecz odszczepieńcem i szalbierzem, który zamierzał znieść religię prawosławną, a nawet cały naród chciałby wygubić. Na poparcie tych zarzutów przytaczali, że widocznie, tylko w tym celu tak wielu Polaków zbrojno przybyło do Moskwy i że tejsze treści ostrzeżenia otrzymali także z Polski, od tamtejszych wyznawców kościoła wschodniego.

To ostatnie twierdzenie wcale nie polegało na zmyśleniu.

W Polsce powszechnie wiadome były bliskie stosunki samozwańca z członkami Towarzystwa Jezusowego. Dyżunitów naszych tem bardziej musiało to zaniepokoić, że w cárze całkiem słusznie upatrywali głównego protektora i obrońcę swo-

<sup>1)</sup> Hist. Russiae Monum. T. II, str. 93.

<sup>2)</sup> Bussow, tamże. Str. 43.

jego wyznania. Wprawdzie Dymitr wcale nie myślał dopełnić obietnic, uczynionych papieżowi i Jezuitom, atoli biskupi dyszuniacy, a mianowicie lwowski i przemyski, sądząc z pozorów, uważali sobie za obowiązek, ostrzedz pod tym względem patriarchę i właśnie wówczas listy tejże treści istotnie przysłali do Moskwy. Przywiózł je niejaki Sienko Koronka, jeden z mieszczan lwowskich, którego później, pomimo oddanej im przysługi, wydali bojarowie posłom polskim<sup>1)</sup>.

Oczywiście Szujscy bardzo dobrze wiedzieli o płonności tych obaw, ale oskarżenia te za nadto były dla nich dogodne, aby nie mieli z nich skorzystać.

Równocześnie przygotowywali się także spiskowi do wywołania otwartego buntu w stolicy. W domu Wasila Szujskiego, po nocach odbywały się tajne ich schadзки i narady. Oprócz Szujskich, brało w nich udział kilku znakomitych bojarów i kupców bogatych, jako też pewna ilość setników z wojska, które właśnie wówczas przez Moskwę udawało się do Jelca. Za ich pośrednictwem, miano nawet część armii pozyskać. Prócz tego sprowadzili Szujscy z dóbr swych bardzo wiele poddanych swych i domowników i potajemnie mieli ich uzbroić<sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Niemojewski, tamże. K. 61.

Według tego autora, posłańcem tym, który listy te przywiózł, był „to świec ze Lwowa, niejaki Koronka“. W dyaryuszu zaś legacyi Mikołaja Oleśnickiego, w spisie osób, które ocalały po rzezi z dnia 27go maja i „przyprawdzone zostały do dworu poselskiego“, znajduje się także „Sienko Korunda, świec ze Lwowa“ (Hist. Russiae Monum. T. II, str. 125). Nie ulega wątpliwości, że była to ta sama osobistość.

O tych tajnych stosunkach z Moskwą dwóch władcyków dyzunnickich wspomina także Jerzy Mniszech w memoryale swym, przesłanym królowi w r. 1608 (Rps. Bibl. Ossolińs. 2431, k. 19).

<sup>2)</sup> Piasecki, *Chronica etc* (Cracoviae, 1645), str. 286.

Zdaje się, że sprzysiężeni musieli także z Szwecją utrzymywać tajne stosunki, Karol IX bowiem, już z początkiem lutego r. 1606, polecił komisarzom swym w Finlandyi, wejść z nieprzyjaciółmi Dymitra w bliższe porozumienie i zapewnić ich, że „król szwedzki gotów jest przyjąć ich w swoją opiekę, a jeżeliby niektórzy



Na zebraniach tych postanowiono, skorzystać z coraz bardziej wzmagającej się niechęci przeciw Dymitrowi i Polakom i jak najprędzej wywołać powstanie. Hasłem do wybuchu miało być uderzenie we dzwony we wszystkich cerkwiach stolicy. Wtedy sprzysiężeni mieli udać się do Kremlu, wołając, że panowie polscy zamierzają cara zamordować, a podczas kiedy czerń rzuciłaby się na dwory przez nich zajęte, naprzód zabić samozwańca, a następnie także w pień wyciąć wszystkich bawiących wówczas w Moskwie Polaków.

Agitacye te i przygotowania nie dały się zupełnie utrzymać w tajemnicy, tem bardziej, że od dnia 22go maja agenci Szujskiego, nawet na placach publicznych, otwarcie lud podburzali. Jednego z nich pochwyciła straż przyboczna Dymitra i zaprowadziła go do zamku. Samozwaniec kazał go wy badać, atoli bojarowie, należący do spisku, wmówili weń, że był to pijak, którego zachowanie się wcale nie zasługiwało na uwagę, że zresztą car tak dalece ogólną cieszył się miłością, iż wszystkich zdrajców z łatwością mógłby pokonać<sup>1)</sup>.

W parę dni później, Niemcy i inni życzliwi Polakom, przestrzegali ich, że bojarowie i lud chcą na nich uderzyć. Jakoż istotnie, już w nocy z 24go na 25ty maja, tłumy zebrały się w pobliżu dworu księcia Wiśniowieckiego i jakby przygotowywały się do napadu, od czego powstrzymali ich naczelnicy spisku, zapewne tylko z tej przyczyny, aby przedwczesnym wybuchem nie zdradzić swych zamiarów<sup>2)</sup>.

Nazajutrz (26go maja) znowu krążyć poczęły wieści tego rodzaju. „Powiedzieliśmy to naszym“ — pisze Niemojewski — „którzy mieli bliższy przystęp do Hosudara, aby go przestrzegli i żeby tych rzeczy inkwirować kazał. Ale oni tem nas odprawowali:

— Ani Waszmość dajcie sobie tego powiedzieć, ponieważ tylko ktoś bojaźliwy obawy te wznieca. Miłuje tak pospólstwo

---

z nich w Szwecyi zechcieli się osiedlić, w takim wypadku każdy z nich, bez różnicy stanu, znajdzie u niego obronę i bezpieczeństwo“ (Г. Форстевъ, Политика Швеція въ Смутное время, Журналъ Министерства народн. просвѣщенія. Cz. CCLXI, str. 330).

<sup>1)</sup> Bussow, tamże. Str. 44 i 46.

<sup>2)</sup> Hist. Russiae Monum. T. II, str. 117.

Cara Jego Mości, że niedawno, kiedy jeno podejrzenie na niektórych było, zaraz się na nich rzuciło i siedmiu z nich żywcem zębami roztargało“.

„Radziśmy słyszeli o takiej miłości i Pana Boga prosiliśmy, żeby trwała, aż póki by nas od nich nie wyniosł. Jednak mimo to poszedł potem i Pan Wojewoda sandomierski do Wielkiego Kniazia i opowiedział mu o tem, przestrzegając go, aby się miał na baczności i wybadać kazał, zkądby się te wieści wszczęły. Ale Hosudar niewdzięcznie te przestrogi przyjął i rzekł:

— Dziwuję się Waszmości, że sobie takie plotki dajesz opowiadać!

„Odpowiedział na to Pan Wojewoda:

— Ostrożności nikt jeszcze nie żałował, toż radzę i Waszej carskiej Mości.

„Na to Wielki Książ:

— Dla Boga Panie Ojcie! nie mówże już więcej o tem, bo to od Waszmości niewdzięcznie przyjmuję. Wiemy my, jako państwem naszym rządź. Nie masz tu nikogo, coby miał coś rzec przeciwko nam, a gdybyśmy coś takiego pobaczyli, w naszejby to mocy było i wszystkim jednego dnia zdrowie odjąć!

„Zamilkł na to Pan Wojewoda, a oddawszy mu więcej niż sto suplikacyj, których mu była Moskwa nadawała, odszedł do stanowiska swojego<sup>1)</sup>.

Z takiemiż zapewnieniami dwukrotnie przysyłał samozwaniec Buczyńskiego do posłów polskich, którzy jednak złudzeń jego zupełnie nie dzielali. Bezwzględnie też „postanowili straż w dworze poselskim“ i wezwali wszystkich Polaków, bawiących w Moskwie, ażeby w razie jakiego niebezpieczeństwa do nich „się garnęli“.

Podobne środki ostrożności przedsięwziął także Mniszech i syn jego starosta sanocki i do dworów swych sprowadzili oddziały piechoty swej, które dotąd w osobnych stały gospodach<sup>2)</sup>. Tylko sam car wieściom tym nie wierzył i najzupełniej czuł się bezpiecznym.

<sup>1)</sup> Niemojewski, tamże. K. 40.

<sup>2)</sup> Hist. Russ. Monum. Tamże.

Tegoż dnia wieczorem wezwał Dymitr do siebie Niemojewskiego, który, jak powyżej już wspominaliśmy, przyjechał doń z polecenia królowej Anny, przyjął go bardzo łaskawie, oglądał klejnoty przezeń przywiezione i porównywał je ze swoimi, a wreszcie kazał mu je u siebie zostawić, aby tem lepiej mógł się im przypatrzeć. „Zabawił się potem ze mną“ — opowiada Pan Podstoli — „rozmowami familiarissime, tak iżem później, niż godzinę w noc od niego odszedł. Ale szczęście“ — dodaje w końcu Niemojewski — „mało czasu mu użyczyło do przypatrywania się tym klejnotom“<sup>1)</sup>.

W nocy z 26go na 27my maja, przysiężeni sprzysiężeni ostatnie przygotowania do wybuchu. Wszystkie bramy miejskie obsadzili ludźmi swoimi, a część wojska, które stało obozem pod Moskwą, wprowadzili do miasta<sup>2)</sup>. Ażeby zaś tem bardziej wzmocnić swe szeregi, kazał Wasili Szujski nawet zbrodniarzy z więzień wypuścić.

O świcie — jak to z góry było umówione — uderzone dzwony, we wszystkich cerkwiach stolicy. Na odgłos ich zbudził się Dymitr, a wybiegłszy z sypialni, o przyczynę tego bicia na gwałt, zapytał oddźwiernego swojego pałacu Andrzeja Bonacha.

— Gore w mieście — odpowiedział na to Bonach, który również wciągnięty został do spisku<sup>3)</sup>.

Równocześnie i inni sprzysiężeni rozpoczęli swe działania. Podczas gdy jedni podburzali lud przeciw Polakom i rzucili się na dwory, przez nich zajęte, inni pod dowództwem Szujskich

<sup>1)</sup> Niemojewski, tamże.

<sup>2)</sup> Hist. Russ. Monum. T. II, str. 173.

<sup>3)</sup> Niektórzy historycy rosyjscy, idąc za Dyaryuszem legacy Mik. Oleśnickiego, twierdzą, że samozwaniec zapytał o powód tego bicia we dzwony Dymitra Szujskiego. Wiadomość ta wydaje nam się zupełnie nieprawdopodobną, gdyż cóż o tej porze Dymitr Szujski mógłby robić w pałacu carskim? Natomiast nierównie więcej wiarogodne jest opowiadanie ks. Sawickiego, który twierdzi, że car z zapytaniem tem zwrócił się do swojego oddźwiernego Andrzeja Bonacha. Szczegóły, przezeń podane, tem bardziej zasługują na uwagę, że jak dodaje ks. Sawicki, dowiedział się o nich od tegoż oddźwiernego pałacu carskiego (Wielewicki, tamże, str. 147—148).



Golicynów i Michała Tatiszczewa, wpadli do Kremlu <sup>1)</sup> i tem łatwiej go opanowali, że jak świadczy Niemojewski, nigdy, nawet na noc, bram zamkowych nie zawierano. Wprawdzie strzegło ich kilkudziesięciu strzelców, atoli nie trudno było ich, pokonać, strzelcy ci bowiem, „toporki swe w pień nawtykawszy a ruszniczyska w olstrach z prochownicami na ścianie zawiesiwszy, u bram tylko z kijami stawali“. Jakoż część ich natychmiast cofnęła się, a niektórzy nawet zupełnie się rozbiegli <sup>2)</sup>.

Samego pałacu strzegł także oddział straży przybocznej Dymitra, który zwykle składał się ze stu ludzi. Atoli wówczas było ich tylko pięćdziesięciu <sup>3)</sup>, innych bowiem już poprzedniego dnia, niby to z polecenia carskiego, odesłał Wasili Szujski do domu.

Samozwaniec, usłyszawszy zgiełk i krzyki zbliżających się tłumów, przywołał do siebie Basmanowa, który dla bezpieczeństwa jego, od kilku tygodni „sypiał przed pokojem hosudarskim“ <sup>4)</sup> i polecił mu, osobiście dowiedzieć się, co było przyczyną tej wrzawy. Hetman wyszedł natychmiast i zapytał o powód tego zbiegowiska. Odpowiedziano mu za to obelgami i przekleństwami, wołając:

<sup>1)</sup> Kostomarow powiada, że napad ten na Kreml wykonali bojarowie, na czele dwustu sprzysiężonych (tamże, str. 368). Wiadomość tę istotnie znajdujemy w Dyaryuszu legacyi Oleśnickiego (tamże str. 118), ale czyż podobna uważać ją za prawdziwą w obec zgodnego twierdzenia prawie wszystkich źródeł, że „tłumy“ wpadły do zamku? Niemojewski w pierwszej redakcyi swojego dyaryusza (przechowanej w jednej z prywatnych bibliotek wileńskich), wyraża się o tym napadzie nawet w sposób następujący: „Wasili Szujski z swoimi pomocnikami, którzy byli jako do potrzeby uzbrojeni, półkami i pod chorągiewami do zamku wjechali, a potem pospólstwo za nimi...“

<sup>2)</sup> Niemojowski (Rps. Bibl. Ossolnś. 2552). K. 41.

<sup>3)</sup> Taką liczbę ich zgodnie podają Bussow (tamże, str. 48), Niemojowski (tamże. k. 41) i Massa, tamże, t. I str. 164; t. II, str 177); tylko podług Dyaryusza legacyi Oleśnickiego, gwardzistów tych miało być 30 (tamże str. 118).

<sup>4)</sup> Niemojowski, tamże.

— Przyprowadź nam swojego Hosudara, ponieważ z nim chcielibyśmy pomówić!

Odpowiedź ta i zuchwała postawa tłumów, o zamiarach ich najmniejszej już nie pozostawiała wątpliwości. Basmanow kazał więc straży nikogo nie wpuszczać, a wróciwszy do cara, zawołał:

— Ach Panie ty mój! Sam jesteś winien, gdyż nie słuchałeś przestróg naszych!

Podczas gdy obydwa naradzali się, wcisnął się do pałacu dyak carski Tymofiej Osipow, powszechnie znany jako fanatyczny zwolennik cerkwi wschodniej i uniesiony szaloną niewiścią, począł w sposób nadzwyczaj śmiały lżyć Dymitra. Basmanow tak dalece był tem oburzony, iż dobywszy miecza, jednym zamachem uciął mu głowę.

Samozwaniec, spodziewając się, że osobistem swem wystąpieniem wpłynie na zgromadzone masy ludu, w otoczeniu straży wyszedł na ganek i wzięwszy halabartę od jednego z swych gwardzistów, pogroził nią tłumom i zawołał:

— Ja nie będę z wami postępował, jak Borys Godunow!

Atoli ani groźba ta, ani osobiste pojawienie się cara, żadnego nie sprawiły wrażenia. Na słowa jego odpowiedziano strzałami, tak iż Dymitr czem prędzej musiał się cofnąć.

Na ganku tym zebrali się bojarowie, będący głównymi naczelnikami spisku. Najstarszy z nich Wasili Szujski zagroził Jworzan swych, do uderzenia na pałac carski.

— Kończcie wasze dzieło — wołał ten nieubłagany wróg samozwańca — bo jeżeli teraz tego „wora“ nie ubijecie, on wam wszystkim głowy każe poucinać!

Wtedy wyszedł do nich Basmanow i prośbami starał się ich nakłonić; do zaniechania tych zbrodniczych zamiarów. Atoli i jego wystąpienie zupełnie pozostało bez skutku, a Michał Tatiszczew, jeden z przewódców buntu, obsypawszy go ostatnimi obelgami, rzucił się nań i długim nożem zadał mu cios śmiertelny.

Zgon tego dzielnego obrońcy Dymitra, w najwyższym stopniu rozzuchwalał napastników, którzy też natychmiast poczęli się dobijać do bramy pałacowej. Skoro ją tylko wybito, zaraz część straży poddała się. Wówczas car, wraz z piętnastoma z swych wiernych gwardzistów, z sieni schronił się do pier-

wszej komnaty, gdzie również zatarasował się, a kiedy i drzwi do niej wiodące zaczęto wyrębywać, ucieczką starał się ocalić. Przebiegając przez ganek, koło sypialni Maryny, przez okno zawołał do niej:

— Moje serce zdrada! — poczem dalej uchodząc, ponieważ wszystkie drzwi i wchody opanowali już spiskowi, wpadł do łazienki, umieszczonej za pokojami carowej, „z kądem po ślupie zamierzał na dół się spuścić“ <sup>1)</sup>. Ale w tejże chwili dopędził go jeden z sprzysiężonych i stojącego już na oknie, silnem uderzeniem strącił na ziemię <sup>2)</sup>.

Padając z wysokości około dwudziestu łokci, złamał sobie Dymitr nogę i zemdlął z bólu. Po chwili otoczyło go kilkunastu strzelców i z pospólstwa, podniosło z ziemi i otrzeźwiło. Przyszedłszy do przytomności, zaklinał ich, aby go obronili od Szujskich i zanieśli na wielki plac przed zamkiem, gdzie zamierzał przemówić do tłumów zebranych. Gdyby mu oddali tę przysługę, przyrzekał hojnie ich za to wynagrodzić.

Było to dlań istotnie jedynym sposobem ocalenia się, lud bowiem kochał go i sądził, że to Polacy mordują cara.

Ale wtem przypadli do nich sprzysiężeni. Strzelcy zrazu mężny stawili opór i dali do nich ognia, kiedy im jednak zagrożono, że spiskowi udadzą się do dzielnicy, przez nich zamieszkałej i w pień wytną żony i dzieci ich, zachwiali się w swoim postanowieniu. Wtedy z łatwością też odbili im bojarowie Dymitra i zaprowadzili go napowrót do jego pałacu, wówczas straszliwie już przez motłoch spustoszonego.

Gdy samozwaniec przechodził przez sieni, koło gwardzystów swych, których wzięto pod straż i rozzbrojono, na widok ich rozrzewnił się i ze łzami w oczach, jakby chcąc im podziękować za ich wierną służbę, wziął jednego z nich za rękę i serdecznie ją uściśnął.

Następnie przyprowadzili go bojarowie do jednej z komnat pałacu. Tutaj odbyła się scena, w najwyższym stopniu wstrętna i oburzająca. Naprzód bito go i poszturkiwano, a potem zdjęli zeń sprzysiężeni jego ubranie, a przybrawszy w łachmany w sposób iście barbarzyński poczęli się zeń naigrywać.

<sup>1)</sup> Niemojewski, w pierwszej redakcyi swojego pamiętnika.

<sup>2)</sup> Wielewicki, tamże, str. 148.



— Patrzcie! — krzyczeli — oto jest Car nasz, Samodzierżca wszech Rusi!

— Takiego cesarza mam u siebie w stajni! — zawołał jeden z bojarów.

Inni przeklinali go i najprostsze obelgami.

Jeden z najzacieklejszych uderzył go w twarz i zapytał:

— Powiedz, kim jesteś? Zkąd jesteś rodem i jak się nazywał twój ojciec?

Dymitr odpowiedział na to:

— Wiecie, że jestem cesarzem waszym i synem Cara Iwana Wasilewicza. Zresztą zapytajcie się o to matki mej, albo zaprowadźcie mnie na „Łobnoje miasto“ i pozwólcie mi mówić!

— Ale Carowa Marfa — odrzekł książę Iwan Golicyn — wypiera się ciebie i twierdzi, że nie jesteś jej synem!

Wiadomość o tem szybko rozeszła się pomiędzy tłumem i tem bardziej znalazła wiarę, że potwierdził ją także Wasili Szujski, który przez ten czas nieustannie prawie przemawiał do ludu i podburzał go przeciw carowi. Rozwścieklona tłuszcza poczęła więc wołać:

— Nie żywcie go! Zabijcie tego „wora“. Wśród takich okrzyków, zbliżył się doń Grzegorz Wałujew i mówiąc:

— Ja pobłogosławię tego polskiego świstaka! — wystrzelił do niego z rusznicy. Strzał przeszył go na wylot. Dymitr zachwiał się natychmiast i upadł na ziemię. Na konającego rzucili się sprzysiężeni i siekąc i koląc go, straszliwie się nad nim pastwili. W końcu, odarłszy go z wszelkiego odzienia, wraz z trupem Basmanowa powlekli przed zamek. Kiedy przechodzili koło Wozniesińskiego monasteru, zapytali carowej, czy Dymitr był jej synem. Na to, podług jednych miała Marfa stanowczo temu zaprzeczyć, według innych odpowiedzieć w sposób wymijający.

Przyszedłszy na „Krasnoju Płoszczad“, umieścili ciało Dymitra na „Łobnom mieście“<sup>1)</sup>, na małym stoliczku, a u stóp jego położyli Basmanowa. Obydwa te trupy, pod dozorem straży, przez trzy dni wystawione były w ten sposób na widok publiczny. Wielu jeszcze wówczas naigrywało się z nich i nad

<sup>1)</sup> Wielewicki, tamże, str. 149.

nimi się pastwiło. Na uragowisko położono Dymitrowi maskę<sup>1)</sup> na piersiach, a w usta wetknięto mu zwykłą piszczałkę.

Podczas kiedy w sposób tak niehumanitarny znęcano się nap samowładcą, wkrótce po zdobyciu pałacu, wpadł motłoch także do pokojów carowej. Maryna zrazu do piwnicy chciała się schronić, ale i tam nie czując się bezpieczną, niebawem powróciła do swojego fraucymeru. Przerazenie jej było tem większe, że oprócz kilku pacholąt, nikogo z męszczyzn nie miała do obrony. Atoli najstarszy z nich, pokojowy jej Jan Osmólski, przez długi czas dzielnie opierał się napastnikom i dopiero ugodzony kilkoma strzałami; uległ w nierównej walce. Czerń rzuciła się nań i rozsiekała go na sztuki, a następnie wpadłszy do pokojów Maryny, która ukryła się pomiędzy swoim frau-cymerem, z niesłychaną zaciekłością zaczęła wszystko łupić i niszczyć.

Równocześnie, obsypując strwożone kobiety najgrubszemi przezwiskami, zapytali je sprzysiężeni:

— Gdzie wasz Car i wasza Carowa?

Na to odpowiedziała im ochmistrzyni jej Kazanowska:

— Najjaśniejszą Cesarzową odprowadziłyśmy dziś zrana do ojca jej Pana Wojewody, a gdzie Car, o tem wy lepiej wiedzieć powinniście.

Wśród tego, na szczęście ich, weszło kilku znakomitych bojarów, którzy zapobiegli dalszym nadużyciom, a rozpedziwszy pospólstwo, dla bezpieczeństwa straż im dodali. Zarazem kazali jednak wszystkie rzeczy ich opieczętować, tak iż nieszczęśliwe kobiety, prawie zupełnie obdarte, tylko w koszulach pozostały. Jedna z nich, Pani Chmielowska, postrzelona podczas tego napadu, nawet w kilka dni później umarła.

Podobne sceny odgrywały się także we wszystkich dzielnicach miasta, w których były dwory, zajęte przez Polaków. Najokropniejszą rzeź wyprawiono na ulicy Nikitskiej i przyległych, gdzie stał prawie cały dwór carowej. Było ich tam do

---

<sup>1)</sup> Była to jedna z masek, przygotowanych do balu maskowego który wkrótce miał się odbyć. Przywiózł je „perfumierz z Krakowa Marsylio“ (Niemojewski, tamże, k. 51).

kilkuset, ale ponieważ rozrzućeni byli po różnych gospodach przeto nie mogli sobie nawzajem udzielać pomocy. Wielu z nich we śnie zaskoczono i natychmiast zabito i zupełnie złupiono. Innym, którzy dzielnie bronili się, przysięgali przewódcy — w bardzo znacznej części popi albo czerńcy, przebrani za chłopów — że jeżeli tylko broń oddadzą, nie im się złego nie stanie. Znaleźli się tak łatwowierni, co zaufali tym zapewnieniom. Wówczas na bezbronnych rzuciła się tłuszcza rozbestwiona i natychmiast ich zabijała, w najokropniejszy sposób pastwiąc się nad nimi. W dzielnicy tej tylko ci zdołali się ocalić, którzy nie wierząc tym obietnicom, do ostatka mężnie się bronili.

Podobnież zginęło także wielu ze służby polskiej, którzy pojedynczo, lub w nielicznem gronie wyszli na miasto, dla zakupna żywności, albo też chcąc dowiedzieć się, co było przyczyną rozruchu. Niektórzy z nich uratowali się, udając, że należą do orszaku posłów polskich; tych wprowadzcie ze wszystkiego obdarto, ale pozwolono im schronić się do dworu poselskiego. Takich zupełnie „obdartych przybyło tam do półtora-set człowieka“ <sup>1)</sup>.

Równocześnie, z niesłychaną zjadłością rzuciła się czerń także na dwory, w których stali znakomitsi Polacy, wraz z wielką liczbą sług swych i domowników. Było to również wynikiem ogólnego planu działania, ułożonego przez naczelników spisku, którzy chcieli powstrzymać ich w ten sposób, od udzielenia carowi pomocy. Tutaj jednak walka nierównie była dla niej trudniejszą, w dworach tych bowiem była także pewna ilość żołnierzy polskich, znacznie przewyższających ją dzielnością i uzbrojeniem. To też prawie wszystkim, którzy tylko nie dali uwieść się złudnym obietnicom i dobrowolnie się nie poddawali, w końcu udało się odeprzeć napastników.

Szczególną uwagę zwrócili sprzysiężeni na dwór wojewody, który był w samym Kremlu, tak iż ludzie jego, gdyby tylko wczas byli przybyli do pałacu carskiego, z łatwością zdołaliby obronić samozwańca. Ażeby temu zapobiedz, natychmiast po opanowaniu zamku, kazali przewódcy ze wszystkich stron go otoczyć i nikogo zeń nie wypuszczać.

---

<sup>1)</sup> Hist. Russiae Monum. T. II, str. 124.



Do Kremlu nie dopuszczono także żołnierzy polskich, którzy na wiadomość o rozruchach, bezzwłocznie wyruszyli z swych gospód, ale nie mogli dostać się do zamku, gdyż wszystkie ulice przyległe zastali „zawalone kobylicami“ i ludem zbrojnym „mocno zastawione“<sup>1)</sup>.

Najzaciętsza walka wrzała około dworu księcia Wiśniowieckiego, którego dworzanie tak mężnie bronili się, iż nawet „do trzechset Moskwy“, mieli trupem położyć<sup>2)</sup>.

Podobnie obronili się także obydwaj bracia wojewody i syn jego starosta sanocki, jako też Stadniccy i Paweł Tarło, staroście sochaczewski. Innych jednak, którzy zawierzili przysięgom przywódców i dobrowolnie się poddali, albo zabito, albo przynajmniej zupełnie złupiono.

W rzezi tej zginęło do pięciuset Polaków, pomiędzy innymi i ks. Franciszek Pomaski, którego zamordowano właśnie w chwili, kiedy mszę św. odprawiał. Z czerni również tyle, a może i więcej poległo. Prócz tego zabito także wielu z kupców cudzoziemskich, którzy właśnie wówczas z towarami swymi przybyli do Moskwy.

Nie ulega wątpliwości, że liczba ofiar byłaby nierównie większą, gdyby bojarowie, po zabiciu Dymitra, nie byli rozbiegli się po mieście i motłochu od dalszych napadów nie powstrzymywali. Oczywiście Szujscy i inni naczelnicy spisku nie czynili tego z życzliwości dla przyjaciół samozwańca, lecz jedynie z obawy przed zemstą Rzeczypospolitej. Z tego też powodu najstaranniej ochraniaли także posłów polskich i wszystkich sług ich i domowników.

Nazajutrz wywieziono trupy za miasto, ale tylko część ich w wielkich dołach pogrzebiono, inne powrzucono do rzeki, albo bagien okolicznych.

Ciała Dymitra i Basmanowa przez trzy dni leżały na „Krasnoj Płoszczadi“; wreszcie czwartego dnia Basmanowa pochowali krewni jego, przy jednej z cerkwi moskiewskich, a nad samozwańcem również ulitował się pewien kupiec tamtejszy i o świcie kazał zwłoki jego wywieźć za miasto i w otwartem polu zakopać.

<sup>1)</sup> Tamże, str. 174.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 175. — Massa, tamże. T. I. str. 168; t. II. str. 181.

Atoli niebawem rozeszły się wieści, że nad grobem jego, po nocach ukazują się jakieś światła tajemnicze. Na wiadomość o tem, kazano je wykopać, znowu na urągowisko obwieszono po mieście, a wreszcie oblawszy smołą, spalono na stosie. Popioły jego zebrano najstaranniej i włożono do działła nabitego, które również zapalono. W ten sposób wichry rozniosły je po świecie, a wrogowie jego cieszyli się, że Dymitr nigdy już nie zmartwychstanie i nie pojawi się nawet na sądzie ostatecznym.

W dwa dni po zabiciu samozwańca, obrali sobie bojarowie Wasila Szujskiego jego następcą. Nowy car, już w kilka dni później, wysłał ku granicy część Polaków, którzy z rzezi tej zdołali się ocalić, a mianowicie służbę i żołnierzy, ale wszystkich znakomitszych zatrzymał, aby w zamian za wypuszczenie ich na wolność, tem korzystniejsze warunki pokoju uzyskać od Rzeczypospolitej.

Jak wiadomo, więźniowie ci dopiero z końcem r. 1608 powrócili do ojczyzny.

---

## XVI.

Mylne sądy o Dymitrze współczesnych i potomnych. — Charakterystyka samozwańca.

Pomimo rozgłośnej sławy, jaką bardzo szybko zjednał sobie samozwaniec, nie masz może drugiej, podobnie wybitnej postaci dziejowej, zarówno przez współczesnych i potomnych, przez tak długi czas zupełnie zapoznawanej. Na tak mylne o nim sądy, złożyły się tak niechęci, wynikające z pobudek religijnych, jak ówczesne stosunki polityczne w Moskwie.

Bojarowie, starając się usprawiedliwić zabicie go, już w kilkanaście dni później uroczyście ogłosili mieszkańcom stolicy, że był on nie tylko tyranem, rozpustnikiem i świętokradcą, ale że nadto działał w najwyższym stopniu szkodliwie dla całego narodu, chciał bowiem Polsce odstąpić Smoleńsk, a Mniszchom Psków i Nowogród, rozrzutnością swą skarb carski zupełnie zubożył, a nawet zamierzał znieść religię prawosławną i wymordować wszystkich znakomitych bojarów. Z oskarżeniami tejże treści, rozesłano także gramoty do wszystkich grodów w całym państwie, a uroczyste zapewnienia te oczywiście nie mogły pozostać bez wpływu na opinię ówczesną.

Atoli Wasili Szujski, chcąc utwierdzić władzę swą, nie tylko w aktach urzędowych w tak niekorzystnem świetle przedstawiał swojego poprzednika.

W dwa miesiące później rozeszły się wieści, że Dymitr nie zginął podczas rzezi w Moskwie, lecz ucieczką zdołał się ocalić. Na wiadomość o tem, cała południowa część państwa podniosła otwarty bunt przeciw nowemu carowi. Na czele tego ruchu stanął niejaki Bołotnikow i wkrótce z bardzą liczną armią podstąpił pod stolicę. Wówczas pojawiła się owa słynna „Челобитная“, czyli „Извѣтъ чернеца Варлаама“, napisana na



rozkaz Szujskiego i mająca cały naród przekonać, że samozwaniec istotnie był owym zbiegłym mnichem Griszką Otrepiemem, odszczepieńcem i czarownikiem <sup>1)</sup>.

Równocześnie, w tymże samym duchu skreślił jeden z gojących jego zwolenników t. zw. „Иное Сказаніе“, najważniejsze ze wszystkich źródeł rosyjskich do historyi tych wypadków, które wielce też wpłynęło na dalsze o nich opowiadania.

Ale nie tylko pisarze rosyjscy w tak nieprzychylnem świetle przedstawiali nam charakter i postępowanie Dymitra. Z podobną niechęcią wyrażało się o nim także wielu cudzoziemców, protestanci, ponieważ również uważali go za narzędzie Rzymu i Jezuitów, a katolicy z powodu, że najzupełniej zawiódł wszelkie ich oczekiwania i pokładane w nim nadzieje.

Nieprzyjazne to i w wysokim stopniu stronnictwo względem niego stanowisko, aż do ostatnich czasów zajmowali historycy rosyjscy. Nie ma też prawie zbrodni, ani występku, którychby mu nie zarzucali i dopiero w najnowszej literaturze rosyjskiej spotykamy się z spokojnymi o nim sądami, prawie zupełnie wolnymi od dawnych uprzedzeń. Jakimże był w istocie ten człowiek, który u współczesnych i potomnych tak wielkie wzbudził niechęci?

Nie ulega wątpliwości, że niektóre zarzuty rzeczywiście były słuszne. Dymitr lubił życie wesołe, a nawet hulaszce, był lekkomyślny, rozrzutny i popędliwy, a po wstąpieniu na tron, odznaczał się zbyt wielką pewnością siebie, niekiedy nawet dumą szaloną.

Ale ten ostatni zarzut, a zwłaszcza w tak wysokim stopniu, może niezupełnie być usprawiedliwiony. Podnieśli go niektórzy z pisarzy zagranicznych, przywykłych do stosunków i zwyczajów zachodnio-europejskich, podczas kiedy w Moskwie zupełnie inne pod tym względem panowały pojęcia, poprzedni bowiem carowie otaczali się jakby aureolą grozy i wyższości niedoścignionej. Dymitr przeciwnie, ludzkim postępowaniem starał się poddanych swych ośmielić i dopiero przekonawszy

---

<sup>1)</sup> Zupełną niewiarogodność „Извѣту“ wykazał naprzód Kostomarov w rozprawie: „Кто былъ первый Лжедимитрій?“ (str. 19 do 24), a następnie Prof. Płatonow w dziele swem: „Древнерусскія Сказанія и Повѣсти о Смутномъ времени“ etc. Str. 9–11.

się, jak dalece nie podobało się to bojarom<sup>1)</sup>, aby ich sobie zupełnie nie zniechęcić, w sposób nieco zbyt jaskrawy, począł objawiać poczucie swej wysokiej godności carskiej.

Atoli gdyby nawet i ten zarzut zupełnie był słuszny, to o ileż wady te, przewyższały jego zalety niepospolite!

Wszystkie, a tak liczne świadectwa przekonywają nas, że był to człowiek niezwykłych zdolności, a co najdziwniejsza, że pomimo małego wykształcenia, odznaczał się szerokością poglądów i niezaprzeczoną wyższością umysłową. Z przymiotami tymi łączył wielką szlachetną ambicję, która go popychała do śmiałych czynów, do oddania rzeczywistych usług krajowi swojemu i całemu chrześcijaństwu.

Objawszy władzę w Moskwie, wkrótce dał dowody, że bardzo trafnie pojmował zadanie swe i potrzeby swojego narodu. Starał się ulepszyć administrację, zapewnić słuszny wymiar sprawiedliwości, ulżyć dolę warstw niższych i w ogóle podnieść stosunki ekonomiczne. Bardzo słusznie oceniając, że pomyślny ich rozwój głównie powstrzymywały częste napady Tatarów, zaraz po wstąpieniu na tron rozpoczął przygotowania, ażeby raz na zawsze od nich się uwolnić i zupełnie wytepić ich gniazda zbójeckie.

Zamierzał także w państwie swem podnieść oświatę i ogólny poziom moralny ludności. W tym celu — jak się wyraża Niemojewski — „chciał bojarom dać nieco wolności i aka demików z obcych ziem, a mianowicie z Francyi przywołać“<sup>2)</sup>, marzył o zakładaniu szkół i o wysyłaniu za granicę ludzi zdolnych na naukę<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Marcin Stadnicki pisze w dyaryuszu swym, że bojarów szczególnie to raziło, iż samozwaniec z podwładnymi swymi, a zwłaszcza „z Polakami poufale konwersował, onym bezpiecznie mówić pozwalał i za panie bracie w żartach poczynąć z sobą nie bronił“ (tamże, k. 16).

<sup>2)</sup> Niemojewski, tamże, k. 66.

<sup>3)</sup> Bussow, tamże. Str. 38.

Zamiar Dymitra wysyłania za granicę ludzi młodych, dla nabycia wyższego wykształcenia, nie był zresztą zupełną nowością w Moskwie, już bowiem Borys Godunow wyprawił w r. 1602 pięciu młodzieńców do Anglii, dla wyuczenia ich „łaciny, angielskiego i in-

Odnaczał się także niepospolitą zręcznością, był bardzo wymowny i wybornie umiał sobie ludzi zjednywać. Jako socynianin lekceważył wprawdzie inne wyznania i dla tego też, dla osiągnięcia celów politycznych, nie wahał się udawać gorliwego katolika, albo też wyznawcę cerkwi wschodniej, jednak głęboko przeświadczony o wzniosłości wielkich prawd, przechowanych w ewangelii, na właściwe ich zrozumienie nierównie większą kładł wagę, niż na obrzędy i w ogóle formy zewnętrzne. Także i pod tym względem wyższym był od współczesnych, iż nie miał żadnych uprzedzeń religijnych i zupełnie nie wierzył w czary, wróżby i wszelkie przepowiednie tego rodzaju <sup>1)</sup>.

W stosunkach osobistych był łatwy, bardzo wrażliwy i pomimo popędliwości, odznaczał się niezwykłą szlachetnością charakteru. Każdy czyn śmiały, albo rys dodatni z łatwością go ujmował; szybko też zapominał uraz doznanych i nawet z nieprzyjaciółmi postępował w sposób wspianiałomyślny.

Obdarzony był również odwagą nieustraszoną i niepospolitą energią i siłą fizyczną.

Kimże był w istocie ten człowiek, tak pełen zalet i przymiotów niezwykłych?

Do niedawna, prawie wszyscy pisarze rosyjscy zgodnie twierdzili, że był on istotnie Griszka Otrepiem. Dopiero Kostomarov wykazał całą nedorzecznosc tego mniemania <sup>2)</sup>. Właśnie wówczas wystąpił także N. Pawłow (N. Bicyń), z swoją nieco dziwną hipotezą. Zdaniem tego autora, równocześnie pojawiło się dwóch samozwańców. Pierwszy z nich, podstawiony przez bojarów, niechętnych Borysowi, rzeczywiście miał być Otrepiem, drugiego zaś mieli podsunąć zostający z nimi w porozumieniu magnaci litewscy, któremu też pod imieniem Dymitra, istotnie udało się zasiąść na tronie moskiewskim. W ten sposób starał się Pawłow pogodzić do owego czasu

---

nych języków" (Пекарский, Извѣстie о молодыхъ людяхъ посланныхъ для обученія наукамъ въ Англію въ 1601 году (Записки Императ. Акад. наукъ. Т. II, str. 93).

<sup>1)</sup> Massa, tamże. Т. I, str. 149; т. II, str. 160—161.

<sup>2)</sup> W rozprawie powyżej przytoczonej „Кто былъ первый Лжедмитрій (С. Петербургъ, 1864).



ogólnie przyjęte mniemania, z przypuszczeniem metropolity Platona, który uważał samozwańca za narzędzie Rzymu i Jezuitów<sup>1)</sup>).

Ale rozprawa ta, choć napisana z niewątpliwym talentem, lecz bez ścisłości naukowej, tem bardziej nie wywołała większego wrażenia, że w polemice, która niebawem wywiązała się pomiędzy autorem jej i Kostomarowem, ten ostatni w sposób zwycięski zbijał wszystkie uwagi jego i argumenta<sup>2)</sup>).

W latach następnych znowu występowali autorowie, jak A. Dobrotworski<sup>3)</sup> i P. Kazanski<sup>4)</sup>, starający się udowodnić, że Dymitr był rzeczywiście Griszka Otrepiem. Atoli prace ich, nie odznaczające się ani metodą naukową, ani też na nowych źródłach nie oparte, zupełnie przeminęły bez wpływu.

Dopiero w czasach najnowszych, prawie ogólne uznanie zjednały sobie dowody Kostomarowa, że Dymitr i Griszka Otrepiem, to dwie całkiem odrębne osobistości. Znakomity ten historyk zrazu uważał nawet Dymitra za syna Iwana Groźnego, później jednak od mniemania tego zupełnie odstąpił.

Przed czterema laty ogłosił także P. D. Howajskij hipotezę swą o pierwszym samozwańcu. Zdaniem tego autora, pochodził on z drobnej szlachty ruskiej, a będąc od dzieciństwa jednym z domowników Jerzego Mniszcha, zakochał się namiętnie w córce jego Marynie. „Prawdopodobnie“ — powiada autor — „zalatna ta i ambitna Polka poddała mu ten zuchwały zamiar“ udawania zabitego Dymitra i tak dalece „zawróciła

<sup>1)</sup> „Правда о Лжедимитрии“. Rozprawę tę po raz pierwszy ogłosił autor w r. 1864, w dzienniku Aksakowa „День“. Później w r. 1886 przedrukowano ją w czasopiśmie „Русский Архивъ“ (t. II, str. 525 — 566).

<sup>2)</sup> Polemika ta toczyła się w r. 1865. Pawłow ogłaszał artykuły swe w dzienniku „День“, a Kostomarow w piśmie „Голосъ“. Później w r. 1886, wszystkie te artykuły przedrukowano w czasopiśmie „Русский Архивъ“ (t. II, str. 567 — 604).

<sup>3)</sup> „Кто былъ первый Лжедимитрій?“ (Вѣстникъ Западной Россіи, 1866, кн. VI—VII).

<sup>4)</sup> „Исслѣдованіе о личности Лжедимитрія“ (Русс. Вѣстникъ. Т. 130, str. 465 — 507).

głowę biednemu szlachcicowi“, iż chcąc być godnym jej ręki, postanowił zostać nawet carem moskiewskim<sup>1)</sup>!

I na czemże Szan. autor opiera swe romantyczne i w tak wysokim stopniu nieprawdopodobne przypuszczenia?

Pewien kupiec włoski, niejaki Neri Giraldi, doniósł w. księciu tokańskiemu, w liście pisanym z Norymbergi, dnia 26go września r. 1605, że Dymitr „od dzieciństwa służył u wojewody sandomierskiego“<sup>2)</sup>. Pogłoska ta tem mniej zasługuje na wiarę, że Giraldi w tymże liście powtarza także inne wieści, niewątpliwie mylne, które nawet sam autor uznał za fałszywe. Na takiej to podstawie głównie opiera się nowa hipoteza! Gdyby P. Rówajskij zpoznał się nieco bliżej z źródłami do historyi tych wypadków, z łatwością przekonałby się, ile bajek niedorzecznych powtarzali wówczas cudzoziemcy o samozwancu i na wiadomości tego rodzaju, wcale nie zwróciłby uwagi. A czyż zresztą zalotność nawet najzręczniejszej kobiety potrafiłaby wywołać wypadki tak wielkiej doniosłości? Czyż samozwaniec, gdyby od dzieciństwa rzeczywiście przebywał na dworze wojewody, w tymże samym Samborze, mógłby wystąpić, jako pretendent do tronu moskiewskiego?

Oto główne opinie historyków, uważających Dymitra za samozwancą. Wręcz przeciwne im stanowisko zajął Ks. Pierling, który, uznając go za syna Iwana Groźnego, w ten sposób usiłuje usprawiedliwić zawiązanie z nim bliższych stosunków przez Stolicę apostolską<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Смутное Время московскаго Государства (Москва, 1894), str. 3, 328 i 334.

<sup>2)</sup> Ciampi, Esame critico etc. Str. 56. — Tenże, Bibliografia critica etc. T. I, str. 275 – 276.

<sup>3)</sup> Od dłuższego czasu, nad historią pierwszego Dymitra i w ogóle „Okresu zaburzeń“ pracuje także Hr. S. D. Szeremetiew, znany historyk i mecenas literatury rosyjskiej. O poglądach jego pewne wskazówki podają świeżo ogłoszone „Listy“ K. N. Bestużewa - Riumina (Письма К. Н. Бестужева - Рюмина о Смутномъ времени. С.-Петербургъ, 1898). Uwagi w nich zawarte przeważnie jednak tak dalece są ogólnikowe, iż nie podobna z nich powziąć dokładnego wyobrażenia o podstawach, na których Szan. autor opiera swe hipotezy.

Po tem, cośmy powyżej powiedzieli, wydaje nam się rzeczą zbyteczną obszernie dowodzić, że Dymitr nie był ani synem Iwana Groźnego, ani też Griszka Otrepiem. Że był samozwańcem, już wówczas stanowczo twierdzili to wszyscy rozumni ludzie w Polsce, nawet zupełnie w zabiegi te nie wtajemniczeni, jak n. p. Zamojski, który publicznie na sejmie oświadczył, że opowiadanie o cudownem ocaleniu carewicza uważa za bajkę dziecinną. Nieco później przyznawali to i ci, co niewątpliwie z sprawą tą dokładnie byli obeznani, jak Basmanow<sup>1)</sup>, Zygmunt IIIci, Lew Sapieha, tak blisko spokrewniony z Mniszchami Marcin Stadnicki i Wawrzyniec Gębicki, wielki kanclerz koronny<sup>2)</sup>. Wielu zarzucało mu, że ruchy jego i w ogóle zachowanie się zdradzało w nim Polaka, a wymowa jego w języku ruskim cudzoziemca<sup>3)</sup>. W końcu, że Dymitr nie był ani synem Iwana Groźnego, ani w ogóle Rosyaninem, bardzo przemawia za tem jego charakter osobisty zupełnie nie podobny do poprzednich carów<sup>4)</sup>, a mający wybitne cechy zachodnio-europejskie. Dla nas okoliczność ta tem bardziej jest przekonywającą, że nie mógł ich nabyć przez wykształcenie, gdyż jak wiadomo, prawie wcale go nie posiadał<sup>5)</sup>,

---

Powyżej podaliśmy tylko w ogólnych zarysach opinie historyków rosyjskich o pochodzeniu Dymitra. Szczegółowy ich przegląd umieścił ś. p. K. N. Bestużew-Riumin w pracy swej „Обзоръ событій отъ смерти цари Іоанна Василевича до избранія на престолъ Михайла Федоровича Романова“ (Журналъ Министерства народн. просвѣщенія. Cz. CCLII, str. 96—98).

<sup>1)</sup> Bussow, tamże. Str. 62.

<sup>2)</sup> Ob. wyżej, str. 31—32, 40, 139—140, 176.

<sup>3)</sup> Margeret, który donosi o tem (tamże, str. 158), odpiera wprawdzie ten zarzut, ale czyż zdanie Francuza, nie znającego dokładnie języka ruskiego, a zwłaszcza jego różnic dyalektycznych, może być pod tym względem przekonywające?

Zarzucono mu także, że nie znał dobrze zwyczajów cerkwi wschodniej, praktykowanych w Moskwie (ob. wyżej, str. 129).

Zapewne poniekąd i z tych powodów wielu nazywało go „carem polskim“ (Bussow, tamże, str. 43, 50), lub nawet uważało go za Polaka (tamże, str. 39, 44, 46; — Margeret, tamże, str. 153, i 158; — Massa, tamże, t. I, str. 176; t. II, str. 190).

<sup>4)</sup> Zważył to już Bussow (tamże, str. 39).

<sup>5)</sup> Niemojewski nawet w sposób następujący wyraża się o nim: „nauki żadnej w nim nie było; czytać po rusku i po polsku umiał“



że więc rysy te charakteru jego, musiały być wyłącznie odziedziczone<sup>1)</sup>.

Te cechy zachodnio-europejskie samozwańca skłoniły też zapewne P.łowajskiego do upatrywania w nim Polaka, albo raczej — jak się Szan. autor wyraża — „spolszczonego szlachcica ruskiego“. Ale czyż podobna przypuścić, żeby pierwszy lepszy dyaczek, albo szlachetka, tak świetnie, z tak głębokiem

(tamże, k. 66). — Jak dalece mało wykształcenia posiadał samozwaniec, najlepiej dowodzi autograf pierwszego z listów jego, pisanych do papieża, niedawno w szeregu podobizn ogłoszony przez Ks. Pierlinga (ob. wyżej, str. 51).

<sup>1)</sup> Nie powtarzamy tu dowodów Kostomarowa, że Dymitr nie był Griszka Otrepiemem, gdy każdy z łatwością znajdzie je w przytoczonej powyżej rozprawie tegoż autora „Кто былъ первый Лже-Димитрій?“ Musimy jednak zaznaczyć, że nie zgadzamy się z niektórymi z dalszych wywodów tego historyka. I tak powiada Kostomarow, że samozwaniec nie mógł być Polakiem (str. 34—35), skoro

a) „po rusku mówił jak Wieiko-rosyanin“, tymczasem współcześni, jak świadczy Margeret, zarzucali mu, że wymowa jego zdradzała w nim cudzoziemca;

b) ponieważ nie był gorliwym katolikiem. Dymitr był aryjaninem, a czyż zresztą wszyscy Polacy, a zwłaszcza wówczas, byli żarliwymi katolikami?

c) Gdyby samozwaniec był Polakiem — pisze dalej Kostomarów — bojarowie nie omieszkaliby oświadczyć tego w rokowaniach z posłami polskimi. — W układach tych istotnie mówili bojarowie, że był Griszka Otrepiemem, ponieważ ogłosili tak w gramotach swych, rozesłanych po całym państwie, atoli jak świadczy Massa (t. I, str. 176; t. II, str. 190), w rozmowach poufnych twierdzili wręcz przeciwnie.

d) W końcu obszernie dowodzi Kostomarow, że Dymitr był „szczerzy do nieostrożności i niezdolny do oszukiwania i odgrywania jakiejś roli przybranej“ (str. 50—55). Naszem zdaniem samozwaniec właśnie niepospolite posiadał zdolności pod tym względem, jak świadczą owe sceny z Piotrowskim i tym Inflantezykiem, który miał mu służyć w Ugliczu, jego udane nawrócenie się do religii katolickiej i dalsze stosunki z Jezuitami i Stolicą apostolską, powitanie z Marfą itd. Szczegółowo nie zbijamy jego wywodów, ponieważ sam Kostomarow później zupełnie odstąpił od tego zdania (ob. artykuł jego p. t. „Лжедимитрій первый“. Русс. Старина. Т. 15, str. 5—7).

poczuciem godności monarszej<sup>1)</sup>), mógł odegrać rolę cara moskiewskiego? Takiej pewności siebie nie daje ani wykształcenie, ani nawet największe zuchwalstwo — może je dać tylko przekonanie o swoim pochodzeniu królewskim.

W Polsce i w krajach sąsiednich, było wówczas dość rozpowszechnione mniemanie, że Dymitr był synem naturalnym któregoś z monarchów. Pomiedzy innymi, donosił o tem już z początkiem r. 1604 t. zw. korespondent, t. j. agent austriacki w Krakowie, który stale uwiadamtiał dwór swój, o wszystkich ważniejszych wypadkach w Polsce<sup>2)</sup>). Podobnie w lipcu r. 1605, podczas pierwszego spisku Szujskich, rozgłaszali ich wspólnicy, że samozwaniec był królewiczem polskim<sup>3)</sup>). Nawet sam Wasili Szujski, w liście do arcyksięcia rakuskiego Macieja (brata Rudolfa IIgo), pisanym w maju r. 1607, wcale nie nazywał go Griszka Otrepiem, lecz tylko „wrzekomym obcym księciem“<sup>4)</sup>). W tenże sam sposób wyraża się o nim w dziełku swem o wypadkach ówczesnych William Roussel, jeden z Anglików, bawiących wtedy w Moskwie<sup>5)</sup>). Wreszcie Konrad Busow bliżej uwiadamtia nas, czyim był synem i od kogo o tem się dowiedział.

W tymże artykule, opierając się na opowiadaniu Massy, wy-daje także tenże autor nader niekorzystny sąd o charakterze samozwańca. Z zdaniem tem również zgodzić się nie możemy, nie sędzi-my bowiem, żeby można polegać na świadectwach pisarza, zupełnie oddanego Szujskim i w ogóle w tak wysokim stopniu stronniczego, jakim niewątpliwie był ów kupeczyk holenderski.

<sup>1)</sup> Rys ten w charakterze Dymitra, z szczególnym naciskiem podnoszą Margeret (tamże, str. 129) i Roussel (tamże, str. 4).

<sup>2)</sup> Zeitung aus Crakau vom 13. Januarii 1604 (Arch. ces. w Wiedniu. Polonica, 1604).

Podobną relację przesłali także Rudolfowi IImu „komisarze“ jego Jerzy Hoffmann i Karol Im Hoff, datowaną z Koloszwaru dnia 12go października t. r. (Hormuzaki, Documente privitore la Istoria Romanilar. T. IV, cz. I, str. 397).

<sup>3)</sup> Donosi o tem Jan Wisłouch w liście współczesnym z Moskwy (Rps. Bibl. Ossol. 2284, str. 157).

<sup>4)</sup> „...einen frembden vermeinten Fürsten, welcher sich Deme-trium des Kayzers Sohn genennet“ (Ludewig, Reliquiae manuscriptorum etc. T. VI, str. 362).

<sup>5)</sup> Roussel, tamże, str. 4.

Wiadomości, podane przez Bussowa na szczególną zasługują uwagę, gdyż był to pisarz, którego wcale nie można postawić na równi z wieloma innymi, przeważnie powtarzającymi tylko wieści obiegające. O wypadkach ważniejszych zbierał on z różnych stron informacye, a obdarzony głębszym umysłem, rozpatrywał je w sposób krytyczny. Przez kilkanaście lat przebywał w Moskwie i o tem, co się działo w Kremlu, przez Niemców, służących w gwardyi carskiej, dokładnie był powiadomiony. Z Basmanowem także bardzo bliskie łączyły go stosunki. Po zabiciu zaś Dymitra, bawił przez czas dłuższy w Kałudze, gdzie często bywał w towarzystwie znakomitych panów polskich i od nich to dowiedział się, że samozwaniec był synem nieślubnym Stefana Batorego<sup>1)</sup>.

Z podobną wiadomością spotykamy się i w korespondencji współczesnej, a mianowicie donosił o tem Piotr Żeromski biskupowi Rudnickiemu, w liście z dnia 26go stycznia r. 1606, dodając, że mniemanie to szczególnie na Litwie wielce było rozpowszechnione<sup>2)</sup>.

Zgadza się z tem i przytoczone powyżej zdanie Wasila Szujskiego o Dymitrze, jako też twierdzenie jego stronników, że samozwaniec był królewiczem polskim.

W końcu przemawiają zatem i stosunki małżeńskie króla Stefana.

Kiedy Batory wybrany został królem polskim, wówczas miał lat 42, żona zaś jego Anna Jagiellonka była stara i brzydka<sup>3)</sup>. To też stosunki pomiędzy nimi były bardzo chłodne; król przeważnie przemieszkował na Litwie, a królowa gorzko

<sup>1)</sup> Bussow, tamże, str. 19 i 63.

<sup>2)</sup> Oto dosłowny ustęp z tego listu „...są niektórzy, co się obawiają, aby z tego tak już zawołanego i we Włoszech cara, nie był Transsylvanus jaki; jest ich niemało, co tak rozumieją, a zwłaszcza Litwa, która wielkimi mu jest nieprzyjaciół“ (Rps Muzeum XX. Czartor. 101, Nr. 5 i 342, str. 198) — Margeret także donosi, że wielu uważało Dymitra za Polaka, albo Siedmiogrodzianina (tamże, str. 153).

<sup>3)</sup> Anna Jagiellonka urodziła się w r. 1523.



uskarżała się, że małżonek jej zupełnie ją zaniedbuje<sup>1)</sup> Oczywiście nie podobna przypuścić, aby Batory, przy gorącym temperamencie swym, prowadził życie ascety, jednak ponieważ tak wiele przebywał w Grodnie i jak najściślej przestrzegał pozorów przyzwoitości, przeto nie możemy się dziwić, że nie doszły nas dokładniejsze o tem wiadomości. Ale współcześni bardzo dobrze mogli o tem wiedzieć, a zwłaszcza panowie litewscy. Wiadomość, podaną przez Bussowa, tem bardziej zaś uważamy za prawdopodobną, że wybornie tłómaczy nam tak zachowanie się w tej sprawie Mniszchów, jak usposobienie samego Dymitra. Jeżeli bowiem oprócz cery śniadej, co do fizyognomii pomiędzy nim, a królem Stefanem nie wielkie zachodziło podobieństwo, to natomiast jakaż uderzająca u nich zgodność najwybitniejszych rysów charakteru!

Jedną z głównych cech samozwańca była jego skłonność do przedsięwzięć awanturniczych. Taką była wyprawa jego na zdobycie olbrzymiego państwa moskiewskiego, podobnąż cechę miały poniekąd i jego późniejsze plany wojenne. A czyż prawie wszyscy współcześni mu członkowie tej rodziny, nieodzaczali się pochopnością do dziwnie śmiałych przedsięwzięć i usiłowań? Andrzej, synowiec króla Stefana, naprzód kardynał i biskup warmiński, a następnie wbrew traktatom, zawartym z domem rakuskim, książę siedmiogrodzki, czyż nie zginął w nierównej z nim walce, z powodu swych zachcianek ambitnych? Podobneż były losy także poprzednika jego i brata stryjecznego Zygmunta, z kolei prześladowcy i zwolennika Jezuitów, wroga i przyjaciela Habsburgów, „króla Siedmiogrodu, Multan i Wołoszczyzny“ i skromnego księcia na Opolu i Raciborzu. W końcu dziwny ten człowiek, dzięki skłonności swej do coraz nowych i śmiałych przedsięwzięć, ostatnie lata życia swojego przepędza jako więzień austriacki! A nawet sam król Stefan, pomimo swej niezaprzeczonej wielkości, czyż nie miał również tej cechy? Czyż jego współzawodnictwo o koronę

---

<sup>1)</sup> Stan. Reszka, Diarium. Rps. Bibl. Jagiell. 2199, k. 58. Przeździecki, Jagiellonki pols. w XVI wieku. T. IV, str. 222.

O tych stosunkach małżeńskich króla Stefana, wspomina także Jan Karczewski w swoim „Przestrożniku“, ogłoszonym w „Dodatkach“ do „Listów Annibala z Kapui“ etc. (str. 239).

polską z potężnym cesarzem niemieckim, popieranym przez najznakomitszych magnatów polskich, nie było także przedsięwzięciem nadzwyczaj śmiałym i niebezpiecznem?

Pomiędzy nim a Dymitrem, co do charakteru, największe też zachodzi podobieństwo.

Jak wiadomo, Batory posiadał wszelkie zalety rozumnego monarchy i zręcznego polityka. Szczerze pragnął dobra swoich poddanych i ludzkim postępowaniem wybornie umiał ich sobie ujmować. Był wprawdzie bardzo popędliwy, ale szybko gniew swój poskramiał i z łatwością zapominał uraz doznanych; Kaspra Bekiesza, swego współzawodnika do tronu siedmiogrodzkiego, wspaniałomyślnością zupełnie sobie przejednał. Odznaczał się także niezwykłym zamiłowaniem do nauk, a zwłaszcza do sztuki wojennej i zdolnością do robienia na tem polu wynalazków. Wszelkim sprawom wojskowym, z największem oddawał się zajęciom. Był wreszcie zapalonym myśliwym i niepospolitą obdarzony energią.

Czyż wszystkich tych rysów nie odnajdujemy w charakterze samozwańca?

Atoli pomimo tak uderzającego podobieństwa, nie uważalibyśmy za rzecz stosowną, rozstrzygać trudnej tej kwestyi na podstawie wiadomości, podanej tylko przez jednego pisarza, choćby nawet tak poważnego, jakim niewątpliwie był Bussow.

Dla tego też ograniczamy się wyłącznie na wykazaniu, że nie sprzeciwiają mu się inne, również zasługujące na wiarę świadectwa współczesne. Z tem wszystkiem jednak musimy zauważyć, że jeżeli źródła, dostępne nam obecnie, nie dają jeszcze możliwości rozwiązania tej zagadki, aż nadto znajdujemy w nich dowodów, że samozwaniec nie był jedynie zuchwałym awanturnikiem, któregooby tylko śmiałość niezwykła upoważniała do sięgania po koronę carską.

Dymitr nie odznaczał się wprawdzie urodą, ale w powierchowności jego i postępowaniu była coś niepospolitego<sup>1)</sup>, czem z łatwością ludzi sobie ujmował. Na posłuchaniach

---

<sup>1)</sup> Klaudyusz Rangoni pisze nawet o nim w relacyi swej z dnia 13go marca r. 1604: „...ha veramente del grande“ (Pierling, tamże. Pièces justif Cz. II, str. 178).

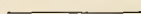
u króla polskiego i u nuncjusza, umiał pogodzić właściwą położeniu swojemu skromność, z poczuciem godności własnej. W podobny sposób zachowywał się, tak w stosunkach z państwami polskimi, jak najprzedniejszymi z bojarów moskiewskich. W ogóle postępowanie jego w obec poddanych, znamionowało przyjęcie się swojem dostojęństwem monarszem. Dzięki tym przymiotom, przez długi czas umiał on sobie zjednywać posłuch naprzód w obozie, a następnie i w całym państwie, pomimo nieustannych przeciw niemu zabiegów jego nieprzyjaciół wpływowych. Taką imponującą pewność siebie mogło mu dać tylko głębokie przeświadczenie o swojej wyższości, o pochodzeniu swem, stawiającem go nieskończenie wyżej, nawet od bojarów najznakomitszych, a na równi z innymi monarchami.

Przekonanie to ośmielało go też zapewne do podjęcia owych wielkich planów wojennych, których wykonanie i całemu chrześcijaństwu niemałe mogłoby oddać usługi. Dziś oczywiście nie podobna nam osądzić, jaki byłby wynik tej walki, nie ulega jednak wątpliwości, że Dymitr w ten sposób zbliżyłby Moskwę do państw wyżej oświeconych i tak przez to, jak w skutek usiłowań swych do podniesienia oświaty, o sto lat wcześniej wprowadziłby ją na tory cywilizacji zachodnio-europejskiej.

---



# DODATKI



I.

LIST DYMITRA  
DO PAPIEŻA KLEMENSA VIII-go

z dnia 24-go kwietnia roku 1604.

podług autografu, ogłoszonego w podobiznie przez Ks. Pierlinga <sup>1)</sup>

Naswiętszy <sup>2)</sup> y bogosławiony w christusie Oycze.

Ktom iest, który sie do W. S. Pisac waże, ozaymi Przewielebny Posel W. S. do naitasniejszego krola Polskiego, ktoremum sie swoych Prigod zwierził, vziekaiąc otyrana y uchodząc smiercy, od ktorey mie diwną oPatrznoscią swą Pan Bog ieszcze w dziecinstwye wybawil. Przemieszkalem naPred w samym Panstwie moskwieskiem miedzy czierncamy do czasu piewniego, Potym w granicach Polskich nePoznany y zataiany. Przy szed czas, yżem sia osnaymyc musel y Priswany do naitasniejszego krolia Polskiego, katolickiemum sia nabożenstwu s. koscila Rimskiego PriPatruianc naliaslem z lasky Bożiey wieczne y lePsze krolewstwo, niżli to, s ktoregom zluPiony iest, Bo radząc sie o duszi swoiey, doznałem, w iakym y iako niebesPiecznym odsz czePienstwie y schismie Greckiego od iednoscy kosczielnoy odstemPtwa wszystko Panstwo moskiewskye zostaye y iako niePokalaną y starowieczną nauke wiary krzescyanstiey y aposztolskiey kosciola Rzimskiego Grekowie zlie udają y Przetom do tey nauky y ienosczy kosciola katoliczkyego z serca, z niezasłużoney lasky bożej Przistapile y zmocnyony sakramenty koscielnymy, stalem sie iuż na Podlieyszą owieczką W. S. iako Pasterza naywysszego wszyskiego

---

<sup>1)</sup> Lettre de Dmitri, dit le Faux à Clément VIII etc. Paris, 1898.

<sup>2)</sup> W słowie tem, zamiast polskiego „N“ napisał Dymitr odpowiadającą jej ruską literę „Н“.

krzescianstwa. Acz taic sie musze, czekaiac, co ze mna Pan Bog uczyny, ktorzy mie s tak <sup>1)</sup> zlego razu wyswoBodzył. Mam w tym nadzieie, isz mye na dziedziczne i starowieczne y krwy czarew Moskyewskych na mne samego Przy Padaiące Panstwo Posadzy i bęndzieli Boska wolia iego, ktorey sye zupełnie oddaye — Nie bęndziely też woliey swientey y upodobania yego, ia mam na tym dosic, żem Prawde Catolicka Poznal y s. kosciolem Bozim wziolem zbawienne ziednoczenie, które mie do wiecznego krolewstwa przywiedzie. Otworzili mi Pan Bog droge do stolice mnie dziedzictwem służącey, a weyrzi na moje sprawiedliwosc, vniżenie y Pokornie Prosze abys mie z oPieky y Pomocy swei nie wiPuszczal, Oycze wszystkich owiec christusowych, może przezemie nyegodnego Pan Bog w nawrocenyu dusz blendnych y ziednoczenyu w kosciol swoy wielkich narodow chwale swoye rozszerzyc; kto wie na co mie tak zostawil y do swego kosciola Przy garnel y Przilączil. Całując nogi waszney S. iako christusa samego, s Pokornym y niskym Poklonem oddaie moje Posluszenstwo y Poddanstwo W. S. iako naiwysszemu Pasterewi y oycu wszystkiego chrzstianstwa, co tajemnie czinie y o zataieniu tego dla wielgich Prziczin Pokornie W. S. Prosze.

Dan s kRakowa<sup>22</sup> 24 Apil Roku 1604.

W. S. nanisszy sluga

Dmitr ywanowicz Carewicz Welikiey Rusi y dziedzicz  
panstw monarchy moskiewskiey.

Na czwartej stronicy pieczęć, przedstawiająca orła carskiego wraz z św. Jerzym w pośrodku i następujący adres, po łacinie inną ręką dopisany:

„Sancto <sup>mo</sup> D. Nro D. Clementi, divina providentia Popae octavo“.

Ogłoszenie tego listu przez Ks. Pierlinga bardzo żywe zajęcie wywołało w Rosyi.

Pomiędzy innymi zabrał w tej sprawie głos także Prof. W. Bilbasow, który w artykule p. t. „Письмо Лжедмитрія Кlementy VIII“ (Русс. Старина, zeszyt z maja 1898, str. 306) bardzo słusznie twierdzi, że „cechy charakterystyczne tego listu w sposób

<sup>1)</sup> „s tak“ napisane po raz drugi i przekreślone.



kategoryczny odpierają nedorzeczną bajkę, jakoby Dymitr był kreaturą Jezuitów i Polaków, gdyż uczeń Jezuitów umiałby po łacinie napisać list do papieża, a jeżeliby był wychowany przez Polaków, nie popełniłby tak grubych błędów w języku polskim“.

Wcale jednak ztąd nie wynika — jak dalej powiada P-Bilbasow — żeby autorem tego listu był „niewątpliwie Rosyjanin.“ Wszak błędy jak np. „odstempstwo,“ (zamiast odstępstwo) i nierozróżnianie liter „i“ i „y“ zwykle popełniali wówczas i rodowici Polacy, a zmiękczenie wielu brzmień, przez dodanie litery „i“ po spółgłoskach, tak często znajdujemy w ówczesnych rękopisach polskich, iż cecha ta żadnego nie może stanowić dowodu. Nie są to więc „właściwości“ wyłącznie samozwańca, lecz prawie wszystkich, piszących wówczas po polsku i dla tego też myli się Szan. autor twierdząc, „że utrudniają one nie tylko zrozumienie, ale nawet i odczytanie tego listu“, gdyż Polacy, obeznani z językiem i rękopisami ówczesnymi, najmniejszej pod tym względem nie znajdują trudności.

Ale gdybyśmy nawet uważali je za rusycyzmy, jakimi niewątpliwie są „rimski“ (zamiast „rzymski“), albo „prigod“ (zamiast „przygód“) i t. p. to czyż nie mógłby ich popełnić Białorusin? Wszak Dymitr, jeżeli urodził się w granicach dawnej Polski, niewątpliwie musiał pochodzić z Litwy, lub w ogóle jednego z wschodnich województw Rzeczypospolitej. Zresztą i do dziś dnia, w mowie Polaków, mieszkających na Rusi, spotykamy się z rozmaitemi tego rodzaju naleciałościami, nawet u ludzi wykształconych. O ileż bardziej mógł je popełnić samozwaniec, który, jak wiadomo, prawie żadnego nie posiadał wykształcenia!

Podobizna tego listu dowodzi, że jakkolwiek Dymitr — jak świadczy Niemojewski — umiał pisać po polsku i po rusku, to jednak najmniejszej pod tym względem nie posiadał wprawy. W podobny sposób dotąd bardzo często piszą włościanie, których ręka nie przywykła do pióra. Nie można zatem dziwić się tym błędom i że znając obydwa pisma, zaraz w pierwszym słowie, zamiast polskiego „N“, odpowiednią ruską napisał literę. Tem bardziej zaś nie uważalibyśmy za rzecz właściwą, wyłączenie tylko na takiej opierając się podstawie, tak śmiało i dalekie wysnuwać ztąd wnioski.

## II.

### WIDOK KREMLU W MOSKWIE.

---

Widok Kremlu, który podajemy powyżej (obok str. 128) jest reprodukcją planu à vol d'oiseau, umieszczonego w dziele „Géographie Blaviane“ (Amsterdam, 1663), a pochodzącego z czasów Borysa Godunowa. Z powodu wielkiej rzadkości tej książki, dajemy go według fotografii, dołączonej do rozprawy Hr. W. E. Rumiancowa „Видъ московскаго Кремля въ самомъ началѣ XVII вѣка“ (Древности, труды Импер. Москов. археолог. Общества. T. XI zeszyt 2-gi, str. 53 i nast).

Jak słusznie zauważył już autor tej pracy, plan ten tak dokładnością, jak wiernem oddaniem wszystkich ważniejszych budowli, bardzo znacznie przewyższa inne, tak ówczesne, jak nieco późniejsze wizerunki zamku moskiewskiego. Dla nas tem większą ma wartość, że jest prawie współczesny naszemu opowiadanu.

Wszystkie ważniejsze części Kremlu oznaczone są na nim liczbami. Dla objaśnienia ich, dodał autor dzieła powyżej przytoczonego, następujący spis tych budowli.

1. Podvorie, id est Porta Froloffskie.
2. Vosnesenie Monaster, Monasterium Ascensionis Christi, ubi Imperatrices sepeliuntur.
3. Aula Feodoris Ivanovits Selemeytoff.
4. Keriloffske podvorie, hospitium Keriloffscorum.
5. Kroetitshe podvorie, hospitium Kroetitschorum.
6. Chobro duor, Armamentarium.

7. Rosbono pricaes, Tribunal, aut Jus grassatorum.
8. Aula Ducis Ivan Vaciliovits Sietskie.
9. Aula Ducis Feodoris Ivanovits Mesieslofske.
10. Variæ juris Praefecturae.
11. Posolske pricaes, peregrinae Juris praefecturae.
12. Michael Archangel. Tomplum, in quo omnes Caesares sepeliuntur.
13. Porta ad ipsum flumen Moskva.
14. Gazophylacium Caesaris et Magui Ducis.
15. Blagevesnie, Anuntiatio Mariae. Templum novem turribus, quarum tecta, ut et totius templi, aere deaurato cooperta sunt, imo et crux altissimae turris ex auro purissimo fabricata est.
16. Aula Caesaris. a. Nova Aulae structura.
17. Boeravinske vorod. Porta altae sylvae.
18. Cammenemost. Porta juxta pontem lapideum.
19. Aula Patriarchae.
20. Pretzista, Beatae Mariae Virginis soborne tzerke, templum synodale, quo ecclesiastici omnes conveniunt.
21. Vetus Aula Domini, scilicet Borissi Foedorovits Godonoff, qui postea Caesar fuit.
22. Troytske podvorie, hospitium Troytskorum.
23. Rosestova Christova, Templum, in quo Caesar festo Nativitatis sacrum audit.
24. Ivan velykoy, magnum Divi Joannis templum, cujus turris tegmen deauratum est, campanisque abundat.
25. Compana magna, pendens pene 2,200 poedas, quae valent ponderum nostratium 66,000 libris.
26. Tzoudova Monaster, Monasterium miraculorum.



27. Aula Bogdani Iaclovits Belskoy.
28. Aula Andreae Petrovits Klesnin.
29. Aula Simonis Mikitovits Godonoff.
30. Aula Demetri Ivanovits Godonoff.
31. Aula Gregorii Vaciliovits Godonoff; postea fuit Granarium.
32. Nicoolske vorod. Porta Sancti Nicolai.

Spis ten podajemy z ścisłem zachowaniem wszelkich  
właściwości oryginału.



# T R E Ś Ć.



	Str. V
Słowo wstępne . . . . .	V
I. Śmierć Fiedora. — Borys Godunow carem. — Bogdan Bielski. — Jego zamach nieudały z r. 1584. — Niezadowolenie z rządów Borysa. — Z jakich żywiołów składało się stronnictwo mu przeciwne? — Pomysł podstawienia samozwańca. — Poplecznicy tej sprawy w Polsce. . . . .	1
II. Poselstwo Łwa Sapiehy do Moskwy z r. 1600. — Pierwsze wieści o Dymitrze. — Prześladowania Godunowa. — Głód. — Niezwykłe zjawiska. — Przybycie Dymitra do Kijowa. — Pobyt w Höszezy. . . . .	13
III. Wpływ Hojskich na usposobienie Dymitra. — Pobyt jego na dworach książąt Wiśniowieckich. — Łatwowierność ówczesna. — Agitacye w państwie moskiewskiem. — Chłopka Kosołap. — Przygotowania wojenne na Ukrainie. — Uniwersał Zygmunta IIIgo. — Zmiana w postępowaniu królewskiem. . . . .	21
IV. Projekt unii Polski z Moskwą. — Korzyści takiego połączenia. — Co Zygmunt III. sądził o Dymitrze? — Świadcstwo Inflantczyka. — Plany Zygmunta. — Opinie senatorów. — Uwagi Zamojskiego. — Przeszłość Jerzego Mniszcha. — Jego stosunki majątkowe. — Jakie pobudki skłoniły go do udziału w tej sprawie? — Pobyt samozwańca w Krakowie. — Audyencya u króla. — Tajny układ z Dymitrem. — Posłuchanie u nuncyusza. — Nawrócenie do katolicyzmu. . . . .	29
V. Dymitr na sądach w Sanoku. — Opis zamku samoborskiego. — Grono przyjaciół i popleczników samozwańca. — Starania o względy Zamojskiego i Ostrogskich. — Zapisy na rzecz Maryny i Jerzego Mniszcha. — Postępowanie Borysa. — Marfa. — Misya Smirnogo Otrepiewa. — Zamach na życie Dymitra. . . . .	54

- VI. Nadużycia rot zaciężnych Dymitra — Uniwersał w tej sprawie Zygmunta IIIgo. — Samozwaniec wchodzi w bliższe stosunki z lwowskiem kolegium Jezuitów. — Zeznania Piotra Chruszczowa. — Popis wojska pod Glinianami. — Pochód ku granicy moskiewskiej. — Uroczysty wjazd do Kijowa. — Przeprawa przez Dniepr. — Odezwy Dymitra. — Poddanie się Morawska. — Zajęcie Czernichowa. — Znaczne powiększenie armii. — Oblężenie Nowogrodu Siewierskiego. — Bitwa. — Bunt w wojsku. — Odjazd Mniszcha. — Samozwaniec ustępuje do Siewska. — Klęska pod Dobrynyczami. — Poselstwo Tatiewa do Polski. . . . . 67
- VII. Nieprzychylnie dla Dymitra usposobienie w Polsce. — Sejm z roku 1605. — Mowa Jana Zamojskiego. — Poselstwo Postnika-Ogarewa. — Listy Borysa do cesarza niemieckiego i do Stolicy apostolskiej. — Odezwy patriarchy moskiewskiego. — Położenie samozwańca po bitwie pod Dobrynyczami. — Oblężenie Rylska. — Tajne działania jego stronników. — Prześladowanie ich i zabiegi Godunowa. — Nowy zamach na życie Dymitra. — Jego chęć do nauk i plany na przyszłość. — Walczna obrona Kromów. . . . . 89
- VIII. Śmierć Borysa. — Jakie były jej powody? — Syn jego Fiedor carem. — Basmanow jednym z naczelnych wodzów jego armii. — Anarchia w wojsku pod Kromami. — Przybycie Zaporskiego. — Większa część armii poddaje się Dymitrowi — Posłowie jej w Putywlu. — Nieufność samozwańca. — Wjazd do Tuły. — Pierwsze jego czynności jako władcy całego państwa. — Zaburzenia w Moskwie. — Uwięzienie Godunowych. — Bogdan Bielski zarządcą Kremlu — Śmierć Fiedora i jego matki. — Uroczyste poselstwo zaprasza Dymitra do objęcia rządów. . . . . 107
- IX. Pobyt samozwańca w Sierpuchowie i we wsi Kołomienskoje. — Uroczysty wjazd do stolicy. — Oświadczenia Bogdana Bielskiego. — Co w Moskwie opowiadano o ocaleniu Dymitra? — Nowi dostojnicy. — Ignacy patriarchą moskiewskim — Spisek Szujskich. — Sąd na nich i ułaskawienie. — Przybycie Marfy. — Koronacja Dymitra. — Rozruchy w Moskwie. . . . . 125
- X. Dymitr stara się zjednać sobie swoich poddanych. — Rysy charakterystyczne jego rządów i sposobu postępowania. — Jego zajęcia ulubione. — Skłonność do rozrutności. — Tolerancja. — Przygotowania wojenne. —



Stosunki dyplomatyczne z Polską. — Poselstwo Aleksandra Gosiewskiego. — Paweł V. stara się go pozyskać. — Misya Pratissolego. . . . . 144

XI. Stosunek samozwańca do jego popleczników w Polsce. — Serdeczna przyjaźń z rodziną Mniszchów. — Dymitr przysyła posła swojego z prośbą o rękę Maryny. — Ślub i uroczystości weselne. — Rokowania, prowadzone przez Własiewa. — Niezadowolenie z rządów Zygmunta w Polsce. — Malkontenci wchodzą w tajne stosunki z Dymitrem. — Misya Stanisława Słońskiego. — Rada senatu w Warszawie. . . . . 162

XII. Ułaskawienie Szujskich. — Dymitr ułatwia im ich zabiegi. — Jego wyzywające postępowanie w obec Szwecyi i Tatarów. — Misya Bezobrazowa. — Zamach na życie cara. — Egzekucya siedmiu strzelców. — Powiększenie straży przybocznej. . . . . 179

XIII. Ambitne plany Dymitra. — Jego stosunki z Stolicą apostolską. — Misya ks. Andrzeja Ławickiego. — Poselstwo Aleksandra Rangoniego. — Zręczność dyplomatyczna samozwańca. — Wskazówki, świadczące o właściwym jego usposobieniu . . . . . 189

XIV. Korespondencya Mniszcha z Dymitrem. — Jakie powody skłaniały Marynę i ojca jej do zwlekania z wyjazdem? — Liczne grono gości weselnych. — Podróż do Moskwy. — „Artykuły“, mające zapewnić ład i bezpieczeństwo. — Powitanie na granicy. — Uroczyste przyjęcie w Smoleńsku. — Przybycie wojewody do Moskwy i pierwsza audyencya u cara. — Uroczysty wjazd Maryny. — Posłuchanie posłów polskich. — Spór o tytuł cesarski. — Prywatne przyjęcie krewnych i przyjaciół Maryny przez Dymitra. . . . . 200

XV. Maryna przenosi się do pałacu carskiego. — Koronacya jej i zaślubiny z Dymitrem. — Uczty weselne. — Spór z posłami polskimi o miejsce u stołu. — Rokowania ich z dumnymi bojarami. — „Prywatna dobra myśl“. — Rozmowa samozwańca z ks. Sawickim. — Dymitr wchodzi w ścisłe porozumienie z przewodcami malkontentów polskich. — Błędy przezeń popełnione. — Agitacye jego nieprzyjaciół. — Przygotowania do wybuchu. — Ostrzeżenia. — Wybuch buntu. — Śmierć Dymitra. — Znęcanie się nad nim. — Rzeź Polaków. 232

XVI. Mylne sądy o Dymitrze współczesnych i potomnych. — Charakterystyka samozwańca. . . . . 271

## D O D A T K I.

	Str.
I. List Dymitra do papieża Klemensa VIII-go, według autografu, ogłoszonego w podobiznie przez Ks. Pierlinga .	287
II objaśnienia do ryciny „Widok Kremlu w Moskwie“ .	290

SPIS RYCIN.

		Obok str.
1. Dymitr	} podług sztychów współczesnych	III
2. Jerzy Mniszech		35
3. Plan Kremlu moskiewskiego, wykonany à vol d'oiseau z czasów Borysa Godunowa		128
4. Maryna Mniszechówna, podług portretu jej, przechowanego w Ermitażu w Petersburgu		168
5. Widok sali w Kremlu, zwanej „Granowitaja Pałata“, podług fotografii współczesnej		224

